

Wydział Humanistyczny
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
Instytut Literaturoznawstwa

Praca doktorska
na kierunku „filologia polska”

Marcel Woźniak
nr albumu: 502768

Rubikon autobiograficzny.
Kategoria transgresji w życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda

Praca napisana pod kierunkiem
prof. dr. hab. Macieja Wróblewskiego
Katedra Antropologii Literatury
i Nowych Mediów

Toruń 2023

Pracę przyjmuję i akceptuję

Potwierdzam złożenie pracy dyplomowej

.....
data i podpis opiekuna pracy

.....
data i podpis pracownika dziekanatu

*Odważyć się – to stracić na chwilę grunt pod nogami.
Nie odważyć się – to stracić siebie.*

Søren Kierkegaard

*Nikt tak nie śni sobie chłopięco przed zaśnięciem jak Lolo.
Z taką mocą, większą niż ktokolwiek z nas, już dorosłych.
Lolo – silna mieszanka realizmu i mistyfikacji.
To nie jest ocena ujemna.
Tylko zagadka.
Na czytelnika działa fascynująco.*

Sławomir Mrożek

WSTĘP

LITERACKIE TRANSGRESJE – CZYLI JAKIE?	1
--	---

ROZDZIAŁ 1

CIEKAWY PRZYPADEK LEOPOLDA TYRMANDA.

METODOLOGIA

1.1 Od doświadczenia do transgresji	
A) Za Rubikonem badań nad transgresją	10
B) Zwrot antropologiczno-kulturowy	10
C) Kategoria doświadczenia	11
D) Skryptor i opis gęsty	13
E) Case study	14
1.2 Transgresja jako kategoria	
A) Kategoria filozoficzna	17
B) Kategoria interpretacyjna	20
C) Kategoria antropologiczna	22
D) Kategoria psychologiczna	24
E) Rubikon – metafora transgresywnego doświadczenia	32
1.3 Droga do autobiografizmu	
A) Czym jest książka?	34
B) Kim są autor i jego fantazmat?	35
C) Czym jest autobiografizm?	37
D) Pakt autobiograficzny i pakt referencjalny Philippe’a Lejeune’a	39
E) Trójkąt autobiograficzny Małgorzaty Czerwińskiej	41
F) Czy autobiografia jest gatunkiem literackim – Paul de Man	43
G) Czy badania nad autobiografizmem mają sens	43
1.4 Stan badań	
A) Tematy i wątki	44
B) Nurty badań przed rokiem 1989	45
C) Stan badań po roku 1989 – literatura popularno-naukowa	48
D) Stan badań po roku 1989 – literatura naukowa	54
E) Kultura popularna	62

ROZDZIAŁ 2

PLASZCZ DLA DOROSŁOŚCI (1920-1945)

2.1 Transgresje biograficzne	
A) Warszawa	64
B) Paryż	70
C) Wilno	70
D) Oszmiana	71
E) Frankfurt nad Menem i Wiedeń	72
F) Skandynawia	73
G) Warszawa – powrót do punktu startowego na mapie	74
2.2 Transgresje psychologiczne	
A) Typologia Ślaskiego	75
B) Wykres spiralny Chmielewskiej	79
C) Habitus Tyrmanda wg Bourdieu – „cudowne dziecko”	81
2.4 Transgresje literackie	
A) Twórczość 1920-1945	83
B) Autobiografizm 1920-1945	83

ROZDZIAŁ 3

ORWELL W PRL (1946-1965)

3.1 Transgresje biograficzne	95
3.2 Transgresje psychologiczne	
A) Typologia Ślaskiego	98
B) Wykres spiralny Chmielewskiej	106
C) Habitus Tyrmanda wg Bourdieu	107
D) Transgresje metafizyczne	108
E) Dezintegracja osobowości wg Dąbrowskiego	112
3.3 Transgresje literackie	
A) Twórczość 1946-1965	113

B) Autobiografizm 1946-1965	146
3.4 Transgresje filmowe	152

ROZDZIAŁ 4

TUŁACZ PRZEKRACZA RUBIKON (1965-1985)

4.1 Transgresje biograficzne	164
4.2 Transgresje psychologiczne	
A) Typologia Śląskiego	172
B) Wykres spiralny Chmielewskiej	175
C) Habitus Tyrmanda wg Bourdieu – pełen sprzeczności	177
D) Czy transcendencje zbliżają do geniuszu – Fleck	178
4.3 Transgresje literackie	
A) Twórczość 1965-1985	179
B) Autobiografizm 1965-1985	186

ROZDZIAŁ 5

ZAKOŃCZENIE. CZY TRANSGRESJA MOŻE BYĆ KATEGORIĄ BADAWCZĄ?

5.1 Ku dyskursowi o transgresji	189
5.2 Typologia, spirala i habitus Tyrmanda	190
5.3 Transgresje pośmiertne i niedomknięte szuflady	194
5.4 Prawo Lejeune'a a Prawo Tyrmanda	198
5.5 Autobiografizm – kategoria przyszłości	202
5.6 Umiejscawianie nauki (o literaturze), emocjonalna historia wiedzy i kolektywy myślowe	
A) Mitobiografia	204
B) Skryptor czy genetyk tekstów?	205
C) Autobiograficzne umiejscawianie nauki	207
D) Zwrot emocjonalny w historii i antropologii wiedzy	207
E) Mikrohistorie	213
F) Zwrot archiwalny	214
G) Kolektywy myślowe i kategoria doświadczenia w służbie nauki	215
5.7 Od transgresji Tyrmanda do transferu wiedzy	219

BIBLIOGRAFIA	220
---------------------------	------------

LITERACKIE TRANSGRESJE – CZYLI JAKIE?

WSTĘP

[...] nagle w sam środek ktoś wskoczył, jakiś cień, nieuchwytny, nieokreślony – wszystko skotłowało się błyskawicznie...

[...] - Potem z tłumu wystąpił ogromny, piękny pan, sam widziałem, jak Boga kocham, wspaniały człowiek, z grzywą, jak u Iwa... Jednym zamachem ramienia powalił tych wszystkich gówniarzy i...

- I co? Właśnie, co?... - rzucił Halski.

- Tego to ja nie wiem. Znikł tak, jak się zjawił. Nie wiem, gdzie znikł.¹

LUKA BADAWCZA

Spotkać się można dziś z tezą, że legenda Tyrmanda, to legenda *Złego*. Że Tyrmand na polskiej scenie literackiej „znikł tak, jak się zjawił”. Autor powieści, osobowość literacka i publicysta – mienią się przed współczesnym czytelnikiem feerią barw rodem z dawnych, warszawskich neonów. Obie nazwy – tytuł książki i nazwisko jej autora – rozpalają wyobraźnię czytelników, stając się synonimem określonych treści, określonego stylu życia i określonej epoki kulturalno-literackiej. Epoki, która tak naprawdę nigdy nie istniała. Tak, jak „kolorowe skarpetki” Leopolda Tyrmanda. Jak pisał Michał Głowiński:

amnezja połączona z fantazją, to właśnie punkty wyjścia PRL-owskiego mitu, dziwnego choćby z tej racji, że ukształtowanego w tak krótkim czasie².

Nauka nie może jednak zadowalać się powierzchowną analizą zjawisk. Dlatego tak cenne są publikacje z ostatnich lat, próby wypełnienia „luki badawczej”, wśród których należy wymienić przede wszystkim prace autorstwa prof. Dariusza Pachockiego (listy Sławomira Mrożka i Leopolda Tyrmanda wydane pod tytułem *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*³, kompendium *Alfabet Tyrmanda*⁴, a także edycje krytyczne trzech dzieł Tyrmanda, czyli *Dziennika 1954*, *Filipa* oraz odkrytych w archiwach *Zielonych notatników*), poszukiwania Mikołaja Wolskiego (który po wnikliwej kwerendzie opublikował artykuł „Zdecydowany reakcjonista”: *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945-1962. Zarys problematyki*⁵) i Joanny Siedleckiej (autorka poświęciła Tyrmandowi rozdział *Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda*

¹ Leopold Tyrmand, *Zły*, Warszawa 1956, s. 16-17.

² Monika Tokarczyk-Gubała, *Kultura popularna i nostalgia za komunizmem*, „Kultura Popularna”, z. 4, 2009, s. 33.

³ Zob. Sławomir Mrożek, Leopold Tyrmand, *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*, pod red. Dariusza Pachockiego, Kraków 2017.

⁴ Zob. Leopold Tyrmand, *Alfabet Tyrmanda*, oprac. Dariusz Pachocki, Warszawa 2020.

⁵ Zob. Mikołaj Wolski, „Zdecydowany reakcjonista”: *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945-1962. Zarys problematyki*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989”, nr 1/2017, s. 381-404; W przygotowaniu jest publikacja M. Wolskiego poświęcona emigracyjnej twórczości Tyrmanda.

Tyrmanda w swojej publikacji *Kryptonim „Liryka”*. *Bezpieka wobec literatów*⁶, dokonała również odkryć biograficznych w książce *Wypominki*⁷) oraz amerykańska kwerenda, jaką wykonali Katarzyna i Maciej Gawęccy. Nie do przecenienia są także działania peryferyjne względem nauki, a jednak w zadziwiający sposób łączące się z nią na polu kultury popularnej i czytelnictwa, jakie podjęli Paweł Brodowski (redaktor naczelny miesięcznika „Jazz Forum” i animator życia jazzowego) czy Arkadiusz Sip (nieżyjący już dyrektor Darłowskiego Ośrodka Kultury im. Leopolda Tyrmanda).

Spektrum tych poszukiwań wciąż poszerza się, wypełniając kolejne puste pola.

Taka idea też przyświeca i tym badaniom: chodzi o wypełnienie luki badawczej, w rozumieniu Wolfganga Isera, pioniera literackiej antropologii, o czym pisze Nycz:

nie da się odłączyć analizy charakteru antropologii literackiej od założeń bardziej podstawowych typów tej dyscypliny, przede wszystkim antropologii kulturowej i filozoficznej oraz przyrodoznawczej (o której w badaniach nad literaturą często się zapomina). Po drugie uświadamia, że każda z tych odmian antropologii – powiedzmy: jako nauki o pochodzeniu, cechach, fazach i postaciach rozwoju (odpowiednio: człowieka/ kultury/ literatury) – zawiera w centralnym punkcie swych założeń wyjściowych niewiadomą, rodzaj luki informacyjnej, którą usiłują wypełnić teoretyczne hipotezy o czasem wysoce spekulatywnym charakterze. Luka ta jest tyleż ostatecznie nieusuwalna, ile wymagająca niezbędnego wypełnienia. W rezultacie rozwój tych nauk dokonuje się nierzadko poprzez dokonywanie kolejnych przewrotów w założycielskich „fikcjach”, hipotetycznych konstruktach wyjaśniających narodziny, kryterialne cechy i prawidłowości rozwojowe badanego zjawiska (człowieka, kultury, literatury)⁸.

Zestawienie tych i innych prac – w tym również filmów dokumentalnych, publikacji prasowych – skłoniło do postawienia pytania ontologicznego: czym i kim jest Leopold Tyrmand oraz w czym przejawia swoje istnienie. Innymi słowy: czego o autorze *Siedmiu dalekich rejsów* jeszcze nie napisano? W jakim świetle aparatura badawcza nie rozkładała jeszcze tego pisarza na atomy?

CEL PRACY

Celem tej dysertacji jest analiza przez kategorię transgresji życia i twórczości Leopolda Tyrmanda – polsko-amerykańskiego pisarza żydowskiego pochodzenia, który żył w latach 1920-1985. Niniejsza rozprawa nie ma charakteru monograficznego ani nie próbuje uchwycić całokształtu Tyrmanda w stałe ramy. Jest natomiast propozycją nowego spojrzenia badawczego, które sygnalizuje tytuł: *Rubikon autobiograficzny. Kategoria transgresji w życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda*. Emanacją owej transgresji jest zarówno figura Rubikonu, jak i figura Żyda

⁶ Zob. Joanna Siedlecka, *Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2009.

⁷ Zob. Joanna Siedlecka, *Wypominki*, Warszawa 1996.

⁸ Ryszard Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, [do:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki. Problematyki. Interpretacje*, pod red. Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Nycza i Małgorzaty Sugiery, Kraków 2012, s. 37.

Wiecznego Tułacza. Obie metafory mają odnosić się do transgresywnych działań Tyrmanda w jego życiorysie.

Kategoria „transgresji” rozpatrywana jest tu dwojako. W pierwszej kolejności jako podkategoria kategorii „doświadczenia” w ujęciu Ryszarda Nycza⁹. „Transgresja” – czyli tyle, co przekraczanie granic, wychodzenie poza standardy, analizowana jest jako literacka kategoria interpretacyjna. Drugie rozumienie odnosi się do transgresji jako kategorii psychologicznej, wyrosłej na gruncie fenomenologiczno-egzystencjalnym, a prezentowanym tu w ujęciu pioniera psychologii humanistycznej, Józefa Kozińskiego¹⁰ oraz psychiatry Victora Frankla. Profilowanie Leopolda Tyrmanda oparte jest na kilku modelach. Józef Koziński wyróżnia transgresję materialną („ku rzeczom”), transgresję społeczną („ku innym”), transgresję symboliczną („ku symbolom”) i transgresję własnego Ja („ku sobie”). Sławomir Ślaski¹¹ proponuje typologię siedmiu rodzajów transgresji: twórczą, zawodową, rodzinną, społeczną, materialną, psychologiczną i etyczną. Aleksandra Chmielińska¹² prezentuje spiralny cykl transgresyjny jako doświadczenie egzystencjalne oraz relacyjne. Pierre Bourdieu opisuje poprzez dany habitus – styl osobisty konkretnej postaci – jej kapitał kulturowy, społeczny i symboliczny oraz pola: ekonomiczne, kulturowe, sportowe, literackie, naukowe, uniwersyteckie, religijne, prawne, przedsiębiorstw, polityczne.

Oprócz zawartego w tytule pracy „życia” analizie krytycznej poddana zostaje także twórczość Tyrmanda, rozumiana w szerokim tego słowa znaczeniu. Rozprawa ta ma stanowić propozycję analizy poetyki transgresji-doświadczenia opartą na strategii autobiograficznej w ujęciu przede wszystkim Philippe’a Lejeune’a¹³, ale również Małgorzaty Czermińskiej¹⁴. Punktem wyjścia jest teza, że u Tyrmanda postawa autobiograficzna to skłonność do czerpania tematów literackich z jego własnego życia, bez względu na to, czy mamy do czynienia z diarystyką czy beletrystyką. Innymi słowy, jest dowodzone, że transgresywna postawa życiowa Tyrmanda przejawia się w utworach autobiograficznych, jak *Dziennik 1954*, fragmenty *U brzegów jazzu* czy *Zapiski dyletanta* oraz, opierając się na tzw. paktem fantazmatycznym, na takich tekstach, jak *Filip* czy zbiór *Hotel Ansgar*.

⁹ Ryszard Nycz, *Wstęp: KTL – wyjaśnienia i propozycje*, [do:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki. Problematyki. Interpretacje*, pod red. Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Nycza i Małgorzaty Sugiery, Kraków 2012, s. 52.

¹⁰ Zob. Józef Koziński, *Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*, Warszawa 1987, s. 333.

¹¹ Zob. Sławomir Ślaski, *Motywacyjno-osobowościowe wyznaczniki zachowań transgresyjnych i ochronnych*, Warszawa 2012.

¹² Zob. Aleksandra Chmielińska, *Transgresja w procesie rozwoju osobistego*, „Nauka o wychowaniu. Studia interdyscyplinarne”, nr 2/2017, s. 221-235.

¹³ Zob. Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków 2007.

¹⁴ Zob. Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2020.

Dużą część materiału badawczego stanowią zbiory zdobyte przez autora dysertacji podczas prac nad publikacjami poświęconymi Tyrmandowi¹⁵. Są to dokumenty życia osobistego, transkrypcje przeprowadzonych wywiadów, efekty licznych kwerend.

Ponadto, praca ta śledzi w sposób diachroniczny rozwój faktów naukowych (teoria Ludwika Flecka¹⁶), jakie były punktem do wyjścia do badań nad Tyrmandem oraz jak kolejne „kolektywy myślowe” rozwijały lub zmieniały ustalenia co do biografii Tyrmanda, począwszy od lat 60. XX wieku aż do chwili obecnej. Tak zorientowane badanie ma stanowić wkład w całościowy nurt badawczy nad życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda. Jego celem jest – znów za Nyczem – „nadać kierunek dalszym poszukiwaniom”¹⁷.

W STRONĘ TRANSGRESJI

Zainteresowanie życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda u autora niniejszej dysertacji rozpoczęło się od tematu pracy, zaproponowanego w roku 2007 przez prof. Andrzeja Stoffa: „*Zły*” *Leopolda Tyrmanda po pięćdziesięciu latach*. Stoff słusznie zauważył wówczas, że najbardziej znana z powieści Tyrmanda nie jest tematem zbyt wielu analiz naukowych, co dziwi, gdy wziąć pod uwagę status bestsellera, jaki osiągnęła tuż po swojej premierze w 1956 roku. Pomysł zbadania *Złego* był sygnałem wysłanym przez kadre naukowe uniwersytetu, elementem misji, jaką uczelnia winna spełniać, zgodnie z „ideą uniwersytetu”. Temat wydawał się naukowo uzasadniony: Leopold Tyrmand nie funkcjonował wówczas w spisie lektur, jego twórczość nie była ani kanoniczna, ani nawet fakultatywna. Pierwsze publikacje poświęcone pisarzowi dopiero wówczas powstawały, próżno jednak było szukać konferencji naukowych czy publikacji monograficznych poświęconych urodzonemu w Warszawie pisarzowi.

W roku 2015 prof. Maciej Wróblewski zaproponował powrót do badań nad Tyrmandem, proponując przeformułowanie i zaktualizowanie tematu i przedmiotu badań. Efektem obronionej pod jego opieką promotorską pracy licencjackiej *Jak tworzone wizerunki Leopolda Tyrmanda* było zlecenie autorowi dysertacji przez warszawskie Wydawnictwo MG napisania pierwszej biografii Leopolda Tyrmanda. Po wykonaniu kwerendy m. in. na Uniwersytecie Stanforda w Palo Alto, w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku czy w Archiwum KGB w Wilnie, ukończona została książka *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*. W lipcu 2017 roku praca nad nią stała się tematem bronionej pracy magisterskiej pt. *Badania nad biografią Leopolda*

¹⁵ Zob. *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*, Warszawa 2016; *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, Warszawa 2020; *W klinchu. O życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda*, Kraków 2022.

¹⁶ Zob. Ludwik Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Lublin 1986.

¹⁷ Ryszard Nycz, dz. cyt., s. 55.

Tyrmanda. Metodologia pracy, napisanej ponownie pod opieką profesora Macieja Wróblewskiego. Uczelnia wsparła wówczas badania, dofinansowując wyjazd naukowy do USA. W roku 2020 – którego patronem, decyzją Sejmu RP, był Leopold Tyrmand – nakładem Wydawnictwa Marginesy ukazała się reporterska biografia *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*. W 2022 roku krakowski Instytut Literatury wydał monograficzny zeszyt *W klinczu. Życie i twórczość Leopolda Tyrmanda* w opracowaniu autora tej rozprawy.

Gromadzone w trakcie wymienionych prac materiały, dokumenty życia osobistego, przeprowadzone kwerendy oraz wywiady, przyniosły obszerny materiał badawczy. Opracowanie go w formie dysertacji naukowej wydawało się „naturalną” koniecznością. Pozostało jednak ustalić, jaki temat należy zbadać i jakich faktów w „tyrmandowskim” uniwersum brakuje.

Przedmiotem wielu badań i publikacji był tyrmandowski *Dziennik* 1954 i postawa autobiograficzna autora. Biografia Tyrmanda i jej związki z twórczością pisarza była i jest atrakcyjna badawczo. Słusznie zauważa Jolanta Pasterska w *Świecie według Tyrmanda*, że

O ile jednak opowiadania „wojenne” są podporządkowane prawom konstrukcji i wymogom gatunku literackiego, [...] o tyle powieści przyporządkowane są przypadkowości faktycznej, którą jest biografia autora. [...] U podstaw tych przypuszczeń nasuwa się mimowolnie nasuwająca się uwaga, że dystans między zmitologizowanym projektem osobowości bohatera, a własnym „ja” autora staje się nie tylko problemem czytelnika, ale i samego pisarza. Tyrmand bowiem nie był dokumentalistą, nie interesował go szczegół, a opisujący świat raczej podbarwiał niż wiernie odtwarzał¹⁸.

Tytuł niniejszej pracy zrodził się na styku tych pytań i badań. W trakcie studiów doktorskich autor skonstatował, że twórczość i sylwetka Leopolda Tyrmanda stale wymykają się kryteriom badawczym. A zatem – jaka jest przyczyna? Pomysł na postawienie właściwego pytania zrodził się podczas Ogólnokrajowej Interdyscyplinarnej Konferencji „Przekraczać granice: transgresje – emigracje – ucieczki”. Kategoria „transgresji” przywarła do Leopolda Tyrmanda niemal od razu, czego efektem były wystąpienie pt. *Obywatel na antypodach wolności. O ucieczkach i migracjach Leopolda Tyrmanda*¹⁹ oraz publikacja *Wypatrzony horyzont. O migracjach Leopolda Tyrmanda*²⁰.

Wyrosła na gruncie filozofii egzystencjalnej kategoria transgresji staje się kluczem do zrozumienia postawy autobiograficznej Tyrmanda, a także kluczem do odczytywania jego utworów. Lecz jaki ten autobiografizm jest? Czy są to „drzwi obrotowe, w których czytelnik trafia w

¹⁸ Jolanta Pasterska, *Świat według Tyrmanda. Przewodnik po utworach fabularnych*, Rzeszów 2000, s. 32-33. Autorka zaznacza, że autorem tej koncepcji jest Konstanty Troczyński. Patrz: Konstanty Troczyński, *Estetyka literackiego reportażu*, [w:] *Od formizmu do moralizmu. Szkice literackie*, Poznań 1936, s. 36.

¹⁹ Ogólnopolska Interdyscyplinarna Konferencja „Przekraczać granice: Transgresje – emigracje – ucieczki” 16 marca 2018 roku zorganizowała Akademia Pomorska w Słupsku pod przewodnictwem dr hab. Bernadetty Żynis, prof. Akademii Pomorskiej.

²⁰ Marcel Woźniak, *Wypatrzony horyzont. O migracjach Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*, pod redakcją dr. Magdaleny Woźniewskiej-Działak, Warszawa 2020, s. 295.

przestrzeń autobiograficzną po to tylko, by za chwilę znaleźć się po stronie fikcji”²¹? Teza badawcza niniejszej pracy zakłada, że transgresja jako kategoria psychologiczna mogłaby zostać kluczem do zrozumienia życiorysu Tyrmanda, a jako kategoria interpretacyjna – kluczem do jego twórczości.

Transgresja to tyle, co przekraczanie granic. Jest to interesujące zarówno wobec kategorii interpretacyjnej „doświadczenia”, wobec transgresji jako kategorii psychologicznej, jak również w kontekście całej antropologii literackiej. Już bowiem sama „historia książki czerpie siłę ze swej zdolności do przekraczania granic lub wychodzenia poza ramy, w obrębie których się ukonstytuowała”²².

UKŁAD PRACY

Człon pierwszy tytułu pracy to metaforyczny Rubikon emigracyjny – symbol konsekwencji, które niosły za sobą decyzje personalne i twórcze pisarza. Szerzej omówiony zostaje w rozdziale pierwszym. Kolejną figurą, eksploatowaną w tekście, to Żyd Wieczny Tułacz, Ashawerus, którego wędrówka jest zarówno historią „pojednania Żydów z Chrystusem — przez chrzest”²³, jak i charakterystyczną dla Żydów z powojennego okresu PRL praktyką asymilacyjną i próbą konwersji.

Rozdział pierwszy *Tyrmand: ciekawy przypadek* poświęcony jest metodologii i narzędziom, jakie zostaną w pracy zastosowane. Punktem wyjścia jest zaprezentowanie stanu badań nad Leopoldem Tyrmandem i luk badawczych, jakie wciąż wymagają zgłębienia metodą pogłębionych, krytycznych metaanaliz opartych o źródła. Następnie przedstawiona zostaje droga do wypracowania tematu pracy, której korzenie sięgają filozofii egzystencjalnej i postmodernizmu, a kluczem do niej są antropologiczno-kulturowy i kategoria „doświadczenia”, z podkategorią „transgresji”. Zaprezentowana zostaje wykładnia tej kategorii jako kategorii literackiej, interpretacyjnej w ujęciu Nycza, jak również psychologicznej, w ujęciu Frankla, Kozieleckiego, Ślaskiego i Chmielińskiej oraz Bourdieu. W oparciu o teorie Philippe’a Lejeune’a przedstawione zostają tu źródła autobiografizmu i paktu autobiograficznego, sięgające *Wyznań* Jana Jakuba Rousseau.

Rozdział drugi, *Płaszcz dla dorosłości*, skupia się na pierwszym etapie życia Tyrmanda, obejmującym lata 1920-1945. Jako „Kolumb roku 1920” przychodzi na świat w zasymilowanej

²¹ Jan Balbierz, „Jeśli nie lepszy, w każdy razie jestem inny”. Kilka uwag o współczesnej teorii biografii, „Studia Litteraria Universitatis Iagellonicae Cracoviensis”, nr 3/2008, s. 16.

²² Roger Chartier, *Lektury „popularne”*, [w:] tegoż, *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej*, przeł. O. Dawidowicz-Chymkowska, A. Leyk, M. Rodak, J. Stryjczyk, Warszawa 2019, s. 279.

²³ Eugenia Prokop-Janiec, „Żyd Wieczny Tułacz”: *dialektyka, publicystyka, katastrofa*, „Teksty Drugie”, nr 5/1992, s. 78.

rodzinie Żydów, jego dzieciństwo przypada na okres burzliwego dwudziestolecia międzywojennego. Wybuch drugiej wojny światowej skazuje Tyrmanda na emigrację, wewnętrzną i zewnętrzną. Zastosowana zostaje tu figura Żyda Wiecznego Tułacza – transgresywnej postaci wędrowca, który pod fałszywą tożsamością przyjmuje różne strategie asymilacyjno-afirmacyjne, przekraczając kolejne, metaforyczne Rubikony. Odnoszące się do tego etapu życia utwory, jak *Filip*, *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki* oraz opowiadania w tomie *Hotel Ansgar* stają się tu punktem wyjścia do analizy literatury w kontekście autobiograficznym. Kategoria doświadczenia, jaką prezentuje autor-narrator w swoich wojennych utworach, staje się jego „płaszczem dla dorosłości”, inicjacją w kolejny etap życia, transgresją ku nieznanemu. Autobiograficzne utwory analizowane są jako zapis zmagania ze śmiertelnością.

Rozdział trzeci, *Orwell w PRL*, dotyczy kategorii transgresji w odniesieniu do lat 1945-1965. To etap życia, który Leopold Tyrmand spędza w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na płaszczyźnie wolności osobistej, już od 1945 roku – będąc inwigilowanym przez Urząd Bezpieczeństwa – podejmuje grę z aparatem państwa, która poprzez naciski, szykany i mord polityczny na jego teściu, Tadeuszu Hoffie, finalnie doprowadzi go do emigracji z kraju, w którym zostanie w 1966 roku objęty cenzurą. Swoje zmagania z systemem w latach 40. i 50. XX wieku opisze w *Zielonych notatnikach* i *Dzienniku 1954*. Kontynuacją transgresji autobiograficznych w „krzywym zwierciadle PRL” będzie ogląd świata warszawskich elit oczami Mikołaja Planka, bohatera *Życia towarzyskiego i uczuciowego*. W *Siedmiu dalekich rejsach* pojawi się po raz pierwszy kategoria emigracyjna. Emigracja wewnętrzna do Warszawy wyimaginowanej pojawia się w powieści *Zły*. Okres „polski” u Tyrmanda przedstawiony zostaje w rozdziale *Orwell w PRL* jako transgresja w ujęciu psychologicznym. Ta u Tyrmanda jest transgresją o motywacji hubrystycznej, która

oznacza dążenie do potwierdzenia i wzrostu własnego „Ja” i pozytywnego myślenia o sobie. Prawo, jakim rządzi się motywacja hubrystyczna, to prawo wzrostu, czyli np. przekroczenie osobistych czy też społecznych granic jest zachętą do dalszych wysiłków w zdobywaniu nowych celów²⁴.

Rozdział trzeci kończy propozycja analizy okresu 1945-1965 według koncepcji Ślaskiego. Stworzył on typologię zachowań transgresyjnych w różnych sferach funkcjonowania jednostki. Empirycznie zweryfikował siedem rodzajów transgresji: twórczą, zawodową, rodzinną, społeczną, materialną, zawodową, rodzinną i etyczną.

Rozdział czwarty, zatytułowany *Tułacz przekracza Rubikon*, przedstawia okres amerykański z lat 1966-1985. Wtedy właśnie Leopold Tyrmand odbija się od „polskiego brzegu” i podróżując przez Europę oraz Izrael, trafia do USA. Tam podejmuje dalsze wysiłki w „zdobyciu nowych

²⁴ Sławomir Ślaski, *Transgresja i psychoterapia humanistyczna*, „Polskie Forum Psychologiczne”, tom 26, nr 2/2021, s. 146.

celów”. Rozwinięta zostaje tu kategoria emigracji wobec niewidzialnej tożsamości, swoistego projektu emigracyjnego, który ma za zadanie stworzenie przez Tyrmanda „nowego siebie”. Transgresja ku amerykańskiej tożsamości realizuje się w poznawaniu amerykańskiego idiomu, we wspinaczce ku sukcesom zawodowym, w zmianie swojego „habitusu”, która zaowocuje pisaniem dla „The New Yorker” oraz wzrostem na wielu z siedmiu pól według typologii Ślaskiego, lecz nie na wszystkich. Tyrmand, Żyd wieczny tułacz, kończy swoją wędrówkę na nowej ziemi, budując dom, tworząc rodzinę. Żyjąc przez blisko dwie dekady w cieniu wielkiej, amerykańskiej powieści, nie tworzy literackiego opus magnum. Umiera zapomniany, pochowany – wbrew własnej woli – na cmentarzu żydowskim, „na amerykańskim brzegu”.

Podsumowanie pracy zamyka część pod tytułem *Zakończenie. Czy transgresja może być kategorią badawczą?* To próba uchwycenia wspomnianego studium przypadku w ujęciu antropologicznym. Koncepcja autobiograficznej postawy Tyrmanda i jego transgresji okazują się znajdować grunt w tzw. zwrocie emocjonalnym w historii socjologii wiedzy, ale także w zwrocie kulturowo-antropologicznym i w zwrocie archiwalnym. Prowadzi to do wniosków na temat roli relacji interpersonalnych i kolektywów myślowych w świecie nauki i kultury.

VON HUMBOLDT, JASPERS I FLECK DLA SPRAWY TYRMANDA

Praktyka badań nad życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda zdaje się potwierdzać koncepcję podmiotu z teoriopoznawczych idei polskiego badacza Ludwika Flecka. Naukowiec w ceniej publikacji *Powstanie i rozwój faktu naukowego* już w 1935 przedstawiał śmiałą teorię dotyczącą znaczeniu „kolektywów myślowych”, w jakich operuje myślowo badacz, co może go ostatecznie doprowadzić do opracowania tytułowego „faktu naukowego”.

Jeśli uformuje się rozbudowany, zamknięty system przekonań, składający się z wielu szczegółów i relacji, to stawia on opór wobec wszystkiego, co mu przeczy. [...] Nie chodzi tu tylko o lenistwo lub o ostrożność w stosunku do nowości, ale o aktywny sposób działania, który przebiega przez kilka etapów.

1. Sprzeciw wobec systemu wydaje się nie do pomyślenia.
2. To, co nie jest zgodne z systemem, pozostaje niezauważone lub
3. pominięte milczeniem, nawet wówczas, jeśli jest znane, lub też
4. dokonuje się olbrzymiego wysiłku, aby wytłumaczyć, że wyjątek nie jestem sprzeczny z systemem.
5. Wbrew uzasadnionym, sprzecznym poglądom, widzi się, opisuje i nawet przedstawia stany rzeczy, które odpowiadają panującym poglądom, tzn., które jak gdyby stanowią ich realizację²⁵.

Paradoksalnie, Flecka spotkał podobny los, co Tyrmanda. Mimo śmiałych jak na czasy jego publikacji teorii, docenienie ich autora przyszło dopiero po wielu, wielu latach. Niniejsza praca

²⁵ Ludwik Fleck, dz. cyt., s. 55-56.

traktuje bowiem również o recepcji twórczości Leopolda Tyrmanda na niwie naukowej i o widocznej luce badawczej, którą akademicy zaczęli wypełniać dopiero w ostatnich latach.

Toteż nie do przecenienia pozostaje w kontekście niniejszej pracy rola „kolektywu myślowego”, który mógł doprowadzić do opracowania kolejnych faktów naukowych i – w konsekwencji – podjęcia próby wypełnienia wspomnianych „luk badawczych”. Już bowiem i współczesne publikacje postulują istotną rolę „ponadindywidualnego kontekstu uzasadniania”²⁶ przez przedstawicieli świata nauki. A zatem: właśnie historię wykuwania nowych odkryć.

Z tego miejsca należy zaznaczyć, jak istotną rolę i w tym wypadku odegrał kolektyw myślowy. Nie do przecenienia okazała się tu rola promotora wspomnianych prac naukowych, prof. dr. hab. Macieja Wróblewskiego oraz kadry naukowej Wydziału Humanistycznego UMK Toruń – tu szczególne podziękowania dla prof. Andrzeja Stoffa oraz prof. dr. hab. Wacława Lewandowskiego – dla których badania nad Tyrmandem od samego początku wydawały się konieczne i zasadne. Podobne przekonanie wyrażali wszyscy kolejno napotkani naukowcy z innych ośrodków naukowych oraz kulturalnych²⁷ – Dariusz Pachocki (Katolicki Uniwersytet Lubelski, Mikołaj Wolski (Instytut Pamięci Narodowej), Katarzyna Gawęcka (Uniwersytet Gdański), Marta Wiśniewska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu). Bez wsparcia i inspiracji ze strony ich i alma mater wspomniane prace – jak i ta – nigdy by nie powstały²⁸.

Autor wyraża przekonanie, że Uniwersytet Mikołaja Kopernika w jego drodze badawczej wypełnił zadania „uniwersytetu zaangażowanego”, uniwersum naukowego²⁹ i uniwersytetu badawczego, spełniającego „wissenschaft” – odkrywania prawdy odnośnie do wszelkich rzeczy. Oraz „bildung” – kształcenia obywateli. Właśnie dzięki temu ciągowi zdarzeń mogło dojść do powstania faktu naukowego zgodnie z ideą Flecka, do badań, których efektem były dwie prace dyplomowe na wcześniejszych etapach kształcenia oraz niniejsza dysertacja, zatytułowana *Rubikon autobiograficzny. Kategoria transgresji w życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda*.

²⁶ Zob. Kazimierz Bartoszyński, *Esprit d'escalier czyli rzecz o prywatnej metodologii*, „Teksty Drugie”, nr 4/1992, s. 109.

²⁷ Bardzo poważną rolę w promocji twórczości Leopolda Tyrmanda, ale także w badaniach nad pisarzem, odegrał Darłowski Ośrodek Kultury im. Leopolda Tyrmanda. Z inicjatywy jego byłego dyrektora, Arkadiusza Sipa, w roku 2016 ukazał się na Politechnice Koszalińskiej pierwszy w Polsce tom rozpraw naukowych poświęconych Tyrmandowi. Także w Darłowie stoi pierwszy i jedyny na świecie pomnik Leopolda Tyrmanda. Zob. *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, pod red. Marka Górki, Koszalin 2016.

²⁸ Warto tu wspomnieć o specjalnym wydaniu czasopisma naukowego, którego jeden z numerów w całości poświęcony został Tyrmandowi. Zob. „Litteraria Copernicana: Tyrmand”, nr 4/2020 (pod red. M. Wróblewskiego i M. Woźniaka).

²⁹ Zob. Karl Jaspers, *Idea uniwersytetu*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 2017.

CIEKAWY PRZYPADEK LEOPOLDA TYRMANDA.

METODOLOGIA

ROZDZIAŁ 1

Być może jest w niej [transgresji – przyp. M.W.] coś z błyskawicy wśród nocy, która z głębin czasu umieszcza w gęstym i czarnym bycie to, co niweczy, oświetla byty owe od wewnątrz i na wskroś, zawdzięcza im przecież żywą jasność, rozdzierającą i poskromioną jedyność, gubi się w przestrzeni, która naznacza swym zwierchnictwem, i wreszcie milknie, nadawszy imię ciemności³⁰.

1.1 OD DOŚWIADCZENIA DO TRANSGRESJI

A) ZA RUBIKONEM BADAŃ NAD TRANSGRESJĄ

Transgresja jako zjawisko jest dawna tak, jak odległe w czasie są wytwory działalności ludzkiej. Przekraczanie granic od zawsze stało u podstaw aktywności człowieka, w ten sposób się rozwijał i podbijał nowe lądy, przekraczając kolejne Rubikony na długo przed wynalezieniem nie tylko pisma. Wraz z rozwojem ludzkich form aktywności, wynalezieniem narzędzi komunikacyjnych i narodzinami pierwotnych kultur, aż do progu pierwszych cywilizacji, człowiek nieustannie przekraczał granice.

Aby jednak dokładniej wyjaśnić kategorię „transgresji”, a zatem: to, co wyznacza horyzont badawczy niniejszej pracy, konieczne jest przedstawienie szerszego kontekstu.

B) ZWROT ANTROPOLOGICZNO-KULTUROWY

Kluczem tej pracy jest teza, iż cała twórczość i cały życiorys pisarza rozpięte były wciąż na osi pomiędzy różnymi granicami: geograficznymi, politycznymi, czasowymi, gatunkowymi, pomiędzy różnymi – za Ludwikiem Fleckiem – „kolektywami myślowymi”. Tyrmand przekraczał wielokrotnie te granice na polu prywatnym i zawodowym, czyniąc z transgresji jedno z najważniejszych doświadczeń. W przypadku literatury Tyrmanda, figury Rubikonu i Żyda Wiecznego Tułacza przekładały się na doświadczenia transgresywne. Te miały znajdować swoje odbicie w strategii autobiograficznej autora: samoopisie, autobiografizmie, implementacji życiorysu tego serio i tego à rebours.

Genezą do użycia w niniejszej dysertacji kategorii „transgresji” była kategoria „doświadczenia”, wyrosła na gruncie zwrotu antropologiczno-kulturowego.

³⁰ Michel Foucault, *Przedmowa do transgresji*, [w:] tegoż, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i oprac. T. Komendant, Warszawa 1999, s. 52.

Zwrot antropologiczno-kulturowy to termin używany w dziedzinie antropologii, który odnosi się do istotnych zmian, jakie dokonały się w tej dziedzinie w ostatnich dziesięcioleciach. Oznacza on przesunięcie uwagi badaczy antropologii z analizy społeczno-strukturalnej i materialnej na badania kultury, symboliki i interpretacji. Ma swoje korzenie w krytyce dominującego podejścia wczesnej antropologii, która skupiała się na badaniu społecznych struktur i funkcji, często ignorując aspekty kulturowe.

Podejście związane ze zwrotem antropologiczno-kulturowym kładzie nacisk na kulturę jako konstrukcję społeczną, symbolikę, znaczenia i praktyki kulturowe. Badacze skupiają się na rozumieniu różnic i podobieństw między kulturami, jak również na analizie sposobów nadawania przez człowieka sensu swojemu otoczeniu.

Poszukiwania antropologiczno-literackie mieszczą się oczywiście w centrum tych ogólnych przemian zwanych nieprecyzyjnie zwrotem antropologiczno-kulturowym. Stosowana w ich ramach terminologia – antropologia literatury i/lub literacka antropologia a także antropologiczna poetyka – nie dość, że jest, jak to u nas już w zwyczaju, nie najbardziej fortunna, to na dodatek trochę zdradliwa. Być może ma to przyczyny w tym, że studia antropologiczno-kulturowe (etnograficzne, etnologiczne) wyrosły w II poł. XIX wieku przede wszystkim z niefikcjonalnego piśmiennictwa literackiego i studiów literackich okopały się później tak skutecznie na szanach empirycznych badań społeczno-kulturowych, że dziś (mimo interpretacyjnego zwrotu i krytycznych przewartościowań własnych założeń) ciągle uchodzą za przedmiot zazdrości i wzór naukowości oraz empirycznego zakorzenienia badań humanistycznych, z trudem godząc się ze swą literacką genealogią, jak też konsekwencjami własnej tekstualnej praktyki³¹.

W ramach tego antropologicznego zwrotu pojawiły się nowe koncepcje i metody badawcze, takie jak etnografia interpretatywna, antropologia symboliczna i antropologia performatywna. Naukowcy starają się teraz zrozumieć kulturę i jej znaczenie dla jednostek i społeczności, biorąc pod uwagę różne konteksty i perspektywy.

C) KATEGORIA DOŚWIADCZENIA

W ostatnich kilku dekadach – jak pisze Nycz – to właśnie kategoria „doświadczenia” pozwala „przekształcić ekskluzywną i sztywną ideę granicy (człowieczeństwa, poznania) w pojęcie ruchomej strefy pogranicznej, w której to, co fizyczno-organiczne interferuje z tym, co semiotyczno-pojęciowe”³². Trudno wyobrazić sobie dzisiejsze badania nad kulturą bez tej kategorii jako pośredniej, transgresywnej niejako wobec całokształtu kultury. Doświadczenie staje się sprzęgłem, katalizatorem do spływających na człowieka wszelkich sensów, praktyk i wszelkich porządków, które składają się na człowieka i wytwory jego działalności. Użyte jako kategoria

³¹ Ryszard Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. Teresa Wałas, Ryszard Nycz, Kraków 2012, s. 36.

³² Tamże, s. 11.

interpretacyjna sprawa zaś, że literatura przestaje być ujmowana w opozycji względem rzeczywistości czy jako jej mimetyczny obraz. W tym ujęciu „doświadczenie” ujmowane jest

jako części rzeczywistości, w sensie jej przedłużenia czy poszerzenia, a może bardziej jeszcze w znaczeniu włączenia w dziedzinę naszego doświadczenia rzeczywistości; i w tym, czym jest, i w tym, co przedstawia, i w naszych reakcjach na jedno i drugie³³.

Kategoria doświadczenia w literaturze pełni funkcję prymarną. Ono prowadzi nie tylko do rozwikłania intrygi, ale do transcendentalnego spełnienia, zgodnie ze słowami Arystotelesa, że myśli człowieka przejawiają się w słowach, ale jego charakter – w działaniu. To działań doświadczają i bohaterowie utworów, i ich autorzy, i czytelnicy, i badacze. Nycz sięga do źródeł naszego korpusu literackiej aksjologii:

poczynając od jego archetypicznego modelu u Homera jako ryzykownego wystawienia na próbę (niebezpieczeństwo) w spotkaniu Odysusza z syrenami, gdzie przed śmiertelnie niebezpiecznymi konsekwencjami ich kusicielskiego śpiewu – tego zewu otchłannej rzeczywistości – ochroniły owego pierwszego mitycznego eksploratora ludzkiego *d o ś w i a d c z e n i a* i jego towarzyszy specjalnie zadziergnięte więzy ich małej wspólnoty. [...] Mit zwraca też naszą uwagę na wzajemną asymetrię (skrajnych postaci) doświadczania przez człowieka nieludzkiego: albo doświadczenie niszczy człowieka nim owładniętego, albo realne znika (nieczym popełniające samobójstwo syreny), gdy człowiek mu się opiera. Jak zaś podpowiada inny mit, jedynie poezja ma władzę odwodzenia człowieka od pokus owego pierwotnego zmysłowo-popędowego świata i sublimowania pożądania w estetyczną kontemplację (śpiew i gra na lirze Orfeusza tłumiące głos syren wabiących Argonautów).³⁴

Wreszcie, Nycz odnosi się do podnoszonego w tym ustępie pojęcia „transgresji”:

Literatura staje się tutaj świadectwem ludzkiego dążenia do *t r a n s g r e s j i*, które nie wzdraga się przed żadnym konfliktem, a równocześnie zapewnia poczucie bezpieczeństwa płynące z władzy tworzenia nowych znaczeń i odkrywania nieprzewidywalnych możliwości. Rozważenie zatem nad rolą i cechami literatury w tym porządku wcale nie prowadzi [...] do przyznania jej szczególnych poznawczych walorów, lecz do uprawomocnienia racji bytu literatury w zaspokajaniu/podsycaniu fundamentalnych potrzeb człowieka; można by powiedzieć: w jej statusie zdecydowanie służebnym acz wzniosłym.³⁵

Dlatego to kategoria „doświadczenia” jest rezydualna dla analiz antropologiczno-literackich, jako

obejmująca bowiem oba (równie inherentne, nieusuwalnie konieczne) aspekty czy wymiary przebiegu i struktury doświadczeniowego procesu: przeddyskursywne i dyskursywne, prepojęciowe i postdoznaniowe, bezwiedne i świadome – sposoby, na jakie ludzie kontaktują się z sobą i światem³⁶.

³³ Tamże, s. 20-21.

³⁴ Tamże, s. 46-47.

³⁵ Tamże, s. 38.

³⁶ Ryszard Nycz, *Wprowadzenie*, [do:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. Teresa Walas, Ryszard Nycz, Kraków 2012, s. 9.

Zdaniem Nycza „doświadczenie” wychodzi poza dotychczasowe – w ujęciu historii badań – pola problemowe i „dyfunduje” poza ich granice. Jest podejście inne od intelektualistyczno-scjentyistycznego, „metodologicznego dogmatu tzw. izolowanego układu zamkniętego, którego respektowanie przyniosło tak bezsporne korzyści naukom przyrodniczym”.³⁷ Podaje przy tym przykłady, w jakich dziedzinach „doświadczenie” przesunęło się z części peryferyjnej w stronę centralnej. Począwszy od „socjologii (A. Giddens), psychologii (J. S. Bruner), historii (F. Ankersmit, D. La Capra), filozofii (G. Agamben), estetyki (R. Shusterman), historii idei (M. Jay), historii kultury (Antoine’a Berman), językoznawstwa (J. Lakoff), filozoficznej (Ph. Lacoue-Labarthe) i kulturowej (C. Caruth) interpretacji literatury i prozy „testymonialnej”³⁸, aż po antropologię i badania kulturowe, gdzie Clifford Geertz zastąpił opis doświadczenia etnograficznym, „gęstym opisem”

D) SKRYPTOR I OPIS GĘSTY

W antropologii tzw. „opis gęsty” jest pojęciem wprowadzonym przez Clifforda Geertza, amerykańskiego antropologa społecznego. Odnosi się on do szczegółowego, dogłębnego opisu i interpretacji kulturowych zjawisk i zachowań, do tych znaczących struktur, które rodzą się podczas wykonywania i komunikowania określonych czynności³⁹.

„Opis gęsty” polega na tym, że antropolog starają się zrozumieć znaczenie i kontekst działalności społecznej, odnosząc się do konkretnych działań, słów, symboli i gestów, które mają miejsce w badanej kulturze. Geertz porównuje to do odczytywania tekstu, gdzie każde słowo i wyrażenie ma swoje znaczenie, ale tylko w kontekście całości. W opisie gęstym badacze starają się przeniknąć poniżej powierzchniowych aspektów kultury i dotrzeć do ukrytych znaczeń i głębszych struktur społecznych. Dążą do zrozumienia, jakie są znaczenia przypisywane określonym zachowaniom, jakie są wartości i przekonania obecne w danej społeczności oraz jak te elementy wpływają na interakcje między ludźmi.

Metoda opisu gęstego wymaga od badaczy uczestnictwa w badanej kulturze przez dłuższy czas, by móc obserwować i wnikliwie analizować różnorodne aspekty życia społecznego. Celem jest zrozumienie głębokiego kontekstu, w jakim zachodzą interakcje między ludźmi i jakie są znaczenia przywiązane do tych interakcji w ramach danej kultury.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ Tamże, s. 43-44.

³⁹ Zob. Clifford Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przekł. M. M. Piechaczek-Borkowska, Kraków 2005, s. 21.

Opis gęsty ma na celu uchwycenie złożoności i wieloznaczności kultury, unikając uproszczeń i jednostronnych interpretacji. Przez skupienie się na drobnych detalach i ich wzajemnych powiązaniach, antropolodzy starają się odtworzyć wnikliwy obraz badanej społeczności i lepiej zrozumieć jej złożone mechanizmy i znaczenia.

E) CASE STUDY

• ZNACZĄCY PRZYPADEK AUTOBIOGRAFICZNY

Zdaniem Nycza badacz, pracując nad zagadnieniem poetyki doświadczeniami w formie literackiego studium przypadku (case study), powinien – z premedytacją – ryzykować „transdyscyplinarne badania, które doprowadzić mogą do zarysowania nowej konfiguracji dyscyplin w naukach humanistycznych i społecznych”⁴⁰. Cytując Nycz, „znaczący przypadek” – oto, czym są transgresje Leopolda Tyrmanda.

[...] badaczy społecznych i humanistycznych uwaga koncentruje się przede wszystkim na zjawiskach jednostkowych i unikalnych, na indywidualnych narracjach i niepowtarzalnym doświadczeniu rzeczywistości. Za ten stan rzeczy „obwinia się” głównie postmodernizm. [...] Wyrazem tej tendencji jest także renesans zainteresowania tego co się nazywa kulturą Zachodu i jej tożsamością. Pojawiają się monografie i rozprawy filozoficzne próbujące ogarnąć zjawiska współczesnego świata w szerszej perspektywie historycznej i koncentrujące się na tym co „niewidzialne” – czyli min. na tytułowej: gramatyce kultury.⁴¹

Działania artystyczne wpisują się w mimetyczną modalność literatury, spajając się w kategorię interpretacyjną, jaką jest „autobiografizm”. Twórca dokonywał transgresji nie tylko w literaturze. Ta bowiem, zespojona postawą autobiograficzną z życiorysem Tyrmanda, prowadziła do „transgresji” jako kategorii psychologicznej w biografii artysty.

Kategorie „transgresji” i „autobiografizmu” mieszczą się w szerszej i stosunkowo świeżej nadkategorii doświadczenia. Przywołana jest tu ona za badaczem Ryszardem Nyczem, który opisywał odwrót od tradycyjnych badań literackich w kierunku literackiej antropologii:

Od teorii nowoczesnej, promującej intelektualistyczno-naukową analizę artystycznego przedmiotu, przechodzimy w ten sposób do czegoś, co proponuję nazwać poetyką doświadczenia⁴².

⁴⁰ Ryszard Nycz, dz. cyt. s. 32.

⁴¹ Andrzej Radomski, *Clifford Geertz a gramatyka kultury*, Lublin 2016. Dostęp online: 02.05.2023: <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9736/clifford.pdf?sequence=3>

⁴² Ryszard Nycz, dz. cyt. s. 52.

Przyczyny takiej metodologii również upatrywać można w przeobrażeniach świata nauki, które sygnalizował Nycz, choć jednocześnie – za Cliffordem Geertzem – upatruje w tym braku dominującego wzorca nauki i ogólnie pojętej humanistyki. Nycz tłumaczy popularność prac typu „case study”, widząc w nich

właśnie nie tylko ważną konsekwencję kryzysu dotychczasowych wzorców uprawiania badań (ześrodkowanych na poszukiwaniach odrębności przedmiotu i metody) lecz także znamiennej praktyczną na ten kryzys odpowiedź. Skoro jednolite metodyczne ogarnięcie oraz systemowe uporządkowanie teoretyczne badanej dziedziny jest niemożliwe – tak tłumaczę sobie przesłanki możliwych uzasadnień takiego podejścia – należy przejść do badań podstawowych czyli analiz znaczących przypadków, rozpatrywanych przy tym jako poszczególne węzły złożonej, otwartej sieci (a nie „puste przegródki” strukturalno-systemowych oddziaływań”), których rozpoznane cechy i relacje mogą dopiero nadać kierunek dalszym poszukiwaniom. Jest to więc rodzaj bricolage’owej strategii badawczej, służącej wypracowaniu teorii „małego zasięgu” (a może nawet „momentalnej”), bądź prowizorycznej metody (hybrydycznej czy eklektycznej z natury i modyfikowanej pod wpływem wyników innych studiów przypadków), która zapewnić ma bardziej wiarygodny empirycznie opis oraz dostęp poznawczy do danych obszarów badań⁴³.

Case study nie jest jednak metodologią tej dysertacji. Przeciwnie – wiele prac było często zawężanych do case study, przez co umykał szerszy ogląd tematu, tego, co transgresyjne i tego, co pomiędzy.

• METODA MORELLIEGO

Ciekawym przykładem narzędzia badawczego może być również „metoda Morelliego”, której autor postulował „smakowanie szczegółów raczej niż całości dzieła”⁴⁴. Włoski krytyk sztuki Giovanni Morelli (druga poł. XIX wieku) zdawał sobie sprawę, że większość galerii przepełniona jest obrazami bez autorstwa lub mylnie przypisanym innym twórcom. Była to praktyka tocząca wówczas sztukę niczym rak: dzieła przemalowywano. W takiej sytuacji często mylono kopię z oryginałem, co było największą zbrodnią, jaką może popełnić kustosz. Toteż:

powiadał Morelli, nie można jednak (jak zwykle się czyni) opierać się na najbardziej rzucających się w oczy szczegółach obrazu, albowiem mogą być one z łatwością podrobione: wzniesione do nieba oczy na obrazach Perugina, uśmiech Leonarda, itp. Należy natomiast poddać analizie zupełnie drugorzędne szczegóły te, które są najmniej podatne na wpływy szkoły, do której malarz należał: płat ucha, paznokcie, forma palców dłoni i stóp. Opierając się na tej intuicji Morelli zbadał, i skrupulatnie skatalogował, kształt ucha typowy dla Botticellego, dla Cosme Turego, itd. Chodzi oczywiście o cechy obecne w dziełach oryginalnych. Następnie w oparciu o tę metodę zaproponował dziesiątki nowych identyfikacji obrazów znajdujących się w głównych galeriach Europy⁴⁵.

⁴³ Tamże, s. 55.

⁴⁴ Carlo Ginzburg, *Tropy: korzenie paradygmatu poszlakowego*, przeł. T. Sierotowicz, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” nr 39/2006, s. 11.

⁴⁵ Tamże, s. 10.

Pomyłki były niekiedy katastrofalne: obraz *Śpiąca Wenus*, uważany przez galerię w Dreźnie za kopię płótna Tycjana, Morelli bezbłędnie rozpoznał jako dzieło renesansowego mistrza Giorgione. Z powodu braku źródeł i przez fakt, że Giorgione nie sygnował swoich obrazów, życie i twórczość tego malarza obrosła legendami⁴⁶. Tylko dzięki pracy nad detalem, jaką wykonał Morelli – studiując poszczególne elementy malowideł – można było odkryć prawdziwe autorstwo.

Lecz tak, jak twórczość Giorgione’a przez lata pozostawała niezbadana, tak i metodę Morellego po latach opisał i przypomniał światu Edgar Wind:

Niektórym krytykom Morellego wydawała się dziwna idea, iż „osobowości należy doszukiwać się tam, gdzie wkład osoby jest najmniej intensywny”. Jednakże pod tym względem psychologia współczesna zdaje się potwierdzać intuicje Morellego: nasze n i e ś w i a d o m e g e s t y m ó w i ą w i ę c e j o naszym charakterze, niż jakiegokolwiek zachowania formalne, wcześniej dokładnie przez nas przygotowane⁴⁷.

• INNE KATEGORIE

Omówione w niniejszym rozdziale kwestie sytuują się w dziedzinie antropologii literatury. Traktuje ona dzieło literackie jako zapis doświadczeń człowieka, swoiste świadectwo jego obrazu. Narzędzia, które wywodzą się z szerszego nurtu – antropologii kultury – pozwalają skupić się na praktyce lektury, jako świadectwa podmiotu doświadczenia. Literaturoznawstwo strukturalno-fenomenologiczne pełni tu rolę drugorzędną.

Dziś dorobek i biografia Tyrmanda są ciekawą propozycją dla polskich czytelników w XXI wieku. Opowieść o Tyrmandzie i jego twórczości zawiera w sobie wiele tematów kluczowych dla zrozumienia minionego stulecia: odrodzenie Polski po zaborach, dwudziestolecie międzywojenne, judaizm, drugą wojnę światową, Holokaust, konspirację wojenną, komunizm, tzw. „zimną wojnę”, muzykę jazzową, socrealizm, kulturę popularną, modę, muzykę i sport, emigrację, kontrkulturę, życie codzienne w USA. Nieobce są tu również kategorie samotności czy emigracji.

Ciekawie się też sytuuje epifanijskie zderzenie doświadczenia i wypowiedzi podczas procesu, w którym Tyrmand nadawał tekstowy kształt swoim przeżyciom, ujawniając je w formule literackiej. Spektrum jest tu szerokie: epistolografia, diarystyka, literatura emigracyjna, powieść łotrzykowska, melodramat, powieść z kluczem, powieść miejska, opowiadania wojenne. Do tego wyliczenia należy dorzucić fakt, że pisarz dokonywał transgresji do nowego, obcego języka, w

⁴⁶ Najwięcej zagadek naukowcom przysporzyła historia namalowanego około roku 1508 pejzażu *Burza* Giorgione’a.

⁴⁷ Edgar Wind, *Arte e anarchia*, Mediolan 1972, s. 63. Cyt. za: Carlo Ginzburg, *Tropy: korzenie paradygmatu poszlakowego*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” nr 39/2006, s. 14-15 (rozbicie tekstu – M.W.); co ciekawe, Ginzburg w tym opublikowanym w roku 1979 dziele m. in. swoją definicję „paradygmatu” oparł na książce *Struktura rewolucji naukowych* wspomnianego w rozdziale piątym T.S. Kuhna. Kuhna podejrzewa się o przejęcie wielu idei – wielokrotnie tu cytowanego – polskiego mikrobiologa Ludwika Flecka, kiedy Kuhn tłumaczył na język angielski dzieło *Powstanie i rozwój faktu naukowego*.

którym zaczynał tworzyć. A nade wszystko składają się na jego dorobek teksty pisane w myśl paktów: autobiograficznego, fantazmatycznego lub anegdotycznego.

Podsumować można to jeszcze raz cytatem z Ryszarda Nycza, który stwierdza, iż:

Nie ma tekstu (sensownej całości dyskursywnej) bez ożywiającego go doświadczeniowego zaplecza. I nie ma doświadczenia (nie jesteśmy go świadomi), dopóki nie „zastuka” do bramy wypowiedzenia [...] – sygnalizując swe istnienie poprzez opór, jaki stawia standardowym wzorcom komunikacji, przez traumatyczne blizny i luki, te dyskursywne ślady niepowodzenia woli doświadczenia, oraz nieustannie ponawiane próby swej reartykulacji. Wydaje się, że każda próba zredukowania doświadczenia do jednej z jego opozycyjnych skrajnych postaci – bezpośredniego doznania czy przeżycia bądź pełnego dyskursywnego opracowania i pojęciowego zrozumienia – prowadzi do impasu, sprzeczności i zmistyfikowania jego charakteru⁴⁸.

Dorobek Tyrmanda to nieskończone wędrówki gatunkowe, tematyczne i środowiskowe. Ewolujący habitat, to tytułowa „transgresja”, której poświęcony jest podrozdział 1.2.

1.2 TRANSGRESJA JAKO KATEGORIA

A) KATEGORIA FILOZOFICZNA

Transgresja to przekraczanie. Termin ten odnosi się do przyczyny, przebiegu i skutku działania. Można nim określić pożądaną wymiar egzystencji – tej nowej, poszukiwanej. Pochodzi on od łacińskiego *transgressio* – znaczy to tyle, co „przejście lub przechodzenie przez coś lub do czegoś”. Oznaczać może również „przekroczenie”, a nawet „przestępstwo”.

Nie należy traktować pojęcia transgresji jako kategorii filozoficznej. Nie należy jej ani petryfikować, gdyż jest ona tylko ruchem, procesem. Nie jest też przedmiotem dyskursu ani nade wszystko członkiem dwoistej dialektyki (prawo/zakaz – przekroczenie prawa/zniesienie zakazu)⁴⁹.

By zrozumieć dlaczego – oraz: jeśli – petryfikacja „transgresji” jako kategorii filozoficznej nie jest możliwa, należy prześledzić jej historię.

Rozwój i skodyfikowanie pierwszych aksjologii sprawiło, że człowiek sam też zaczął rysować początkowo niewidzialne, potem umowne, a w końcu ustanowione zwyczajami, wiarą i prawem reguły, stanowiące o porządku tego czy innego mikroświata. Wpisana immanentnie w naturę człowieka transgresja zyskiwała nowe znaczenia tym bardziej, im mocniej w świecie przednowoczesnym zaczęła dominować spójna koncepcja świata i owe reguły oraz prawa.

⁴⁸ Ryszard Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, pod red. T. Walas, R. Nycza, Kraków 2012, s. 53-54.

⁴⁹ Alan Arnaud, Gisèle Excoffon-Lafarge, *Transgresja i doświadczenie granic*, [w:] *Transgresje 3, Osoby*, wybór, oprac. i red. Maria Janion, Stanisław Rosiek, Gdańsk 1984, s. 324.

Doprowadziło to do wytworzenia w ontoteologicznej wizji antynomii: *kosmos*, czyli ład stał z jednej strony, a naprzeciwko lokował się *transgressor* – ten, który burzy boski plan.

Istnienie różnorodnego świata i podziałów w nim występujących oznacza, że w świecie tym występują granice, w znaczeniu dosłownym i abstrakcyjnym, geograficznym i prawnym, symbolicznym i duchowym. Marcin Kaczmarek w pracy poświęconej Henrykowi Bardijewskiemu konkluduje:

Istnienie granicy i przestrzeni pogranicza między niejednorodnymi światami zakłada konieczność występowania między nimi transgresji. Ta może być pojmowana różnorodnie w zależności od dziedziny nauki, w jakiej jest wykorzystana⁵⁰.

Dalej autor sięga po cytaty z Józefa Koźmieleckiego, którego poglądy szerzej rozwijane są w rozdziale 1.2 C, a który transgresję – nie tylko w ujęciu psychologicznym – definiuje następująco:

Działania, które polegają na tym, że człowiek świadomie przekracza dotychczasowe granice materialne, społeczne i symboliczne [...]. Wykraczanie poza granice, w których działa jednostka i zbiorowość, to jakby kolejne akty stwarzania – lub przynajmniej poszerzenia – świata⁵¹.

Piotr Kowalski w tekście *O granicach i przekraczaniu*, odwołując się do metafory transgresji, takiej, jaką prezentuje również Koźmielecki, przywołuje pewną rycinę z XV wieku, przedstawiającą obraz Wszechświata:

Nad kawałkiem ziemi przedstawionym na rycinie, widać też fragment niebieskiej kopuły, która przykrywa świat człowieka: znajdują się tam Słońce, księżyc, gwiazdy. W lewym rogu, tam, gdzie kopuła styka się z ziemią artysta umieścił człowieka – prawie leżąc, wychyla się poza nieboskłon. Jego głowa i ręka przebijają się na drugą stronę, poza granice człowieczej przestrzeni – a tam otwiera się przed nim porywający obszar, harmonia sfer niebieskich, niezmiernie dalej, urzekające kształty...⁵²

Wyobrażenie to, nieobce także romantykom – by przywołać Konrada grającego na gwiazdach w *Dziadach* – obrazuje odwieczne dążenie człowieka do sięgania poza siebie, do sięgania prawdy o sobie i swoim boskim pierwiastku, o byciu *homo deus*. Andrzej Skrendo w jednej z pracy poświęconych Tadeuszowi Różewiczowi pisał, że literatura nowoczesna „od czasu przewrotu romantycznego żywi się przekraczaniem granic”⁵³.

Ale sięgnijmy dalej. Transgresja zawsze była więc „doświadczeniem” – by przywołać wspomnianego tu Odyseusza – w myśl zasady: *navigare necesse est*. Arystoteles twierdził, że

⁵⁰ Marcin Kaczmarek, *Pogranicza i transgresje w twórczości Henryka Bardijewskiego*, [w:] *O granicach i ich przekraczaniu*, pod red. Piotra Kowalskiego i Magdaleny Sztandary, Opole 2004, s. 216-217.

⁵¹ Józef Koźmielecki, *Transgresja i kultura*, Warszawa 2002, s. 43; cyt. za: tamże.

⁵² Piotr Kowalski, *Wędrowanie i poszukiwanie, czyli przekraczanie granic*, [wstęp do:] *O granicach i ich przekraczaniu*, s. 7.

⁵³ Zob. Andrzej Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002, s. 15.

najciekawsze jest to, co niepoznawalne. A zatem: niepetryfikowalne. Granice przekraczano dosłownie i w przenośni. Mity o walce człowieka z hydrami czy smokami były alegorią wszystkich niebezpieczeństw, jakie czyhały na człowieka po minięciu granic, tych dosłownych i tych magicznych. Zespojony z Kosmosem człowiek w ziemskim gąszczu przez wieki był zupełnie zagubiony, transgresja oznaczała dlań podróż w nieznaną, na kraniec świata, ku morzom czy nowym lądom. Taka podróż bohatera odbywała się także w wymiarze transcendentnym: człowiek był bliższy poznania siebie, im większe wyzwania i niebezpieczeństwa go spotykały. Te zmieniały jego świadomość, percepcję, wizję świata i wiedzę o nim. Tym doświadczeniem egzystencjalnym, którym kiedyś były morskie podróże z mapą Ptolemeusza, dziś są próby wysłania człowieka na Marsa, w myśl kolejnej łacińskiej maksymy: *per aspera ad astra*.

W świecie nowoczesnym to człowiek – *auctor historiae* – stał się twórcą, a sztuka i jego biografia stały się mimetyczną narracją, wariacją na temat kosmosu, do którego – niczym na wspomnianej rycinie – sięga. Transgresja jako kategoria, wyrosła na gruncie filozofii egzystencjalnej. Począwszy od idei oświeceniowych, przez Kierkegarda, Sartre'a i Heideggera umacniało się w człowieku przekonanie, że jego życiowym celem jest stworzenie nowego konceptu swojej osoby, której egzystencja ma wymiar głębokiego, transcendentalnego przeżycia. Jaspers widział w transgresji apoteozę wolności człowieka, Kant zachęcał do poznawania rzeczywistości.

W drugiej i trzeciej dekadzie XX wieku swoją koncepcję transgresji głosił filozof francuski, Georges Bataille. W ujęciu ogólnym, transgresja, to, według niego, „codzienne przekraczanie (wychodzenie poza) w świecie praw ekonomicznych, racjonalności, prawdy i religii”⁵⁴. Bataille postulował także „kwestionowanie granicy naszego poznania aż do niewiedzy, ale proponował także przekraczanie granic naszej niepoznawalności świata.”⁵⁵ Zdaniem Pawła Pieniążka poststrukturalistyczna wersja „transgresji” opierała się na ustaleniach Bataille'a, według którego:

transgresja oznacza niepowstrzymany i niewyczerpany ruch zarazem przekraczania i potwierdzania granic świata ludzkiego, ruch, którego nie zwięzcza żadna możliwa synteza, a który wzbudzony jest przez pragnienie tego, co – w granicach tych – nieosiągalne i niemożliwe⁵⁶.

O granicznym charakterze ludzkiej egzystencji pisał pionier niemieckiej filozofii Georg Simmel. Według niego o ile istnienie granicy jest konieczne, bo ona sytuuje nas w każdym świecie,

⁵⁴ George Ritzer, *Encyclopedia of Social Theory*, Thousand Oaks 2005, s. 27; Przypis za: *Motywacyjno-osobowościowe...*, s. 21.

⁵⁵ *Motywacyjno-osobowościowe wyznaczniki zachowań transgresyjnych i ochronnych*, s. 21.

⁵⁶ Paweł Pieniążek, *Suwerenność a nowoczesność. Z dziejów poststrukturalistycznej recepcji myśli Nietzschego*, Łódź 2006, s. 22. Cyt. za: Pertek, dz. cyt. s. 19.

o tyle każdą z nich można przekroczyć, a ów akt przekraczania ustanawia przebieg tych granic na nowo⁵⁷.

Według Romana Ingardena człowiek jest rozpięty między dwoma światami i w żadnym z nich nie istnieje w sposób skończony. Istotą jest oscylowanie przy granicy tych światów, gdzie człowiek wprawia w ruch wszystkie swoje twórcze moce, przez co i przekracza ową granicę. Takie transgraniczne doświadczenie zmienia go.

Ta rzeczywistość odsłania mu perspektywę na zupełnie nowe wymiary bytu, ale w tym nowym, przeczuwanym świecie znajduje moce równie mu obce jak świat, z którego pochodzi, i znacznie bardziej go przerastające niż to wszystko, do czego potrafi dorosnąć. W tym jego szczególna rola na świecie, a zarazem ostateczne źródło jego tragicznej, samotnej walki, jego wielu przegranych i jego nielicznych, a prawie zawsze nierozstrzygających zwycięstw⁵⁸.

B) KATEGORIA INTERPRETACYJNA

W ujęciu historycznoliterackim badania nad kategorią „transgresji” odsyłają do „literatury transgresji”, którą zapoczątkował w swoich odważnych pracach⁵⁹ Bataille. Filozoficzne ujęcie zostało zarysowane w poprzednim podpunkcie. W ujęciu literaturoznawczym Bataille rozumiał transgresję jako

przekroczenie literatury w kierunku egzystencji lub na odwrót – egzystencji w kierunku literatury. Z kolei poetyka transgresji rodzi się w momencie, gdy uświadamiamy sobie, że transgresja pozostaje na usługach zakazu, który przekracza, że granica pomiędzy egzystencją a literaturą pozostaje chwiejna i niepewna i że tekst literacki nie jest zapisem aktu transgresji, lecz samym tym aktem⁶⁰.

Jako kategoria interpretacyjna w polskiej humanistyce transgresja jest stosunkowo nowa. Pojęcie te zaczęło u nas funkcjonować w połowie lat 70. XX wieku za sprawą Marii Janion⁶¹. Jak pisze Grzegorz Pertek:

Przestrzenią dyskursu zawiaduje nieustanna oscylacja sensu transgresji między dwoma zasadniczymi obszarami: egzystencjalnym (doświadczenie) oraz tekstualnym (forma). Obserwacja ta – zresztą niezbyt odkrywcza – nie bierze się znikąd, jako że do pewnego stopnia stanowi wyraźne echo podążenia samej literatury, eksplorującej nieznaną jej dotąd dyskursywną obszar. Transgresja staje się albo domeną tego, co tekst literacki mówi, albo jak mówi⁶².

⁵⁷ Zob. Georg Simmel, *Filozofia życia: cztery rozdziały metafizyczne*, przeł. M. Tokarzewska, Warszawa 2007.

⁵⁸ Zob. Roman Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1973, s. 39–40.

⁵⁹ Warto prześledzić recepcję powieści *Historia oka* czy opowiadania *Dianus*.

⁶⁰ A. Skrendo, dz. cyt., s. 16–17.

⁶¹ Grzegorz Pertek, *Transgresja i literatura*, „Przestrzenie teorii”, tom XXII, Poznań 2014, s. 11.

⁶² Tamże, s. 15.

Pertek zaznacza jednak, że kategoria ta „nie uzyskała jeszcze suwerennej pozycji”, nazywa ją „atopią dyskursu”⁶³. Transgresję typologizuje w trzech punktach, rozdzielając je względem zastosowania, jakie kategoria może przyjmować.

- 1) transgresja tematyzowana – ujmowana jako temat podejmowany (pośrednio) przez literaturę, a w literaturoznawstwie opisywany w trzech zasadniczych wariantach:
 - a) z użyciem kontekstu interpretującego (transgresyjna tematyka tekstu/topos przekroczenia),
 - b) z uprzednią reinterpretacją pojęcia tudzież kontekstu (antropologizacja transgresji),
 - c) ze swobodnym użyciem terminu, odnoszącym się głównie do przekroczeń dokonywanych w obszarze egzystencji (literatura jako zapis);
- 2) transgresja implikowana – zaznaczająca się w formalnej na trzy możliwe strukturze tekstu, ujmującą problem – analogicznie sposoby:
 - a) z użyciem kontekstu interpretującego (poetyka transgresji odsłaniająca transgresywność formy),
 - b) z uprzednią reinterpretacją pojęcia bądź kontekstu (formalizacja transgresji),
 - c) ze swobodnym użyciem terminu;
- 3) perspektywa transgresyjno-transgresywna, starająca się „łączyć” obie płaszczyzny, mającą nierzadko ambicje uchwycenia „całości” możliwych literackich przekroczeń⁶⁴.

Tym, co Pertek sygnalizuje, a co wyłania się w niniejszej pracy z punktów 1.1 i 1.2 jest zauważalna, dialektyczna opozycja: doświadczenie – tekst. Nadto, nie tylko oba te obszary są wykładnią transgresji, ale w ich obrębie – w obu obszarach osobno – dochodzi do przekraczania granic i wytwarzania napięcia z tym związanego, które Koziński nazywa „działaniem transgresyjnym”, a które zasadnie byłoby określić właśnie „napięciem transgresyjnym”, odwołującym się do przepływu pomiędzy dwoma stronami owej granicy sił, proporcjonalnie implikowanymi przez transgresora.

[...] statystyka różnic, ich drobiazgowo wyliczenia stają się dopiero początkiem drogi, a relacja pomiędzy transgresją i granicą w znaczącym stopniu ulega modyfikacji, która w swej skrajnej postaci nie staje się tożsamością. Bo na tym w gruncie rzeczy – czego Deleuze absolutnie nie ukrywa – polega wytwarzanie pozoru, którego siłą napędową jest paradoks, a dzięki któremu granica znosi transgresję w tym samym momencie, w którym transgresja znosi granicę⁶⁵.

Po części można więc zgodzić się z tym, co piszą Alan Arnaud i Gisèle Excoffon-Lafarge, że nie należy transgresji dookreślać, gdyż sama w sobie jest ona ruchem i procesem. Dodać można jednak dodatkowo komponent do tego opisu: n a p i ę c i e t r a n s g r e s y j n e.

Być może właśnie dlatego Foucault pisał, że jest w transgresji „coś z błyskawicy wśród nocy”. Rozwijając swoją koncepcję, filozof tłumaczył, że „transgresja jest gestem dotyczącym granicy: tu, w cienkiej linii, objawia się błyskawica jej przejścia”⁶⁶. A zatem: znów metafora błysku!

⁶³ Tamże, s. 13.

⁶⁴ Tamże, s. 14.

⁶⁵ Grzegorz Pertek, dz. cyt., s. 30.

⁶⁶ Alan Arnaud i Gisèle Excoffon-Lafarge, dz. cyt., s. 305–307.

Grą transgresji... zdaje się rządzić... upór: transgresja przekracza i nie przestaje ustawicznie przekraczać linii [...] aż po horyzont nieprzekraczalnego. Afirmuje ona ograniczony byt, afirmuje bezgraniczność [...] żadna granica nie może jej utrzymać⁶⁷.

Transgresja jest temporalna: oznacza nie tylko akt przekroczenia granicy – w takim znaczeniu, jakie możemy rozumieć dosłownie – ale wiąże się z całą dynamiką napięć. A zatem: z tym, co było przed aktem transgresyjnym i co następowało po nim. Jaka dynamika i układ wolicjonalny wiązał się z transgresją?

[...] to zasadnicze pojęcie – transgresja, [...] nie daje się jednak łatwo uchwycić. Transgresja wydaje się nawet *par excellence* czymś, co nie istnieje „w sobie”, co nie może mieć imienia własnego. Jest ona w każdym razie tym, co wymaga nowego sposobu myślenia, nowej logiki⁶⁸.

Obszar doświadczenia został już omówiony. W przypadku obszaru tekstowego dochodzi do kolejnej, dialektycznej opozycji: wzmiankowany obszar „tekstu” może być „zapisem transgresji” lub „aktem transgresji” sam w sobie. Rozróżnienie⁶⁹ proponowane przez cytowanego Andrzeja Skrendo w sposób szczególny – z racji metatematyczności – odnosi się do literatury autobiografizującej.

C) KATEGORIA ANTROPOLOGICZNA

Transgresja w literaturze jawi się zatem jako *g e n e r a t o r n a p i ę c i a*. Lecz czy napięcie to dotyczy tylko przepływów energii w samej literaturze, transgresji doświadczenie-tekst oraz transgresji w obrębie obu tych obszarów?

Chartier, który na całość kultury patrzy, jak na historię konstruowania znaczeń, także sygnalizuje w swoim tekście, że istnieje swoiste „napięcie między zdolnościami twórczymi jednostki [...] oraz ograniczeniami [...], które określają [...], co jest możliwe do pomyślenia, powiedzenia, zrobienia”⁷⁰. Metafora „napięcia” przeniesiona zostaje przez Chartiera poza ramę tekstu, poza literaturę, poza linię demarkacyjną wyznaczaną przez tekst.

Chartier nawiązuje tu do kategorii filozoficznej „doświadczenia”, ale sygnalizuje także inny problem, wyrastający ponad poprzednimi. Jego zdaniem ilekroć wyłania się chęć przekroczenia jakiegokolwiek granicy znaczeniowej, działania transgresora popycha wektor, który steruje poprzez stykające się ze sobą zbiory w kierunku jednego z nich. Fleck nazywał to współistnieniem w różnych kolektywach myślowych, co można sparafrazować jako „transgresję pomiędzy

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Jean Durançon, *Transgresja u Bataille'a*, [w:] *Transgresje* 3..., s. 321; cyt. za: G. Pertek, dz. cyt., s. 19.

⁶⁹ Andrzej Skrendo, dz. cyt. s. 17.

⁷⁰ Roger Chartier, dz. cyt., s. 123.

kolektywami myślowymi”. Ryszard K. Przybylski sparafrazował to w tytule książki o Leopoldzie Tyrmandzie, którego tułaczkę-transgresję literacką nazwał „wałęsaniem się po świecie kultury popularnej”. To zaś, co próbuje wyjaśnić Chartier, tyczy się wszelkich historii praktyk wytwarzania sensów, wszędzie, gdzie doświadczenie stykałoby się w opozycji z tekstem, a oba te obszary podlegałyby napięciu transgresyjnemu. Chartier – za Jaspersem – w przekraczaniu granic i owym napięciu widzi apoteozę wolności człowieka, pisząc:

Automatyzmowi i bezosobowości produkcji sensu w wersji postulowanej przez *linguistic turn* należy przeciwstawić inną perspektywę, w której akcent kładzie się na odstępstwa i przejawy wolności, kulturowo lub społecznie zdeterminowane. [...] Druga trudność wiąże się z obecnymi *implicite* definicjami takich kategorii jak kultura popularna. Czy tego chcemy, czy nie, wymuszają one postrzeganie opisywanej przez siebie kultury jako autonomicznej (w podobny sposób jak kultury odległe) oraz jako usytuowanej symetrycznie w stosunku do kultury dominującej, wysokiej, elitarnej⁷¹.

Te odstępstwa, wszelkie transcendencje, działania na styku granic i norm są szczególnie interesujące. Relacja między kulturą popularną, a kulturą wysoką ma wiele wspólnego w swoim napięciu i wektorach, jak literatury peryferyjne względem tych centralnych. Między kulturami centralnymi, a pery- i półperyferyjnymi również zachodzi n a p i ę c i e t r a n s g r e s y j n e, zaś motorem tego napięcia są nie jednostki, a całe zbiory.

Wedle słownikowego przepisu peryferyjność oznacza oddalenie, drugorzędność, marginalność, subalternację, wtórność itp., stąd też, najogólniej rzecz ujmując, jej istotę wyznacza relacja wobec tego, co nazwać można środkiem, rdzeniem czy źródłem, tym, co silne i dominujące. Jej substancję zatem określa przynależność wyrażana poprzez odniesienie do centrum, posiadające zastosowanie w wielorakich i nierzadko oddalonych od siebie dyskursach. Jako taka może być peryferyjność ujawniana nade wszystko w przestrzeniach symbolicznych, rozumianych przez Pierre’a Bourdieu jako pewne umowne „pola” interakcyjne, w których toczy się walka o pozycję mającą wpływ na projektowanie obrazu rzeczywistości politycznej, ekonomicznej, społecznej czy kulturowej⁷².

Pozostaje kwestia skali: transgresor przekracza granicę i te doświadczenie lub wytworzony tekst, są poddane owemu napięciu.

W przypadku zjawisk „produkcji sensu” granica przekraczana jest pomiędzy zbiorami kultur centralnych i peryferyjnych.

⁷¹ Tamże.

⁷² Pierre Bourdieu, Loïc J.D. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Siwisz, Warszawa 2001, s. 78.

D) KATEGORIA PSYCHOLOGICZNA

- **Źródło w psychologii humanistycznej wg Józefa Kozieleckiego**

Józef Kozielecki, pionier psychologii transgresywnej w Polsce, zauważa, że przełomem w postrzeganiu człowieka był rozwój psychologii humanistycznej. To ona dała początek podmiotowemu rozpatrywaniu człowieka, który dąży do samorealizacji. Szczególnie inspirujące w budowaniu nowej humanistycznej wizji człowieka okazały się koncepcje fenomenologii i egzystencjalizmu, o których była mowa w podrozdziale 1.2 A) „Kategoria filozoficzna”. Istotne było też unikanie redukcjonizmu.

Przyjmuje się, że w psychologii termin „transgresja” pojawił się w tym samym czasie, co w medycynie – jak wynika z obecnie dostępnych danych źródłowych – a więc w latach trzydziestych XX wieku.

Działania transgresywne według Kozieleckiego to:

działania ekspansywne, twórcze, ekspresyjne, które przekraczają istniejący stan rzeczy, których wyniki wychodzą poza granice osiągnięć materialnych, poznawczych i społecznych. Wykonując je, człowiek przewyższa swoje ograniczenia, swoją niedoskonałość i swoją skończoność. Dzięki temu tworzy nowe wartości i realizuje ambitne interesy⁷³. Koncepcja ta zakłada, że „czynnością nierozsądną i niewykonalną jest określanie potencjału człowieka, który charakteryzuje się naturalną tendencją do nieustannego przekraczania tego, czym jest i co posiada”⁷⁴.

Psychologia humanistyczna oparła się na psychologii egzystencjalnej, skupionej na człowieku.

Roman Ingarden tłumaczył, że człowiek opanowuje przyrodę bardziej niż zwierzęta, różni się od nich tym, że wytworzył pewną quasi-rzeczywistość. Człowiek nie zadowolił się wytworzeniem narzędzi dla funkcji czysto biologicznych. Poszedł dalej i, władany siłami duchowymi, przerósł owe biologiczne warunki. Według Ingardena nasza rzeczywistość pełna jest wartości i to w służbie im właśnie człowiek wyraża się w swoim człowieczeństwie.

[quasi-rzeczywistość – M. W.] raz wytworzona, stanowi ona potem znamieny składnik otaczającego go świata. Człowiek uprawia ziemię i hoduje rośliny, stawia domy, buduje drogi lub koleje, reguluje rzeki itd. Robią to jednak na swój sposób i w swoich wymiarach także niektóre przynajmniej zwierzęta – bobry, mrówki, termity [...]. Ale człowiek stwarza nadto tego rodzaju przedmioty, jak dzieła sztuki, teorie naukowe, systemy metafizyczne lub teologiczne, języki, jako różne sposoby utrwalania i przekazywania innym tego, co raz zostało pomyślane, państwa, instytucje publiczne (jak np. uniwersytety) lub prywatne (np. banki, towarzystwa itp.), systemy prawne, pieniądz itd. Hodując więc i przekazując wiedzę o swej przeszłości i o przeszłości dzieł wytworzonych przez przodków, wytwarza rzeczywistość historyczną, dzięki której życie działającego właśnie pokolenia staje się dalszym ciągiem procesów i wypadków historycznych już dokonanych⁷⁵.

⁷³ Józef Kozielecki, dz. cyt., s. 333.

⁷⁴ Józef Kozielecki, *Transgresja i kultura*, Warszawa 1997, s. 48.

⁷⁵ Roman Ingarden, *Człowiek i jego rzeczywistość*, [w:] tenże, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1998, s. 29–30.

Wyróżniającą pozycję wśród reprezentantów psychologii egzystencjalnej zajmuje Viktor Frankl. W jego ujęciu – tak, jak kategorii transgresji zdaniem Alana Arnaud i Gisèle Excoffon-Lafarge nie należy petryfikować – człowiek nie powinien być „rozkładany na atomy”. Jeśli zgodzić z tezą, aby nie redukować człowieka do kilku prostych zależności, jeśli zgodnie z założeniami tu prezentowanymi sięgnąć głębiej, wówczas otwiera się przed człowiekiem jego podróż ku swojemu transcendentnemu „ja” – *true self*.

Ingarden nazywa to po prostu duchem, która działa w quasi-rzeczywistości. Frankl nazywa to „osobą noetyczną” lub „osobą duchową”. To, co u Ingardena jest „stanowieniem znamiennego składnika świata, u Frankla są to „duchowe akty”. Jak pisze, żaden człowiek nigdy nie jest taki, jak inni. Być człowiekiem, to „być zawsze innym i zawsze innym móc być”⁷⁶. Zaznacza przy tym, że nie można człowieka petryfikować: mimo mody na używanie określenia wobec pacjentów, jak „mechanizmy obronne” czy „przejawy sublimacji”, to człowiek jest czymś więcej. A poszukiwanie sensu jest tego egzemplifikacją i jedyną drogą ku „transcendencji”, która u Frankla jest tym, czym „transgresja” u Kozieleckiego, od definicji którego rozpoczął się ten podrozdział.

Kozielecki wyróżnił cztery typy transgresji jako kategorii psychologicznej:

- (1) transgresja materialna („ku rzeczom”) – dotyczy poszerzania granic terytorialnych, zwiększenia produkcji materialnej lub wynalazków technicznych ułatwiających życie ludzi;
- (2) transgresja społeczna („ku innym”), często zwana też interpersonalną – dotyczy zachowań prospołecznych, ale może też odnosić się tylko do zwiększenia władzy nad innymi osobami;
- (3) transgresja symboliczna („ku symbolom”) – polega na tworzeniu nowej wiedzy w różnych dziedzinach, np. nauce czy sztuce;
- (4) transgresja własnego Ja („ku sobie”) – dotyczy wszelkiego samorozwoju danej jednostki⁷⁷.

Na poprzednich stronach była mowa o przestrodze przed próbą zbyt ostrego definiowania „transgresji” jako kategorii filozoficznej. Również psychologom ta kategoria nie pozwala się jednoznacznie dookreślić. Inny ceniony badacz psychologii transgresywnej, Sławomir Ślaski – jego typologia również zostanie tu przedstawiona – słusznie jednak zauważa, że w typologii Kozieleckiego podział nie jest zbyt ostry, ponieważ może chociażby

[...] zaistnieć fakt przekroczenia granic własnych możliwości (transgresja osobista) i wynalezienia nowej rzeczy (transgresja materialna) albo może zaistnieć sytuacja, w której jednostka zrobiła coś nowego – dzieło sztuki (transgresja symboliczna) – i zarazem było to nowe spojrzenie na stary problem społeczny (transgresja społeczna)⁷⁸.

⁷⁶ Victor Frankl, *Bóg ukryty: w poszukiwaniu ostatecznego sensu*, Warszawa 1975, s. 94.

⁷⁷ Sławomir Ślaski, *Zachowania transgresyjne – próba psychologicznego pomiaru*, „Przegląd Psychologiczny”, nr 4/2010, s. 403.

⁷⁸ Tamże, s. 404.

Na tym klasyfikacja Kozieleckiego się zresztą nie kończy. Można dodać jeszcze inne rodzaje przezeń wydzielone: transgresję osobistą i historyczną, ekspansywną i twórczą, a także konstruktywną i destrukcyjną.

- **Motywacja hubrystyczna**

„Generatorem napięcia” w teorii Kozieleckiego jest motywacja, którą ten nazywa hubrystyczną. Termin pochodzi od łacińskiego *hybris* czyli pychy. U tego badacza jest to „trwałe dążenie człowieka do potwierdzenia i powiększenia swojej wartości (ważności)”⁷⁹. Motywacja hubrystyczna towarzyszy tu motywacji poznawczej, tak istotnej na niwie twórczej. Definicja ta jednak ewoluowała na przestrzeni lat. Początkowo motywacja hubrystyczna mogła oznaczać to samo, co stosowany w psychologii poznawczej termin „autowaloryzacja” – czyli: dążenie do obrony, podtrzymania lub podniesienia samooceny. Z czasem Kozielecki dopracował formułę i, jak pisze Ślaski, dodał, że w jego ujęciu motywacja hubrystyczna

jest w dużym stopniu nasycona egoizmem, ma przede wszystkim charakter hedonistyczny, czyli służy intensyfikowaniu przyjemności, i towarzyszy jej bardzo głębokie przeżywanie uczuć, głównie pozytywnych, ale czasami też negatywnych. Motywację hubrystyczną napędza prawo wzrostu, czyli przekroczenie na przykład osobistych czy społecznych granic jest zachętą do dalszych wysiłków w zdobywaniu nowych celów.⁸⁰

W psychologii transgresywnej wykorzystane są znane z psychologii poznawczej i humanistycznej pojęcia, jak cel, antycypacja, wolność lub samoświadomość. Podobieństwo pojawia się też w podejściu do zmienności natury ludzkiej, rozwoju wewnętrznego osoby oraz jej niepowtarzalności⁸¹.

- **Typologia zachowań wg Sławomira Ślaskiego**

Rozważania Kozieleckiego stały się punktem wyjścia dla typologii Ślaskiego. Badacz podkreślał, że w ujmowanej psychologicznie transgresji najważniejsze jest przekroczenie przez badany obiekt jego osobistych granic, rozumianych jako możliwości. Zachowania transgresywne Ślaski typologizuje według oryginalnej koncepcji. Typologia zachowań transgresyjnych w różnych sferach funkcjonowania jednostki wyróżnia siedem rodzajów transgresji:

- twórczą,

⁷⁹ Józef Kozielecki, *Transgresja i kultura*, s. 119.

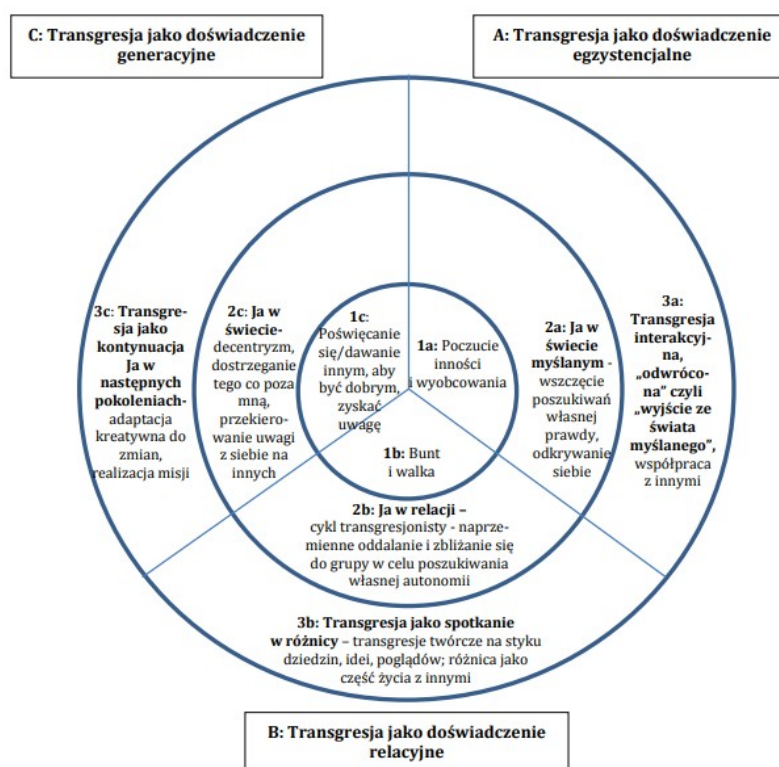
⁸⁰ Sławomir Ślaski, *Zachowania transgresywne...*, s. 404.

⁸¹ Tamże, s. 405-406.

- zawodową,
- rodzinną,
- społeczną,
- materialną,
- psychologiczną,
- etyczną⁸².

• **spiralny cykl doświadczenia transgresyjnego wg Aleksandry Chmielewskiej**

Aleksandra Chmielewska prezentuje podział na trzy transgresyjne okresy. Przyporządkowane zostaną one w niniejszej pracy trzem kolejnym rozdziałom, dotyczącym trzech etapów życia Leopolda Tyrmanda: (1) wstępny (biografia Tyrmanda z lat 1920-1945), (2) okres transgresji przygotowawczych (biografia Tyrmanda z lat 1945-1965), (3) okres największej produktywności twórczej (biografia Tyrmanda z lat 1965-1985). Spiralny cykl doświadczenia transgresyjnego w ujęciu Aleksandry Chmielińskiej jest inną propozycją spojrzenia na życiorys bohatera. Proponowane są trzy sposoby odczytania tej „mapy życia”:



Rys. 2. Transgresja jako spiralny proces (samo)uczenia się – cykle doświadczeń transgresyjnych
 Źródło: opracowanie na podstawie wyników badań własnych

Wykres spiralny A. Chmielińskiej.

⁸² Zob. Sławomir Ślaski, *Transgresja i psychoterapia humanistyczna*, „Polskie Forum Psychologiczne”, t. 26, nr 2/2021.

Pierwszym etapem odczytania wykresu kołowego (A) jest ujęcie transgresji jako doświadczenia egzystencjalnego, które służy wykształceniu wewnętrznej spójności z własnymi potrzebami.

Kształtowanie orientacji transgresyjnej (1a) rozpoczyna się od poczucia inności i wyobcowania wśród innych. Transgresje przygotowawcze (2a) mają charakter introspekcyjny, zachodzą w „świecie myślanym” narratora, tzn. dotyczą poszukiwania własnej prawdy, poznawania siebie, przekraczania ograniczeń mentalnych w postaci przekonań o sobie i swoich możliwościach. Transgresje przygotowawcze w tym cyklu polegają na udowodnieniu sobie czegoś poprzez wielokrotne „zanurzenie się” w obcym, nowym, odmiennym kontekście w celu poznawania siebie za każdym razem od nowa, aktu ogarniania każdorazowo siebie Innego. [...] Ten etap procesu dojrzewania stanowi przełom w biografii, ponieważ sprawca transgresji wreszcie zatrzymuje się w wybranym przez siebie miejscu docelowym, w którym widzi możliwości wykorzystania swojej wiedzy i sprawczości, a następnie zaczyna realizować transgresję kluczową w biografii zawodowej (3a), tj. zadanie, projekt, z którego jest znany i rozpoznawany w środowisku zawodowym. W tym cyklu jest to transgresja o charakterze interakcyjnym, w której sprawca przekracza swój „świat myślany” – świat idei i wyobrażeń umiejscowiony w świecie bez granic. Transgresja jest tu „rozpoznawaniem swoich możliwości” i realizacją założonego scenariusza transgresyjnego w działaniu po drugiej stronie, tj. w świecie społecznym, który funkcjonuje dzięki granicom.

Drugim etapem życia według odczytania wykresu kołowego (B) Chmieleńskiej jest transgresja jako doświadczenie relacyjne.

Kształtowanie orientacji transgresyjnej (1b) rozpoczyna się od okresu buntu i walki z innymi, których celem jest zwyciężenie za wszelką cenę, czasami kosztem własnego dobra. Wykształcona w cyklu A wewnętrzna integralność ponownie zostaje rozbita w cyklu B na skutek „spotkania się w różnicy” ze światem społecznym, w którym osoba zaczyna realizować ważne dla siebie przedsięwzięcia życiowe i zawodowe. Dlatego kolejny etap rozwoju, transgresje przygotowawcze (2b) mają charakter „emancypacyjny”, bo polegają na wyzwoleniu się spod ograniczeń nakładanych przez innych ludzi, oraz „aksjologiczny”, bo mają doprowadzić do krystalizacji własnych przekonań i wartości. Transgresjonista już nie chce „wyprawiać się w podróż” i szukać bardziej odpowiedniego miejsca dla siebie, jak w poprzednim cyklu, ale chce zostać w danym miejscu i to właśnie w nim przekroczyć zastane granice. To wymaga od niego radzenia sobie z niewygodą w relacji w postaci: konfrontacji, ścierania się, walki, doświadczania zawodów czy samotności w uprawianej twórczości, prezentowanych poglądach i wartościach. Przygotowawcze „transgresje emancypacyjne” i „aksjologiczne” (2b) kształtują umiejętność dystansowania się do rzeczywistości i zachodzą w postaci naprzemiennego „oddalania i zbliżania się” do wspólnoty, np. społeczności zawodowej, w celu negocjowania z samym sobą i podjęcia walki o to, w co transgresjonista wierzy i co ma wartość dla niego, a co dla innych. Stąd nieodzowne stają się okresowe ucieczki od środowiska (np. zawodowego) w celu nabrania gotowości i odwagi do dokonania transgresji kluczowych, przyjęcia wygranej, ale też godzenia się ze stratą (np. rozejście się z osobami znaczącymi/autorytetami, utrata współpracowników). Ucieczka może przejawiać się np. w rezygnacji z pracy i uprawianego zawodu na 10 lat, a następnie powrocie do niego z pełną świadomością i planem na to, jak zrealizować to, w co sprawca wierzy. Może mieć także charakter „ucieczki wewnętrznej” w postaci wycofania się emocjonalnego i przejściowej utraty wiary we własną pracę. Transgresja kluczowa (3b) zachodzi poprzez konfrontację w relacji ze środowiskiem, ale już nie na zasadzie buntu i opozycji, ale „spotkania się w różnicy” i wykorzystania tej różnicy jako wartościowego zasobu w swojej aktywności zawodowej.

Trzeci cykl doświadczeń transgresyjnych (C) traktuje transgresję jako doświadczenie generacyjne.

Bazą jest tutaj odwaga zdobyta w poprzednim cyklu B, który ugruntowuje sprawcę w wolności indywidualnej i autonomii oraz w przekonaniu, że można iść ze swoimi osiągnięciami dalej i pokazać je światu, bo są tego warte. Kształtowanie orientacji transgresyjnej (1c) w tym cyklu polega na przekraczaniu granic postawy

egocentrycznej, która na początku przejawia się w narracjach badanych w postaci czynienia dobra dla innych w celu uzyskania uwagi i docenienia własnej osoby. Dlatego transgresje przygotowawcze (2c) polegają na przejściu od silnej koncentracji na sobie w relacji z innymi do postawy „decentryzmu”, czyli dostrzegania tego, co poza mną. Transgresje kluczowe (3c) w tym cyklu mają dać sprawcy możliwość kontynuacji Ja w następnych pokoleniach, twórczej adaptacji do zmieniającej się rzeczywistości (vs próby utrzymania starego porządku w obawie przed podjęciem ryzyka, utratą ważnego miejsca w grupie, środowisku zawodowym). Przekraczanie granic w tym cyklu ma charakter generacyjny i jest ściśle związane z kategorią czasu, bo przejawia się w chęci pozostawienia po sobie czegoś, co przetrwa i w co sprawca transgresji wierzy, bo dzięki temu może szerzyć dobro w postaci własnych idei, wiedzy i dokonań.

• **Habitus, czyli styl osobisty wg Pierre’a Bourdieu**

Autor dysertacji w pierwszej z prac naukowych poświęconych Tyrmandowi – *Jak tworzono wizerunek Leopolda Tyrmanda* – celowo użył formy bezosobowej „stworzono”. Wynikało to z założenia, że w proces kształtowania wizerunku pisarza Leopolda Tyrmanda mógł być zaangażowany zarówno on sam, jak i inne osoby, tak współcześni jemu, jak i oddaleni na przestrzeni minionego półwiecza. Użycie czasu przeszłego czasownika „tworzyć” rysuje rozległą perspektywę interpretacyjną i nie zamyka ściśle ram trwającego zjawiska, a jedynie je uściśla. Celowo w tytule pracy padło nadto słowo „wizerunek”, zamiast prostego zwrotu „tożsamość”, czyli pytania o to, kim naprawdę był Leopold Tyrmand. Stwierdzenie to poprzedzone było naturalnym zainteresowaniem i obserwacją zjawisk współczesnej kultury, w tym przede wszystkim literatury, w której nazwisko Tyrmanda zaczęło odgrywać coraz większą rolę. Pisarz dorobił się przez lata szeregu „masek”, gombrowiczowskich „gęb”, których liczba zadziwia, a ich geneza jest łatwa do ustalenia tylko z pozoru. Mówiąc o tym na poły legendarnym a na poły prawdziwym wizerunku Tyrmanda, należy zaznaczyć, że każda legenda i każdy mit posiadają swoistą aberrację, są dwubytem i fantazmatem autora – te pojęcie rozwinięte zostanie na kolejnych stronach – który z prawdą wielokrotnie się rozmija. Jednocześnie fantazmat ten jest immanentną częścią historii urastających do rangi mitów czy legend. Referencyjność takiego bytu jest tylko częściowa. Bo to, co nieodkryte, paradoksalnie o takim bycie stanowi. W przypadku próby rekonstrukcji czy demityzacji legendy Leopolda Tyrmanda, badacz napotyka na liczne zasadzki. Całość składa się na kolaż Tyrmandów, który pospołu kreowali zarówno sam Tyrmand, jak i inni.

Wyraz „wizerunek” posiada w języku polskim dwie definicje: może to być czyjaś podobizna na rysunku, obrazie, zdjęciu albo sposób, w jaki dana osoba lub rzecz jest postrzegana i przedstawiana. W tej pracy zasadne jest użycie drugiej z nich. Tożsamość, to tyle, co świadomość siebie, a reputacja, to opinia, jaką ktoś lub coś ma wśród ludzi”. Jak łatwo zauważyć, różnica między „wizerunkiem”, a „reputacją” jest bardzo subtelna. Do tego stopnia, że wielu badaczy postrzega oba pojęcia synonimicznie. Z kolei różnica między „tożsamością” a „wizerunkiem” jest

nazywana „luką wizerunkową”⁸³. To o niej się mówi, kiedy jako odbiorcy jesteśmy przekonani o niepokrywaniu się obu tych zjawisk, na przykład w odniesieniu do osób publicznych czy firm. Wszystkie trzy terminy łączy zainteresowanie nimi na wielu polach badawczych – zajmują się nią zarówno socjologowie i specjaliści od „public relations”, jak również biografowie, antropolodzy czy historycy sztuki.

W przypadku badania wizerunku Leopolda Tyrmanda istotne jest ujęcie psychologiczne. Omawia je Wojciech Budzyński, według którego „wizerunkiem” jest „odzwierciedlenie w świadomości odbiorcy postrzeganych przez niego składników rzeczywistości. W tym wypadku wizerunek jest więc kategorią dynamiczną, podlega ciągłemu odtwarzaniu, może być obiektem aktywnego wpływu z zewnątrz, który ma na celu ukształtować go w pożądanej formie. „Wizerunek” i „tożsamość” znajdują się na jednej osi, rozpiętej pomiędzy tym, co wewnętrzne, a tym, co zewnętrzne.

Powstająca narracja, konstruująca nas samych na wzór i podobieństwo nas samych, ma charakter dopisywania znaku do samego siebie, wymusza twórczy wkład w dzieło. Piszemy siebie tak, jak chcielibyśmy się przeczytać. Refleksyjny projekt tożsamości obejmuje także ciało, wybór tożsamości determinuje bowiem wygląd. [...] Wydarzenia, sytuacje potencjalnie możliwe, znaczenia nabierają dopiero w narracji tożsamościowej, która powinna umożliwiać swobodne przejście w relacjach zewnętrzne–wewnętrzne⁸⁴.

Te części składowe, zaprzęgnięte do tworzenia tożsamości człowieka, otwierają go na, jak pisał Anthony Giddens, „seans eksperymentalnych gier, na sposoby bycia i działania”⁸⁵. W wypadku życiorysu twórcy – na kreowanie wypowiedzi artystycznych, działalność performatywną. I na naturalne współlistnienie w danych zbiorowościach i środowiskach, ponieważ, jak pisze brytyjski socjolog:

Każda jednostka jest jakoś usytuowana i w strumieniu życia codziennego, i w przestrzeni, w której toczy się jej życie. [...] Każdy jest usytuowany w różny sposób w ramach stosunków społecznych, narzucających mu określoną społeczną tożsamość⁸⁶.

Jeszcze inną kategorią jest „image”, będący wizerunkiem kogoś lub czegoś tworzonym przez inne osoby za pośrednictwem określonych środków przekazu. Słowo „image” nie bez przyczyny pojawiło się w powszechnym użyciu około trzydziestu temu, wymawiane z angielska. „Image” od początku nie musiał być łączony z prawdziwym przedmiotem lub też człowiekiem. Jego istotą było to, aby można było zarządzać wizerunkiem osoby lub firmy.

⁸³ Henryk Mruk, *Marketing. Satysfakcja klienta i rozwój przedsiębiorstwa*, Warszawa 2012, s. 154.

⁸⁴ Małgorzata Gajak-Toczek, *Tożsamość a współczesne media*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura”, nr 1/2010, s. 94.

⁸⁵ Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość „Ja” i społeczeństwo w późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 108.

⁸⁶ Anthony Giddens, *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, przeł. S. Amsterdamski, Poznań 2003, s. 23.

Terminem, który jednak najbardziej oddaje sens i charakter opisywanego podmiotu – autora – jest termin „habitus”. Wedle *Słownika języka polskiego* jest to „ogół właściwości osobnika składających się na jego wygląd i zachowanie”⁸⁷. Słowo te pochodzi od łacińskiego *habere* – posiadać. A zatem habitus to „mieć” przekształcone w „być”. Na potrzeby tej pracy przyjęty zostaje termin „habitus”, w koncepcji zaproponowanej przez Pierre’a Bourdieau, jako koncepcji rozbudowanej, mającej rodowód sięgający antyku.

Według Bourdieau „osobowość jest całością konstytutywnych dyspozycji”. Ta zaś działając, myśląc, postrzegając i odczuwając w swój niepowtarzalny sposób – tworzy „habitus. Jego immanentną częścią jest „ethos” – całość dyspozycji moralnych. Zdaniem francuskiego badacza:

Dyspozycje te są zinternalizowane, wcielone, stają się naszą naturą, zdają się nam oczywiste i wrodzone. Także proces edukacji wdrukowuje w nas pewne dyspozycje, które będą funkcjonowały jako nieuświadomiane zasady działania, percepcji i refleksji, produkując reakcje mniej lub bardziej dostosowane do sytuacji, ale za to zgodne z dyspozycjami ogólnymi. Na przykład ambicja pojawiać się będzie u agenta społecznego zarówno w pracy zawodowej, jak i w sporcie czy miłości. Dyspozycje habitusu będą systematycznie przejawiać się we wszystkich praktykach, a ponadto przenosić z jednych praktyk na inne. Habitus jest bowiem systemem spójnym, koherentnym, **stylem osobistym**⁸⁸.

Bourdieu wyróżnia także kategorie „kapitału” i „pola”.

Kapitał kulturowy wiąże się z kompetencjami, dziedzictwem kulturowym i uznaniem społecznym. Kapitał społeczny składa się z całej sieci kontaktów, więzi, grup społecznych czy też – za Fleckiem – „kolektywów myślowych”. Społeczny kapitał, w połączeniu z kulturowym i ekonomicznym, pozwala na realizację „strategii inwestycji społecznych”⁸⁹. Ostatnią kategorią jest symboliczna. Ta jest efektem działania poprzednich i wiąże się z dominacją w sferze symbolicznej, o spełnienie uzurpacji o sensie swojej egzystencji i swoich działań. Pierre Bourdieu wyróżnia ponadto pola: ekonomiczne, kulturowe, sportowe, literackie, naukowe, uniwersyteckie, religijne, prawne, przedsiębiorstw, polityczne.

- **Biografia jednostki twórczej a „reguły twórczej gry” wg Ludwika Flecka**

Z czego się składa biografia osoby twórczej? Co ją wyróżnia na tle innych oraz co biografię Leopolda Tyrmanda wyróżnia na tle innych biografii.

Autor dysertacji, zanim zainteresował się kategorią transgresji w analizowanych tu ujęciach (filozofia, antropologia, literatura, psychologia), w ten – intuicyjny – sposób streszczał biografię pisarza:

⁸⁷ Tamże. Dostęp online 20.05.2023: <https://sjp.pwn.pl/szukaj/habitus.html>

⁸⁸ Anna Matuchniak-Krasuska, *Koncepcja habitusu u Pierre’a Bordieu*, „Hybrys”, nr 31/2015, s. 91.

⁸⁹ Tamże.

To nie historia sławy, a opowieść o przekraczaniu wszelkich granic, o znikaniu i powrotach, o życiu jak scenariusz hollywoodzkiego filmu. [...] W tej historii poznajemy największą tajemnicę Leopolda Tyrmanda: przepis na optymizm i wiarę w szczęście, gdy nie ma się żadnych szans⁹⁰.

Pierwsze usystematyzowane badania na temat osobowości twórcy jako takiego przypadają na drugą połowę XIX w. Wtedy zaczyna pojawiać się coraz większe zainteresowanie jednostkami wybitnymi, określanymi wówczas geniuszami. Kategoria twórcza „wrodzonego” talentu „zdominowała dyskurs autorstwa w romantyzmie oraz modernizmie”⁹¹.

Powstawać zaczęło wiele prac na podstawie analizy biografii i dzieł wielkich artystów.

Zainteresowanie badaczy wybitnymi twórcami wynika z faktu, iż wielu spośród wielkich umysłów wyróżnia się pewnymi skłonnościami lub zachowaniami, które z jednej strony współtowarzyszą i pomagają w osiągnięciu twórczych rezultatów w pracy, z drugiej zaś zaliczone zostają do objawów patologicznych, świadczących o istnieniu zaburzeń psychicznych⁹².

Badania nad biografiami twórców sprowadzają się do pytania o motywację, ów generator napięcia. Bada to zarówno nurt psychodynamiczny, jak i psychologia humanistyczna. Przedstawiciele pierwszego, jak Zygmunt Freud, mówili, iż sztuka jest rodzajem sublimacji, daje upust tłumionym tendencjom, prowadząc do samooczyszczenia⁹³, przekształca energię libido w aktywność artystyczną. W przypadku nurtu humanistycznego podejście sprowadza się zawsze do jednostki, do samodzielnego indywiduum.

Jedną z takich analiz prezentuje Ludwik Fleck. W koncepcji nazwanej „regułami twórczej gry” Fleck zaznaczył, że osobowość wybitna winna: być człowiekiem stadnym, należeć do wielu – najlepiej: odległych od siebie – kolektywów myślowych i funkcjonować na ich obrzeżach, tak, by jak najczęściej dotykać granic i próbować je przekraczać. Jak pisał Aleksander Hertz, „w ludziach marginesu rozwija się krytycyzm wobec szerszej społeczności”⁹⁴.

Szersza analiza „reguł twórczej gry”, znalazła się ona na końcu czwartego rozdziału niniejszej pracy.

E) RUBIKON – METAFORA TRANSGRESYWNEGO DOŚWIADCZENIA

Skąd metafora Rubikonu w tytule pracy *Rubikon autobiograficzny. Kategoria transgresji w życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda?*

⁹⁰ Zob. Tyrmand. *Pisarz o białych oczach*, tylna okładka książki.

⁹¹ Aldona Kobus, *Wstęp. Ideologia autorstwa*, [do:] też, *Autorstwo. Urynkowanie literatury i fantazmat podmiotu autorskiego*, Toruń 2021, s. 8.

⁹² Aleksandra Chmielińska, *Twórczość „tych, którzy czują więcej”*, Łódź 2013, s. 43.

⁹³ Tamże, s. 80.

⁹⁴ Aleksander Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003, s. 312-313.

„Kości zostały rzucone” – miał powiedzieć Juliusz Cezar, kiedy wraz z armią przekroczył dzielącą Galię Przedalpejską i Italię rzekę Rubikon. Nim do tego doszło, wypadki przebiegły następująco.

Kiedy Juliusz Cezar w roku 50 p.n.e. utracił mandat do sprawowania władzy, Pompejusz i inni przeciwnicy uniemożliwili mu powrót na stanowiska konsula⁹⁵. Na nic się zdał zgromadzony wcześniej majątek, którym Cezar chciał wkupić się w łaski. Groziło mu widmo utraty wszystkiego, na co pracował, zwłaszcza, gdy Senat nie tylko odmówił mu powtórnego ubiegania się o stanowisko, ale wysłanników Cezara odesłano bez wysłuchania. Kiedy porozumienie okazało się niemożliwe, Juliusz Cezar postanowił przekonać swoje wojska do buntu. Linia rzeki Rubikon stanowiła symboliczną granicę między prawem i bezprawiem. Juliusz Cezar był świadom, że przekraczając ją, tracił władzę nad legionami, rozpoczynał wojnę domową i skazywał siebie na wyrok śmierci.

Przybywszy nad rzekę Rubikon, stanowiącą granicę jego prowincji, przystanął w milczeniu, namyślał się i rozważał w duchu śmiałość kroku, na jaki się waży. W końcu jak ci, co z przepaścistej skały w bezdenną rzucają się przepaść, zamknął rozumowi oczy i zarzucił nań płachtę, i do obecnych tylko te słowa głośno wypowiedział po grecku: „Kości do gry rzucone!” — i wojska przeprowadził przez rzekę. Gdy tylko padła ta wiadomość i dotarła do Rzymu, w przerażeniu wszystko popadło w strach i zamieszanie jak nigdy przedtem⁹⁶.

Transgresja, przejście Rubikonu i zaatakowanie Rzymu, zmieniło nie tylko Juliusza Cezara i losy świata, lecz w heraklitowym rozumieniu, zmieniło także rzekę. Juliusz Cezar ostatecznie powrócił do Rzymu, obalił republikę, przegonił Pompejusza i poznał wkrótce Kleopatę VII, co zmieniło bieg historii raz jeszcze.

Podjęta między 10 a 12 stycznia 49 roku p.n.e. przez Juliusza Cezara decyzja – jako symbol buntu – przeszła do historii, a związek frazeologiczny „przekroczyć Rubikon” zapisał się w kolektywnej świadomości kulturowej w znaczeniu „robienia czegoś, od czego nie będzie odwrotu”.

Związek ten wybrzmiewa potrójnie. Po pierwsze, w rozumieniu konsekwencji czynu Juliusza Cezara i wagi historycznej wydarzeń, które miały swoje następstwa. Po drugie, nie wiadomo dziś, czy rzeka płynąca we Włoszech z Apeninów Północnych do Morza Adriatyckiego jest tą samą rzeką, którą opisano za czasów Republiki Rzymskiej. To prowadzi do trzeciej konstatacji, mianowicie: rozumienia metafory rzeki w ujęciu filozofa przyrody Heraklita z Efezu, który pisał, że „niepodobna wstąpić dwukrotnie do tej samej rzeki”⁹⁷.

Czy metafora Rubikonu jest dziś czytelna? Przyjrzyjmy się kilku przykładom:

⁹⁵ Zob. Aleksander Krawczyk, *Kronika starożytnego Rzymu*, Warszawa 1994.

⁹⁶ Plutarch z Cheroni, *Żywoty sławnych mężów*, Wrocław 1955, s. 224.

⁹⁷ Hasło „Heraklit” wg: Władysław Tatarkiewicz, *Historia filozofii. Filozofia starożytna i średniowieczna*, tom I, Warszawa 2007, s. 3.

W opinii niektórych badaczy Clifford Geertz uchodzi za prekursora antropologii postmodernistycznej, a przynajmniej za jej „ojca duchowego”. Dla innych z kolei nie przekroczył tak do końca tego rubikonu⁹⁸.

W ostatnich dniach publiczne media w wytwarzaniu nieprawdziwych informacji przekroczyły Rubikon. To już nie jest kwestia manipulacji, półprawd, czy przemilczania. To są ordynarne kłamstwa, nie mające nawet punktu zaczepienia w rzeczywistości⁹⁹.

Były prezydent przypomina, że Macron wywodzi się z francuskiej lewicy, jednak jego zdaniem mógłby „przekroczyć Rubikon” i zawrzeć pakt z „prawicą republikańską” – powiedział Sarkozy.

Internet pełen jest ofert szkoleń, jak choćby „Przekroczyć Rubikon, czyli jak stać się skutecznym liderem”¹⁰⁰. *Przekraczam Rubikon* – zatytułował swoją biografię Bob Dylan.

W tym ujęciu, Rubikon jest ujęciem metaforycznym dla kategorii „transgresji” i stąd jego użycie, jako pierwszego członu w tytule dysertacji. „Rubikon autobiograficzny”, to tyle, co: „transgresje autobiograficzne”, przekraczanie granic w życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda.

1.3 DROGA DO AUTOBIOGRAFIZMU

A) Czym jest książka?

Droga do autobiografizmu wiodła przez instytucję autora, wyekstrahowanego z grona, jakim był wiele wieków temu „autor zbiorowy”, a wcześniej – z samej książki, której podstawa ontologiczna również nie od razu była tak oczywista.

Jak tłumaczy Chartier, w świecie antycznym jedno dzieło składało się z wielu zwojów. Tzw. nowa forma książki pojawiła się dopiero pomiędzy II a IV wiekiem naszej ery. Ponad tysiąc lat później, na przełomie XIV i XV wieku, pojawi się *libro unitario*. Dzieje się to tuż przed wynalezieniem druku, gdy Boccaccio czy Petrarca formułują swoją postawą sylwetkę tzw. pisarza nowożytnego, tworzącego jednolitą książkę „którą charakteryzuje więź między przedmiotem materialnym, dziełem (w znaczeniu konkretnego utworu lub serii utworów) oraz autorem”¹⁰¹. Dopiero wtedy losy książki – i jej autora – wchodzi w kluczowy etap w historii. Gutenberg i jego wynalazek dają początek rozwojowi wielkiej, tekstowej „galaktyki” i „człowieka druku”, nawiązując do cenionej książki McLuhana.

⁹⁸ Andrzej Radomski, *Clifford Geertz a gramatyka kultury*, s. 6.

⁹⁹ Michał Jamroz, *Newsletter Gazety Wyborczej*, rozesłany 9 marca 2022 na skrzynki e-mail subskrybentów serwisu.

¹⁰⁰ Zob. dostęp 4.05.2023: copro.com.pl/wp-content/uploads/2022/12/Opis-szkolenia-Przekroczyc-Rubikon-czyli-jak-stac-sie-skutecznym-liderem_compressed.pdf, widok z dnia 10 marca 2023.

¹⁰¹ Roger Chartier, dz. cyt., s. 278-279.

Trzeci etap tej długiej historii książki [...] to oczywiście wynalazek prasy drukarskiej i ruchomych czcionek w połowie XV wieku. Od tego momentu druk staje się najczęściej używaną techniką reprodukcji tekstów i książek. Możemy mówić jeszcze o czwartej rewolucji książki, która miała miejsce w XVIII wieku¹⁰².

A warto nadmienić, że mowa jest tu o epoce, w której w latach 1630-1680 nastąpiło pięciokrotne, a w okresie 1680-1780 – ponad dziesięciokrotne pomnożenie informacji dostępnych na świecie. Gdzieś tę wiedzę należało pomieścić oraz: jak i skąd ją czerpać. W wieku XVIII w Europie dominowało na płaszczyźnie kulturowej myślenie matematyczno-przyrodnicze, krytycyzm intelektualny oraz wielkie zainteresowanie problematyką ludzką i kwestią wychowania ludzkości.

Od tego okresu utwory literackie nie powstają już bowiem na bazie istniejących motywów, cytatów, powszechnie znanych *loci communes*, cenionych ze względu na swą wzniosłość, czy w odpowiedzi na zamówienia mecenasów lub szefów trup teatralnych. Są one teraz oryginalnymi dziełami twórczymi, które wyrażają najintymniejsze myśli i uczucia jednostki i wiążą się z jej najbardziej osobistymi doświadczeniami¹⁰³.

Chartier nadmienia, że nie chodzi tu li tylko o praktykę piśmienniczą i literackość dzieł, ale o inne zagadnienia, jak choćby „własność literacka”. Ta okaże się przez kolejne wieki ważna „dla statusu dyskursu dotyczącego książek i tekstów drukowanych aż do ery słowa cyfrowego.”¹⁰⁴

B) Kim są autor i jego fantazmat?

Tak zrodził się swoisty „byt” – książka, przechodząc transgresję w stronę materialnej formy, zespolonej z zawartością literacką oraz własnością literacką, czyli związkiem przedmiotu – książki – z podmiotem twórczym, czyli autorem.

Wspominany rozwój wiedzy w świecie wiązał się ściśle z przemianami modeli ekonomicznych późnej nowożytności. Autor, jako „specyficzny konstrukt kulturowy”, był owocem *t r a n s g r e s j i* i przejścia od „monopoli drukarskich do komercyjnego rynku literackiego”¹⁰⁵. Autor w znaczeniu, jakie nadajemy mu dzisiaj, narodził się w XVIII wieku:

[XVIII w. był to – M. W.] okres ogromnej zmiany w produkcji, dystrybucji i konsumpcji sztuki, kiedy to ekonomiczny wymiar produkcji kulturowej w postaci konkurencyjnego rynku kapitalistycznego stymulował nowe sposoby formułowania treści teorii filozoficznych, estetycznych i literackich. Powstanie klasy średniej zwiększyło zapotrzebowanie na konsumpcję sztuki, zwłaszcza literatury¹⁰⁶.

W kategoriach ekonomicznych zachodzi mechanika procesów sprzęgających i ząbających się. Popyt na kulturę – przy zachowaniu proporcji liczbowych w zestawieniu ze zjawiskami współczesnymi, a przewagą analfabetyzmu w czasach dawniejszych etc. – musiał zaowocować

¹⁰² Tamże.

¹⁰³ Zob. Agnieszka Lipińska, *Rola pietyzmu w rozwoju życia naukowego na pograniczu śląsko-łużyckim*, „Rocznik Lubuski”, cz. I/2002, s. 126.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Aldona Kobus, dz. cyt., s. 8.

¹⁰⁶ Tamże.

odpowiedzią. Zaczęły powstać idee nowych bytów kulturowych, jak instytucje. Będące przedmiotem dyskusji książki musiały być omawiane i recenzowane – powstała przeto prasa literacka. Fizyczny wymiar książek i „książeczek o wszystkim” (jak grzmiał kiedyś Alexander Pope, przestrzegając przed rozwojem druku i pisarstwa) musiały być gdzieś katalogowane – toteż powstały biblioteki i składy.

Dalszej transgresji ulegał termin „własności literackiej”, ewoluując w „prawo autorskie”.

- [...] Osiemnastowieczne prawo autorskie po raz pierwszy wyposażyło autora w szczególny związek z tekstem związek, który obecnie uznajemy za naturalny i oczywisty, chociaż stanowił efekt ogromnego wysiłku intelektualnego włożonego w starcie między różnymi instytucjami a grupami interesów (pisarzami a wydawcami, rynkiem monopoli a rynkiem konkurencji, władzą centralną a kapitałem itd.). Ta relacja przybrała z czasem postać podobną wcześniejszym formom monopoli drukarskiego, czyniąc z autora dyspozytora znaczeń i sensów tekstu¹⁰⁷.

Romantyczny model autorstwa ujmował je jako „fantazmat” pisarza-geniusza, pisanie zarezerwowane było bowiem – w powszechnym wyobrażeniu – tylko dla jednostek wybitnych. Fantazmat był niczym innym, jak osobą, rzeczą czy miejscem, będącymi wytworem wyobraźni.

Fantazmat autorstwa to odpowiedź właśnie na lęki tkwiące w zbiorowej nieświadomości, a dotyczące niepokojów związanych z nowoczesnością, demokratyzacją, urbanizacją, komercjalizacją. Drastyczne zmiany, jakie zachodziły w zachodnim społeczeństwie w XVIII i XIX wieku, podsycane przez obrazy żądnego krwi rewolucyjnego tłumu, wprowadziły do społecznej nieświadomości pragnienie silnej podmiotowości, jaką można by przeciwstawić anonimowym, amorficznym masom industrialnego społeczeństwa¹⁰⁸.

Fantazmat autora okazał się „maską niezbędną do istnienia”¹⁰⁹. W czasach nowych mediów i mediów społecznościowych metaforę tę rozumiemy ze zdwojoną, a wręcz – podniesioną do bardzo wysokiej potęgi – mocą.

Opisany rozwój rynku książek, rozkwit idei autorstwa oraz znanego od wieków konceptu wyobrażeniowego o niedostępnym, egalitarnym świecie, a wreszcie transgresja świata samego w sobie, z jego lękami, niepokojami, wojnami i rozwojem technologii odbiły się na literaturze rozwojem nowych gatunków literackich i nowych trendów. Zarówno te w filozofii, jak i te w literaturze skierowały swoją uwagę na przeżyciach wewnętrznych jednostki, na egzystencjalnym wymiarze jej życia.

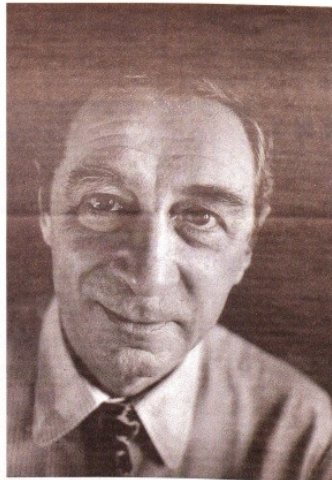
¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Tamże, s. 13.

¹⁰⁹ Maria Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 179.

Portret bez maski

Mariusz Urbanek, *Zły Tyrmund*, Wydawnictwo „Słowo”, seria: Wybrańcy bogów, Warszawa 1992



Leopold Tyrmand. Fot. Krzysztof Gierulowski

Widokowe tabu Leo-
polda Tyrmanda były za-
te Marcinem Urbanem.
Urbanek, autor książki
Zły Tyrmand, napisał się
bestsellerami epoki, bał-
ni, który pisał o nich po-
dobnie legendy. Niedawno
wydał kolejny tom z Wa-
sawia – Oligarski i Słow-
nikowie na Pagan. Wpa-
sności o ciemności u nas
opisał, a węgry z reguły
płynęły się i białe. Należ-
niezależnie, postać
– debilizm mówią – nie-
komunistyczny, skąd się
w tym Mikołajkach, skąd się
mówiło na wieki nie
przejdzie się, nawet ja-
dłi swoich nie za życia. Ale
w Złym Tyrmandzie na
prywatnym emblecie, który
zagroziła kilka lat temu re-
nansu Marcin Urban
pisał: „Zły Tyrmand”
bardzo bezpityśny
nie ma kłopotu Tyrmanda
bardzo bezpityśny
nie ma kłopotu Tyrmanda
bardzo bezpityśny
nie ma kłopotu Tyrmanda

Autorka Dariusza 1992
i polskiego Elar komuni-
styczny i polityczny w An-
tony – lubi dawać się jako
całkowicie nie mały kom-
promisy, wymiary nie-
wzrostu małego obywatela.
Za czołową rolę w historii
miejscowej, jednakże, ale
trudno znaleźć przykład
całkowicie małego obywatela,
nie on sam okazuje się
w swoich wyobraźni i kłopot-
kach, jego dawne kłopoty
czyli dawne oparcie i ka-
chety, na swojej – kłopot-
kach, którego zakłamanie
nie było dowiedzieliśmy.
Słowożbrzość o nim mi-
niła – z gwałtowności, przez
słownictwo – z znaczeniem. Kim więc
był naprawdę i czy z książką Urban-
skiego się tego dowiedzieliśmy?

Justyści, że przytył Leopold
Tyrmand był wyjątkowo pasyjny i ho-
sanna, to po jego słowie – jeśli nawet
nie było to słowo – dawno
nie byłoby słowa. A przecież Tyrmand
nie byłoby od niego, jak bardzo prze-
cił być trypanem i odmiennym – prze-

twór. Portretowi przede wszystkim ja-
ko pisanie, albowiem dziełom zain-
teresowania postać, jest wyjątkowo re-
nansowa jego twórczość, podobała dla
komunistycznej Warszawy, miała, któ-
rego nie paraliżował polityczny i socja-
listyczny, ale – co ewentualnie – pisał
inaczej niż jego kole-
dzy po polsku.

Pisał po nim też wspaniałe nie po-
niecie o całościach, którego nie ma.
I o cieniu, który przetrwał – histo-

koncerty jazzowych, STS-
u i Słobady i pamiątka o tych,
który wzięli: w końcu
niezależności go odległy,
i o twórcy, który nie wro-
tował w nie miał na jakimś
jak byłby je kadencje inar-
nia Budowa. Pamiątki o twó-
rcy, kiedy Warszawa była
Warszawa. Tyrmand po-
trzebał jego miasto, było
im gładką i twardą, i wter-
czył karmazona, wiodącymi
i scena. Nie jest przypad-
kiem, że w dzielnicy War-
szawy Tyrmandów nie ma,
a może po prostu brakują
dla nich miejsca.

Był nieprzemysłowo od-
nym, politycznym w swoim re-
dziej oświeceniowym i kua-
lifikowanym, nieprzemysłowo, ale
cierpił na mały wstydli-
wy polski i a później po-
tworzył kompleksami
Słuch niepokornym, na-
daje do dyspozycji, nie-
miał się, miał śmiejący
boki skromności i nieszczę-
stniego w czwartym ta-
kach odległy, promocyj-
nie wstydliwo. Chciał się
wzrostu za szczepionę –
Włochy i swój poręcz.
Ale Słobady nigdy by, jak
pisał, czołową w rodzaju
współczesnego Kowalski –
jedynak było to jednak po-
ma, a jego kłopoty i komu-
nizm był kłopotem tych
miejsc, nie wstydliwym.
U Urbanego Okładka mały go
wygląd i autorów, komu-
nizm miał na zła w sto-
wym, wspaniałym, na dla
tężno ganił i kłopotli-
we. Uważał się za współ-
czesnego Piotrowskiego, ale
Piotrowski przetrwał ko-
munisty, a nie miał dawa-
nie słowa.

Słowo i pracowitość,
choć najpóźniej hawalał, ale
tytuł, aby go widzieli, odf-
czył odległości, miał ho-
wemu był postać, dawa-
gama. Kiedy wspaniałe go
wzrostem, okazał się i do-
stał i pisał, a pisał umiał
wspaniałe.

Złoty pisał z miłością,
zapożyczone powieści, dawa-
gama wspaniałych, kwe-
stych postać. Półem ul-
ści, rozkładał w nim coraz
mniejsi – omyłkami jest gaw-
czył nieprzemysłowo, ho-
mizmem – i dlatego w pro-
go polskości, twórczość
coraz coraz więcej ludzi,
a coraz więcej małych
przechylnych w wytworze
błędny lub nieudany, ani-
mowa słowa. Słowa, które
nie były martwym, ale miał
coraz więcej

Wspaniałe w świecie kłopot-
liwym i kłopot, w małym
promocyjnym i kłopotli-
wym, w których im-
mizmem. W Antonym chciał
zostać – i został. Tyrmand
komu-
nizm – myślicielem politycznym.

Artykuł Henryka Dasko pt. *Portret bez maski* na łamach „Ex Libris”, nr 28/1992.

C) Czym jest autobiografizm

Źródeł autobiografizmu – zawartego w tytule pracy – jego największy i niestrudzony badacz, Philippe Lejeune, upatruje w badaniach nad ciągłością i początkami gatunków literackich oraz ich granic. Te bowiem – równie – jak o epoki w ujęciu Flecka – będąc redystrybutorem cech formalnych, stale przesuwały swoje akcenty, wydobywając na plan pierwszy różne cechy, a wśród nich: pierwszoosobową narrację, charakterystyczną dla literatury, która w drugiej połowie XX wieku miała zostać nazwana autobiograficzną. Nim jednak spetryfikowano autobiografizm, on sam miał się dobrze już od połowy XVIII wieku.

Początków autobiografizmu w formie, jaką rozumiemy dziś, Lejeune szuka w *Wyznaniach* Jana Jakuba Rousseau. Francuz przyznaje zresztą, że nie sięga dalej wstecz, niż przed rok 1770 i Europę, ponieważ „nasz dzisiejszy sposób pojmowania biografii staje się anachroniczny lub nierelevantny poza tak zakreślonymi granicami”¹¹⁰. Nie znaczy to, że wcześniej nie powstawała literatura o podobnym charakterze, chodzi jednak o położenie nacisku na nowoczesną koncepcję

¹¹⁰ Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, [w:] tenże, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. W. Grajewski, Kraków 2001, s. 22.

człowieka, a także książki, autora i autorstwa, o czym była mowa w dwóch poprzednich punktach „A) Czym jest książka?” oraz „B) Kim jest autor oraz jego fantazmat?”

Rousseau rozpoczął prace nad utworem przebywając u myśliciela Davida Hume’a, postulującego, by swoją wiedzę człowiek opierał na doświadczeniu.

Pisał Rousseau w pierwszych wersach:

Imam się przedsięwzięcia, które dotychczas nie miało przykładu i nie będzie miało naśladowcy. Chcę pokazać moim bliźnim człowieka w całej prawdzie jego natury; a tym człowiekiem będę ja¹¹¹.

W tym początku skrywa się pierwsza, niepozorna definicja autobiografii: francuski myśliciel przysięga mówić „całą prawdę i tylko prawdę”, odkrywając przed przyszłym czytelnikiem całą, transcendentną istotę swojego „Ja”. To Rousseau przekierował uwagę czytelników na przeżycia własne człowieka, ale w sposób inny niż powieść. Ryszard Nycz tłumaczy, że

[...] brulion właśnie umożliwia nadawcy jako n a d a w c y wykreować siebie w roli bohatera własnego tekstu¹¹², w którym „modelowy przykład wypowiedzi *do kogoś* (do siebie) funkcjonuje w tekście w swoich odniesieniach przedmiotowych, jako wypowiedź *dla kogoś* (dla mnie)”¹¹³.

Wyznania można traktować jako rodzaj introspektywnej refleksji na temat własnej egzystencji i moralności. Książka przyczyniła się do rozwoju gatunku literatury autobiograficznej i miała duży wpływ na filozofię, literaturę i kulturę europejską. Zdaniem badacza autobiografii, Georges’a Gusdorfa:

cały nurt literatury pietystycznej, jaki narasta od czasów Renesansu przede wszystkim w krajach protestanckich, stanowiąc dokument ludzkich przeżyć związanych z doznaniem religijnymi, zostaje nagle zahamowany w rozwoju pojawieniem się pierwszego laickiego dokumentu o sobie, doskonałego artystycznie – *Wyznań*. To one dokonują desakralizacji, od której zaczyna się, bez żadnego przejścia, autobiografia świecka, pozbawiona wszelkich motywacji metafizycznych. Dzieło Rousseau staje więc niespodzianie na linii przecięcia dwóch gatunków, dwóch prób opisanie psychiki ludzkiej: autobiografii pietystycznej, wywodzącej się z Reformacji i powieści psychologicznej zapoczątkowanej przez Samuela Richardsona¹¹⁴.

Lejeune również przychyła się do wniosku, by rozważnie określać genealogię gatunku. Książki Jana Jakuba Rousseau nie byłyby „bez usytuowania jej w tradycji wyznań religijnych lub bez przyjrzenia się, jak od XVII wieku gra wymiany między pamiętnikiem i powieścią stopniowo przekształcała opowiadanie pierwszoosobowe”¹¹⁵. Toteż świadomość doniosłości, znaczenia, jakie miał utwór Rousseau, nie może kierować badaczy na jasny i klarowny trop „narodzin gatunku”.

¹¹¹ Jan Jakub Rousseau, *Wyznania*, przeł. T. Żeleński (Boy), Wrocław 1978, s. 3.

¹¹² Ryszard Nycz, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996, s. 24.

¹¹³ Tamże.

¹¹⁴ Ewa Rzadzawska, *Wstęp*, [do:] Jan Jakub Rousseau, *Wyznania*, Wrocław 1978, s. VI.

¹¹⁵ Philippe Lejeune, *Autobiografia i historia literatury*, [w:] tenże, *Wariacje na temat pewnego paktu...*, s. 64.

Lejeune postuluje bowiem, że, po pierwsze – niczym w Metodzie Morelliego – należy badać wielokierunkowo szczegóły w różnych dziełach z różnych gatunków i epok, a po drugie – trzeba ostrożnie stawiać cezury czasowe. Znaczenie jego słów wybrzmiewa tym mocniej, że w jego odczuciu, Francji, *Wyznania* stanowią „rodzaj wzorca, który zawładnął praktyką autobiografów”¹¹⁶. Tymczasem, jak pisze Lejeune:

Krytycy z upodobaniem szukają i znajdują „początek”, który pozwoli oddzielić wyraźnie to, co było „przedtem” (protohistorię – jak nazywał to W. Shumaker), od tego, co zaistniało „potem” w perspektywie mesjanistycznej lub prehistorii według mojego określenia. W końcu pojawił się Rousseau... W tej mierze, w jakiej początek jest równocześnie wzorcem, dyskwalifikuje on przeszłość i zamyka przyszłość. Prowadzi to do niedoceny czynników ciągłości z przeszłością i przeceniania spójności nowoczesnego rozwoju gatunku: traktuje się przecież dwa wieki dzielące nas od Rousseau jako szeroką synchronię. W ostateczności rodzi się pokusa, by uznać, że pierwsi autobiografowie zrealizowali archetyp gatunku albo że od tego czasu nastąpiła jego degradacja¹¹⁷.

Czym zatem dziś jest autobiografia? Bez ustalania wyraźnych granic można byłoby stwierdzić, że są to książki o sobie samym. Autobiografie pozwalają czytelnikom lepiej poznać osobiste perspektywy i przeżycia autora, a także zrozumieć kontekst historyczny, społeczny i kulturowy, w jakim autor się znajdował. W autobiografiach autor często opisuje swoje dzieciństwo, dorastanie, edukację, karierę, relacje z innymi ludźmi, wydarzenia, które miały wpływ na jego życie oraz refleksje na temat własnej tożsamości i wartości. Autobiografie różnią się między sobą pod względem stylu, tonu i struktury. Niektóre mogą być bardziej formalne i chronologiczne, podczas gdy inne mogą mieć bardziej swobodną narrację i skupiać się na ważnych wydarzeniach lub tematach życiowych.

Podobnie jednak, jak w przypadku kategorii „transgresji”, również „autobiografia” nastrocza trudności. Oba terminy dotyczą procesów, których granice są niewyraźne.

D) Pakt autobiograficzny i pakt referencjalny Lejeune’a

W opisie tekstu autobiograficznego pomocne są ustalenia Lejeune’a. Jego zdaniem autobiografia jest najważniejszym narzędziem do narracyjnego konstruowania rzeczywistości i strategią budowania własnego „ja”. Frankl stwierdziłby więc, że jest ona zapisem ludzkiej transcendencji, jeśli przyjąć, że ona jest głównym sensem, głównym celem życia, a autobiografia jest życia zapisem.

Lejeune nie poprzestaje jednak na domysłach. Podobnie jak w przypadku psychologii transgresywnej Koziellecki nie ustawał w wysiłkach zmierzających do aktualizacji swojej teorii

¹¹⁶ Tamże.

¹¹⁷ Tamże.

„doświadczenia transgresyjnego”, tak również Philippe Lejeune od początku lat 70. XX wieku usprawniał swoją teorię. Jego definicja brzmi następująco:

retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje życie, akcentując swoje jednostkowe losy, a zwłaszcza *d z i e j e s w o j e j o s o b o w o ś c i*¹¹⁸.

Wykładnią tej teorii są *p a k t a u t o b i o g r a f i c z n y* i *p a k t p o w i e ś c i o w y*. Oba zawierane są pomiędzy autorem a czytelnikiem. Aby jednak do tego swoistego zawiązania intelektualno-emocjonalnego doszło, konieczne jest porównanie ich wykładni z tym, co stworzył autor. Innymi słowy: czy autor któryś z tych paktów z czytelnikiem zawarł.

Założona w autobiografii tożsamość narratora i głównego bohatera przejawia się najczęściej w użyciu gramatycznych form pierwszej osoby. Chodzi o typ narracji, którą w swej klasyfikacji „stron” (voix) narracyjnych występujących w fikcjach literackich Gerard Genette nazywa autodiegetyczną. Ale odnotowuje też, że w „pierwszoosobowym” opowiadaniu narrator nie musi być identyczny z głównym bohaterem i określa ten przypadek mianem narracji homodiegetycznej¹¹⁹.

Jak wynika z badań, autobiografia zawsze zakłada, że narrator pojawia się w tekście podwójnie. Jest bowiem tym, który widzi siebie w opisywanym świecie, jak i tym, co on sam widzi, jako część opisywanego świata. Do tego dochodzi spojrzenie z jego terażniejszości oraz wcielenie się w samego siebie z czasu, o którym jest mowa. Tymi cechami obciążone są również teksty Leopolda Tyrmanda, toteż będzie to przedmiotem analizy w kolejnych rozdziałach.

Wyjaśnia to poniższa tabela, zawierająca dziewięć możliwych kombinacji, o dziesiątej będzie mowa dalej.

1. Nazwisko autora \neq nie pokrywa się z nazwiskiem bohatera:

- a) kombinacja wyklucza możliwość zaistnienia autobiografii,
- b) kombinacja wyklucza możliwość zaistnienia autobiografii.

2. Nazwisko bohatera = 0 tj. nie jest znana:

- a) występuje pakt powieściowy,
- b) pakt nie jest znany,
- c) występuje pakt autobiograficzny.

3. Nazwisko bohatera = nazwisko autora.

- a) Pakt = 0
- b) Pakt autobiograficzny

¹¹⁸ Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny...*, s. 22.

¹¹⁹ Tamże, s. 24-25.

Pakt	Nazwisko bohatera		
	≠ nazwisko autora	= 0	= nazwisko autora
powieściowy	1a POWIEŚĆ	2a POWIEŚĆ	
= 0	1b POWIEŚĆ	2b Nieokreślony/e	3a AUTOBIOGR.
autobiograficzny		2c AUTOBIOGRAFIA	3b AUTOBIOGRAFIA

Tabela objaśniająca zasadę występowania paktu powieściowego i paktu autobiograficznego Philippe' Lejeune w jego książce *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*,

Lejeune w swoich ustaleniach jest nieprzejednany. Słowo „pakt” oznacza tyle, co umowę, w myśl której autor utworu „przysięga mówić prawdę i tylko prawdę”. Innymi słowy: utwór o charakterze autobiograficznym jest tekstem referencjalnym, a więc tak „prawdziwym”, jak tekst naukowy. Kluczem jest tu tożsamość autora z bohaterem jego książki. Na tym owa umowa, ów „pakt” polega: tożsamość – mówi Lejeune – to nie podobieństwo, lecz fakt.

Różnica zasadza się jeszcze na osi autobiografia – biografia. W przypadku tej pierwszej wiele z rzeczy jest niesprawdzalnych, są wszak „wyznaniem” – idąc za tytułem cytowanego dzieła Rousseau – autora. Dlatego tak ważny jest ów pakt, swoista przysięga, dzięki której autobiografowi możemy zawierzyć. W przypadku tej drugiej – informacje podlegają zewnętrznej weryfikacji.

E) Trójkąt autobiograficzny Czerwińskiej

Badania Lejeune'a zanalizowała i rozwijała we własnych koncepcjach polska badaczka, Magdalena Czerwińska. Jej zdaniem wszelkie eksperymenty awangardowe w dwudziestoleciu międzywojennym – jak choćby wspomniana *Historia oka* Bataille'a z 1928 roku, od której wziął się termin „literatura transgresji” – poszerzały horyzonty poszukiwań w sztuce, a zatem także i w literaturze. Twórcy często przekraczali „linię określaną umownie jako granica między sztuką a

życiem”¹²⁰. To doprowadziło to wejścia na „glebę żyzną dla rozwoju pisarstwa autobiograficznego bez oglądania się na tradycyjne wyznaczniki form gatunkowych literatury dokumentu osobistego”¹²¹, których tradycja sięgała nie tylko Rousseau, ale i dalej, choćby do literatury pietystycznej. A jak pokazała historia, XX wiek zakończył się wielkim przesunięciem środka ciężkości od fikcji artystycznej do różnych form autobiograficznych¹²².

Czermińska w swojej – również rozwijanej przez lata – koncepcji początkowo widziała autobiografizm, jako świadectwo lub wyznanie (znów odsyła nas to do wymownego tytułu utworu Jana Jakuba Rousseau). Jak pisała w roku 1987:

Z postawą autobiograficzną mamy do czynienia wówczas, kiedy stworzone zostają wyraźne punkty stykowe, zarysowują się wyraźne relacje pomiędzy podmiotem wypowiedzi a podmiotem owego społecznego tekstu biografii, funkcjonującego jako schematyczne minimum wiedzy o rzeczywistym autorze¹²³.

Polemizował z tym toruński badacz, Jerzy Smulski, zauważając, że udział pisarza w tworzeniu owego schematu może być tu kluczowy i należy uważniej zbadać tę kwestię¹²⁴.

Czermińska kilka lat później zaktualizowała swoją teorię. Jak zauważyła, na trzecią odmianę autobiografizmu naprowadziły ją funkcjonujące w antycznych podręcznikach do retoryki, a opisane przez Karla Bühlera, trzy funkcje mowy: przedstawianie rzeczywistości, wyrażanie nadawcy i apelowanie do odbiorcy.

W ten sposób, w zaktualizowanej pracy *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie* znalazły się trzy, wymienione w tytule, kategorie. Świadectwo jest jej zdaniem

[...] prowokacją kierowaną pod adresem czytelnika. Od czasów modernizmu ewoluuje i stopniowo odgrywa coraz większą rolę. Wszystkie trzy postawy: świadectwo, wyznanie i wyzwanie w różnych proporcjach są zawsze obecne w dziełach autobiograficznych, jednak każda ma swoją dominantę. W tekstach będących przede wszystkim świadectwem autor przedstawia siebie na sposób epicki w kontekście środowiska, w którym żyje. Wyznanie skupia się, jak w liryce, na świecie przeżyć wewnętrznych. Postawa trzecia, jak w dramacie, polega na wciąganiu czytelnika w dialog, w grę, na prowokowaniu go niby w wyzwaniu na pojedynek. Te trzy sposoby pisania o sobie są więc także skorelowane z trzema rodzajami literackimi pojmowanymi w sposób archetypiczny, nie ograniczony do kategorii poetyki, ale sięgający fundamentalnych porządków kultury¹²⁵.

¹²⁰ Magdalena Czermińska, *Wstęp. Teoria trójkąta autobiograficznego jako praca w toku*, [w:] *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, s. 8.

¹²¹ Tamże.

¹²² Grzegorz Grochowski, *Pamięć gatunków. Ponowoczesne dylematy atrybucji gatunkowej*, Warszawa 2018, s. 294.

¹²³ Małgorzata Czermińska, *Postawa autobiograficzna*, [w:] *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987, s. 16.

¹²⁴ Zob. Jerzy Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna: na materiale współczesnej prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4, 1988, s. 86; kwestia podniesiona przez J. Smulskiego zyskała istną magnitudę współcześnie, w dobie istnienia mediów społecznościowych, w których wszelka twórczość ma się świetnie, począwszy od amatorskich tekstów w takich aplikacjach, jak Wattpad, po poważne kanały komunikacyjne uznanych twórców.

¹²⁵ Philippe Lejeune, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 8-9.

Szczegółowe badania nad koncepcją trójkąta autobiograficznego wymagałyby szerszego omówienia, które wykracza poza ramy niniejszej dysertacji¹²⁶. Istotne jest jednak zasygnalizowanie, że dyskusja na temat autobiografii nie skończyła się. Lejeune prezentował bowiem także ideę „paktu fantazmatycznego”, wtórował mu Serge Dubrovsky z koncepcją „autofikcji”, a na gruncie polskim odpowiedzią była „autopowieść” i koncepcja „podmiotowości sylleptycznej” u Ryszarda Nycza.

F) Czy autobiografia jest gatunkiem literackim – Paul de Man

Zarówno Fleck, jak i Lejeune – co sygnalizowane było w tekście – przestrzegali przed jednoznacznym i zdecydowanym oddzielaniem od siebie epok czy też początków gatunków. Podobnie filozofowie byli ostrożni w ferowaniu klarownej definicji „transgresji”, jako kategorii filozoficznej.

Ujęciu „autobiografii” jako gatunku literackiego również nastroczało badaczom problemy. Jak pisał Paul de Man, że skoro

pojęcie gatunku obejmuje funkcję zarówno estetyczną, jak i historyczną, [to] w grę wchodzi tu nie tylko dystans chroniący autora autobiografii od jego doświadczenia, ale także możliwa jedność estetyki i historii. Założenie, że ma się do czynienia z taką właśnie jednością, pociąga za sobą, zwłaszcza w wypadku autobiografii, daleko idące konsekwencje. Uznając autobiografię za gatunek, nadaje się jej status literacki wyższy niż ten, który przysługuje reportażowi, kronice czy wspomnieniom, i przyznaje jej miejsce, choć jest to miejsce skromne, w kanonicznych hierarchiach w obrębie głównych rodzajów literackich¹²⁷.

Jak zauważył badacz, „autobiografia” i wymogi przed nią stawiane, w zestawieniu z tragedią, epiką czy liryką wygląda – jak to ujął – „podejrzenie”. Leujenowski pakt referencjalny to za mało, by to „pogodzić z monumentalną godnością wartości estetycznych”¹²⁸. Z tego też powodu pytanie o gatunek pozostaje otwarte.

G) Czy badania nad autobiografizmem mają sens?

Nie może dziwić fakt, że szukając podstaw metodologicznych do pisania o kategoriach „doświadczenia” i „transgresji” oraz o autobiografizmie, zakres badań wykracza poza dziedzinę poetyki, a nawet antropologii. Philippe Lejeune przez kolejne dekady swoich badań sięgał do kolejnych dziedzin nauki. Interesowała go praca i zawodność pamięci ludzkiej w ujęciu

¹²⁶ Zob. Sławomir Buryła, *Małgorzata Czerwińska, Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie. Kraków (2000)*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, 2002, s. 237-242.

¹²⁷ Paul de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, 1986, s. 307.

¹²⁸ Tamże.

psychologicznym, psychoanaliza, analiza autoportretu w historii sztuki, a także socjologia, prawo i etyka. Lejeune posiadał wyjątkową umiejętność manewrowania interdyscyplinarnego, czego kulminacją były jego zainteresowania internetem, gdzie na początku tego stulecia sam eksperymentalnie prowadził dziennik cyfrowy¹²⁹.

Jakie miejsce zatem zajmują w badaniach kategorie „transgresji” i „autobiografizmu”? Obie są obiektami wciąż procesowanymi i stosunkowo świeżymi, jak widać. Jak pisze Artur Hellich:

[...] w polskiej akademii wciąż – świadomie lub nie – przeciwstawia się dyskursy autobiograficzny i literacki uprzywilejowanemu dyskursowi naukowemu, co – zwłaszcza w przypadku humanistyki – jest podziałem sztucznym i sugerującym, że te pierwsze są w lepszym razie dopełnieniem, w gorszym zaś - brakiem działalności badawczej. Literatura i autobiografia byłyby wedle tej zasady domeną subiektywności, ekspresji podmiotowości, ujawnianiem prywatnych emocji, podczas gdy nauka to pozapodmiotowa racjonalność¹³⁰.

W niniejszej pracy nie posuwamy się jednak tak daleko. Życiorys Leopolda Tyrmanda kończy się w połowie lat 80. XX wieku.

1.4 STAN BADAŃ

A) TEMATY I WĄTKI

Leopold Tyrmand, pisarz i publicysta, żyjący w latach 1920-1985, zapisał się w historii literatury jako autor nietuzinkowy i charakterystyczny. Niczym aktor, którego widzowie pamiętają z kilku niezwykłych wcieleń, ekranowych kreacji nie do podrobienia, zaś niekoniecznie z powodu długiej i bogatej kariery i wielkich ról.

Opowiadania wojenne w tomie *Hotel Ansgar* zawierają elementy autobiograficzne, a okładkę – wydanej w roku 1948! – książki zdobi symbol „Polski Walczącej”. Powieść *Zły* z roku 1956, to wielki bestseller, nazywany pierwszym powojennym kryminałem. To powieść łotrzykowska wydana w komunizmie, w której nie ma słowa o komunizmie, ale jest za to szeroko opisany, dotąd niepokazywany w prasie i książkach, półświatek przestępczy Warszawy. Książka *U brzegów jazzu* z roku 1957, to ewenement na skalę całego „bloku wschodniego”, bo pierwsza w tej części Europy publikacja o muzyce jazzowej. Opublikowany na początku 1961 roku *Filip*, to powieść wojenna, ale zupełnie inna od popularnej wówczas literatury rozliczeniowej. Jej bohaterem jest Polak, który pracuje w nazistowskich Niemczech, jako kelner, robotnik przymusowy i mści się na Niemcach zdobywając niemieckie kobiety. Książce zarzucano promowanie pornografii. Do historii literatury emigracyjnej przeszły teksty drukowane w paryskiej „Kulturze” i głośne w tych

¹²⁹ Zob. Regina Lubas-Bartoszyńska, *Wstęp*, [do:] Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków 2001, s. VII.

¹³⁰ Artur Hellich, *Intymna historia humanistyki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2022, s. 11.

kręgach *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Zatrzymana przez Państwowy Instytut Wydawniczy powieść, opublikowana w 1967 przez paryski Instytut Kultury, jest powieścią z kluczem, pamfletem na życie towarzyskie warszawskich elit kulturalnych. To książka obrazoburcza, bezczelna i bezkompromisowo szczerą, w której prócz pierwowzorów z prawdziwych salonów Warszawy, pod postacią Mikołaja Planka występuje sam Tyrmand. W opublikowanych na emigracji *Siedmiu dalekich rejsów* dziennikarz Roland Nowak, parte parole autora, w bezkompromisowy sposób zamierza uciec z komunistycznego kraju ze średniowiecznym skarbem. Podczas melodramatycznych perypetii z młodą Ewą, nie waha się kontestować upadku inicjatywy prywatnej w ustroju komunistycznym i hołduje ideałom liberalizmu. Podobnie, jak w *Filipie*, nie brakuje erotyzmu i scen nieobyczajnych, tak nieobecnych w polskiej literaturze tamtych lat. Zupełnie nieznaną polskiemu czytelnikowi, odbiła się w USA szerokim echem pod koniec lat 60. XX wieku w lewicowych kręgach. Pisarz, uznawany w Polsce najpierw za gwiazdę, a później za błazna w „czerwonych skarpetkach”, skazany na zapomnienie w PRL po 1965 roku, tworzył simultanicznie nową karierę w USA, gdzie został publicystą gazet „The New Yorker”, pisząc również do „The Commentary” czy „Los Angeles Times”, docenionym osobiście przez Ronalda Reagana. Zmarł na emigracji w roku 1985.

B) NURTY BADAŃ PRZED ROKIEM 1989

Patrząc diachronicznie na rozwój – mówiąc głosem Ludwika Flecka – „faktów naukowych” w postaci odkryć biograficznych czy analizy literaturoznawczej, przez kilka dekad Leopold Tyrmand był nie dość „dobry” literacko – by nawiązać do jego najsłynniejszej powieści – i nie stanowił wystarczająco atrakcyjnej propozycji dla świata nauki. Brak Tyrmanda w propozycjach lektur szkolnych i jego – trwająca nawet po roku 1989, a zatem: po zniesieniu zapisów cenzorskich – nieobecność w głównym nurcie kultury popularnej budzą zdziwienie.

Tyrmand był bowiem nie tylko pożywką dla mas, tłumnie „konsumujących” *Złego* w latach 50. XX wieku. O wartości jego dzieła wypowiadały się bowiem również autorytety. Maria Dąbrowska czytała powieść już w miesiąc po jej premierze:

Nieborów, 3 II 1956. Piątek

Niestety, po na pół przespanym dniu do trzeciej w nocy czytałam *Złego* Tyrmanda. Wszyscy się z tego wyśmiewają, a ja uważam to za ważną książkę dziesięciolecia. Może równie ważną, jak w swoim czasie *Dzieje grzechu* Żeromskiego; niższa klasa artyzmu, ale tak samo szmirowato-melodramatyczna; lecz rzeczywistość jest szmirowata i to powinno było znaleźć swój ekwiwalent w literaturze. Pisane, mimo pewnych dłużyzn, z takim talentem, że w miarę czytania robiło mi się słabo i dostawałam bicia serca. Czuję, że sobie szkodzę, a jednak czytałam.¹³¹

¹³¹ Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, opr. Tadeusz Drewnowski, t. III: 1955-1959, s. 77.

Również Witold Gombrowicz notował zdecydowanie we fragmencie swojego dziennika:

Tyrmand! Talent! To jak warszawska bosa dziwka w oczach wyrostka, jak tłusta warszawska kuchta w oczach uczniaka, w oczach ulicznika! Brud i taniocha - a pożądane i zachwycające! Jakiż *sex-appeal* ma ta saga, na 300 procent warszawski, ten sam co niegdyś czaił się w bramach na Hożej, czy Żelaznej – ale wówczas tylko się czaił – teraz wybuchnął!

Powieść kryminalna, romans brukowy? Ależ tak, i gorzej nawet: romans z bruku zrujnowanego. z ruin i rozdołów. A jednak to łśni, tryska, brzmi, śpiewa... Romantyczny księżyc unosi się nad ruiną miasta i dochodzące z nor, jam, zaułków, mordo bicia stają się - znowu! - poetyczne. Tyrmand jest najdoskonalszą kontynuacją naszej romantycznej poezji, on przejął jej pióropusz, on pisze jej ciąg dalszy, ale już na miarę nowej historii: proletariackiej. To jest niższe do poziomu łobuza, alfonsa, grandziarza itd., ale duch ten sam. A także - ciało. To polskie grzeszne cielsko, z wszystkimi swymi zachciewajkami! [...]

Czy wiecie, co to jest, ta książka? To po prostu wódka! Ta sama wódka, która i przed wojną pozwalała w Polsce jakoś znieść życie... tyle tylko, że przed wojną popijało się z kieliszka, a dziś ciągnie się z litrowej flaszki. Ale z niej jest ta zamroczona "fantazja", bez której nadmiar plajty i bryndza zanadto zupełna byłyby nie do przełknięcia.¹³²

Jak jednak zauważyła Dąbrowska, książkę Tyrmanda w owych czasach w kręgach literackich „wyśmiewano”. Pisarz, do którego na lata przyłgnęło określenie „Balzak dla gówniarzy” – ukute przez krytyka Andrzeja Kijowskiego na łamach magazynu „Twórczość” – przez lata był traktowany przez świat nauki jako pisarz „drugiej kategorii”:

Tyrmand tworzy język literacki wyrostków. Jest ich Kochanowskim. Jest ich Balzakiem. Opisał ich życie (myślę także o *Złym*). Przedmiotem refleksji uczynił ich gest, mimikę. Lecz jednocześnie wydrążył ich psychikę, wypowiedział ich namiętności, postawił ich przed problemem zła i dobra, nauczył ich moralnego paradoksu. Jest więc ich Dostojewskim. Jest naprawdę wielkim pisarzem. Dla gówniarzy.¹³³

Bronili Tyrmanda nieliczni, jak Krzysztof Teodor Toeplitz czy serdeczny przyjaciel Stefan Kisielewski, który – na łamach tego samego numeru „Twórczości” – pisał, że krytycy powinni Tyrmanda bardziej wspierać, by ten

nie zakwitał jak dzika jabłonka za płotem sadu. Myślę, na zakończenie, że jeśliby nawet musiał dalej tak zakwitać, to odbiorcy jego „jabłek” na pewno się nadal znajdą. I to w dużej mierze¹³⁴.

Polska scena literacka i polski rynek wydawniczy – będące na przełomie lat 50. i 60. XX wieku pod wpływem prezesa Związku Literatów Polskich, Jarosława Iwaszkiewicza – Leopolda Tyrmanda nie akceptowały, traktując go, jako wroga ustroju. Nie decydowały o tym – co oczywiste – względy czysto literackie, ale również te polityczne i towarzyskie, które kilka lat później Tyrmand miał tak obśmiać w powieści *Życie towarzyskie i uczuciowe* oraz na łamach paryskiej „Kultury” w tekstach *Fryzury Mieczysława Rakowskiego* i *Porachunki osobiste*.

¹³² Witold Gombrowicz, *Dziennik (1957-1961)*, Paryż 1971, s. 92.

¹³³ Andrzej Kijowski, *Wielki pisarz: dla kogo?*, „Twórczość” nr 4/1962, s. 128-129.

¹³⁴ Stefan Kisielewski, *Leopold Tyrmand – pisarz zapomniany*, tamże, s. 124.

Tymczasem recenzja *Filipa* w „Twórczości” napisała została „na zlecenie”, jej celem było pejoratywne przedstawienie omawianej powieści, jak i jej autora. Badacze po 1989 niemal zupełnie pominęli, że w tym samym numerze magazynu kilka stron wcześniej ukazała się cytowana przed chwilą filipika Stefana Kisielewskiego, którego zdaniem Tyrmand był „skazany na zapomnienie” już w roku 1963! Do historii przeszedł jednak tylko zwrot z tekstu Kijowskiego, słynny „Balzak dla gówniarzy” w „kolorowych skarpetkach”.

O ile zrozumiałe z powodów doktryny politycznej – choć niemoralne i krzywdzące – wydawały się pisane w ustroju komunistycznym teksty krytyczne względem Tyrmanda, tak zdziwienie budziły naukowo wątpliwe, niepotwierdzone w źródłach i niepoddane krytycznej analizie szeroko rozumiane konfabulacje i plotki, które stały się podstawą nielicznych, publikowanych po 1989 roku rozpraw naukowych Tyrmandowi poświęconych. O ile z historycznego punktu widzenia można zrozumieć, że antykomunistycznego twórcę, inteligenta-emigranta skazano w PRL na zapomnienie poprzez zapis cenzorski i infamię, o tyle zdziwienie musi budzić fakt, że po roku 1989 tak wiele razy – zarówno w tekstach popularno-naukowych, jak i w rozprawach już stricte naukowych – opierano się na takich tezach, jak ta Kijowskiego, na wspomnieniach współpracującego przez kilka dekad ze Służbą Bezpieczeństwa pisarzem Kazimierzem Koźniewskim i na zasygnalizowanych przed chwilą, szeroko rozumianych „konfabulacjach”.

Od momentu objęcia Tyrmanda zapisem cenzorskim w roku 1966, polski czytelnik usłyszał o autorze *Złego* dopiero na początku lat 80. XX wieku. Wywiad i korespondencja z pisarzem ukazały się na najpierw na łamach miesięcznika „Jazz Forum”, do którego redaktora – Pawła Brodowskiego – pod koniec roku 1981 nadszedł list z amerykańskiego Rockford. Pisał sam Leopold Tyrmand:

Szanowny Panie Redaktorze!

Przez dobre usługi przyjaciół dotarł do mnie numer Pańskiego pisma zatytułowany "Sopocki wstrząs..." Z przyjemnością zabarwioną sentymentem spotkałem w nim moje nazwisko, powtarzające się ze wzruszającą częstotliwością.¹³⁵

Korespondencja ta zapoczątkowała obecność Tyrmanda na łamach „Jazz Forum” – rzecz niespotykana wobec zapisu cenzorskiego – której finałem był ostatni wywiad, jakiego Tyrmand w styczniu 1985 roku udzielił na dwa miesiące przed śmiercią¹³⁶.

Drugim miejscem, w którym Tyrmanda przywołano był „jego” „Tygodnik Powszechny”. Gdy pisarz zmarł, wspominał go między innymi Jan Józef Szczepański – starszy kolega z czasów

¹³⁵ Rubryka „Listy”, „Jazz Forum”, nr 1/1982, s. 2; list napisany w Rockford 4 października 1981 roku.

¹³⁶ Patrz: Rozdział 5.

wspólnej pracy w krakowskiej gazecie na początku lat 50. XX wieku – który dwa tygodnie potem w tekście *Paradoksalny moralista* pisał:

Leopold Tyrmand pozostał jak gdyby w epoce nie podlegającej już dostrzegalnym czasowym zmianom, zachowując w pamięci przyjaciół nie tylko twarz młodą, ale i szczególne miejsce na tle utrwalonego wspomnieniami obrazu. Było to miejsce jaskrawo widoczne – barwny – kontrastowy akcent szarej i przygnębiającej panoramy lat pięćdziesiątych. Ci, którzy te lata przeżyli świadomie, nigdy nie zapomną Leopolda Tyrmanda, był bowiem żywym znakiem odmienności – optymistyczną prowokacją. Trudno dziś wytłumaczyć na czym polegało oddziaływanie jego osobowości, tak dalece p r z e k r a c z a j ą c e zasięgi ściśle literackiego czy publicystycznego odzewu¹³⁷.

Jerzy Pilch, późniejszy autor *Spisu cudzołożnic*, opublikował tekst pt. *Romans z bruku zrujnowanego*¹³⁸. Sporo artykułów pojawiło się również w wydawnictwach emigracyjnych, jak wzruszający i niezwykle ciekawy tekst Sławomira Mrożka pt. *Leopold* w kwartalniku literackim „Puls”:

Śmierć była nagła, bez przygotowania, bez choroby i agonii. Umarł jakby rażony kulą w serce. Tak, jak umierali szeryfowie w starych, dobrych, amerykańskich Westernach. Być może podobałoby mu się to porównanie¹³⁹.

Tekst Mrożka zawierał wiele szczegółów z życia osobistego Tyrmanda. Dopiero po trzydziestu latach czytelnicy mieli szansę poznać genezę tego, gdy w 2017 roku ukazała się na rynku opracowana korespondencja prowadzona między tymi autorami, pod tytułem *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*.

C) STAN BADAŃ PO ROKU 1989 – LITERATURA POPULARNO-NAUKOWA

Po roku 1989 zamiast pełnej biografii, czytelnik mógł przez lata liczyć jedynie na rozproszone i niepełne tropy. Idąc metaforą Rubikonu, nurtu badań przypominał raczej „wyschnięte koryto”. Cezura roku 1989 zmieniła wiele na rynku wydawniczym, kiedy zniknęły zapisy cenzorskie i Tyrmand można było znów wydawać¹⁴⁰. Ale zabrakło tego impulsu w świecie nauki.

Zakres tematyki kazałby skłaniać się ku wnioskowi, że był i jest to temat niezwykle żyzny badawczo, a mnogość kontekstów winna zaowocować szczegółowymi badaniami, podejmującymi każdy z wymienionych wcześniej tematów, motywów, wątków.

¹³⁷ Jan Józef Szczepański, *Paradoksalny moralista*, „Tygodnik Powszechny”, nr 13/1985, s. 16.

¹³⁸ Zob. Jerzy Pilch, *Romans z bruku zrujnowanego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 43/1985, s. 5.

¹³⁹ Zob. Sławomir Mrozek, *Leopold*, „Puls. Kwartalnik literacki”, nr 25/1985, s. 27-35.

¹⁴⁰ Ciekawostką jest fakt, że pierwszą osobą, jaką do wdowy Mary Ellen Tyrmand zgłosiła się w sprawie wznowienia w Polsce powieści *Zły*, był Janusz Korwin-Mikke. W archiwum syna, Matthew Tyrmanda, zachowała się korespondencja prowadzona w tej sprawie.

Już w roku 1991 Tadeusz Konwicki poświęcił „panu Lolo” piękny passus w pt. *Portret człowieka w kolorowych skarpetkach*¹⁴¹. Jednak pierwszą książkową publikacją poświęconą Tyrmandowi był popularnonaukowy *Zły Tyrmand* Mariusza Urbanka – zredagowany reportersko cykl wywiadów z ludźmi, którzy Tyrmanda wspominają. Urbanek na początku lat 90. wystosował apel na łamach prasy, w którym poszukiwał osób znających Tyrmanda. Jak sam mówi, fascynował się *Dziennikiem 1954* Tyrmanda jeszcze na studiach za czasów komunizmu¹⁴² i jego książka miała być próbą dotknięcia legendy Tyrmanda. Publikacja pt. *Zły Tyrmand* – oraz dwa kolejne wydania – okazała się bestsellerem i na długie lata przyłgnęło do niej określenie „biografii Leopolda Tyrmanda”. Rozdziały ją wypełniające Urbanek zatytułował: „Szlachcic kurlandzki”, „Typ mężczyzny potrzebnego kobietom”, „Niedoszły zięć Iwaszkiewicza”, „Biedny playboy”, „Bezczelny Żydziak” czy „Deprawujący nastolatki katolik”.

Pozycja, jaką książka Urbanka zajęła na rynku, brak publikacji krytycznych i źródłowych, a także brak głosu, który w przestrzeni publicznej zabrałby ktoś znający tło epoki i życiorys Tyrmanda – wszystko to sprawiło to, że wiele nieprawdziwych ustaleń biograficznych, wiele półprawd i konfabulacji rozmówców Urbanka zostało w kolejnych latach powielanych zarówno w prasie, jak i publikacjach naukowych.

Publikacja zupełnie pominęła też wątek genealogiczny, etap wojny i dokumentacji z tego okresu, jak i emigrację amerykańską. Anglojęzyczna rodzina Leopolda Tyrmanda mieszkała w Nowym Jorku, ani nie mając kontaktu z polskim językiem i z polską kulturą, ani też nie działając na rzecz popularyzacji czy krytycznego opracowania twórczości Tyrmanda.

W miejsce tych „luk” wstawione zostały u Urbanka domysły i anegdoty, której anatomia warta jest szczegółowego wyjaśnienia w dalszej części. Mimo to, w jednej z recenzji napisano o niej, że to „klasyczny przykład książki odkłamującej”¹⁴³.

Autor jej domniemywał w książce, że Tyrmanda mógł mieć przed wojną inne nazwisko. Padły również poważne zarzuty o kolaborację podczas II wojny światowej z sowieckim okupantem. Nie uwzględniono w publikacji, że zarówno Leopold Tyrmand, jak i jego późniejszy teść, mecenas Tadeusz Hoff, byli obiektem zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa, a potem Służby Bezpieczeństwa. W książce wypowiedzieli się o Tyrmandzie szeroko rozumiani znajomi i współpracownicy, wśród których mieli znaleźć się ukrywający się jeszcze wtedy przed wymiarem sprawiedliwości i opinią publiczną „tajni współpracownicy”, jak również ludzie Tyrmandowi

¹⁴¹ Zob. Tadeusz Konwicki, *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, [w:] tegoż, *Zorze wieczorne*, Warszawa 1991, s. 35-57; Konwicki wspomina Tyrmanda także w swojej powieści *Wniebowstąpienie* z roku 1967. W jednej ze scen bohaterowie żałują, że „pan Lolo” nie może dołączyć do nich podczas gry w koszykówkę.

¹⁴² Rozmowa podczas spotkania „Dom w kinie” po seansie filmu *Filip* w Kinie Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Dostęp 12.04. 2023: <https://youtu.be/3NWwrqLvRrI>

¹⁴³ Hendryk Dasko, *Portret bez maski*, „Ex Libris” nr 28/1992, s. 12.

nieprzychylni. Wymienić tu można wspomnianego Koźniewskiego, jak również Romana Waschko czy Zygmunta Broniarka. Moment powstawania publikacji skutkował tym, że nie były znane archiwa, w przyszłości opracowane przez Instytut Pamięci Narodowej (a szerzej opisane przez Joannę Siedlecką, Mikołaja Wolskiego czy Dariusza Pachockiego). Zupełnie pominięty został także etap amerykański. Izabela Jarosińska w książce *Zły. Instrukcja obsługi* z 2020 roku najpierw przywołuje pochlebną recenzję Ryszarda K. Przybylskiego na temat *Złego Tyrmanda*, że

zawiera niezwykle cenny materiał; są to wypowiedzi osób, z którymi Tyrmand pozostawał w towarzyskich lub przyjacielskich związkach w czasie pobytu w kraju¹⁴⁴.

aby w umieszczonym w przypisie komentarzu samej dodać:

A przecież już co najmniej od czasów Antoniego Edwarda Odyńca – kolegi z młodości i towarzysza podróży Adama Mickiewicza, opowiadającego po latach o poecie niestworzone rzeczy – bezkrytyczne posługiwanie się tego rodzaju świadectwami zostało, delikatnie mówiąc – skompromitowane¹⁴⁵.

Miało mieć to poważne konsekwencje – wizerunkowe dla Tyrmanda, a źródłowe dla humanistyki. Należy tu dodać, że i autorowi niniejszej dysertacji nie były obce tego typu potknięcia w jego publikacjach popularno-naukowych, do których odnosi się w rozdziale piątym.

Zastanawiające, że do początku drugiej dekady XXI wieku większy wysiłek włożono w próbę usystematyzowania informacji o Tyrmandzie żyjącym w dalekiej Ameryce niż w Polsce.

Wcześniejszy brak ustaleń biograficznych co do tego etapu życia – zupełnie pominiętego w *Złym Tyrmandzie* – wynikał z utrudnionego kontaktu z żyjącą w USA rodziną autora *Hotelu Ansgar* oraz z brakiem dostępu do dokumentów życia osobistego Tyrmanda. Gdy pisarz zmarł w roku 1985, wdowa nie miała żadnych związków z Polską, żadnej rodziny ani przyjaciół w ojczyźnie autora *Złego*. Z miasta Rockford przeniosła się wkrótce do Nowego Jorku, podczas gdy archiwa po Leopoldzie Tyrmandzie wysłane zostały na przeciwległy koniec kontynentu, do miejscowości Palo Alto, gdzie na Uniwersytecie Stanforda mieścił się Instytut Hoovera. Zbigniew Stańczyk, który zajmował się opracowaniem archiwaliów Tyrmanda, w prywatnej korespondencji pisał:

Czy on pisał ze świadomością, że ktoś wróci do jego twórczości? Pamiętam dokładnie, że miałem podobne wrażenie przeglądając jego papiery, ale tak postępują wszyscy pisarze. Mają nadzieję, że znajdą odbiorcę wkrótce po stworzeniu dzieła. Tak niestety nie jest¹⁴⁶ –

¹⁴⁴ Ryszard K. Przybylski, *O tym, jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej*, Poznań 1998, s. 29.

¹⁴⁵ Izabela Jarosińska, *Część I. Powieść dla dorosłych czyli stan badań*, [w:] *Zły. Instrukcja obsługi*, Warszawa 2020, s. 19, przypis nr 10.

¹⁴⁶ Wypowiedź Zbigniewa Stańczyka, archiwisty Instytutu Hoovera, który opracował archiwalia Leopolda Tyrmanda. Wypowiedź z korespondencji prywatnej autora pracy ze Z. Stańczykiem, 8 marca 2016.

Pierwszą szczegółową pozycją biograficzną okazał się *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda* z roku 1993. O tym, jak wielką rolę w historii badań odgrywa kategoria „doświadczenia” w rozumieniu Nycza oraz „kolektywy myślowe” w ujęciu Flecka, niech poświadczy fakt, że moment inicjujący powstanie tej książki miał charakter absolutnie anegdotyczny, który z powodzeniem Umberto Eco mógłby opisać w *Sześciu przechadzkach po lesie fikcji*.

Gdy Katarzyna Gawęcka (wcześniej Sermicka) i Maciej Gawęcki na początku lat 90. przybyli do USA w sprawach naukowych, zamieszkali w miejscowości New Canaan, a jedną z nielicznych książek, jakie zabrali z Polski w podróż, był *Dziennik 1954* Tyrmanda. Podczas lektury posłowa do tej książki Gawęcka dokonała niezwykłego dla niej odkrycia: Leopold Tyrmand, uwielbiany przez nią autor, mieszkał niegdyś w New Canaan. Gawęcka wyruszyła na jego poszukiwania i wkrótce poznała dawną przyjaciółkę Tyrmanda, Barbarę Krzywicką. Ta przywołała Gawęckiej podczas spotkania następujące wspomnienie, sparafrazowane w książce *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*:

Podczas jednego z wieczorów Lolek powie do Barbary Krzywickiej:
– Zobaczysz, kiedyś ludzie z Polski będą tu jeszcze o mnie pytać.
– Tu? W New Caanan? – śmieje się Barbara¹⁴⁷.

Gawęcycy porzucili swoje plany naukowe i ruszyli śladami Tyrmanda, oddając się swoistej transgresji ku nowym zadaniom. Z pary naukowców stali się niespodziewanie duetem reporterów przemierzających Stany Zjednoczone. Zwieńczeniem tej podróży było spotkanie ze Zbigniewem Stańczykiem.

W ten sposób w roku 1993 roku powstała wyjątkowa publikacja, która pierwszy raz dała polskiemu czytelnikowi wgląd w emigracyjny życiorys Tyrmanda. Można więc zauważyć, że polski okres z biografii Tyrmanda opisał w roku 1992 Mariusz Urbanek w *Złym Tyrmandzie*, a okres amerykański w roku 1993 opisali Gawęcycy w *Amerykańskim brzegu Leopolda Tyrmanda*¹⁴⁸. Należy jednak zasygnalizować, że pierwsza z wymienionych książek, nienaukowa, nierecenzowana i mocno autorska pozycja Urbanka zyskała wielką popularność, podczas gdy książka o amerykańskim życiu Tyrmanda – mimo że rzetelna, a potem uzupełniana, pełna skrupulatnych przypisów i źródeł – przemknęła przez rynek niemal niezauważona.

W latach 90. regularnie ukazywały się również w prasie artykuły okolicznościowe, wspomnienia, anegdoty, wśród których warto wymienić obszerną rozmowę Ludwika Jerzego Kerna ze Stefanem Kisielewskim pt. *Barwny motyl na beznadziejnym tle*¹⁴⁹ na łamach „Przekroju” czy

¹⁴⁷ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, Warszawa 2020, s. 364.

¹⁴⁸ Zob. Katarzyna Sermicka, Maciej Gawęcki, *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda*, Gdańsk 1993.

wspomnienia Leszka Zawiszy z czasów wileńskich pt. *Moje spotkanie z Tyrmandem*¹⁵⁰ w dodatku do „Życia Warszawy”, wydawanym pod tytułem „Ex Libris”. Reakcje na przywrócenie polskiej literaturze Leopolda Tyrmanda były tak silne, że wkrótce napłynął do redakcji „Ex Libris” list od czytelnika, który apelował „proszę o biografię Tyrmanda!”¹⁵¹

Jednym z pierwszych tekstów o Tyrmandzie był artykuł *Nie taki „Zły”*, opatrzone przez autora, Kazimierza Koźniewskiego, pod tytułem *Antysocrealistyczne arcydzieło socrealizmu*. Pisarz ten w 2000 roku opublikował wspomnienia. W książce *Przekorni: Boy-Żeleński, Słominski, Cat-Mackiewicz, Pruszyński, Stachniuk, Kisielewski, Tyrmand, Kałużyński, Urban* literat szczegółowo opisał biografię Tyrmanda, uzupełniając swoją wersją zdarzeń wiele luk faktograficznych, jakie pojawiły się u Urbanka.

Tyrmanda trzeba widzieć takim, jakim był naprawdę. Jego sprzeciw wobec politycznej rzeczywistości był wyłącznie stylistyczny. [...] W 1956 roku opublikował wściekły, szarpiący paszkwil na Bolesława Piaseckiego i cały PAX. Notabene, przypominając w *Dzienniku 1954* swoje żurnalistyczne początki słowem nie wspominał „Słowa Powszechnego”. Nie pasowało mu to do autokreatywnego wizerunku. [...] Czy był to owoc jakiegoś kompleksu wobec lat bezpośrednio powojennych? Ofensywne zacieranie śladów współpracy? [...] Oto w jednym z numerów [warszawskiej „Kultury” – przyp. M.W.] nowego tygodnika ukazał się właśnie tekst Leopolda Tyrmanda: fragment jego nowej powieści *Życie towarzyskie i uczuciowe*; Tyrmand objawił się nieomal jako stały współpracownik pisma – i to pisma tak partyjnego!¹⁵²

Praca Koźniewskiego miała być później wielokrotnie cytowana w rozprawach naukowych, stanowiła bowiem jeden z pierwszych tak obszernych ustępów biograficznych, których – jak widać na jednej z wcześniejszych ilustracji – czytelnicy wyczekiwali, jaka kania dżdżu.

W roku 2012 na rynku pojawiła się książka wspomnieniowa *Tyrmandowie. Romans amerykański*¹⁵³, w której głos oddany został wdowie, Mary Ellen Fox-Tyrmand. Podobnie, jak w przypadku książki Gawęckich, tu również o pojawieniu się istotnej badawczo i biograficznie publikacji zadecydowała kategoria „przypadku” i „kolektywów myślowych”: osobą, która zajęła się archiwizacją Tyrmanda po śmierci pisarza był polski pisarz emigracyjny, Henryk Dasko, który przyjaźnił się z Mary Ellen Fox-Tyrmand. W roku 2006, na krótko przed swoją śmiercią, ożenił się z Agatą Tuszyńską¹⁵⁴, która przez kolejne lata pozostała w bliskich relacjach z Mary Ellen. Mary Ellen podczas domowych porządków natrafiła na niewidziane przez nią od lat listy i o pomoc w ich przetłumaczeniu i opracowaniu zwróciła się do Tuszyńskiej. Dzięki takiemu „kolektywowi

¹⁴⁹ Zob. Ludwik Jerzy Kern, Stefan Kisielewski, *Barwny motyl na beznadziejnym tle*, „Przekrój”, nr 23/1990, s. 10-11, 16-17.

¹⁵⁰ Zob. Leszek Zawisza, *Moje spotkanie z Tyrmandem, część 1*, „Ex Libris”, nr 44/1994, s. 6-8.

¹⁵¹ Zob. „Ex Libris”, nr 48/1994, s. 16.

¹⁵² Kazimierz Koźniewski, *Przekorni: Boy-Żeleński, Słominski, Cat-Mackiewicz, Pruszyński, Stachniuk, Kisielewski, Tyrmand, Kałużyński, Urban*, Warszawa 2000, s. 50.

¹⁵³ Zob. Mary Ellen Fox-Tyrmand, Agata Tuszyńska, *Tyrmandowie. Romans amerykański*, Warszawa 2012.

¹⁵⁴ Ostatnie miesiące życia Henryka Dasko autorka opisała w bardzo osobistej książce *Ćwiczenia z utraty*, Warszawa 2007.

myślowemu” powstała unikalna i bezcenna publikacja *Tyrmandowie. Romans amerykański*. Mary Ellen podzieliła się w tej książce intymnymi szczegółami na temat początków burzliwej relacji jej, młodej wówczas doktorantki na uniwersytecie w Yale, ze znanym, cenionym pisarzem-emigrantem, którego teksty wywołały w niej szok, ekscytację i wielki afekt do autora. To ona rozpoczęła korespondencję z Leopoldem, która ostatecznie doprowadziła do ich ślubu i założenia rodziny. Książka stanowiła doskonałe uzupełnienie publikacji Gawęckich, zawierając wiele zdjęć z domowego archiwum oraz dając wgląd w prywatną, anglojęzyczną korespondencję Tyrmanda.

W roku 2016 na rynku pojawiła się popularnonaukowa *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*, pióra autora niniejszej dysertacji. Choć nie uniknąłem pułapek mitobiograficznych i faktograficznych, książka była próbą odcyfrowania „anatomii anegdoty”. Przyczynkiem do tytułu książki był fragment z nieopublikowanego tekstu Tyrmanda z lat 80., w którym ten nawiązywał do postawionego mu w roku 1963 tzw. horoskopu urodzeniowego:

Horoskop, który otrzymałem kiedyś od znanych astrologów, zawierał zapewnienie, że moja śmierć będzie taka jak moje życie. Nie mogłem tego zrozumieć, podobieństwo wydawało się bezkształtne. Zapytałem astrologa, co to może oznaczać. Sparował moje pytanie. W zamian zapytał, jak określiłabym sens swojego życia. Szczerze mówiąc nie wiedziałem, jak można to zrobić i wkrótce codzienność sprawiła, że zapomniałem o przepowiedni¹⁵⁵.

W roku 2020, który uchwałą Sejmu RP upłynął pod patronatem Leopolda Tyrmanda, można było zaobserwować w Polsce wiele aktywności wokół osoby pisarza. Nie ominęły one także rynku wydawniczego.

Ukazała się w barwnej, pomarańczowej okładce książka *Nie taka zła. Przewodnik po Warszawie L. Tyrmanda*¹⁵⁶ Grzegorza Sołtysiaka¹⁵⁷. Autor oprowadzał na jej kartach po Warszawie: tej przedwojennej, tej Tyrmandowej i tej obecnej, robiąc ze szlaku bohaterów *Złego* przyczynek do łązиковania po pełnej tajemnicy stolicy.

Publicysta Michał Wójcik wspólnie z Krystyną Okólską wydali książkę *Bogna Tyrmanda. Nastolatka, która rozkochała w sobie pisarza*¹⁵⁸. Współautorką książki była słynna „Bogna” z *Dziennika 1954*, mieszkająca wciąż w stolicy słynna bohaterka dzienników Tyrmanda. Jej wspomnienia stanowiły połowę objętości książki, drugą wypełniła publicystyka na temat epoki PRL i Warszawy. Wspomnienia Okólskiej przyniosły wiele nieznanych szczegółów biograficznych, jak

¹⁵⁵ Leopold Tyrmand, *Yellow Pad*, tłumaczenie własne. Jest to tekst nieopublikowany. Jego maszynopis znajduje się w Archiwum Hoovera.

¹⁵⁶ Zob. Grzegorz Sołtysiak, *Nie taka zła. Przewodnik po Warszawie L. Tyrmanda*, Warszawa 2020.

¹⁵⁷ W prywatnej rozmowie z autorem dysertacji autor książki twierdził, że Tyrmandowie mieli mieć przed II wojną udział w jednym z warszawskich kin. Informacja ta nie jest jednak potwierdzona. Z korespondencji Leopolda Tyrmanda z Romanem Zimandem wiadomo, że żyły w tamtych czasach w Warszawie dwie, zupełnie ze sobą niespokrewnione, rodziny Tyrmandów.

¹⁵⁸ Zob. Michał Wójcik, Krystyna Okólska, *Bogna Tyrmanda. Nastolatka, która rozkochała w sobie pisarza*, Warszawa 2019.

m.in. ten, że latem tytułowego roku 1954 Leopold Tyrmand miał się Krystynie Okólskiej oświadczyć, ale ona te oświadczenia odrzuciła¹⁵⁹. Drugą ciekawostką był fakt, że wujkiem współautora, Michała Wójcika, był Wacław Kisielewski, którego ojcem chrzestnym był Leopold Tyrmand. Książka miała dla Wójcika więc także wymiar osobistej transgresji.¹⁶⁰

W roku 2020 ukazała się reporterska książka biograficzna *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, również autora niniejszej dysertacji. Była to kontynuacja badań, która zaowocowała m.in. podróżą na grób pisarza na Long Island.

D) STAN BADAŃ PO ROKU 1989 – LITERATURA NAUKOWA

Droga do kategorii transgresji i doświadczenia w życiu i twórczości Tyrmanda była daleka. Znaczenie tego zagadnienia można było uznać za peryferyjne, czy półperyferyjne, wobec zagadnień tak centralnych, jak biografia, monografia, życiorys, dorobek i rzetelna analiza literaturoznawcza. Choć trudno w to uwierzyć, luki badawcze istniały w tych najbardziej przecież podstawowych zagadnieniach aż do drugiej dekady XXI wieku. Dlatego ich delimitacja do tych szczegółowych musiała poczekać.

Pod koniec ubiegłego stulecia zaczęły pojawiać się pierwsze prace naukowe. W 1994 *passus* o Tyrmandzie pojawił się w opracowaniu *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności: materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*¹⁶¹. W roku 1995 twórcę przywołał Marek Adamiec w książce *Cień wielkiej tajemnicy: Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand, Mackiewicz, Herbert, Vincenz*¹⁶². W roku 1996 ukazał się szkic Lidii Burskiej *Tyrmand* w zbiorze *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej: Kontynuacje*¹⁶³. Pozycja *O tym, jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej* cytowanego już Ryszarda K. Przybylskiego z 1998 roku w samym już tytule zasygnalizowała dynamikę transgresji, jaka stała się udziałem Tyrmanda, „wałęsającego się” po pop kulturze. W książce *Świat według Tyrmanda. Przewodnik po utworach fabularnych* Joanny Pasterskiej¹⁶⁴ czytelnicy znaleźli pierwsze, tak szerokie omówienie twórczości Tyrmanda. Pasterska postawę pisarza określiła jako „lepienie biograficznego mitu”, ponieważ, jej zdaniem:

¹⁵⁹ Tyrmand nigdy o tym nie wspominał.

¹⁶⁰ Podczas prywatnej rozmowy M. Wójcik podzielił się wieloma ciekawymi opowieściami, które charakteryzowały – zmarłego tragicznie w wypadku samochodowym – Wacława Kisielewskiego, syna Stefana Kisielewskiego.

¹⁶¹ Zob. Anna Legeżyńska, *O dwóch przypadkach krytyki stalinizmu (Leopold Tyrmand, Adam Ważyk)*, [w:] *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności: materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*, pod red. Tadeusza Patrzalka, Warszawa 1991, s. 212-222.

¹⁶² Zob. Marek Adamiec, *Cień wielkiej tajemnicy: Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand*, Gdańsk 1995.

¹⁶³ Zob. Lidia Burska, *Tyrmand*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej: Kontynuacje*, pod red. Aliny Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996.

¹⁶⁴ Zob. Jolanta Pasterska, *Świat według Tyrmanda. Przewodnik po utworach fabularnych*.

[...] największym kompleksem Tyrmanda jest właśnie ... sam Tyrmand. [...] Tyrmand jest dla Tyrmanda najważniejszym i bodaj jedynym problemem, jedynym ze wszystkich bohaterów, na którym mu naprawdę zależy.¹⁶⁵

*Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda w feministycznym ujęciu Ingi Iwasiów*¹⁶⁶, to studium nowatorskie, wykorzystujące nowe na polskim polu naukowym narzędzia filologiczne. Warta odnotowania jest także publikacja autorstwa Tomasza Głogowskiego *Tyrmand – bikiniarz, konserwatysta. Szkice o literaturze i obyczaju*¹⁶⁷. Ten sam autor pokusił się jeszcze o kilka innych, ciekawych prac, jak *Śląsk w oczach Tyrmanda*¹⁶⁸ czy *Skarpetki Tyrmanda*¹⁶⁹.

Kolejną próbą zmierzenia się z wizerunkiem Tyrmanda był wydany w 2008 roku *Tyrmand karnawałowy*¹⁷⁰ autorstwa Marcina Kowalczyka. Autor oparł metodologię na bachtinowskim modelu karnawału. Zdaniem bydgoskiego badacza, wizerunek Tyrmanda można wpisać w kategorię „masek” – „Stańczyka stalinizmu”, „ofiary ustroju”, zaś Tyrmandowa wizja PRL opisywana w *Dzienniku 1954* jawiłaby się, jako „świat na opak” i „wesołe straszdyło”. Rozważania głównie skupione były jednak na analizie *Złego*, najpoczytniejszej książki Tyrmanda. Podobne, ciekawe analizy literaturoznawcze przyniosły pozycje *W cieniu „Złego”* Romana Dziewońskiego¹⁷¹, również z 2008 roku oraz *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Teksty i konteksty* Wacława Forajtera¹⁷² z roku 2010.

Najobszerniejszą pracą biograficzną na temat amerykańskiego okresu życia Tyrmanda pozostawał przez lata *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda*. W latach 1998 i 2010 wyszły kolejne wydania tej książki, poszerzone i uzupełnione naukowo, pod nowym tytułem *Tyrmand i Ameryka*. Książki autorstwa Katarzyny Gawęckiej (dawniej Sermicka) i Macieja Gawęckiego dotyczyły życia pisarza na emigracji (od roku 1965), jego korespondencji oraz działalności publicystycznej i życia prywatnego, aż do śmierci w roku 1985. Publikacje zawierały w sobie unikalne dokumenty życia osobistego pozyskane w Instytucie Hoovera, jak również dziesiątki wywiadów z osobami znającymi pisarza za jego życia w USA. Książkę *Tyrmand i Ameryka* uzupełniły także fragmenty jego nigdzie niepublikowanych scenariuszy filmowych.

W roku 2015 ukazał się zbiór esejów *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*¹⁷³, zbiór esejów drobiazgowo analizujących konteksty topograficzne, przygotowany w

¹⁶⁵ Tamże, s. 33.

¹⁶⁶ Zob. Inga Iwasiów, *Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda*, Szczecin 2000.

¹⁶⁷ Zob. Tomasz Głogowski, *Tyrmand – bikiniarz, konserwatysta. Szkice o literaturze i obyczaju*, Katowice 2001.

¹⁶⁸ Zob. tenże, *Śląsk w oczach Tyrmanda*, „Śląskie Miscellanea”, t. XIV/2001.

¹⁶⁹ Zob. tenże, *Skarpetki Tyrmanda*, [w:] *Miniatura i mikrologia literacka*, pod red. A. Nawareckiego, tom I, Katowice 2000.

¹⁷⁰ Zob. Marcin Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, Bydgoszcz 2008.

¹⁷¹ Zob. Roman Dziewoński, *W cieniu „Złego”*, Warszawa 2008.

¹⁷² Zob. Wacław Forajter, *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Teksty i konteksty*, Warszawa 2008.

¹⁷³ Zob. *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, pod red. Agnieszki Karpowicz, Piotra Kubkowskiego, Włodzimierza Karola Pessela i Igora Piotrowskiego, Warszawa 2015.

Pracowni Studiów Miejskich Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, sfinansowany z grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. W skład antologii weszło dwadzieścia tekstów, których autorki i autorzy skupili się na zagadnieniach miejsca i przestrzeni w życiorysie i twórczości Tyrmanda. Była to antologia z kluczem, skupiona na studiach miejskich, urbanistyce, varsavianistyce, na fenomenach eksurbanizacji, miasta-maszyny czy urban legends. Była to pierwsza antologia poświęcona Tyrmandowi, ale z powodu wspomnianego klucza, nie można jej nazwać krytyczną ani metanalityczną.

Publikacją naukową godną uwagi i odnotowania był tom pokonferencyjny *U brzegów Leopolda Tyrmanda*¹⁷⁴ pod redakcją Marka Górki. W tym cennej książce znalazły się interesujące opracowania na temat losów scenariuszy filmowych autorstwa Tyrmanda w tekstach *Filmowy dorobek Tyrmanda. Rola twórczości filmowej i niezrealizowanych projektów artystycznych* Katarzyny Szewczyk czy ciekawe *Obywatel Tyrmand. O wizerunku Leopolda Tyrmanda w polskim filmie dokumentalnym* Sylwii Kołos oraz *Leopold Tyrmand – autokreacja jako działalność twórcza* – Tomasz M. Głogowski. Tom ten przeszedł bez większego echa, z wielką szkodą dla polskiej myśli naukowej. Była to bowiem pierwsza naukowa książka (nieeseistyczny), w całości poświęcona Leopoldowi Tyrmandowi, stworzona bez żadnego „formatującego” całość klucza. Za inicjatywę jego wydania stał Darłowski Ośrodek Kultury im. Leopolda Tyrmanda i ówczesny dyrektor placówki, Arkadiusz Sip.

Joanna Siedlecka poczyniła ważne ustalenia biograficzne w książce *Wypominki*, publikując w niej rozmowy z dwiema byłymi żonami Tyrmanda, Małgorzatą Żurowską oraz Barbarą Hoff. Ta wspomnieniowa publikacja zawierała wiele cennych wskazówek biograficznych na temat lat 1945-1965, które Tyrmand przeżył w Polsce. Siedlecka kilkanaście lat później przeprowadziła wnikliwą kwerendę w archiwach m. in. Instytutu Pamięci Narodowej, czego efektem były bezcenne odkrycia na temat inwigilacji, jakiej Tyrmand był poddawany przez służby Polskiej Republiki Ludowej. Rozdział *Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda Tyrmanda*, stał się przełomowym punktem badań, rzucając zupełnie nowe światło na losy pisarza. Jak wynika z analiz Siedleckiej, na Tyrmanda mieli donosić pozyskani przez Służbę Bezpieczeństwa tajni współpracownicy, wśród których najgorliwiej donosił pisarz Kazimierz Koźniewski. W tym kontekście wspomnienia autora *Piątki z ulicy Barskiej* opublikowane w 2000 roku zupełnie zmieniły swój wydźwięk.

Jej badania rozwinął pracujący w katowickim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej Mikołaj Wolski, publikując artykuł „*Zdecydowany reakcjonista*”: *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945-1962. Zarys problematyki*¹⁷⁵, a w 2020 roku zrealizował

¹⁷⁴ Zob. *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, pod red. dr. hab. Marka Górki, Koszalin 2016.

¹⁷⁵ Zob. Mikołaj Wolski, „*Zdecydowany reakcjonista*”: *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945-1962. Zarys problematyki*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989”, nr 1/2017, s. 381-404; W

wystawę pt. *Leopold Tyrmand – o stylu bycia »w kontrze«*. Dopiero publikacje Siedleckiej i Wolskiego, a potem Pachockiego, po raz pierwszy tak dobitnie pokazały, co zawierało się w „luce wizerunkowej” skazanego na „zapomnienie” – parafrazując Kisielewskiego – Tyrmanda. Dokonane przez dziennikarkę, historyka i literaturoznawcę odkrycia pozwoliły ustawić życie i twórczość Leopolda Tyrmanda w odpowiedniej optyce. Dzięki ich „kolektywowi myślowemu” zmieniła się optyka patrzenia na dorobek Tyrmanda, jego drogę twórczą, losy wydawnicze oraz życie prywatne za czasów, gdy żył i tworzył w PRL.

Jedną z kolejnych prób naukowych była publikacja Pauliny Potasińskiej *Kult, mit i kompleks. Figury autokreacji w twórczości Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaski i Tadeusza Konwickiego*¹⁷⁶, recenzowana przez prof. UW, dr. hab. Tomasza Wójcika i prof. UW, dr. hab. Andrzeja Zieniewicza. Choć autorka pracy twierdziła, że nie stawia sobie za cel ustalenia faktów biograficznych, bowiem ma „wrażenie, że ilu ludzi, tyle wersji życiorysu Tyrmanda”¹⁷⁷, to praca zawierała poważne błędy rzeczowe i dość ryzykowne tezy, jak:

Tyrmandowska strategia kreowania wizerunku uwzględniała retuszowanie biografii (unieważnienie epizodu kolaboracji z socjalizmem, wymazanie pamięci Holocaustu dzięki przemilczeniu własnego pochodzenia etc.) i działania kompensujące (zastępowanie oryginałów przez substytuty, rytualizowanie codzienności, tworzenie protez wspomnień itd.)¹⁷⁸.

Jest to jeden z przykładów konsekwencji, o jakich była mowa w kontekście konfabulacji zawartych w książce *Zły Tyrmand*. Wspomniana wyżej „kolaboracja z socjalizmem” odnosi się do wileńskiego okresu z życia Tyrmanda z lat 1939-1941. Ten wątpliwy wniosek, to konsekwencja braku kwerendy wykonanej w Archiwach KGB w Wilnie, jak również nieznamomości pełnych wspomnień towarzyszy Tyrmanda z Wilna – Andrzeja Kornilowicza i Leszka Zawiszy¹⁷⁹. Ten – bardzo poważny – zarzut dotyczący kolaboracji Leopolda Tyrmanda w okresie wileńskim powtarza się wielokrotnie w literaturze naukowej, jak i w programach publicystycznych¹⁸⁰, opierając się na zupełnie niepotwierdzonych i niezwyfikowanych źródłach. W rzeczywistości, podczas pobytu w Wilnie doszło do jednej z licznych „transgresji” Leopolda Tyrmanda. Najpierw wstąpił do konspiracyjnej organizacji Liga Wojenna Walki Zbrojnej, za co został aresztowany, by finalnie na podstawie fałszywego dowodu osobistego zmienić tożsamość. Tego jednak naukowo zrecenzowana

przygotowaniu jest publikacja M. Wolskiego poświęcona emigracyjnej twórczości Tyrmanda.

¹⁷⁶ Zob. Paulina Potasińska, *Kult, mit i kompleks. Figury autokreacji w twórczości Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaski i Tadeusza Konwickiego*, Warszawa 2015.

¹⁷⁷ Tamże, s. 18.

¹⁷⁸ Tamże, s. 63.

¹⁷⁹ Zob. Leszek Zawisza, *Spotkanie z Tyrmandem. Część pierwsza*, „Ex Libris”, nr 44/1994, s. 6-8.

¹⁸⁰ Zob. Program publicystyczny *W powiększeniu* nagrany 30 listopada 2019, produkcja TVP Kultura. Gośćmi odcinka byli J. Siedlecka, M. Woźniak, K. Gawęcka i M. Urbanek. Dostęp online 15.04.2023: <https://youtu.be/O-6tEksAKA>

praca nie zawarła, potwierdzając kolejny raz tezę o „skazaniu Tyrmanda na zapomnienie”. Parafrazą dla tego zjawiska może być powiedzenie, że „kłamstwo zdąży obiec pół świata nim prawda włoży buty”¹⁸¹.

Wielce wartościowe podwaliny pod aktualizację stanu badań nad życiem i twórczością Tyrmanda w drugiej dekadzie XX wieku dał prof. Dariusz Pachocki. W minionych latach pojawiło się wiele bardzo cennych publikacji jego pióra, wśród których należy wymienić przede wszystkim prace: opracowane przez niego listy Sławomira Mrożka i Leopolda Tyrmanda, wydane pod tytułem *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*¹⁸².

Edycja korespondencji Tyrmanda z Mrożkiem dla wielu może być zaskoczeniem. Z opracowań obu twórców nie wynika, że łączyła ich jakaś szczególna więź¹⁸³ –

– pisze we wstępie Pachocki. Istotnie, wśród licznych propozycji wydawniczych, jak epistolarne kontakty Mrożka z Lemem czy Herlingiem-Grudzińskim, edycja korespondencji z Leopoldem Tyrmandem wywołała sensację w środowiskach naukowych. Uzupełnieniem tego woluminu było popularnonaukowe kompendium z przeglądem cytatów *Alfabet Tyrmanda*¹⁸⁴, wydane w jubileuszowym roku 2020, a także edycje krytyczne *Dziennika 1954, Filipa* – zawierające usunięte przez cenzurę lub redakcję oryginalne fragmenty utworów – oraz odkrytych w archiwach *Zielonych notatników*. Pachocki opublikował też m. in. artykuł *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o Życie towarzyskie i uczuciowe*¹⁸⁵. Wszystkie te teksty, poparte wnikliwą kwerendą m. in. w archiwach amerykańskich, francuskich oraz archiwach Instytutu Pamięci Narodowej i archiwach wydawniczych, stanowią wielki wkład w rozwój badań nad polską literaturą, potwierdzając jednocześnie tezę o „kolektywach myślowych”, które funkcjonują także w świecie polskiej humanistyki. Szczególnie cenne wydają się pieczołowite odcyfrowania brulionów *Dziennika 1954*. Już od pierwszego wydania tego utworu jego historia owiana była tajemnicą, a niektórzy – jak Roman Zimand – zarzucali wręcz jego apokryficzność¹⁸⁶, a inni – próbę retuszu

¹⁸¹ Nie jest ustalony autor tego powiedzenia, ale jego korzenie przypisywane są pisarzowi Jonathanowi Swiftowi, który miał użyć podobnych słów na łamach gazety „The Examiner” w roku 1710.

¹⁸² Zob. Sławomir Mrożek, Leopold Tyrmand, *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*, pod red. Dariusza Pachockiego, Kraków 2017.

¹⁸³ Dariusz Pachocki, *Wstęp*, [do:] tamże, s. 5.

¹⁸⁴ Zob. Leopold Tyrmand, *Alfabet Tyrmanda*, oprac. D. Pachocki, Warszawa 2020.

¹⁸⁵ Zob. Dariusz Pachocki, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o Życie towarzyskie i uczuciowe*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2022, s. 65-85.

¹⁸⁶ Pierwsze książkowe wydanie ukazało się w Londynie w roku 1980 nakładem Wydawnictwa „Polonia Book Found”. Okładkę utworu zdobiła zielona fotokopia jednej ze stron rękopisu. Porównanie owej grafiki z zapisem rzeczoności fragmentu przyniosło zdumiewające odkrycie: obie wersje różniły się między sobą. To doprowadziło do licznych spekulacji, których trybunem został Roman Zimand, wykładając swoją teorię w broszurowym druku *Miłosz, Tyrmand, Zinowiew*, wydrukowanym w tzw. „drugim obiegu” w 1982 roku, nakładem podziemnego Wydawnictwa „Krań”. W Archiwach Hoovera zachowała się korespondencja Tyrmanda do Zimanda, w której pisarz szczegółowo odniósł się do uwag Zimanda, m.in. do absurdałnego domysłu, jakoby Leopold Tyrmand miał

przeszłości, „wybielania się” autora. Pachocki wyjaśnił, że prawda leży zupełnie gdzie indziej. Tekst *Dziennika 1954* istotnie powstał w tytułowym roku 1954, jednak przeszedł liczne, redaktorskie zmiany. Co jednak ważne, zdaniem Pachockiego w dużej mierze były one podyktowane decyzjami wydawcy, a nie tylko samego autora. Podobnie rzecz miała się z krytyczną edycją *Filipa*. Jak napisał Pachocki:

Dziś, po sześćdziesięciu dwu latach od polskiego pierwodruku i trzydziestu sześciu latach od wydania amerykańskiego, ukazuje się utwór, którego tekst jest najbardziej zbliżony do pierwotnego zamysłu autora. Dzięki przeprowadzonemu kolacjonowaniu wydań możliwe było przywrócenie słów, fraz oraz całych akapitów usuniętych przez strażników komunistycznego reżimu, co – jak wierzę – sprawi, że urodzi się ona dla literackiej publiczności na nowo.¹⁸⁷

Narodowe Centrum Kultury, w ramach serii Jubileusze, wydało w roku 2020 tom zbiorowy *Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*¹⁸⁸. Z podobną inicjatywą wyszedł profesor Wojciech Kurdyba z krakowskiego Instytutu Literatury, co zaowocowało wydaniem publikacji z serii „Nowy Napis” pod tytułem *W klinczu ze światem. O twórczości Leopolda Tyrmanda*¹⁸⁹. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, z inicjatywy Macieja Wróblewskiego i autora niniejszej dysertacji, poświęcił Tyrmandowi jeden z numerów „Litteraria Copernicana”. Prócz artykułów odnoszących się do życia i twórczości artysty, drugim bohaterem wydania był ceniony pisarz i przyjaciel Tyrmanda, Jerzy Przeździecki¹⁹⁰.

Inną ciekawą propozycją okazała się – pisana w nurcie mikrohistorycznym – praca doktorska Sylwii Chutnik, wydana pod tytułem *Miasto zgruzowstałe. Codziennosc Warszawy w latach 1954–1955*. W czterech rozdziałach tej varsavianistycznej rozprawy Chutnik podąża literackim tropem Leopolda Tyrmanda, ale także czyni to, odtwarzając gazety, plakaty, filmy, zdjęcia czy przemówienia polityków z tamtych lat. Efektem tej pracy jest obraz codziennego życia Warszawy lat 1954–1955.

Wybór tych dat rocznych podyktowany został – po pierwsze – przez literaturę, po drugie – przez ciekawość. Jeśli chodzi o inspiracje płynące z książek, to ich źródłem są oczywiście – chociaż nie jedynym – *Dziennik*

siostrę. W roku 2022 w rozmowie własnej autor dysertacji dowiedział się, że osobą, która dostrzegła różnice w fotokopii na okładce *Dziennika 1954* był pisarz i tłumacz, Antoni Libera.

¹⁸⁷ Zob. Leopold Tyrmand, *Filip (bez cenzury)*, opr. Dariusz Pachocki, Warszawa 2022.

¹⁸⁸ Zob. *Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*.

¹⁸⁹ Zob. Marcel Woźniak, *W klinczu ze światem. O twórczości Leopolda Tyrmanda*, Biblioteka Kwartalnika Literackiego „Nowy Napis”, Kraków 2022.

¹⁹⁰ W nawiązaniu do uwagi Izabeli Jarośnińskiej o wątpliwościach związanych z opieraniem się na relacjach przyjaciół czy świadków, rozmowa z Jerzym Przeździeckim było okazją do zweryfikowania mitobiograficznych faktów, jakie ten przedstawił podczas rozmowy Mariuszowi Urbanekowi. Jako przykład może posłużyć anegdotyczne wspomnienie: „W jednym z pierwszych numerów „Przekroju” ukazała się fotografia Tyrmanda i Przeździeckiego na nartach wodnych, ciągniętych po Wiśle przez motorówkę” (zob. Urbanek, s. 50). Kwerenda zarówno archiwalnych numerów „Przekroju”, jak i innych tytułów, nie potwierdziła tego faktu. Taka fotografia nigdy nie znalazła się na okładce żadnego z pism.

Tyrmanda z 1954 roku oraz jego powieść *Zły*, którą pisał właśnie w tych latach i która stanowi jeden z najbardziej wyczerpujących literackich opisów życia stolicy połowy lat pięćdziesiątych¹⁹¹.

Jak dodaje Chutnik, „[...] dominującym tropem w mojej opowieści o prawdziwej czy wymyślonej codzienności jest swego rodzaju szpieg i gawędziarz w odtwarzanej historii: Tyrmand”¹⁹².

Izabela Jarosińska w wydanej przez Państwową Akademię Nauk publikacji *Zły. Instrukcja obsługi* przeanalizowała tytułową powieść, tworząc alfabetyczny przewodnik po książce. Jak sama przyznała z naukową szczerością, nie jest to opracowanie krytyczne *Złego*, gdyż „mojego życia już niestety za mało, by spokojnie prześledzić wszystkie różnice stylistycznie, logicznie i merytorycznie”¹⁹³. Zauważyła bowiem, że

czytając *Złego* i ja moi poprzednicy czytamy dwie różne książki. Nie mówię o pierwszych krytykach i recenzentach, którzy czytali to, co ja: wydanie pierwsze (Czytelnik 1955) lub drugie (1956 – z klisz), będące właściwie dodrukiem. Młodszy o dwa pokolenia badacz z przełomu wieków czyta co innego: wydanie Czytelnika z roku 1990 roku lub późniejsze [...] A to nie to samo, oj nie. [...] I nie idzie mi nawet o te pozał się Boże ingerencje „stylistyczne”, pochodzące od kolejnych pań redaktorek [...] mam na myśli pozornie drobne [...] zmiany, zniekształcające, lub zgoła niwelujące, pierwotny sens i nastrój¹⁹⁴.

W poprzednim podpunkcie była mowa o dwóch publikacjach autora dysertacji z lat 2016 i 2020, we wstępie do pracy zasygnalizowana była zaś rola Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, jaką ten odegrał w powstaniu prac na temat Leopolda Tyrmanda. Achronologia prezentacji publikacji wynika z układu treści: prace popularnonaukowe poprzedzają te naukowe.

Autor dysertacji w pracy dyplomowej pt. *Jak stworzono wizerunku Leopolda Tyrmanda* pisał w roku 2015:

Mówiąc o tym na poły legendarnym, na poły prawdziwym wizerunku Tyrmanda, należy zaznaczyć, że każda legenda i każdy mit posiadają swoistą aberrację, są dwubytem i fantazmatem, który z prawdą wielokrotnie się rozmija. Jednocześnie fantazmat ten jest immanentną częścią historii urastających do rangi mitów czy legend. Referencyjność takiego bytu jest tylko częściowa. Bo to, co nieodkryte, paradoksalnie o takim bycie stanowi. W przypadku próby rekonstrukcji czy demityzacji legendy Leopolda Tyrmanda, badacz napotyka na liczne zasadzki. Całość składa się na kolaż Tyrmandów, który pospołu kreowali zarówno sam Tyrmand, jak i inni¹⁹⁵.

Z rozprawy płynął wniosek, iż nie istnieje jeden, spójny „wizerunek” Tyrmanda. Prawdopodobnie dlatego, że trzeba mówić raczej o wielu, mających ze sobą pewne cechy wspólne, ale jednak rozbieżnych, „wizerunkach”. Autokreacja pisarza, liczne nadinterpretacje jego życiorysu

¹⁹¹ Sylwia Chutnik, *Wprowadzenie. Po co zajmować się przeszłością?*, [w:] *Miasto zgruzowstałe. Codziennosc Warszawy w latach 1954–1955*, Wrocław 2020, s. 10

¹⁹² Tamże, s. 14.

¹⁹³ Zob. Jarosińska, dz. cyt., s. 24.

¹⁹⁴ Tamże.

¹⁹⁵ Marcel Woźniak, *Jak stworzono wizerunku Leopolda Tyrmanda*. Praca licencjacka napisana pod opieką promotora pracy: prof. dr. hab. Macieja Wróblewskiego. UMK Toruń 2015, s. 9.

oraz brak opracowanej monografii doprowadziły do powstania tzw. „luki wizerunkowej” czyli aberracji, która rozdziela „tożsamość” i „wizerunek”. Jednocześnie, kultura popularna nie pozostała obojętna na tak pojemne zjawisko, jak „Tyrmand” i „dała” sobie prawo do „wchłonięcia” osobowości tak barwnej, jak ta. Podsumowanie brzmiało następująco:

Holistyczne doprecyzowanie biografii wykracza poza ramy tej pracy, ale podążenie jej tropami może przybliżyć czytelników i badaczy do „rewersu” Leopolda Tyrmanda. Perspektywy badawcze każą skierować kroki do amerykańskich archiwów w Instytucie Hoovera, gdzie wciąż czekają na zbadanie liczne teksty i dokumenty jego autorstwa. Ich analiza może dać w przyszłości nowy pogląd na osobowość twórcy i to, kim naprawdę był¹⁹⁶.

Następstwem powstania tej pracy stało się nawiązanie kontaktu z Wydawnictwem MG – wydawcą utworów Leopolda Tyrmanda – które w konsekwencji doprowadziło do rozpoczęcia prac nad wspomnianą już, popularnonaukową książką pt. *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*. Efektem prac biograficznych były liczne wystąpienia konferencyjne oraz praca magisterska pt. *Badania nad biografią Leopolda Tyrmanda. Metodologia pracy*, z której pochodzi poniższy cytat:

Praca nad biografią Leopolda Tyrmanda pokazała, jak zawile i skomplikowane losy tego twórcy przełożyły się na to, co po nim zostało. Rozproszenie materiału, jego szczątkowość, a jednocześnie jednostkowa mnogość sprawiły, że podążanie tropami Tyrmanda okazało się pracą tyleż żmudną, co fascynującą. [...] Zawartość merytoryczna odkrytych źródeł w sposób istotny przekłada się na obecny stan badań nad życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda. Ustalenie jego genealogii, opisanie losów wojennych, dzieje utworów i skomplikowane okoliczności wyjazdu z Polski, to tylko nieliczne elementy warte wymienienia. [...] równie ważnym aspektem niniejszej pracy, jest sposób zbierania i przetwarzania informacji. Jak zostało napisane, najnowsze zdobycze technologii zupełnie zmieniają metody prac badawczych. Zbiory online, komunikacja elektroniczna, zasoby internetu, sposoby digitalizacji danych, urządzenia nagrywające – wszystko to sprawia, że badania nabierają rozpędu. [...] Prawdopodobnie kompromis leży gdzieś pośrodku: zdobycze technologiczne jak zwykle nakładają na człowieka także ograniczenia. W tym – ograniczone zaufanie. Metodologia pracy nad biografią Leopolda Tyrmanda podzielona została na cztery rozdziały, z których każdy skupił się na osobnych zagadnieniach: stanie badań, archiwach krajowych zagranicznych oraz praktycznej stronie tworzenia biografii. Każda z części zawiera liczne ilustracje i zdjęcia, które – w dużej części – w niniejszej pracy publikowane są po raz pierwszy. Biografistyka jest dziedziną wciąż rozwijającą się. Zajmują się nią zarówno poloniści, jak również antropologowie kultury, psychologowie, dziennikarze, historycy. Należy w tym momencie zadać pytanie, jakiego należy klucza używać i jakiej aparatury naukowej, by biografia była możliwie najbliższa prawdy? Jaką rolę w badaniach biograficznych odgrywa dziś interakcja i nowe media? Czy nowe technologie, nowe sposoby gromadzenia treści i nowe sposoby komunikacji nie oznaczają też nowych punktów widzenia na wiele biografii, które już powstały?

Wnioski płynące z pracy dotyczyły ogólnie pojętych transgresji – wszystkich punktów styku i punktów „pomiędzy”, w których to szczelinach badawczych utknęły niezbadane aspekty życia i twórczości Leopolda Tyrmanda. Sygnalizowany w cytacie związek badań biograficznych z nowoczesną technologią i badaniami mikrohistorycznymi kazał spojrzeć na biografię – jako gatunek oraz tę Leopolda Tyrmanda – w świetle kultury konwergentnej, cyfrowej, w której dużą

¹⁹⁶ Tamże, s. 54.

rolę odgrywa samo „doświadczenie badawcze”, w kontekście antropologii literatury, jak i archiwistyki.

E) KULTURA POPULARNA

Interesujące dla tematu tej pracy zagadnienie biografii i wizerunku nie uszły uwadze dokumentalistów i filmowców. Już w roku 1992 Jerzy Sztwiertnia wyreżyserował film *Zły*, w którym wyruszył z kamerą za Ocean, odnajdując żyjącą w Nowym Jorku rodzinę Tyrmandów. O autorze *Siedmiu dalekich rejsów* w Polsce wypowiedzieli się z kolei m. in. Jan Józef Szczepański, Andrzej Kisielewski czy Krzysztof Teodor Toeplitz. W tym samym roku powstał film *Słowa i twarze Tyrmand 1954* w reżyserii Jana Sosińskiego, gdzie pojawiły się kolejne, nieznane szczegóły z biografii – m. in. przywołany przez Andrzeja Miłosza epizod z pracy w wileńskiej prasie komunistycznej, podtrzymujący teorię o „unieważnienie epizodu kolaboracji z socjalizmem”. Wypowiedane przez brata Noblisty zdanie o tym, że na wieść o współpracy Tyrmanda z „Prawdą Komsomolską” aż „trzęsło go z oburzenia”¹⁹⁷ będzie powtarzane równie często, co cytat z Andrzeja Kijowskiego o „Balzaku dla gówniarzy”. W roku 1996 Telewizja Polska wyprodukowała cztery części z cyklu *Tropami Złego*, w reżyserii Ewy Motylskiej-Jaźwińskiej i Lubomira Motylskiego. Były to kilkunastominutowe filmy dokumentalne: *Miejsce urodzenia*, *Warszawskie intonacje*, *Życie towarzyskie* oraz *Między placem a pałacem*. W tym samym roku powstał też film *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda*, nakręcony przy okazji zbierania materiałów do wspomnianej książki o tej samej nazwie. W 2010 roku wyprodukowano film *Errata do biografii: Leopold Tyrmand*. Reżyser filmu, Grzegorz Braun, dotarł do nieznanych materiałów archiwalnych w Wilnie, które podważyły elementy biografii Tyrmanda z okresu II wojny światowej. On również, w sposób tendencyjny i nieobiektywny, ferował tezę o kolaboracji Tyrmanda¹⁹⁸, nie odnosząc się choćby do publikacji Kryptonim „Liryka”. *Bezpieka wobec literatów* z roku 2009, gdzie Siedlecka pisała:

Czy wiarygodny jest drugi z „demaskatorów” Tyrmanda, Franciszek Walicki? Komuch, jak sam o sobie mówi, wieloletni oficer Marynarki Wojennej, a potem partyjny dziennikarz „Głosu Wybrzeża”. Za życia Tyrmanda udawał jego wielkiego przyjaciela, niemal przed nim klęczał, podkreślał, że tylko dzięki niemu zajął się muzyką. Ale zaraz po śmierci swojego „guru” oskarżył go o niepodpisane, propagandowe felietony w „Prawdzie Komsomolskiej”, zafascynowanie komunizmem¹⁹⁹.

¹⁹⁷ Film *Słowa i twarze – Tyrmand 1954*, reż. Jerzy Sosiński, produkcja TVP 1993. Dostęp: archiwum autora pracy.

¹⁹⁸ Zob. Film *Errata do biografii: Leopold Tyrmand*, reż. Grzegorz Braun, produkcja TVP 2010. Dostęp: archiwum autora pracy.

¹⁹⁹ Joanna Siedlecka, *Bezpieka wobec literatów*, dz. cyt. s. 112.

Tych ustaleń nie uwzględnił ani Braun, ani Potasińska, ani wielu innych naukowców i publicystów, którzy z powodzeniem cytowali słowa Walickiego, Kijowskiego czy innego „tajnego współpracownika”, Romana Waschko²⁰⁰.

W roku 2020 wyprodukowano trzyodcinkowy serial dokumentalny *Leopold Tyrmand. Życie bez kompromisów*.

Dla starszych czytelników *Zły* czy *Dziennik 1954* są świadectwami epoki, Tyrmand jawi się jako „ambasador przeszłego świata”. Młodszy z kolei podróżują po Warszawie z mapami Google w jednej ręce i książkami Tyrmanda w drugiej, a w 2023 roku oglądać mogą bijący rekordy popularności w polskich kinach film pt. *Filip*²⁰¹, oparty na motywach powieści Tyrmanda o tym tytule. Dla nich Tyrmand jest przewodnikiem po świecie stylu i tajemnicy, czego upust dają chociażby w hashtagach #tyrmand czy #zły w mediach społecznościowych. W roku 2016 dwie blogerki, Monika Dyrlica i Dagmara Klein, wygrały konkurs na dokończenie powieści Tyrmanda *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki*²⁰². Jest też całe grono czytelników, dla których twórca jest swoistym symbolem ocenzonej epoki i zagadką. A czym jest dla świata nauki? Odpowiedź na te pytania stawia między innymi ta właśnie dysertacja.

Szeroki zakres badań nad Leopoldem Tyrmandem potwierdza tezę Nycza, że „jednolite metodyczne ogarnięcie oraz systemowe uporządkowanie teoretyczne badanej dziedziny jest niemożliwe”²⁰³. Zestawienie tych i innych prac – w tym również filmów dokumentalnych, publikacji prasowych – skłoniło do postawienia pytania ontologicznego: czym i kim jest Leopold Tyrmand oraz w czym przejawia swoje istnienie. Innymi słowy: czego o autorze *Siedmiu dalekich rejsów* jeszcze nie napisano?

Mrozek pisał w epitafium po śmierci Tyrmanda, że „jego mecz z losem, mistrzem wagi najcięższej, rozegrał się w trzech rundach”²⁰⁴, dzieląc życiorys pisarza na lata 1920-1945, 1946-1965 i 1966-1985. Tak też podzielone zostały rozdziały drugi, trzeci i czwarty.

²⁰⁰ Jak pisze J. Siedlecka o Waschko: „[...] znany dziennikarz i krytyk muzyczny, propagator jazzu, prezes Polskiej Federacji Jazzowej, konsultant amerykańskich i angielskich firm fonograficznych [...] za swój słynny zachodni sznyt, podróże, zagraniczne interesy i kontakty, najnowsze płyty, prezentowane w prowadzonych przez niego audycjach radiowych, wysługiwał się latami SB”. Zob. Siedlecka, dz. cyt., s. 92.

²⁰¹ Zob. Film *Filip*, reżyseria Michał Kwieciński, produkcja TVP. Premiera miała miejsce 3 marca 2023 roku. W tytułową rolę wcielił się Eryk Kulm jr.

²⁰² Zob. Leopold Tyrmand, Monika Dyrlica, Dagmara Klein, *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki (powieść dokończona)*, Warszawa 2016.

²⁰³ R. Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, s. 55.

²⁰⁴ Sławomir Mrozek, *Leopold*, s. 29.

PLASZCZ DLA DOROSŁOŚCI (1920-1945)

ROZDZIAŁ 2

*A więc bezpaństwowiec. Narodowość? Oczywiście francuska. Właśnie podążam w tamtym kierunku, moją narodowość określa kierunek mej drogi. Nach Frankreich zogen zwei Grenadiere... Zawód? Rok, spędzony tuż przed wojną na architekturze, uprawnia mnie już do wielu tytułów. Dobrze, ale co będzie, jeśli po wojnie zechcę wrócić do własnej narodowości. Aha, gdzie urodzony? Oczywiście w Warszawie, zgodnie z prawdą, nieładnie jest kłamać, zaś potem nie będzie trudności. A więc: Filip Vencel, bez przynależności państwowej, narodowości francuskiej, z zawodu architekt, zamieszkały w Cudzieniskach pod Oszmianą, Rechkommissariat-Ost, niniejszy dowód tożsamości otrzymał w gminie Polany, z rąk własnych...*²⁰⁵

2.1 Transgresje biograficzne

A) Warszawa

- **mapa miejsc autobiograficznych**

Kluczem użytym w podrozdziale 2.1 jest mapa miejsc autobiograficznych. Autorka tej kategorii, Małgorzata Czermińska, uzasadnia powołanie tej kategorii do życia możliwością badania tych zjawisk, jakie sytuują się na p o g r a n i c z u literatury i geografii. To z kolei oznacza, że należy użyć narzędzi nie tylko literackich. Niniejsza praca implikuje wykorzystanie na użytek badań szerokiego spektrum metodologicznego, co zostało zasygnalizowane w pierwszym rozdziale.

Zatem „mapa miejsc autobiograficznych” może być badana przy pomocy narzędzi przypisanych do antropologii, studiów kulturowych czy geografii humanistycznej, ponieważ

[...] chodzi o zetknięcie biografii pisarza i jego twórczości rozumianej szeroko, jako zespół wszystkich zachowanych wypowiedzi danego autora, to jest utworów tradycyjnie zaliczanych do literatury – łącznie z publicystyką, prywatnymi notatkami, z wypowiedziami utrwalonymi na nośnikach dźwiękowych lub filmowych, a także z dziełami innych sztuk, jeśli takie uprawiał²⁰⁶.

Wszystkie miejsca wypełniające mapę są kombinacją lokalizacji wyszczególnionych w biografii pisarza i w jego utworach. Podlegają nadto rozmaitym fluktuacjom, będąc czy to często powtarzającym refrenem, czy miejscem fantazmatycznym. W innych wypadkach chodzi również o przekraczanie: **f a k t p o d r ó ż y p r z e z m a p ę m i e j s c a u t o b i o g r a f i c z n y c h**.

²⁰⁵ Leopold Tyrmand, *Filip*, Warszawa 2010, s. 60-61.

²⁰⁶ Małgorzata Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie”, nr 5/2-11, s. 183.

Leopold Tyrmand był wyjątkowym szczęściarzem²⁰⁷. Nie jest to jednak początek podręcznika do nauki optymizmu, a przyczynek do życiorysu twórcy. „Lolek”, jak na niego mówiono, przyszedł na świat w Warszawie, 16 maja 1920 roku. Dlaczego Tyrmand był szczęściarzem? Ponieważ urodził się w okresie dającym tak wielką nadzieję na wolność, na edukację w polskiej szkole i naukę w polskim języku. Inaczej niż rodzice i dziadkowie miał dorastać w rozwijającym się i niepodległym kraju.

Chartier pisał o swoistym napięciu „między zdolnościami twórczymi jednostki [...] oraz ograniczeniami [...], które określają [...], co jest możliwe do pomyślenia, powiedzenia, zrobienia”²⁰⁸.

Jakby korespondując z tymi słowami, Sławomir Mrozek napisał w roku 1985 o Tyrmandzie:

Leopold urodził się w pułapce, [...] przyszedł na świat z wielką ku światu namiętnością, z miłą energią w każdym tego uczucia wymiarze, zmysłowym, emocjonalnym, intelektualnym. I nie była to miłość, która chciała pozostać platonizną. Więc między tym, co było mu dane, a tym, co czuł i czego chciał, wiedział, czy sobie wyobrażał – była ogromna różnica, a zatem musiało powstać napięcie²⁰⁹.

• problemy z etymologią nazwiska

Leopold Tyrmand urodził się w rodzinie zasymilowanych Żydów polskich. Historia Tyrmandów sięga XVIII wieku, pierwsza wzmianka, to rok 1776²¹⁰, a więc cztery lata po pierwszym rozbiórce Polski. Na świat przyszedł wówczas niejaki Fajwel Hacoheń.

Nazwisko przodków Tyrmanda brzmiało pierwotnie „Tyrmund”. W początku XIX wieku konieczne były zmiany administracyjne i stworzenie spisu mieszkańców. Był to czas bardzo burzliwy, nazywany „początkiem skoku cywilizacyjnego”, który przyniósł nowoczesne prasy drukarskie, dagerotypy, maszyny parowe, balony, silniki i pociągi. Rozwój ten wpływał także na kształt życia i sposób funkcjonowania państw i miast. Scentralizowane monarchie potrzebowały posiadać spis wszystkich mieszkańców – dzięki temu można było skuteczniej ściągać podatki, lepiej zarządzać administracją dzielnic, wcielać ludzi do wojska, egzekwować prawo. Te zmiany nie ominęły również społeczności żydowskich, których członkowie – zgodnie z rozkazem austriackiego cesarza, tzw. patentem z roku 1787 – musieli od tamtej pory mieć imiona i nazwiska, które będzie można wpisać do rejestrów. Z „das tier” i „der mund” powstało nadane przez niezbyt elegancko brzmiące nazwisko „Tyrmund”, co znaczy tyle, co „zwierzęcy pysk”²¹¹.

²⁰⁷ Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, Warszawa 2020.

²⁰⁸ Roger Chartier, dz. cyt. s. 123.

²⁰⁹ *Leopold*, s. 27.

²¹⁰ Informacje zostały pozyskane dzięki współpracy z genealog rodziny Oliwensteinów oraz dzięki pomocy Alana Thiermana, prawnuka Naftalego Tyrmunda, który do dziś mieszka w Nowym Jorku, szkoląc się na amatorskich kursach z tworzenia drzew genealogicznych.

²¹¹ Tyrmand, próbując odkryć prawdę o swoim pochodzeniu, chcąc nadać mu jakiś sens, będzie w przyszłości snuć przypuszczenia o możliwym pochodzeniu z Norwegii. Snuć będzie domniemania, jako asesorem, który nadał jego

Ta zmiana nazwiska, powołanie do życia rodu „Tyrmundów”, jest jedną z wielu transgresji kulturowych, jakim Tyrmundowie-Tyrmandowie zostaną poddani. Od tej pory nazwisko to jest przypisane na zawsze, ulegając różnym zmianom.

W roku 1803, a więc w czasie, kiedy Polski nie było już na mapach świata, drugi z synów Fajwła, Izaak, przyjął imię Mosiek Wolfowicz Tyrmund. Synem Mośka Tyrmunda był Naftali, a synem Naftalego jest Zelman²¹². Wszyscy Tyrmundowie byli warszawskimi rzemieślnikami, zajmując się głównie tokarstwem. Zelman zasiadał w radzie synagogi i prowadził sklep z linami i kablami. Został ojcem siódemki dzieci. Jego syn pierworodny, Mieczysław Tyrmand – już z literą „a” w miejscu „u” w nazwisku – przyszedł na świat w roku 1894. To on został ojcem Leopolda.

- **Asymilacja jako transgresja**

Kolejną transgresją, której poddani zostali przodkowie Leopolda jest oddzielenie jego matki, Maryli Oliwenstein, od rodzinnego domu.

Po drugiej stronie drzewa genealogicznego Szlomo Oliwenstein, inny warszawski Żyd, przyszedł na świat w roku 1844. Doczekał się dwóch potomków: Herszela (1870) i Jakóba (1886). Herszel został ojcem Maryli, która przyszła na świat w roku 1903. Kiedy Herszel umarł, opiekę nad córką przejął jego brat, Jakób.

Jakób uznawany był już wówczas w rodzinie Oliwensteinów za człowieka nad wyraz nowoczesnego. Zasymilowany z polską kulturą, nazywany był „myślicielem z nowej epoki”. Był przedsiębiorcą, znał warszawskie elity. W takim domu wychował siostrzenicę, Marylę Oliwenstein. Na zachowanych fotografiach widać ją, jak z opisanym swoim imieniem kijkiem do gry w serwo pozuje do zdjęcia w ogrodzie. Rewers podpisano: Świder.

rodzinie nazwisko, miał być Ernst Theodor Hoffmann: „[...] Przysłano go z Płocka jako asesora, choć o nominacji zdecydowały układy towarzyskie. Bo ten – mający szlacheckie korzenie – absolwent gimnazjum w Królewcu zasłynął jako kompozytor i karykaturzysta, a przede wszystkim – literat. Napisał słynną bajkę Dziadek do orzechów, z której francuskiego przekładu Czajkowski uczynił operę. Tworzył satyry i groteski, komponował opery, pisał opowiadania grozy. A przy tym wielbił Mozarta i... koty. Skąd więc znalazł się na urzędniczym fotelu? Na tak okazałej liście talentów miał jeszcze jeden, niezwykle cenny: bogatą wyobraźnię. Prawdopodobnie właśnie dlatego jemu powierzono zadanie stworzenia nowych nazwisk warszawskim Żydom, w ramach polityki germanizacyjnej”. Zob. *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 19-27.

²¹² Dwaj bracia Zelmana, Szejwach i Michał, wyemigrowali do USA. Podczas wypełniania ich dokumentów na statku ktoś wpisał im nazwisko „Thierman”. Takie pomyłki fonetyczne to normalność, tym bardziej, że większość dokumentów wypisywana jest ręcznie. Przyjęli imiona Charles i Max; „[...] Współcześnie Alan Thierman, wnuk Maxa Thiermana, zajmuje się tworzeniem drzewa genealogicznego rodziny. Na pytanie o etymologię nazwy rodu odpowiada: «Powiedziano mi kiedyś, że „tier” wzięło się od drewna. Zajmowali się nim przecież wszyscy przodkowie: Max, Charles, Naftali» Czy rzeczywiście? W językach skandynawskich „drewno” i „drzewo” brzmią podobnie: trä, tre, træ. Ale biorąc pod uwagę tzw. przestawkę w wygłosie, byłoby to wątpliwym tłumaczeniem, nawet wobec tak bogatej wyobraźni, jak ta charakteryzująca ekscentryka Hoffmanna. Po niemiecku „tier”, to po prostu: „zwierzę”. Zob. *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 34.



Sześciolatek Leopold Tyrmand – pierwszy od lewej. Za nim – Maryla Oliwenstein.
Archiwum Mary Ellen Tyrmand

Powyższe zdjęcie pokazuje Marylę Tyrmand oraz małego Leopolda Tyrmanda, stojącego po lewej stronie fotografii w ułańskim czako. Za nim stoi matka. Historia ta pokazuje, że proces asymilacji Leopolda z żydowską kulturą zaczął się pokolenie wcześniej. Nie tylko jego matka nie była związana z diasporą żydowską, ale miała dużo związków z kulturą polską i życiem miejskim.

Jak pisał Feliks Tych:

Historia polskich Żydów nie byłaby jednak pełna bez jej komponenty asymilatorskiej i bez ukazania tych środowisk, w których obie grupy narodowe polskiego społeczeństwa: większościowa i mniejszościowa – Polacy i Żydzi – blisko współżyły ze sobą i mieszały się na zasadzie czy to pobratymstwa ideowego, czy to wspólnoty losów, czy też obu czynników razem wziętych²¹³.

W roku 1919 Maryla wyszła za Mieczysława Tyrmanda, szewca. Oboje pochodzili z rodzin o tradycji żydowskiej, ale różniło ich – co zostało pokazane – podejście do kultury. Zamieszkali nie w dzielnicy północnej, ale w centrum Starego Miasta, przy ulicy Trębackiej 5, w połowie drogi pomiędzy pomnikiem Adama Mickiewicza, a Teatrem Wielkim²¹⁴.

- **Dzieciństwo jako inne doświadczenie transgeneracyjne**

Polska 11 listopada 1918 roku odzyskała niepodległość po stu dwudziestu trzech latach zaborów. Upłynęła cała epoka w rozwoju cywilizacji, technologicznych odkryć, ustalania ładu świata. Tyrmand przyszedł więc na świat w chwili, kiedy Polska była niepodległa, a cały kraj dokonywał wielkiej, pokoleniowej transgresji, scalenia trzech zaborów. Oczywiście, po tak długiej nieobecności Polski na scenach politycznych świata, próba scalenia kraju z trzech osobnych kawałków nie była łatwa.

²¹³ Feliks Tych, *Wstęp*, [w:] Celina Budzyńska, *Strzępy rodzinnej sagi*, Warszawa 1997, s. 5.

²¹⁴ Oba obiekty można bez trudu dziś w stolicy odnaleźć. Dom – nie istnieje. Zob. *Nie taka zła*, s. 87-89.

Tyrmand miał jednak szczęście. Wychowywał się w stolicy kraju, a to właśnie do Warszawy zjeżdżali ludzie ze wszystkich stron Polski. Zasilali uniwersytet, fabryki, ale także filharmonie i teatry. Cały kwiat artystów, rzemieślników, naukowców próbował swoich sił w stolicy.

Mieczysław Tyrmand zajmował się pracą rzemieślniczą w domu. To paradoks, bo Tyrmandowie mieszkali w eleganckiej kamienicy, mieli w domu nawet telefon. Koledzy Lolka zapamiętali z wizyt u niego sterty butów i zapach kleju z przedpokoju. Sam Lolek zaś, mając kilka lat, pałętał się między stolikami kawiarni „Mała Ziemiańska”, gdzie przesiadywali Skamandryci. Marylę Tyrmand i jej synka wspominać będzie po latach nawet sam Antoni Słonimski²¹⁵.

W porównaniu do tego, co mieli jego rodzice i dziadkowie, on dorastał w sercu tętniącej życiem stolicy. Nieopodal jego domu, na rogu Krakowskiego Przedmieścia, mieściły się kawiarnia i studio filmowe, dalej – kina, kawiarnie, lodziarnie. To do fantazmatu tej Warszawy będzie wracał po latach z sentymentem, kiedy najpierw zobaczy Warszawę zburzoną przez nazistów, a po wojnie – wyburzaną przez architektów. Ta Warszawa lat dwudziestych i trzydziestych, to także świat odeonów, autobusów, kolorowych pism czy radioodbiorników, w których Tyrmand pierwszy raz słyszy jazzową muzykę.

Udziałem młodego Tyrmanda jest więc zupełnie i n n e d o s w i a d c z e n i e, aniżeli było udziałem jego rodziców. Dorasta ponadto w epoce, w której dziecko zyskuje inną podmiotowość, niż miało to miejsce w poprzednich pokoleniach. Jak pisała Anna Kubale,

Od czasów Rousseau i Schillera dzieciństwo zostało wprowadzone w perspektywę antropologiczną. [...] Refleksja nad człowiekiem, nad sensem i celem jego egzystencji obejmować zaczęła zadumę nad dzieciństwem jako światem cudownym, autonomicznym, rządzącym się własnymi prawami, a zarazem stanowiącym nieredukowalną część ludzkiej biografii²¹⁶.

Rousseau nie pojawia się tu przypadkiem. Autor *Wyznań* w swoich pismach zwracał uwagę na tę podmiotowość:

Natura chce, żeby dzieci były wprzód, nim staną się ludźmi. Gdy zechcemy porządek ten zmienić, otrzymujemy przedwczesne owoce, bez smaku i soczystości, które prędko się zepsują i będziemy mieli młodych uczonych i stare dzieci. Dzieci mają własny im sposób widzenia, sądenia i uczuwania, nie ma nic bardziej nierozsądnego, jak chcieć narzucić im swój własny sposób myślenia. [...] Nigdy nie umiemy stawiać się w położeniu dzieci, nie wchodzimy w ich sposób myślenia, ale przypisujemy im swój własny, idąc za biegiem własnych rozumowań w szeregu syllogizmów napełniamy im głowy fałszem i dziwactwami²¹⁷.

²¹⁵ Historię tę przytoczyła w rozmowie z autorem dysertacji druga żona Leopolda Tyrmanda, Barbara Hoff. Historię o Małej Ziemiańskiej i małym Lolku opowiedzieli jej sam Słonimski oraz Maryla Oliwenstein, kiedy Barbara odwiedziła ją na początku lat 60. XX wieku w Tel Awiwie.

²¹⁶ Anna Kubale, *Narodziny nowej postawy wobec dziecka*, [w:] *Obszary spotkań dziecka i dorosłego w sztuce*, pod red. M. Tyszkowej i B. Zurakowskiego, Warszawa-Poznań 1989, s. 34.

²¹⁷ Robert Herbert Quick, *Reformatorzy wychowania. Zasady wychowania nowoczesnego*, przeł. J.W. Dawid, Warszawa 1996, s. 201.

Nawet sam Tyrmand, głosem jednego ze swoim bohaterów, odwołuje się do Rousseau, pisząc w latach 50. z ironią:

Rousseau i inni osiemnastowieczni filozofowie twierdzili wprawdzie, że człowiek rodzi się dobry, trudno jest jednak przeprowadzić znak równości pomiędzy dobrocią serca a uczciwością. Najnowsze studia psychologiczne nad duszą dziecka wykazały, że taki zadatek na człowieka jest samą nieuczciwością...²¹⁸

Wielkowiejskie życie w Warszawie dało Tyrmandowi wiele bezcennych doświadczeń, pozwoliło zdobyć edukację, rozwinąć zainteresowania zarówno sztuką, jak sportem. Przyszły pisarz spędził wiele czasu w bibliotekach i czytelniach, do których zaprowadziła go matka. Tam zapoznał się w nich z całą dostępną literaturą, poczynawszy od powieści Karola Maya, na dziennikach Prousta skończywszy. Jak napisał po latach Tadeusz Konwicki w *Zorzach wieczornych*:

Wydaje mi się, że w młodości Tyrmand, tak jak każdy z naszej generacji, pochłonął wszystkie lektury, jakie nam, naszemu etosowi były przypisane²¹⁹.

Leopold Tyrmand uczęszczał do renomowanego Gimnazjum im. A. Kreczmara, prowadzonego najpierw przez Jana, a potem Michała Kreczmara. W szkole błyszczał zwłaszcza w przedmiotach humanistycznych, przejawiał również talent do rysunku.

Wszystko to działo się w czasach obowiązującej na uczelniach wyższych zasady numerus clausus. Już w roku 1923 próbowano ją wprowadzać w Polsce: miała polegać na procentowym udziale studentów pochodzenia żydowskiego w szkolnictwie. Służyło to rzekomo wyrównaniu szans polskich dzieci z rodzin dotkniętych ubóstwem, co było skutkiem okresu zaborów. Zasadę uregulowano dopiero w 1937 roku, ale już wcześniej limit wyznaczono na uczelniach medycznych.

Jak napisze profesor Richard Pipes, absolwent tej samej szkoły,

[...] my, Żydzi, w szkole czuliśmy się pełnoprawni, a nie prześladowani. Nikt nie mógł [jednak] ukryć swej narodowości: Żydzi byli odrębni od katolików i każdy z uczniów [jak] i nauczycieli wiedział, kto jest kim. [...] Przeciętnie klasy miały około 30 uczniów. [...] nie mam wrażenia, że [gimnazjum im.] Kreczmara uważano za „elitarną” szkołę²²⁰.

²¹⁸ Leopold Tyrmand, *Wędrówki i myśli porucznika Stukułki*, Poznań 1990, s. 62.

²¹⁹ Tadeusz Konwicki, *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, [w:] tegoż, *Zorze wieczorne*, Warszawa 1991, s. 42; ciekawie podobny przypadek opisuje Olaf Lagercrantz: „[...] Wszyscy specjaliści zalecają nam lekturę niespieszną, pełną zadumy nacechowaną uwagą. Wzywają czytelnika do dialogu z autorem oraz do krytycznego spojrzenia na jest tekst. Jedyny wyjątek pod tym względem, jaki znam, stanowi Samuel Johnson żyjący w XVIII wieku. Utrzymywał on, że nigdy nie przeczytał do końca ani jednej książki i nie rozumiał głupoty ludzi, którzy uważają to za konieczne. Może po prostu żartował!” – Olaf Lagercrantz, *O sztuce czytania i pisania*, Warszawa 2011, s. 29-30.

²²⁰ Korespondencja własna autora pracy z prof. Richardem Pipes'em z dnia 15.07.2015; Pipes, podobnie, jak kolega Tyrmanda z klasy, Leopold Łabędź, byli cenionymi w świecie sowietologami. Pipes został doradcą prezydenta Reagana. Richard Pipes twierdził, że nie poznał Tyrmanda, jednak w Archiwum Hoovera zachowały się notatki, z których wynika, że Pipes zorganizował Tyrmandowi w USA odczyt na jednej z uczelni; Zob. Richard Pipes, *Żyłem. Wspomnienia niezależnego*, Warszawa 2004; „[...] 1983. List od Leopolda Łabędzia. Kolega ze szkolnej ławki w Gimnazjum im. A. Kreczmara pisze: „Jesteś moim najstarszym żyjącym przyjacielem. Wybacz, że się nie

B) Paryż

Fakt dorastania w czasach przyjaźniejszych, niż te zaprzeszłe, nie sprawił, że Tyrmand mógł zrealizować swoje wszystkie marzenia. Nauka w warszawskiej szkole nie zawsze opłacana była przez Mieczysława i Marylę na czas.

Studia w Paryżu Lolek wydarł sobie sam, prezentując we francuskiej ambasadzie swoje rysunki. To dzięki nim został przyjęty na Architekturę Wnętrz. W ten sposób Leopold Tyrmand, biedny, lecz szczęśliwy, trafił do kulturalnej stolicy Europy. Ciekawy świata przyszły pisarz wyruszył do jeszcze większego tygla kulturowego. Była to jego pierwsza zagraniczna podróż, pierwsze doświadczenie transgraniczne i transkulturowe.

W Paryżu pierwszy raz poszedł na jazzowe koncerty, pierwszy raz widział młodzieżowe subkultury, noszące się z zachodnią nonszalancją: kraciaste marynarki, kolorowe skarpetki, przykrótkie nogawki, a dookoła jazz. Każde młode pokolenie manifestuje swoją niezależność i nie inaczej jest przed wojną. Trudno byłoby dziś w to uwierzyć zwłaszcza młodzieży, ale i ich rodzice, i ich dziadkowie – wszyscy mieli kiedyś tyle lat, co oni, obserwując świat i zachodzące w nim przemiany, mając swoje nadzieje i pasje. Nie inaczej było z urodzonym w roku 1920 „Kolumbem” – Leopoldem Tyrmandem – nie zdającym sobie wtedy sprawy z tego, że kiedyś zostanie pisarzem, a kilkadziesiąt lat później – bohaterem publikacji o sobie samym.

Wakacje roku 1939 spędził w Warszawie, mając w planach rozpoczęcie jesienią drugiego roku studiów. Gdy wybuchła wojna, Tyrmand zgłosił się do Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy. Potem ruszył na Wschód, gdzie miały być tworzone oddziały, ale do ich sformowania nigdy nie doszło. Po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 kraj nasz znalazł się w śmiertelnym klinczu pomiędzy dwoma mocarstwami.

C) Wilno

Tyrmand salwował się ucieczką do Wilna, do niedawna jeszcze polskiego, kresowego miasta.

Wilno było miejscem względnie spokojnym. Początkowo Sowieci oddali kraj w ręce Litwinów²²¹. Sowieci zmieniają politykę latem 1940 roku. To wtedy Leopold Tyrmand jednocześnie przystąpił do pracy w radzieckiej gazecie agitacyjnej „Prawda Komsomolska”, jak i wstąpił do konspiracji. Do Ligi Wojennej Walki Zbrojnej zaprzysięgał go major Julian Kulikowski. W

odzywałem długo. Miałem zawał” – zob. *Tyrmand. Pisarz o białych oczach...*, s. 409.

²²¹ „Wilno nasze, ale my – Rosjan” – mawiali Litwini.

organizacji Tyrmand blisko współpracował z dwoma przyjaciółmi – Leszkiem Zawiszą i Andrzejem Kornilowiczem, wspólnie zajmowali się między innymi drukiem i kolportażem gazetki – noszącej tytuł „Za Naszą i Waszą Wolność” – a także przemytem paczek i przerzutem ludzi.

Wiosną 1941 roku sytuacja się drastycznie zmieniła, gdy polska siatka konspiracyjna została rozpracowana i w połowie kwietnia doszło do masowych aresztowań. Funkcjonariusze NKWD doprowadzili Tyrmanda, Zawiszę i Kornilowicza do celi w areszcie Łukiszki. Tyrmand, skazany wkrótce przez Sowietów na zesłanie za działalność konspiracyjną, ponownie znalazł się w sytuacji granicznej.

Podczas bombardowania Wilna 21 czerwca 1941 jeden z pocisków spadł w pobliżu pociągu z więźniami, dzięki czemu Tyrmandowi, Zawiszy i Kornilowiczowi udało się uciec.

D) Oszmiana

Ukryć się Tyrmandowi nie było łatwo, odkąd w Wilnie powstało getto, a w pobliskich lasach naziści codziennie dokonywali masowych mordów na Żydach. Tereny Litwy nie wydawały się bezpieczne, na ich terenie grasowali bowiem tzw. „szmalcownicy”, Szaulisi, Białorusini, Polacy, Rosjanie, Niemcy.

U znajomego urzędnika Tyrmand wyrobił sobie nowy dowód osobisty, w którym wpisał, że jest z pochodzenia Francuzem wyznania rzymsko-katolickiego, a z zawodu architektem.

Zgodnie z relacjami innych ukrywających się na terenach osmiańszczyzny Żydów, Tyrmand na pytanie o pochodzenie miał odpowiadać, że jest Francuzem.

Dzięki śledztwu w internecie trafiam na ślad Alexandra Shannona z Kanady, który na jednym z forów wspominał o Tyrmandzie. Oto co mi odpisał:

Moja teściowa, podczas wojny Idalia Abramson, była studentką polonistyki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Po rozpoczęciu wojny została odcięta od rodziny w Łodzi. W czerwcu 1941 roku Niemcy napadli na ZSRR, a rok później została zamknięta w getcie. Polscy przyjaciele pomogli jej stamtąd wydostać. Wtedy zamieszkała u swojej koleżanki ze studiów, Władysławy Ginko-Borkowskiej. Ona i jej brat – student medycyny Tadeusz Ginko – pomogli jej przerobić aryjskie papiery na nazwisko Zofia Masłowska. W domu Ginków Idalia, już jako Zofia, poznała swojego przyszłego męża, Henryka Klimowicza. A Henryk, wraz z grupą innych studentów, też pomagał komuś z papierami i kryjówką. Człowiek, któremu pomagali, nazywał się Leopold Tyrmand. Moja świętej pamięci teściowa wspominała, że Tyrmand przebywał wraz z nią – tam bodajże ukrywało się kilka osób z Wilna – w kryjówce, w okolicy Oszmiany. Było to trochę anegdotyczne wspomnienie.

Moja przyszła teściowa, 19-letnia studentka pyta:

– Czy pan jest Żydem?

Na co Leopold odpowiedział:

– Zwariowała pani? Frrrrrrancuz jestem!

Młode małżeństwo Klimowiczów, podobnie jak Tyrmand, wyjechało na roboty do Niemiec.


Nie interesowałem się wówczas Tyrmandem, nie czytałem jego utworów. Dopiero opuszczając Polskę, tuż po Marcu 1968, historia znowu wypłynęła na wierzch. Mój znajomy z Toronto, śp. Heniek Dasko, zajmował się również w swoim czasie biografią Tyrmanda²²².

Ten dokument umożliwił Tyrmandowi w niemieckim biurze pracy w Wilnie otrzymać skierowanie na roboty przymusowe w Niemczech.

Dowód osobisty № 1807

Nazwisko *Tyrmand*
 Imię *Leopold*
 Imiona rodziców *Maciejowi Honor*
 Data urodzenia *16.5.1920*
 Miejsce urodzenia *Warszawa*
 Miejsce zamieszkania *Cochłowicki*
 Stan rodzinny *kawaler*

Dzieci do lat 16 1)
 2)
 3)
 4)
 5)
 6)
 Zawód *architekt*
 Narodowość *francuska*
 Wyznanie *rzym. kat.*
 Wzrost *174 cm*
 Waga *65 kg*
 Data wydania *10 listopada 1941 r.*



Województwo *Województwo Polny*
 Wójt *gminy*

Stufe III

Liste K

13053

Alle Personen sind in deutscher Sprache anzugeben

Allgem. Wohnort *Frankfurt a. M.*

Land *Polen*

Arbeitsstelle *1977*

1	2	3	4	5	6	7	8
Nachname	Vorname	Geburtsdatum und -ort	Sexus	Art der Arbeit	Arbeitsort	Arbeitsgeber	Arbeitsvertrag bis
Tybunsky	Josef	22.8.18	m	Arb.		A.O.K.F.M.	
Tybunsek	Emil	29.12.09	m				
Tym	Michael	30.9.21	m				
Tyl	Kasimir	19.8.08	w				
Typanky	Stanislaw	24.10.14	m				
Tyrmand	Leopold	16.5.20	m				
Tyskiewicz	Helena	19.6.22	w				
Uciechowski	Johann	10.9.18	m				
Udalla	Frans	7.9.55	m				
Ulanowska	Janina	21.10.23	w				
Urbanik	Josef	24.6.01	m				
Urbanowicz	Ossalaw	26.12.19	m				
Urbanowicz	Viktor	18.6.20	m				
Urbanowska	Wanda	10.3.25	w				
Urbanowska	Wanda	10.3.25	w				
Uspensky	Nicolaus	2.2.20	m				
Vaclav	Indwig	3.9. ?	m				
Veera	Thomas	11.9.19	m				
Weiber, geb. Jaromanski	Kunigunda	1.3.23	w				

120

Z lewej – fałszywy dokument Leopolda Tyrmand. Archiwum Hoovera.
 Z prawej – dokumenty administracji niemieckiej. Fot. Peter Oliver Loew

E) Frankfurt nad Menem i Wiedeń

Wojna upłynęła Tyrmandowi na pracy we Frankfurcie nad Menem i Wiedniu w charakterze kelnera, lokaja i pracownika biblioteki.

Najpierw pracuje jako kreślarz i tłumacz w Mainz, wkrótce dostaje posadę kelnera w eleganckim hotelu Park we Frankfurcie nad Menem. Swoje losy opíše po latach w powieści *Filip*. W środku ogarniętych wojną Niemiec udaje Francuza. Powtarzając za Mrożkiem i Konwickim, tych wszystkich przygód Tyrmand z pewnością wolałby nie mieć, bowiem nawet najbardziej sztubackie hece i fikołki rozgrywały się pod ciężącymi nad Europą kłębowymi dymami z krematoryjnych pieców. Ścieśniony w oku cyklonu horyzont to dla „Lo” – jak go tam wówczas nazywali – być może ostatni moment afirmacji życia. Chwytanego na gorąco, na sekundy przed kolejnym wybuchem bomby. Życie we Frankfurcie jest tylko pozornie beztróskie.

²²² Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 100.

F) Skandynawia

W roku 1944 postanawia przez neutralną Szwecję przedostać się do Anglii. Mija piąty rok wojny, Tyrmand nie ma kontaktu z rodziną, a nic nie wskazuje na to, by sytuacja miała się zmienić. Tyrmand najmuje się do pracy na pływającym po Bałtyku statku jako pracownik pokładowy. Zamiast do Szwecji, statek płynie jednak do okupowanej przez Niemców Norwegii. Przy próbie zejścia na ląd w Stavanger Tyrmand zostaje aresztowany. Znow jednak uśmiecha się do niego szczęście i z tego zwarcia Lolek się wydostanie.

Szczęście nie trwa jednak długo. Przy próbie kontaktu z lokalnym ruchem oporu znow trafia w ręce przeciwników. Tym razem jest to gestapo, które rozkuje mu ręce dopiero za bramami obozu pracy w Grini pod Oslo.

Verkartet
Kartei Organisation Todt
erh. am 6.7.1987 vom
Rikserkivet in Oslo

OSLO		OT-Einsatzgruppe Wiking		Einsatzfirma (mit Heimatsanschrift)	
Arbeitseinsatzkartei		für Firmenangehörige		Alnabru	
1 Name Tyrmand Vorname Leopold		Staatsangehörigkeit Litauer			
2 geb.am 16.5.20 in Warschau		7 Volksdeutscher (bei nicht deutscher Staatsangehörigkeit ja/nein*)			
3 Kreis Polen Staat Polen		eingetroffen in Norwegen am			
4 Heimatsanschrift (Ort, Strasse, u.s.w.) Wien, Postw. 22		Arbeit aufgenommen am			
5 Leopold Tyrmand		8 bei Firma			
6 ledig, verheirat., verheiratet		9 Dienstbuch Nr. Erkennungsmarke Nr.			
7 Anzahl der Kinder Alter		Wehrpassnummer			
8 erlernter Beruf Architekt (Stud.)		ausgestellt vom Wehrbez.-Kdo./Wehrmeldeamt			
9 eingesetzt als		10 in Wehrüberwachung beim Wehrbez.-Kdo./Wehrmeldeamt			
10 Stammarbeiter Dienstverpflichteter, Zugewiesener*)		gedient/ungedient*)			
11 Heimatfirma oder -behörde		letzter Tauglichkeitsgrad			
*) nicht Zutreffendes streichen					

Die Kriegszeitkartei wurde gegen Anfang der 1980er Jahre zunächst aus einer Vielzahl kleinerer Karteikartenbestände zusammengestellt. Diese waren zunächst Originale von Karteikarten verschiedener Meldebehörde, Arbeitsämter, Privatfirmen und aus dem Gesundheitsbereich, jeweils mit Bezug für den ITS relevanten Personenkreis (Arolsen Archives).

Dokumenty z Organizacji Todta. Fot. Peter Oliver Loew

Pobyt Tyrmanda w obozie odnotowany zostanie nie tylko przez samego Tyrmanda, piszącego o tym w swoich opowiadaniach, ale także w dokumentach i wspomnieniach świadków. Był między nimi dwudziestoletni marynarz, Czesław Kotomański: Kiedy statek zawinął do

Stavanger, Tyrmand rzeczywiście zwiął z pokładu, ale szybko został aresztowany i przywieziony do Grini – mówił w książce Bjørna Bratbaka²²³, który badał losy Polaków. Krakowski dobrze poznał Leopolda, osobę barwną, sympatyczną i zabawną. Pamięta, że posługiwał się wyszukaną polszczyzną, co w czasami prymitywnym środowisku więźniów stanowiło rzadkość

Końca wojny Leopold Tyrmand doczekał w Oslo, gdzie pracował w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu. To prawdopodobnie ta organizacja pomogła mu z Grini wyjść. Wkrótce nadarza się niepowtarzalna okazja, by wrócić do Polski. Tyrmand wytypowany zostaje do pokojowej misji, która pomóc ma w wypracowaniu reguł, w ramach których ściągnięci zostaną do ojczyzny polscy jeńcy wojenni. W Skandynawii przebywa ich wówczas blisko dwadzieścia tysięcy.

W roku 1945 Leopold Tyrmand powrócił do Warszawy. Po wojnie, prawdopodobnie, w Łodzi, odnalazł matkę²²⁴. Dowiedział się od niej o losie swojego ojca, Mieczysława, który zginął w Majdanku. Maryla przeżyła Majdanek i roboty przymusowe w fabryce amunicji w Częstochowie.

Leopold Tyrmand ma nadzieję na pracę w polskiej dyplomacji, ma kontakty z rządem londyńskim. Kiedy jednak staje się jasne, która z politycznych frakcji obejmie w Polsce władze, rząd Norwegii oficjalnie uznaje komunistyczne, polskie władze, a emigracyjny rząd musi opuścić Oslo i udać się do Londynu. Tyrmand postanawia, że zaryzykuje i wróci do Polski, by zostać dziennikarzem. O pracy w tym charakterze marzył od dawna. Tak, jak marzył o powrocie do domu, do Warszawy.

G) Warszawa – powrót do punktu startowego na mapie

Simone Weil pisała, że „zakorzenie”, jako ludzka potrzeba, może być najważniejszą ze wszystkich u człowieka.

Zarazem jest to potrzeba, którą trudno określić. Istota ludzka ma korzenie, jeśli rzeczywiście, w sposób aktywny i naturalny, uczestniczy w egzystencji wspólnoty przechowującej jakieś skarby przeszłości i obdarzonej poczuciem jutra. Uczestnictwo powinno być naturalne, to jest powstawać automatycznie dzięki miejscu, urodzeniu, otoczeniu, zawodowi. Każda istota ludzka potrzebuje różnorodnych korzeni. Otrzymuje ona prawie wszystko w swoim życiu moralnym, intelektualnym, duchowym za sprawą środowisk, których jest naturalną częścią²²⁵.

²²³ Bjørn Bratbak, *Losy niezagubione wojenne ścieżki Polaków w krainie fiordów*, Warszawa 2008, s. 179.

²²⁴ O powojennym spotkaniu z Marylą Oliwenstein opowiadał też w prywatnej rozmowie Jerzy Przeździecki: „[...] Podczas jednej z rozmów z kolegami Tyrmand uprzedza ich, że niedługo zjawi się jego matka. – Dziewczyny, o których mówicie, to nic. Poczekajcie, aż ją zobaczycie – mówi. I faktycznie. Kiedy zjawia się Maryla, chłopaków oblewają rumieńce. – Ona jest taka jak my – mówi cicho Jurek Przeździecki. – Jakby miała tyle lat co my...”; zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 141-142.

²²⁵ Simone Weil, *Zakorzenie*, [w:] tejsze, *Wybór pism*, przeł. i oprac. Cz. Miłosz, Paryż 1958, s. 247.

Życiorys Tyrmanda układa się jak sinusoida. Pisarz urodził się na styku kultur i styku cywilizacji. Dorastał i edukował się na styku starego i nowego świata, pomiędzy Wschodem i Zachodem. Wojna wrzuca go w wir zdarzeń, w których wciąż musi wysoko trzymać gardę.

Warszawa, do której Tyrmand wrócił po wojnie, była zrujnowana. Pośród tysięcy zniszczonych budynków znalazły się również ruiny przy Trębackiej 5.

2.2 Transgresje psychologiczne

A) Typologia Ślaskiego

Zgodnie z typologią zachowań Sławomira Ślaskiego, okres 1920-1945 w życiu Leopolda Tyrmanda można analizować według poniższej klasyfikacji.

- **transgresja twórcza**

W latach 1920-1945 Leopold Tyrmand zaczynał od młodzieńczych recenzji spektakli teatralnych, pisanych do prasy. W roku 1938 widziany był w redakcji pisma „Orka na ugorze”, a według dokumentów z IPN, był korespondentem gazety „Sport Polski” z Paryża, gdzie podpisywał się pseudonimem Lou-Lou²²⁶.

Podczas drugiej wojny światowej tworzył teksty prasowe w konspiracyjnej gazecie „Za Naszą i Waszą Wolność”, a według różnych źródeł pisał – lub miał pisać pod przykrywką – do radzieckiej gazety agitacyjnej „Prawda Komsomolska”²²⁷. Z jego pobytu we Frankfurcie nad Menem zachowały się dwa odręcznie spisane wiersze pod tytułem *Liryki na żółtych kartkach*. W polskiej prasie artykułami dziennikarskimi oraz opowiadaniem zadebiutował dopiero po wojnie, choć wojenne przeżycia stanowiły ich główną kanwę.

- **transgresja zawodowa**

W młodości Tyrmand nie poszedł w ślady ojca ani innych męskich członków rodziny. Mimo tradycji rzemieślniczych, odebrał edukację w dobrym liceum, a następnie wyjechał na studia do Paryża, poznając tam tajniki architektury wnętrz. Tym samym, został pierwszym Tyrmandem, który podjął nauki na uczelni wyższej.

²²⁶ Zob. Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 70-72.

²²⁷ Informację zarówno o „Orce na ugorze”, jak i „Prawdzie Komsomolskiej” przekazywał Andrzej Miłosz; Zob. Mariusz Urbanek, *Zły Tyrmand*, s. 34-38.

Tyrmand podczas drugiej wojny światowej miał się rozlicznych zawodów. Jak pisał w *Dzienniku 1954*:

Po pierwszym roku studiów, który klasycznie przegłodowałem żywiąc się frytami i fasolą, moją pracą zarobkową stało się przemytnictwo. Jeśli nie liczyć korepetycji z polskiego udzielanych w gimnazjum zamożniejszym chłopcom, kandydatom na lekarzy i prawników, moim pierwszym znacznym zarobkiem okazało się honorarium za przeprowadzenie kobiety z dzieckiem i pakunkami ciemną nocą przez rzekę Bug, na linii Włodawa-Luboml, czyli od hitlerowców do bolszewików, jakby to robiło jakąkolwiek różnicę, o czym rzecz jasna jeszcze nie wiedzieliśmy wtedy, ani przeprowadzający, ani przeprowadzani. Miałem niecałe 19 lat i od tego czasu utrzymywałem się sam, chwilami całkiem nie najgorzej. Byłem kolejno: guwernerem, uchodźcą, robotnikiem rolnym, instruktorem sportowym, spekulantem, urzędnikiem pocztowym, konspiratorem, pośrednikiem w handlu samochodami, policjantem, robotnikiem kolejowym, urzędowym tłumaczem z języków obcych, handlarzem środkami nasennymi, windziarzem, bibliotekarzem, kelnerem, pokerzystą, portierem hotelowym, specjalistą od centralnego ogrzewania, robotnikiem portowym, marynarzem, stewardem, więźniem politycznym, magazynierem, biuralistą, funkcjonariuszem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, korespondentem wojennym, dyplomatą...²²⁸

W archiwach zdeponowanych w Archiwum Hoovera można znaleźć dokumenty potwierdzające, że pracował w hotelu i w bibliotece, że pracował nad statkach, że przebywał w więzieniach i obozach, że pracował w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, w Polpresie w Oslo oraz w polskim poselstwie w Kopenhadze.

- **transgresja rodzinna**

Dzieciństwo i młodość Tyrmand spędził w licznym gronie rodzinnym. Miał bliską więź z bratem swojego ojca, Ignacym, który był od niego starszy tylko o trzynaście lat. Często z nim grywał w karty.

Holokaust doprowadził do śmierci większości członków rodziny Leopolda Tyrmanda. Z jego najbliższego otoczenia przeżyli matka Maryla Tyrmand oraz wujowie – Ignacy Tyrmand i Dawid Tyrmand. Wgląd w drzewo genealogiczne Tyrmandów pokazuje skalę śmierci – przy większości nazwisk daty śmierci mieszczą się w przedziale 1941-1943.

Maryla Oliwenstein i Mieczysław Tyrmand z getta warszawskiego wysłani zostali do obozu Majdanek, gdzie Maryla, na placu apelowym, miała swojego męża widzieć ostatni raz. Mieczysław zginął w obozie, Maryla trafiła na listę robotników wysyłanych do fabryk amunicji „Hasag”. Tam, żyjąc w strasznych warunkach, doczekała końca wojny.

Nie wiadomo nic na temat kontaktów Tyrmanda z rodziną w trakcie wojny. Przylatując do Polski latem 1945 roku Tyrmand odnalazł matkę, czego dowodem są dwie fotografie: na jednej

²²⁸ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 397.

spaceruje z matką ulicą w Łodzi, na drugim pozuje z nią do fotografii w atelier. Odręczny napis na rewersie brzmi: „Po raz pierwszy od sześciu lat... Na pamiątkę tej chwili, Syn. Łódź 3.IX.45.”²²⁹

- **transgresja społeczna (oraz kolektywy myślowe)**

Autor koncepcji kolektywów myślowych, Ludwik Fleck, rozumiał pod tym pojęciem to, co Ślaski nazywa „transgresją społeczną”. Jest to pewna sekcja zdarzeń, w wyniku których bohater przemieszcza się między różnymi grupami. Jak pisze Fleck:

Z zawodu na przykład naukowiec, może być poza tym religijny, należeć do partii politycznej, brać udział w sporcie, i tak dalej. Ponadto każdy partycypuje w kolektywie myśli praktycznej „życia codziennego”. W ten sposób jest jednostka nosicielem wpływów jednego kolektywu na drugi. Krzyżują się w niej nieraz sprzeczne, czasem starannie izolowane od siebie style myślowe (na przykład fizyk, który jest religijny), przenoszą czasem elementy jednego stylu do drugiego, ścierają się, ulegają modyfikacji, asymilują się. Te wpływy zewnętrzne stają się jednym z czynników dających ów twórczy chaos migotających naprzemiennych możliwości, z których później przez stylizującą wędrówkę wewnątrz kolektywu powstaje nowa postać, nowe „odkrycie”²³⁰.

W młodości i dzieciństwie Tyrmand spędzał wiele czasu z przyjaciółmi, żyjąc życiem miejskim. Odwiedzał kawiarnie, kina, stadiony. Zawiązał przyjaźnie w szkole, czego dowodem jest cytowany w jednym z przypisów przysłany w roku 1983 list od kolegi szkolnego, Leopolda Łabędzia. Leopold należał do redakcji „Sportu Polskiego” i „Orki na ugorze”, a Wilnie – do „Prawdy Komsomolskiej” i „Za Naszą i Waszą Wolność”. W Paryżu prócz studiów odwiedzał koncerty jazzowe i sklepy muzyczne, grywał w tenisa oraz koszykówkę, z którą według jego relacji miał zdobyć mistrzostwo w studenckich mistrzostwa miasta²³¹. W Wilnie odwiedzał kawiarnie i kluby jazzowe, brał udział w konkursie tanecznym i studiował na Uniwersytecie Wileńskim na wydziale humanistycznym. Należał do tajnej organizacji niepodległościowej i miał kontakty z wyżej postawionymi w organizacji figurami. Po zadenuncjowaniu go, więzieniu, procesie i ucieczce, nawiązał kontakty z Żydami ukrywającymi się w oszmiańskich lasach i tam również należał do partyzantki. We Frankfurcie nad Menem był w grupie kelnerów, gdzie nauczył się swojego fachu. Następnie pracował na statkach, szkoląc się w pracy pracownika pokładowego. Po wyjściu z obozu w Grini należał do polskiej dyplomacji, w której miał kontakty z rządem londyńskim. Należał także do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, pracował ponadto jako dziennikarz „Polpressu” w Oslo.

²²⁹ Zdjęcie z archiwum autora pracy.

²³⁰ Ludwik Fleck, *Zagadnienie teorii poznawania*, [w:] tegoż, *Style myślowe i fakty. Artykuły i świadectwa*, red. S. Werner, C. Zittel, F. Schmaltz, Warszawa 2007, s. 12.

²³¹ Kiedy ktoś reagował na te wspomnienia zdziwieniem, Tyrmand mówił o sobie: „Mały, ale szybki!”; zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 70.

- **transgresja materialna**

O sytuacji materialnej Tyrmandów przed wojną wiadomo niewiele. Wdowa po Leopoldzie mówiła w rozmowie w roku 2016:

– Wiem, że mieli służącą, ale w tamtych czasach nie było to chyba nic wyjątkowego – opowiada Mary Ellen. – Kobiety nie pracowały w tamtych czasach. Tego mu brakowało, jako dziecko nie opływał w pieniądze. Właśnie mi się coś przypomniało. Kiedy jego rodzice trafili do getta, dopiero wtedy jego ojciec zaczął zarabiać pieniądze. „Dopiero wtedy mój ojciec zarobił konkretne pieniądze” – tak powiedział. To była ironia – dorobić się w getcie²³².

Według relacji syna jego rodziców nie zawsze było stać na opłacenie szkoły, nie byli w stanie ufundować mu również studiów w Paryżu – stypendium na wyjazd zdobył sam. W stolicy Francji żył ubogo, karmiąc się fasolą i frytkami. Zgodnie z jednym ze wspomnień Tyrmanda bywało, że przesiadywał niekiedy we francuskiej kawiarni z jedną filiżanką kawy przez cały dzień.

Po wybuchu wojny udał się na Wschód, zabierając ze sobą podręczny bagaż. W Wilnie korzystał z pomocy polskiego i żydowskiego komitetu. W jednym z wywiadów kolega Tyrmanda z tamtych czasów, Andrzej Kornilowicz wspominał:

Spotykali się systematycznie na wieczornych brydżach. Nawet wtedy, gdy Tyrmand przestał już przychodzić do polskiego komitetu pomocy, bo odkrył, że istnieje w Wilnie także żydowski, i to znacznie lepiej zaopatrzone.

– Odbiło to mu się później czkawką – wspomina Kornilowicz. – Po zajęciu Wilna przez Niemców okazało się, że dysponuje tylko papierami żydowskimi, a to jeszcze bardziej pogorszyło jego sytuację²³³.

Po aresztowaniu, a następnie ucieczce, otrzymał pomoc na plebanii we wsi Cudzieniszki. Jego sytuacja materialna poprawiła się dopiero we Frankfurcie nad Menem, gdzie pracując jako kelner regularnie wykradał zapasy ze spiżarni, zdobywał również kartki na jedzenie.

Nie jest również wiadome, jak wyglądała jego sytuacja materialna po wyjściu z obozu Grini, kiedy pracował w skandynawskich biurach prasowych i dyplomatycznych.

Pewnym jest, że wróciwszy po wojnie do domu zastał przy Trębackiej 5 gruzowisko. Zniszczony dom przeznaczono do rozbiórki, która ostatecznie zakończyła się przed rokiem 1958.

Po wojnie próbował najać się do pracy i uzyskać przydział jakiegoś pokoju pracowniczego. Z czasem zdobył pracę, dzięki której miał dostęp do licznych usług – zniżek pracowniczych, kart członkowskich.

W ramach działań Urzędu Bezpieczeństwa ustalono:

²³² Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 414.

²³³ Mariusz Urbanek, *Zły Tyrmand*, s. 24.

Wiadomym jest, że ob. Tyrmand po wyzwoleniu przebywał w Danii, lecz w jakim celu, nie zdołano ustalić. W 1946 przybył do Warszawy i zamieszkał w domu przy ul. Daszyńskiego 14 należącym do Spółdzielni Wydawniczej „Książka”, gdzie początkowo był zatrudniony w swoim zawodzie. Obecnie ob. Tyrmand od dłuższego czasu pracuje w charakterze redaktora „Ekspresu Wieczornego”. W/w poprzednich miejscach zamieszkania jak i w obecnym żadnej działalności polityczno-społecznej nie przejawiał, nie ujawniając nikomu swego oblicza politycznego, z tego też względu nie jest znany ze swego stosunku do obecnej rzeczywistości²³⁴.

Wojna zostawiła go – jak wiele jej ofiar, zwłaszcza Żydów i zwłaszcza warszawiaków – z niczym. Tyrmand dysponował dużym kapitałem społecznym, ale niemal żadnym ekonomicznym.

- **transgresja psychologiczna i etyczna**

Wojna ukształtowała Tyrmanda, wypalając trwały ślad na jego psychice. To właśnie po powrocie do kraju zaczął realizować swoje marzenia zawodowe, najpierw dziennikarskie, a potem pisarskie. Według wszystkich relacji i wspomnień świadków, Tyrmand zachowywał się uczciwie i etycznie, nigdy nie wydając swoich towarzyszy, nawet stojąc przed obliczem sowieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Symboliczna jest klamra spinająca okres wojenny. We wrześniu roku 1939 Tyrmand dołączał do batalionów obronnych. Latem roku 1945 przyleciał do Polski mediując w imieniu przebywających w Skandynawii polskich dipisów.

B) Wykres spiralny Chmielińskiej

Transgresja jako kategoria psychologiczna może być w przypadku Tyrmanda rozpatrywana według spiralnego modelu Chmielińskiej.

- **transgresja jako doświadczenie egzystencjalne 1a: Poczucie inności i wyobcowania**

Kształtowanie tej (1a) orientacji transgresyjnej rozpoczyna się według Chmielińskiej od poczucia inności i wyobcowania wśród innych. Młody Tyrmand, wyrastający na przecięciu kultur, adaptował swoje wychowanie w kulturze żydowskiej i swoje semickie rysy do modelu życia „warszawskiego teenagera”, jak miał o sobie napisać po latach. Matka, piękna dama, która zaprowadziła go do kawiarni czy czytelnicy, była żoną szewca, który kleił buty w ich domu - elegancka kamienica na ulicy Trębackiej śmierdziała wewnątrz klejem do butów. Tyrmand dorastał

²³⁴ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 156.

na przecięciu tych dwóch światów: z jednej strony dziadkowie byli praktykującymi Żydami, z drugiej strony wuj Jakób był filozofem i liberałem, a matka – warszawską damą. Mieszkali ponadto nie w dzielnicy żydowskiej, ale na Starym Mieście.

- **transgresja jako doświadczenie relacyjne 1b: Bunt i walka**

Zdaniem Chmielińskiej etap ten (1b) rozpoczyna się od okresu buntu i walki. Integralność, jaką bohater zbudował wcześniej (1a), zostaje rozbita z powodu „spotkania w różnicy” ze światem społecznym, kiedy człowiek realizuje ważne przedsięwzięcia życiowe i zawodowe. Choć jego gimnazjum nie należało – jak twierdził Pipes – do elitarnych, było jednak szkołą płatną, na którą rodziców Tyrmanda nie zawsze było stać. Tyrmand zbuntował się przeciwko tej sytuacji, samemu wystarawszy się o stypendium, które umożliwiło mu wyjazd na studia do Paryża.

- **transgresja jako doświadczenie generacyjne 1c: Poświęcenie się/dawanie innym, aby być dobrym, zyskać uwagę**

Ostatecznym akcentem poczucia wyobcowania stał się Holocaust, konieczność ucieczki i zmiany tożsamości. Wojna zmieniła wszystko: Tyrmand porzucił wymarzone studia, porzucił rodzinny dom, stracił z oczu bliskich i wkrótce został działaczem konspiracyjnym w Wilnie. Będąc aresztowanym przez radzieckie służby, nie zdradził kolegów. Po ucieczce z transportu szmuglował ulotki w wileńskim getcie, potem ukrywał się z innymi uciekinierami po oszmiańskich lasach, gdzie także działał w partyzantce. Podczas pobytu we Frankfurcie nad Menem, pływając po Bałtyku czy będąc w niemieckim obozie jenieckim w Grini – według relacji jego i świadków – nigdy nikogo nie wydał. Jego powrót do Polski w roku 1945 symbolicznie nawiązuje do opisu transgresji 1c: po wyjściu z obozie pracował w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu oraz w polskim poselstwie w Kopenhadze. Do Polski wrócił zgłosiwszy się jako negocjator, który w imieniu norweskich dipisów będzie działał na ich rzecz w Polsce. Ten etap życia pozwolił mu zyskać wolność indywidualną i autonomię, ale także przekroczyć postawę egocentryczną. Według Chmielińskiej jednym z aspektów tej postawy jest oczywiście chęć zyskania uwagi i dobrej oceny swojej postawy, wykładnią tych działań jest jednak porzucenie egocentryzmu i poświęcenie się innym. Tyrmand połączył w końcowym etapie wojny te cechy według swojego uznania.

C) Habitus Tyrmanda wg Bourdieu – „cudowne dziecko”

Zdaniem Bourdieu doświadczenia najwcześniejsze, będące naszym udziałem w dzieciństwie, formują tzw. habitus pierwotny. Zdaniem badacza to, co nabędziemy w tym okresie życia, zyskuje u nas miano naturalnego i ów habitus pierwotny determinuje wszystkie kolejne wpływy. Co ważne, istotny jest tu również habitus rodziców i habitus dziecka. W poprzednich punktach zostało zaznaczone, jak bardzo i n n y m d o ś w i a d c z e n i e m było dzieciństwo Tyrmanda od życia jego rodziców. Bourdieu nazywa to przepaścią międzypokoleniową (*fossé des générations*).

Na habitus pierwotny nakłada się habitus szkolny oraz habitus rodzinny. One w dorosłym życiu przekształcają się w habitus zawodowy. Zdaniem Bourdieu, habitus – czyli „styl osobisty” – staje się „drugą naturą” człowieka.

[habitus – M. W.] nie modyfikuje się w pełni do nowych warunków, zachowuje inercję. Ten brak adekwatności habitusu w zmienionej sytuacji widać w postaci niedostosowanych do niej praktyk. Jest to wyraźne u agentów poddanych społecznemu awansowi lub degradacji, zmuszonych do życia w odmiennych od dotychczasowego środowiskach²³⁵.

Jest to bardzo częsty wypadek dla intelektualistów w pierwszym pokoleniu, czego przykładem jest właśnie Leopold Tyrmand. Jego transgresja od habitusu rodziców do swojego habitusu dziecka/pierwotnego pełna była napięć i sprzeczności, zgodnie ze słowami Sławomira Mrożka o Tyrmandzie, że ten „urodził się w pułapce”.

Wobec takich osób, jak Tyrmand, które awansowały społecznie i zmieniły tak bardzo swój habitus względem sytuacji swoich rodziców, Bourdieu używa określenia habitus pełen sprzeczności.

Sytuację tę opisują dobrze idiomy francuskie i polskie: „nie czuje się dobrze we własnej skórze”. Stary habitus (*ancien habitus*) z trudnością przekształca się w nowy. Opór inercyjny habitusu wyjaśnia także przepaść międzypokoleniową (*fossé des générations*), to jest różnice między habitusem rodziców a habitusem dzieci²³⁶.

Elementy warunkujące ten wzrost Bourdieu nazywa „trajektorią społeczną” (*trajectoire sociale*).

Koncepcja Bourdieu pasuje do prowadzonych w dysertacji analiz również dlatego, że badacz analizował wpływ pochodzenia i umiejętności językowych na studia we Francji, gdzie – jak wiemy – Tyrmand również podjął naukę, jako emigrant, dla którego język francuski nie był

²³⁵ Anna Matuchniak-Krasuska, dz. cyt., s. 92.

²³⁶ Tamże, s. 92-93.

językiem ojczystym. Bourdieu zauważa w swojej analizie, że zakres wiedzy, zasób słownictwa naukowego, ale przede wszystkim wyniesiony z domu sposób komunikowania się mają kluczowy wpływ na efektywność nauki.

Kod komunikacji stosowany na uczelniach wyższych był retoryczny, faworyzował on zatem młodych ludzi z klasy wyższej, w której „arystokratyczny” styl językowy był kultywowany przez rodzinę. Studenci z rodzin „białych kołnierzyków” i z rodzin robotniczych dysponowali odmiennymi stylami językowego komunikowania. Studenci pochodzący z klasy robotniczej posługiwali się kodem raczej starannym niż wytwornym, bardziej rozważnym aniżeli pewnym, a w związku z tym, był to kod pozbawiony retorycznego stylu. Zdając egzamin, studenci z klasy robotniczej dążyli do jasno określonego celu, którym było zaprezentowanie wiedzy, a nie poszukiwanie osobistej dystynkcji poprzez elegancki i asertywny styl prezentowany przez studentów z klasy wyższej²³⁷.

Bourdieu zauważył, że pochodzenie jest „nagradzane”, czynniki decydujące degradacji rodzinnej czy terytorialnej, pochodzenie ekonomiczne oraz kompetencje językowe sprawiają, że są kluczową determinantą w „sztafecie” edukacyjnej. Zdaniem Bourdieu kapitały te w sposób progresywny korelują z potencjałem ucznia, ponieważ przekładają się nie tylko na przyswajanie przez niego szkolnego programu nauczania, ale często też decydują o dalszej ścieżce rozwoju dziecka. Ta równowaga sił i miejsce „zaszeregowania” ucznia w mniej, a potem większej społeczności, zostają najczęściej zachowane już do końca życia.

Jednocześnie jednak twierdzi Bourdieu, że niektórzy profesorowie medycyny są dziećmi robotników rolnych, a niektórzy absolwenci uczelni pochodzą z rodzin robotniczych. Ludzi takich Bourdieu określa mianem „miraculés” to znaczy „cudowne dzieci”.

Istnieje jednak statystycznie istotny związek pomiędzy wykształceniem dziadka, ojca i syna, wskazujący na dziedziczenie odpowiednio niskich czy wysokich pozycji społecznych. Tych ostatnich Bourdieu nazywa „les héritiers” – „dziedzicami”. [...] „cudowne dzieci” (*les miraculés*) przełamują zasadę reprodukcji społecznej²³⁸.

W trakcie wojny okazało się, że Tyrmand posiadał niezwykle umiejętności lingwistyczne. W jednym ze swoich autobiografizujących utworów główny bohater stwierdził:

Znasz francuski tak dobrze, że aż do Renu możesz uchodzić za rodowitego Francuza, zaś od Renu na zachód wytłumaczysz wszystkim, żeś się urodził i wychował w Polsce. Stąd niedobory w akcencie²³⁹.

Tyrmand, zdaje się, oszukał więc zasady rządzące kapitałem społecznym, zmieniając swój habitus wtórny jako pierwszy intelektualista w rodzinie Tyrmandów. Kwestią otwartą pozostaje czy

²³⁷ Tamże, s. 13-14.

²³⁸ Tamże, s. 94.

²³⁹ Leopold Tyrmand, *Filip*, s. 55.

jego transgresję ku pełnemu sprzeczności habitusowi można określić za Bourdieu terminem „cudowne dziecko”.

Czy mówiąc o Tyrmandzie, można mówić o nim jako o Filipie? To wyjaśnia podrozdział pracy poświęcony transgresjom literackim.

2.3 Transgresje literackie

A) Twórczość 1920-1945

Poza dwoma wierszami zatytułowanymi *Liryki na żółtych kartkach*, kilkoma depeşami prasowymi i artykułami dziennikarskimi, nie zachowały się żadne utwory literackie, jakie Tyrmand tworzyłby w tym okresie. W przedmowie do *Gorzkiego smaku czekolady Lucullus* sam z rozbijającą szczerością przyznawał:

Przez młodość, powiedzmy to sobie otwarcie, bynajmniej nie tęskniłem do pisania. Żywiłem wręcz głębokie przekonanie, że na pisanie szkoda czasu, że należy żyć szybko, różnorako i nigdy nie zamykać oczu, nawet wobec błysków eksplozji i dławiącego lęku; wyznać też muszę, iż często w czasie owej młodości robiło się różne rzeczy dlatego tylko, aby ładnie potem wyglądały zanotowane w pamięci lub na papierze²⁴⁰.

B) Autobiografizm 1920-1945

Jak pisała Czerwińska, w rozważaniach na temat autobiografizmu, istotne są „punkty styczne” między podmiotem wypowiedzi, a podmiotem autora, przy czym

[...] ów schemat wiadomości o życiu autora, funkcjonujący we współczesnej mu świadomości społecznej, w znacznym stopniu jest współtworzony i kontrolowany przez samego pisarza²⁴¹.

W przypadku badań nad twórczością Leopolda Tyrmanda, poszukując istoty zawartego w tytule pracy „Rubikonu autobiograficznego”, mamy do czynienia w dużym stopniu z tekstami jego autorstwa, którego wykazują cechy autobiograficzne. Pobieźna analiza wykazuje, że bezpośrednich odwołań do swojego życiorysu brakuje jedynie w *Złym*.

Pisarz i popularyzator nauki o pisaniu Olaf Lagercantz, w małej książce *O sztuce czytania i pisania* zauważa, że rzeczywistość dla wszystkich twórców jest niejako zleceńdawcą. Kluczem jest bycie wiernym temu, co się uważa za prawdę.

Oznacza to, że jedną z naturalnych cech działalności pisarza jest poczucie niewystarczalności. Pisarz musi czuć sam, że daje za mało i nie tyle, ile akurat trzeba. To jeden z powodów, jak przypuszczam, dla którego wielu piszących występuje w charakterze antypisarzy, którzy szkalują własny zawód. Być może również z tego względu uciekają się do wielu sztuczek, aby zataić fakt, iż są pisarzami. Z przyjemnością

²⁴⁰ Leopold Tyrmand, *Chwila zwierzeń autora, czyli przedmowa*, [do:] tegoż, *Gorzki smak czekolady Lucullus*, Warszawa 1995, s. 5–7.

²⁴¹ Tamże, s. 15.

odgradzają się od czytelników narratorem, który w ich mniemaniu bywa całkowicie pozbawiony talentu i wyobraźni, jednak posiada specjalną wiedzę, czyniącą zeń godnego zaufania sprawozdawcę. Pisarz posługuje się tymi „emisariuszami rzeczywistości”, aby przekonać nas o tym, że mówi prawdę. Metoda ta nie jest tylko szalbierstwem, lecz także ilustracją praktyk pisarskich. Wszystko o czym dany autor pisze, jest rzekomo zaczerpnięte z tych doświadczeń²⁴².

Czym zatem jest owa prawda? Czy jest nią taka postawa, jaką deklarował Rousseau w *Wyznaniach*?

Francuski pisarz miał na polskim gruncie wielu następców. Swoich sił próbował w *Pamiętnikach* Franciszek Karpiński, który

połączył autobiografię z autocharakterystyką. Ten szczęśliwy pomysł zawdzięcza on *Wyznaniom* Rousseau (1782), na których się wzorował, pisząc pamiętniki; za jego to przykładem rozwiódł się tak szeroko nad swoim dzieciństwem, przyznawał się otwarcie do różnych wad i ułomności, na przykład do tego, że kradł, za jego także przykładem opowiadał z naiwną szczerością o różnych wybrykach i rojeniach fantazji dziecięcych, o miłości i przyjaźni²⁴³.

Juliusz Słowacki z kolei o tworzeniu pamiętników wypowiadał się w taki sposób, by podkreślić ich walor dokumentalny, zaznaczając potrzebę oddania prawdy we wspomnieniach, bowiem „jakżeby zbladły, gdybym dał im koloryt zimny i blady uczuć moich terażniejszych”²⁴⁴.

O związkach kłamstwa z literaturą pisał Philip Sydney w *Obronie poezji (Apology for Poetry, 1595)*, że ta niczego nie potwierdza, a zatem też niczego nie zakłamuje:

To równoznaczne z przyznaniem, iż jeśli kogoś poezja uwodzi, działa niczym kłamstwo, w które się wierzy. Przykładem byłaby *Przedmowa do Robinsona Crusoe*, w której Defoe utrzymuje, iż nie jest nikim innym niż wydawcą wiernych wspomnień: „Wydawca wierzy, iż rzecz jest precyzyjną, prawdziwą historią; i nie ma w niej ani pozoru zmyślenia”. Obie części tego zdania to kłamstwa. Jeśli nieświadomy czytelnik nie będzie wiedział, iż same są częścią fikcji, zwiódą go. Literatura jest niczym kłamstwo w tym sensie, że i jedno, i drugie są sprzeczne z wyrażeniami odnoszącymi się do faktów, nie mają odpowiedniego desygnatu. Podobieństwo leży również w tym, iż i jedno, i drugie, jeśli się w nie uwierzy, mogą być performatywnie fortunate. Jeśli powiem „Leje jak z cebra” w słoneczny dzień i tym samym przekonam was do założenia płaszcz przeciwdeszczowego, moja wypowiedź będzie fałszywym, ale jednak skutecznym aktem mowy²⁴⁵.

- dzieciństwo

Wątki autobiograficzne Tyrmanda warto prześledzić chronologicznie. Poznawszy cały korpus tekstu szybko można dojść do wniosków, że jeśli spojrzeć na życiorys pisarza, jak na mapę autobiograficzną, przez całe swoje życie sukcesywnie uzupełniał on w piśmie autobiograficzne zapisy kolejnych etapów życia. Dość powiedzieć, że na kilka dni przed narodzinami swoich dzieci, w lutym roku 1981, Leopold Tyrmand skończył pisać tekst wspominkowy „*Wiadomości*” i ja, w

²⁴² Olaf Lagercantz, dz. cyt., s. 131-132.

²⁴³ Ignacy Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*, Warszawa 1971, s. 675-676.

²⁴⁴ Juliusz Słowacki, *Dzieła*, pod red. Juliana Krzyżanowskiego, Wrocław 1952, t. XI, s. 152.

²⁴⁵ Joseph Hillis Miller, *O literaturze*, Poznań 2014, s. 65-66.

których cofnął się myślami do najmłodszych lat dziecięcych. Tekst był przeznaczony do ostatniego wydania londyńskich „Wiadomości”, których redakcja zaprosiła swoich obecnych i byłych współpracowników do tekstów wspominkowych.

Warszawski teenager z niezamożnego domu, dotknięty miazmatem uciech pisanego słowa, z reguły należał do czytelnika. Moja była u pańien Frühling, w ciemnej, stylowej jamie pod kolumnadą Teatru Wielkiego, zaraz przy ulicy niegdyś Nowosenańskiej, później Focha. W wieku lat czternastu, sprzeniewierzając się matce, która wolała Frühliżanki, przenieśliśmy się do banalniejszej dyspozytorni ksiązek przy ulicy Niecałej. Ta miała stół pośrodku ordynarnego pokoju, na którym stole różne *Asy*, *Światowidy* i *Wiadomości Literackie*. Był to czas dzielony pomiędzy szkołę, szmactwo w Ogródzie Saskim i wypatrywanie rozbierających się pokojówek w wytwornych apartamentach parzystej strony ulicy Trębackiej. W ten bogaty rozkład zajęć wdarły się *Wiadomości* z imperatywem mozolnych kontemplacji zawiłych czarów druku. Ulica Niecała, sama w sobie, poczynając z nazwą, była źródłem intrygujących nastrojów. Na rogu Wierzbowej, Bracia Pakulscy – tortury tęsknot za epikureizmem z etykietek na butelkach egzotycznych trunków i puszkach z pasztetami pośród wędzonych węgorzy. Tylne wyjście z Kina Corso, o którym wszyscy zapomnieli. Przy bramie Saskiego, prastara mleczarnia, nieopodal Teatr Letni – królestwo bulwarowej farsy, Ernest-Ameié Feydeau, Flersa i Caillaveta, Kiedrzyńskiego, Fertnera, Grabowskiego, Frenkla. Nieco w plac Teatralny – Oaza i Semademi. Pośrodku tych bogactw moja czytelnia, pełna Celine’ów, Zweigów i Hemingwayów, a także Jima Pokera, Pawła Staśki i Wodehouse’a. „Strzeż się ożenku”, mawiał ks. Coignard u Anatola France’a, „ksiązek i kobiet, bo z obojga tylko niepokój duszy, nieprzezorność i przeróżne nieszczęścia...” (cytat z pamięci). Stąd, nie obtarłszy jeszcze z czoła mego zmagania na pozycji prawego skrzydłowego, czy pełen jeszcze zmąceń sprowadzonych przez błysk białego uda pomiędzy firankami na trzecim piętrze – zasiadałem do uwag nad Bergsonem czy Przesmyckim, nie wiedząc w gruncie rzeczy po co, dlaczego i w ogóle o co chodzi. Jakież były zasady i sole rozpuszczające snobizm, wyniosłość i intelektualizm tygodnika w mieszczańskie warszawskość mojego ówczesnego environment – tego nie wiem, lecz dla mnie to była symbioza i upojenie. Przebiegałem się przez rafinadę teatralnych recenzji, literackiej krytyki, sprawozdań z wystaw i wernisaży, analiz umysłowych prądów w imię jakiego nienazwanego, usilnie kształtowanego przymusu. Imponowała mi elegancja wyobrażeń o świecie idei: moje własne wysiłki w tej mierze, prymitywne i płytkie, już jakoś dotknięte były przez świadomość i szlif sformułowań czerpanych z „Wiadomości”. [...] Nie bardzo wtedy wiedziałem, co, kiedy, dlaczego i dlaczego tak a nie inaczej, dlaczego Aszkenazy i Nowaczyński, Irzykowski i Słonimski, Tuwim i Chwistek, Wieniawa i Breitner. Lecz coś mi szeptało, że to trwałe, że pozostanie we mnie. Że to instytucja²⁴⁶.

Innym tekstem odwołującym się do wczesnego dzieciństwa były pierwsze strony książki *U brzegów jazzu*. Na pustej stronie poprzedzającej tekst właściwy pisarz umieścił coś na kształt kilku słów wstępnych, które brzmiały:

Książka ta nie ma charakteru ani formy podręcznika, leksykonu lub jakiegokolwiek vademecum w sprawach jazzu. Ma charakter eseju wypełnionego rozważaniami, zawierającymi nieco informacji i dużo uzupełnień osobistych i impresji²⁴⁷.

Tyrmand zupełnie świadomie podjął decyzję, że książka, skądinąd tematyczna, wpisując się będzie w – nawiązując do Czerwińskiej – schemat wiadomości o życiu autora. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że Tyrmand był w świecie muzyki jazzowej osobowością, organizatorem pierwszego w Polsce festiwalu jazzowego („Sopot 56” i „Sopot 57”, później przemianowanego na „Jazz Jamboree Festiwal”). Dość powiedzieć, że podczas pierwszej edycji wydarzenia na widowni zgromadziło się blisko trzydzieści tysięcy słuchaczy, a grający wówczas muzycy – jak Andrzej Trzaskowski, Krzysztof Trzcinski (później Komeda) czy Jerzy „Duduś”

²⁴⁶ Notatki odnalezione przez autora pracy w Archiwum Hoovera.

²⁴⁷ Leopold Tyrmand, *U brzegów jazzu*, Warszawa 1957 (strona nienumerowana).

Matuszkiewicz – nazywali Tyrmanda guru jazzu. Tyrmand bowiem swoją pozycję zaznaczył już dekadę wcześniej, zostając pierwszym prezesem polskiego Jazz Clubu.

Z tą wiedzą o swojej pozycji w tym środowisku, Tyrmand opublikował pierwszą w socjalistycznym bloku książkę poświęconą amerykańskiej muzyce. Utwór zaczyna się od słów:

Na początku był Wacek, nie słowo, lecz słowo i melodia, a więc piosenka. Na dnie wspomnień rysuje się nie wyraźnie niska, krepka sylwetka w owijaczach koloru khaki i w ogromnej rogatywce, jakie nosili żołnierze polskiej piechoty na samym początku lat dwudziestych. [...] Wacek wynurza się z mych wspomnień na tle ulicy Sapieżyńskiej czy Bonifraterskiej; były to ulice niezmiernie warszawskie i nader charakterystyczne dla owego okresu pełne niskich, odrapanych murków i ubogich, bezbarwnych czynszówek, których gołe, prostackie fasady i okna określały jakiś wzruszający klasycyzm stylu starej, warszawsko-ulicznej biedy. Niedaleko także był Plac Broni pod Cytadela ogromna, nieregularna i zaśmiecona łąka miejska, zamknięta Dworcem Gdańskim i ulicą Sierakowską; na wyleniającej trawie tej łąki kopały bezładnie piłkę przyszele asy i gwiazdy „Warszawianki” i „Polonii”; i tutaj widzę siedzącą na ziemi postać Wacka w rozpiętym mundurze, z wyciągniętymi, krótkimi nogami w owijaczach, grającego cicho, niezręcznie a urzekająco na ustnych organkach. I jeszcze widzę go na ławce w Ogrodzie Saskim, obok pawilonu Kropli Mleka, przy nieistniejącej już bramie od strony ulicy Fredry albo tuż przy wielkiej fontannie: zaleca się wtedy z dużym wdziękiem, choć lekko sepleniąc, do nianiek i bon, pilnujących dziecięcych wózków lub rozbieganych za kółkami pięciolatek. Wreszcie najwyraźniej widzę go w przestronnej kuchni naszych zamożnych sąsiadów, bez pasa i bez czapki na pokrytej ciemną rekrucką szczecinią głowie, siedzącego za kuchennym stołem i przed ogromnym mielonym kotлетem, dziełem ducha i rąk Marysi – służącej w tym domu i narzeczonej Wacka. [...] był causeurem i kłamcą, doskonałym typem gawędziarza i blagiera [...] Opowiadał niestworzone historie z zakresu wojskowości [...] Odległą konsekwencją tych wywodów był fakt, że ostatnim sprzętem wojennym, jakiego pozbyłem się we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku, była ciężka i zupełnie bezużyteczna przez cały czas oblężenia Warszawy maska gazowa. Ale w owym czasie, gdy wślizgiwałem się do kuchni zamożnych sąsiadów, by namiętnie kontynuować znajomość z Wackiem, ulegałem czarowi, który tkwił we mnie podświadomie już wtedy, a pozostał na całe życie. Był to czar pieśni gminnej, inaczej plebejskiej ballady miejskiej, inaczej ulicznej czy podwórzowej piosenki. Pierwszym, który wyzwolił we mnie to umiłowanie z mroków podświadomości, skonkretyzował je w śpiewnych faktach i sam je uosabiał, był właśnie Wacek. Dziś trudno mi wytłumaczyć sobie przyjaźń, jaką okazywał mi Wacek; może instynkt mu mówił, że stanowi dla kogoś personifikację jakiegoś piękna, zaś taka wiedza obowiązuje. Dość na tym, że ten warszawski dziobaty i sepleniący cwaniak wodził się po całych dniach pięcioletnim pętakiem za rękę i śpiewał. Po to, aby śpiewał, wyciągałem go z rodzimej, śródmiejskiej Trębackiej na rubież Sapieżyńskiej, Zakroczymskiej i Placu Broni, dręczyło mnie chyba już wtedy podświadome wyczucie stylu: tam dopiero, na tych ulicach, brzmiała tak jak trzeba ukochana moja piosenka, której nasłuchać się nigdy nie mogłem do syta, o którą błagałem Wacka nieustannie: *...Dwunasta godzina na miejskim zegarze, więźniowie twardym snem śpią... Lecz jeden z nich nie śpi, on marzy i marzy, on widzi wolność za mgłą...*²⁴⁸

Podobne, mitologizujące dzieciństwo i fantazmat przedwojennej Warszawy pasaż „pełne osobistych impresji” były charakterystycznym elementem prozy – i dziennikarstwa – Leopolda Tyrmanda.

- studia

Już pod koniec roku 1952, na trzy miesiące przed zamknięciem przez władze redakcji „Tygodnika Powszechnego”, pisał w gazecie artykuł na temat architektury Warszawy, w którą dużą część poświęcił owym impresjom. Jako dziennikarz i autor tekstu z imienia i nazwiska, zawierał

²⁴⁸ Tamże, s. 38-39.

więc z czytelnikami krakowskiego pisma pakt, że przedstawione w pierwszej osobie rewelacje mają charakter referencyjny tj. są doświadczeniem tego, który je pisze.

– Zgubiła mnie niegdyś koszykówka. Miałbym – rzecz jasna – do powiedzenia o wiele więcej (o zabudowie miast – przyp. M. W.), gdyby nie brzemienne w konsekwencje fakt, że wyznaczony zostałem do reprezentacji basketbalowej mego domu akademickiego jako prawoskrzydłowy. Treningi przed mistrzostwami uniwersyteckimi (Paryża – przyp. M.W.) zbiegały się nieszczęśliwie właśnie z godzinami urbanistyki, zaś w czasie mistrzostw lekkomyślnością byłoby w ogóle chodzić na wykłady czy atelier. Potem przyszła wojna i odtąd nigdy już nie wróciłem do architektury i urbanistyki jako do systematycznie przyswajanych sobie przedmiotów nauczania. Inna rzecz, że urbanistyka na mojej uczelni nosiła piętno tradycjonalizmu i zatubaczenia, które od początku miałem w pogardzie. Wykładali je mocno starsi panowie z siwymi szpicbródkami, w dostojnych tużurkach, zdobnych w rozetki Legii Honorowej, pachnący mentolem i żutymi bez przerwy tabletkami przeciwkatarowymi „Valda”. Była to urbanistyka „pompierska”, tak jak i cała architektura była na mej uczelni wykładnikiem „pompieryzmu” i skostniałych tradycji. W tej architektonicznej Grenadzie szalała zaraza: cała młodzież bez wyjątku wielbiła Le Corbusiera i już od pierwszego dnia pobytu na pierwszym roku wiedziała, z całą zapalczewością młodości, która zawsze wie na pewno, że rację ma ten prorok villes radieuses i miast zorganizowanych jak transatlantyk. Akademię zaś skończyć trzeba z dwóch powodów: primo, bo jest tania, nieporównanie tańsza niż szkoła Perrota, secundo, gdyż daje cztery litery (DPLG – diplome par le gouvernement). Kiedy zaś Le Corbusier²⁴⁹ – mocno zbudowany, energiczny mężczyzna w okularach w grubej czarnej oprawie – zjawił się na boisku, aby złożyć gratulacje reprezentacji domu uniwersyteckiego, który on zbudował, a którego team zdobył mistrzostwo Cite Universitaire, gdy ścisnął nam wszystkim ręce i kłócił się z nami o koszykówkę – wtedy mój wybór padł raz na zawsze. Mając lat osiemnaście, doszedłem do wniosku, że człowiek mówiący tak o koszykówce musi mieć rację²⁵⁰.

Drukując ten tekst Tyrmand był byłym dziennikarzem gazet „Expres Wieczorny”, „Dziś i jutro”, „Stolica”, a przede wszystkim – „Przekroju”, z którym wielu czytelników go kojarzyło. Niemniej, Tyrmand nie pełnił w redakcji „Tygodnika Powszechnego” istotnej roli. Wobec intelektualistów o dużej estymie i dobrym wykształceniu, Leopold Tyrmand zdawał się człowiekiem o „habitusie pełnym sprzeczności”, aspirującym do tego grona, będąc zatrudnionym na etacie administracyjno-technicznym.

Wiadomo z zapisków Tyrmanda²⁵¹, że od 1949 roku miał zarys książki o roboczym tytule *Przygody i myśli porucznika Stukulki*²⁵², drukowanej w odcinkach w 1957 roku na łamach „Kurieria Polskiego” pod tytułem *Wędrowki i myśli porucznika Stukulki*.

Pozycja Tyrmanda w roku 1957 była na rynku mocna, a utwory pisarza – pożądane. Tak, jak w przypadku *U brzegów jazzu* książka była łakomym kąskiem dla melomanów, tak proza Tyrmanda była gratką dla setek tysięcy czytelników, którzy wykupili dwa nakłady *Złego*. Passa trwała, Tyrmand był w pisarskim ciągu, podpisując umowy na kolejne utwory, w tym – umowę z

²⁴⁹ Rewelacje odnośnie do gry w koszykówkę i poznania samego Le Corbusiera powtórzyła w rozmowie prywatnej z autorem dysertacji również Barbara Hoff.

²⁵⁰ Artykuł poświęcony był architekturze Warszawy. Tyrmand w swoim stylu jednak zmienił temat, wplatając w tekst własne wspomnienia; Zob. Leopold Tyrmand, *MDM*, „Tygodnik Powszechny”, nr 48/1952, s. 4.

²⁵¹ Zob. Leopold Tyrmand, *Zielone notatniki*, opr. Dariusz Pachocki, Warszawa 2020.

²⁵² „[...] W Alejach Ujazdowskich dopadło mnie pytanie: czy warto pisać? Po prostu, czy warto, czy opłaca się, czy nie szkoda czasu i sił żywotnych? Czy w ogóle warto i czy w szczególności warto? I ogólnie biorąc: co pisać – wszystko, cokolwiek czy coś? Czy męczyć się nadal nad tym dziennikiem, a może kontynuować *Stukulkę*, lub zacząć nową powieść?”, wpis z 19 marca: *Dziennik 1954*, s. 352.

„Kurierem Polskim”. Autor musiał zdawać sobie sprawę, że puszczonej przez niego do druku tekst jest kolejnym elementem „schematu wiadomości” na swój temat, które sam kontroluje.

I w tym wypadku do głosu doszedł fantazmat Warszawy, którą to Tyrmand w książce opisał. Główny bohater, urodzony podobnie jak pisarz w roku 1920, przemierza ulice Starego Miasta w Warszawie, snując wspomnienia:

Swoje wykształcenie uzupełniał intensywną lekturą, pod której wpływem jego plany na przyszłość zmieniały się rzec można kalejdoskopowo, W fazie 8-9 lat pragnął, pod wpływem Walerego Przyborowskiego, zostać ułanem, zaś pod wpływem Karola Maya i Fenimore Cooper'a – traperem i dozgonnym przyjacielem czerwonoskórych. W fazie 10-12 lat zamierzał zostać włóczęgą (London), humorystą (Mark Twain), rzymskim patrycjuszem („Quo Vadis”). W fazie 12-16 lat sprawa zaczynała się komplikować. W rachubę wchodziły kariery: rewolucyjnego alpinisty (Janosik Nędza Litmanowski”), hodowcy bydła (Zane Grey, Rex Beach i Baxter), wyższego urzędnika policji (Conan-Doyle, Wallace, Nasielski), inteligentnego rentiera (Anatol France), mikrobiologa-samarytanina-zbawcy ludzkości (de Kruif), gentelmana-włamywacza (Leblanc), księdza (Mickiewicz, Chesterton), czarującego epikurejczyka (Leblanc) aferzysty (Frank Heller), szarego żołnierzyka walki o dobrą sprawę (Żeromski, Strug, Andre Malraux) i hotelowego oszusta (Vicki Baum), Po 16 roku życia sprawa nabrała cech chaosu i Stukułka doprawdy nie wiedział czym ma i czym chce być. Trzeba zrobić przypis podać tytuł i numer strony

Można bez trudu zauważyć, jak wiele elementów tego opisu pokrywa się z tekstem „*Wiadomości*” i *ja*. Podobieństw autobiograficznych jest i więcej: pod koniec lat 30. XX wieku tytułowy Stukułka wyjeżdża do Paryża:

W końcu jednak pojechał do Francji. Przez trzy miesiące kręcił się po Paryżu, obejrzał sobie Louvre, Maurice'a Chevalier'a, opactwo Ciuny, nocny lokal Le boeuf sur le toit, Sorbonę, Ogród Luksemburski o świcie, w południe i w nocy, giełdę w chwili haussy, Dzielnicę Łacińską, hotel Claridge, mecz rugby, pokój pewnej pracownicy miłości w okolicach dworca Saint Lazaire i pałac w Wersalu. Był świadkiem jednej manifestacji faszystowskiej partii „Ognisty Krzyż”, jednej łącznej demonstracji strajkujących robotników wraz z komunistyczną młodzieżą, oraz wspólnej zabawy wszystkich ugrupowań, za wyjątkiem monarchistów, z okazji święta 14 lipca. Nauczył się posługiwać metrem, robić siusiu w otwartych pisuarach ulicznych, tańczyć swing, całować się z dziewczynami w miejscach publicznych, oraz nosić b a r w n e marynarki i szaliki zamiast krawata. Wracając zaś do Warszawy rozmyślał w pociągu...²⁵³

- konspiracja i więzienie

Następnie bohater książki zaciąga się do armii, a wojenna zawierucha rzuca go do Wilna. Tam bohater słyszy: „jedź do Niemiec i uspokój się”:

Jakież to proste! - wykrzyknął Stukułka, uderzając się w czoło- Podróż do Niemiec! W Warszawie nie mogę zostać! [...] Gdy na murach Wilna pojawiły się plakaty Arbeitsamtu, wzywające do ochotniczego zapisywania się na roboty do Rzeszy, Stukułka aż klasnął w dłonie z zachwytem. „O to przecież chodzi” cieszył się w duchu, nic nie sprawia takiej satysfakcji, jak realizacja własnych zamiarów przy pomocy wroga²⁵⁴

²⁵³ Leopold Tyrmand, *Wędrowniki...*, s. 25.

²⁵⁴ Tamże, s. 85.

W wypadku tej – niedokończonej przez autora – książki mamy do czynienia z sytuacją, którą Lejeune opisuje jako „1. Nazwisko autora ≠ nie pokrywa się z nazwiskiem bohatera”, co daje w efekcie pakt powieściowy.

Paul de Man twierdził, że samo nazwisko autora na okładce jest już jakiegoś rodzaju autobiografizmem, jeśli przyjąć za tym badaczem, że autobiograficzne jest wszystko, co pisarz tworzy, skoro czerpie z wiedzy i doświadczeń zdobytych w swoim życiu. Na potrzeby tej pracy trzymamy się jednak ustaleń Lejeune’a, który dopuszcza „odniesienie do realności, zakładane w pakcie autobiograficznym a jednocześnie pozwalające mieszać referencjalność ze swobodnym fantazjowaniem o wyraźnie fikcyjnym charakterze”²⁵⁵. Nazywa to „paktem fantazmatycznym”, inaczej: niepodobieństwem nacechowanym autentycznością.

Czerwińska definiuje pakt fantazmatyczny jako „postawę autobiograficzną”. Czyli sytuację, w której

[...] minimum autobiograficzności zarysowuje się wówczas, gdy pojawiają się rozpoznawalne sygnały, że autor zadaje czytelnikowi zagadkę na swój temat, jakby mówił: „Popatrz, taki nie jestem. Jestem zupełnie inny, niż tu opisałem, ale jednak mówię o sobie”. [...] Nie chciałam używać terminu pakt fantazmatyczny, ponieważ zdawał się zawężać pole widzenia, popychając w stronę romantycznej fantastyki albo poetyki surrealistycznej, a mnie zależało na ogarnianiu zupełnie różnych poetyk i gatunków: od egotycznych autorefleksji po opisy podróży i reportaż. Wprowadziłam rozróżnienie dwu typów tej postawy, mówiąc o świadectwie i wyznaniu. Widziałam je na przeciwległych biegunach, podkreślając zarazem, że nie chodzi o dwa zjawiska osobne, odcięte od siebie, ale jakby o dwa stany skupienia tej samej substancji, między którymi dokonuje się płynne, stopniowe przejście²⁵⁶.

Związek Stukułki z biografią Tyrmanda jest częściowy, nie sposób jednak odnieść wrażenia, że autor prowadzi z czytelnikiem grę, której celem jest wysłanie czytelnikowi dwuznacznego sygnału.

Do okresu wileńskiego Tyrmand powróci także w emigracyjnym wydaniu „Kultury”, publikując na łamach redagowanego przez Jerzego Giedroycia tekst *Porachunki osobiste*. Pisząc o trudnej sytuacji w polskiej kulturze, Tyrmand zaakcentuje podobieństwo do okresu wojennego:

Więzienie, zwłaszcza w totalizmach, polega przede wszystkim na strachu, że mogą ze mną zrobić, co chcą, a ja nie mogę nic, ani bronić się, ani argumentować, ani uciekać. Przebywałem kiedyś w Wilnie na Łukiszkach; byłem młody, siedziało mi się znakomicie, gdyż walka o jakieś święte sprawy wydawała mi się jeszcze wartością samą w sobie, ale wybuchł tam tyfus i zrozumiałem jak bardzo odmówioną mam szansę ratunku, ja, ubezwłasnowolniony. Nigdy nie zapomnę tego strachu...²⁵⁷

²⁵⁵ Małgorzata Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt jako dzieło w toku*, [w:] *Literatura dokumentu osobistego – studia przypadków*, red. Adam Fitas, Lublin 2021, s. 5.

²⁵⁶ Małgorzata Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 5.

²⁵⁷ Leopold Tyrmand, *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002, s. 20.

Tekst ten w zupełności spełnia założenia paktu autobiograficznego. Autor, narrator i bohater są ze sobą tożsami. Tyrmand zapewnia ponadto, że jest to autobiografizm referencjalny i wszystko w tekście jest prawdziwe tj. sprawdzalne biograficznie.

W podrozdziale 2.1 prezentowana była „mapa autobiograficzna” Tyrmanda. Warto więc zauważyć, że kluczowe na niej miejsca tj. Warszawę, Paryż, Wilno i Niemcy oraz podróże między nimi, Tyrmand zwerbalizował w swoich utworach prozatorskich, podkreślając tym samym chęć stworzenia zapisu przez swoje „autobiograficzne Rubikony”.

- lata 1942-1944

Podobnie jest w przypadku ukończonego w 1959 roku (a więc dwa lata po opublikowaniu historii Stukułki) *Filipa*, powieści, której bohater – jak Stukułka – wyjeżdża z Wilna do Niemiec, zgłaszając się na roboty przymusowe. Losy obu bohaterów – swoistych emanacji autobiograficznych autora – splatają się w przedziwny sposób.

Jak pisze o książce Joanna Chłosta-Zielonka, Tyrmand zawarł na kartach *Filipa* z czytelnikami kolejny pakt powieściowy:

Tyrmand wykorzystując formę powieści autobiograficznej, chce za jej pomocą i przy okazji przedstawienia przeżyć głównego bohatera, przemycić swoje poglądy na współczesną rzeczywistość. Jest to zgodne z teorią Małgorzaty Czerwińskiej, która do cech strategii osoby wypowiadającej się w gatunkach autobiograficznych, dawania świadectwa swoim przeżyciom wyrażonego w formie wyznania, dopisała postawę wyzwania, która zwrócona jest w stronę czytelnika i pobudza go do określonego przeżycia oraz zajęcia wobec tekstu określonego stanowiska. Nazwała ten układ trójką autobiograficznym, koniecznym, by tekst spełniał się jako autobiograficzny²⁵⁸.

Jak zauważa badaczka, w *Filipie* Tyrmand prezentuje dwie odmiany autobiografizmu: immanentną (tj. okazję do wyrażenia swoich poglądów, który to termin jest bliski koncepcji De Mana) oraz referencjalną (która sugeruje czytelnikowi łączyć perypetie bohatera bezpośrednio z biografią autora), ponieważ „z protagonistą tożsamy jest jeszcze wiek i fizjonomia pisarza”²⁵⁹.

Jak pisze Małgorzata Czerwińska, pisarstwo autobiograficzne jest w istocie kreacją literackiego sobowtóra: s 39

Zarówno autobiografia, jak literacka opowieść o sobowtórze są dwiema odpowiedziami na to samo fundamentalne pytanie: kim jestem? Pisanie autobiografii jest kreowaniem drugiego siebie, identycznego, a zarazem nieuchronnie innego²⁶⁰.

²⁵⁸ Joanna Chłosta-Zielonka, *Między powieścią inicjacyjną a autobiograficzną. Filip Leopolda Tyrmanda*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2020, s. 43-44.

²⁵⁹ Tamże.

²⁶⁰ Małgorzata Czerwińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987, s. 61; cyt. za: Chłosta-Zielonka, dz. cyt., s. 39.

Chłosta-Zielonka trafnie przy tym cytuje Tomasza Maruszewskiego, który pamięć autobiograficzną nazywa „nocnym krajobrazem”, w którym „wszystko spowite jest mrokiem, tylko gdzieś widać okna pełne światła”²⁶¹.

Narracja prowadzona jest tu w pierwszej osobie przez tytułowego Filipa Vencela, którego perypetie stanowią główny wątek. Główny wątek osadzony jest w latach 1943-1944 w nazistowskich Niemczech, we Frankfurcie nad Menem, gdzie Filip pracuje jako hotelowy kelner. Utwór wypełniają jednak liczne retrospekcje, dzięki którym dowiadujemy się wiele o dzieciństwie i młodości bohatera w latach 30. oraz jego losach po wybuchu II wojny światowej, śledząc jego perypetie, które doprowadziły go do pracy w Park Hotelu. Finalnie bohater opuści Frankfurt, zamierzając uciec do Skandynawii drogą morską.

Jak pisał w recenzji książki najlepszy przyjaciel Tyrmanda, Stefan Kisielewski, który znał z pierwszej ręki prawdziwy życiorys pisarza:

W *Filipie* Tyrmand jest młody. Jego tożsamość z bohaterem książki jest tu niewątpliwa, jak u Hemingwaya: Tyrmand umie „rozbebeszać się” (roztkliwiać się) nad jakimiś problemami tylko przez pryzmat siebie, to zresztą cecha bardzo męska, a poza tym – ma nad czym. Bo książka, choć zasadniczo rozmyślnie niemartyrologiczna, nie traktuje raczej o typowym sielankach²⁶².

Jednym z drugoplanowych bohaterów *Filipa* jest holenderski kelner, Peter „Piotruś” van Diggele. Człowiek ten pojawia się również w zapiskach z 23 marca 1954 w *Dzienniku 1954*:

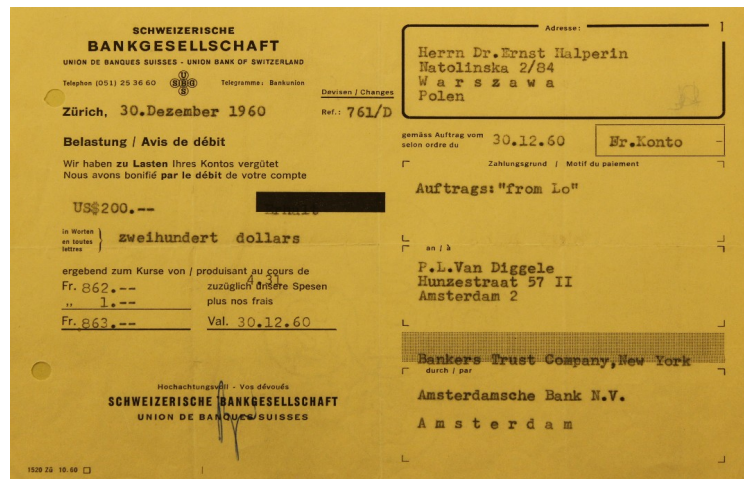
Znów na szlaku – pomyślałem. – Pamiętasz, stary, te szaleńcze eskapady z Frankfurtu do Badgastein, z Wiednia przez Karlsbad do Szczecina, ze Stavanger do Oslo? Pamiętasz pogonie za pociągami, akrobatyczne ucieczki przez dachy pędzących wagonów. [...] Pamiętasz ukochanego przyjaciela Piotrusia van Diggele i wielką zabawę na szynach całych, ogarniętych wojną, hitlerowskich Niemiec?”²⁶³

Ustalenia biograficzne pomogły odnaleźć w Archiwum Hoovera czek wysłany przez Leopolda Tyrmanda do Petera von Diggele pod koniec roku 1960 na kwotę dwustu dolarów oraz fotografię obu mężczyzn.

²⁶¹ Tomasz Maruszewski, *Inklinacja pozytywna, błędnie afektywne i wiarygodność pamięci autobiograficznej*, „Neuropsychiatria i Neuropsychologia”, nr 3/2008, s. 47; cyt. za: Chłosta-Zielonka, s. 40.

²⁶² Stefan Kisielewski, *Leopold Tyrmand – pisarz zapomniany*, „Twórczość” nr 4/1962, s. 120.

²⁶³ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 344.



Z lewej – kadr z filmu Filip oraz Leopold Tyrmand i Peter von Diggele. Archiwum Mary Ellen Tyrmand.
Z prawej – czek na kwotę 200\$ od Leopolda „Lo” Tyrmanda do Petera von Diggele. Archiwum Hoovera.

- lata 1944-1945

Ostatnie dwa lata wojny opisane są w rozproszonych opowiadaniach Tyrmanda oraz we fragmentach *Dziennika 1954*. 11 stycznia pisarz zanotował skojarzenia, jakie seans pewnego filmu wojennego nasunął mu z czasami, kiedy sam pracował na statku Charlotte Cords latem 1944 roku:

Ciekawa rzecz: gdy myślałem pokład na „Charlotte Cords”, nigdy nie myślałem z taką paniką o zagrażających mi wtedy niebezpieczeństwach ze strony angielskich min i torped, jak właśnie dziś w ciemnościach kina. Anglicy byli wówczas dla mnie wybawicielami, wypatrywałem ich przybycia. Dziś, gdy oglądałem ich radość na widok płam oliwy na wodzie po załatwionej na klawo U-Boot, stało się dla mnie jasne, że tak samo cieszyliby się ze storpedowanego węglowca ze mną skrobiącym kartofle w kambuzie. I jak tu wyjaśniać życie przy pomocy jednej prostej zasady?²⁶⁴

Opowiadania ze zbioru *Hotel Ansgar*. Owa prawda kompilacyjna przedstawiają głównego bohatera, jako tożsamego z narratorem i podpisanym na okładce autorem. Tyrmand nawiązuje do swoich tekstów w *Dzienniku 1954* we wpisie z 1 marca:

I ta [wiosna] w Oslo, w 45-tym, wiosna już zaklepanego triumfu, po którym wszystko miało być cudowne. Mieszkałem w Hotelu Ansgar, później przeze mnie dokładnie opisanym, bo już się rozluźniało i niemieccy oficerowie czy inżynierowie z „Organisation Todt” gubili się w pogruchotanym imperium. Co rano jeździłem jeszcze do Alnabru, małej stacji pod Oslo, gdzie formalnie sprawowałem funkcję magazyniera w wielkich składach kolejowego sprzętu OT. W praktyce było to wylegiwanie się w bladawym słońcu norweskiej wiosny.²⁶⁵

Dalej pisze, że był „na melinie” jako Litwin i „stał do dyspozycji norweskiego ruchu oporu”.

²⁶⁴ Tamże, s. 52.

²⁶⁵ Tamże, s. 263.

Mieczysław Krakowski twierdził, że zna prawdziwą historię z prawdziwego Hotelu Ansgar, którą Leopold miał opisać w opowiadaniu pod tym samym tytułem. Jak wspomina Bjørn Bratbak:

[Tyrmand] Poznał podczas pobytu na Grini Tomasza Staniaka i wykorzystał fragmenty jego opowiadań [...] Akcja opowieści rozgrywa się w Oslo pod koniec wojny, większość zdarzeń jest jednak czystą fikcją. Tyrmand opowiada o dwóch Polakach, którzy zabijają folksdojczę, przybyłego do Norwegii, aby werbować Polaków do walki z Rosjanami po stronie Niemców. Dzieje się to w pokoju numer dwieście osiemdziesiąt w hotelu Grand w Oslo, gdzie mieszka ów folksdojcz o nazwisku Kowalski. Polacy odwiedzają go, by go zlikwidować. Najpierw grożą mu zastrzeleniem, potem wiążą mu na szyi sznur i próbują go powiesić w łazience. Jeden z likwidatorów, wieszając się u nóg Kowalskiego, by dokończyć egzekucji, wykrzykuje: „Niech to będzie zemsta za Jana Staniaka, zastrzelonego podczas ucieczki...”²⁶⁶

Wśród dokumentów osobistych Tyrmanda zdeponowanych w Archiwum Hoovera można odnaleźć zachowaną od czasów wojny kartę zakwaterowania. Miejsce pobytu Leopolda Tyrmanda: Hotel Ansgar.

Piotrowi von Diggele – bohaterowi *Filipa* - zadedykował otwierający tom *Hotel Ansgar* tekst *Niedziela w Stavanger*.

Wkrótce zadebiutował w zwartym druku: poznańskie wydawnictwo wydrukowało jego *Hotel Ansgar*. Chłopak z Trębackiej miał wreszcie w ręku pierwszą najprawdziwszą książkę swojego autorstwa, mógł ją śmiało stawiać obok tych, które czytywał jako nastolatek. *Hotel Ansgar* krytyka pominęła milczeniem, choć Tyrmand zapewniał, że zasypany został listami od czytelników. Jeden z egzemplarzy podarował matce, która w 1947 wyszła drugi raz za mąż. Wkrótce się okazało, że z nowym partnerem wyjeżdża zagranicę.²⁶⁷

O wydarzeniach przedstawionych w debiutanckim tomiku *Hotel Ansgar* pisze Tyrmand wprost, że to „prawda kompilacyjna”:

Znaczy to, że poszczególne fakty miały miejsce w rzeczywistości, nie wszystkie jednak były tak uszeregowane i powiązane ze sobą. [...] Nie wszystkie są udziałem jednego bohatera i nie wszędzie [...] bohater nowel jest postacią jednoznaczną z autorem. Po prostu autor splótł własne przeżycia z zasłyszonymi w określonym czasie, środowisku i okolicznościach relacje o zdarzeniach. [...] Powstała relacja, w której autor nie może się dokładnie zorientować, zwłaszcza po tylu latach, gdzie, c z y j a u t e n t y z m d o k o g o s i ę o d n o s i ²⁶⁸.

Owa prawda kompilacyjna jest zatem emanacją paktu fantazmatycznego i postawy autobiograficznej, a nade wszystko – próbą podtrzymania przez autora pewnego stanu wiedzy na swój temat wśród czytelników.

Humorystycznym podsumowaniem zabiegów autobiografizujących i „autoopisu” tworzonych przez Tyrmanda w jego skandynawskich tekstach może być anegdota przytaczana przez samego pisarza. Pewien czytelnik spotkał go pod koniec lat 40. w Kuźnicach, przy wyciągu narciarskim. Przyjrząwszy się Tyrmandowi zauważył, że bohater jego opowiadań – czyli on sam –

²⁶⁶ Bjørn Bratbak, dz. cyt., s. 181.

²⁶⁷ Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 183.

²⁶⁸ Leopold Tyrmand, *Chwila zwierzeń autora*, czyli przedmowa, [do:] tenże, *Hotel Ansgar*, Poznań 1948, s. 7; rozbicie tekstu M.W.

wydawał mu się mężczyzną większego wzrostu. Tyrmand miał odpowiedzieć: „Wie pan, to było dawno i temu i ja się od tamtej pory bardzo zmieniłem.”

Znaczenia tej anegdoty również nie należy umniejszać w diskutowanych sprawach. Pełni ona istotną rolę w autobiograficznej postawie Tyrmanda. Koniec niniejszego rozdziału można podsumować tą dialektyczną antynomią: oto bowiem w opozycji do reguły gwarantującej zachodzenie prawdy w autobiograficznej opowieści, sytuuje się twór-zagadka: anegdota.

Jej immanentną cechą jest **f u n d a m e n t a l n a n i e w e r y f i k o w a l n o ś ć**²⁶⁹. Kluczem do anegdoty jest jej spontaniczność, swoisty zapis „czynności pomyłkowych”. Można określić to podejściem iście zuchwałym, zwłaszcza, jeśli pisarz poweźmie za cel zawieranie paktu anegdotycznego na taką skalę, jak Tyrmand. W połączeniu z prawdą kompilacyjną przysparza to biografom nie lada problem.

²⁶⁹ Natalie S. Loveless, *Reading with Knots. On Jane Gallop's Anecdotal Theory*, „Journal of the Jan von Eyck Circle for Lacanian Ideology Critique”, nr 4/2011, s. 24; Cyt. za: Eliza Kącka, *Anatomia anegdoty*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2002, s. 43.

ORWELL W PRL (1946-1965)

ROZDZIAŁ 3

Gdy wychodziłem z domu, przyszło mi ni stąd, ni zowąd na myśl, że to, co piszę w dzienniku, może mieć wartość nieprzemijającą. Może nawet doniosłą. Już kiedyś o tym myślałem, lecz zdało mi się robieniem z siebie samego balona. Dziennik to psychiczne odprężenie na prywatny użytek i to musi wystarczyć. Dziś wydało mi się, że to, jeśli przetrwa i dotrze do drukarskiej prasy – zostawi po mnie ślad²⁷⁰.

3.1 TRANSGRESJE BIOGRAFICZNE

Latem 1945 rok Tyrmand pierwszy raz po sześciu latach zobaczył Warszawę, zburzoną stolicę. Wkrótce odnalazł także matkę. To od niej dowiedział się o losach rodziny.

W dokumentach podał nazwisko matki „Mańska”, zatajając swoje żydowskie pochodzenie. 29 czerwca 1951 przyjął chrzest, namówiony do niego przez swoją ówczesną partnerkę, Rysię. O jego pochodzeniu i religijności, w anegdotycznych wspomnieniach mówiono:

Kiedy przychodził wieczór, widać było, że jest zmęczonym i chorym człowiekiem. Choć nawet w to nie uwierzono. Taki był styl Ymki. Gdy któregoś razu poskarżył się, że lekarz wykrył u niego nieżył żołądka, Kazimierz Rudzki natychmiast zaripostował:

– Jaki nieżył? Przecież stuprocentowy Żyd!²⁷¹

– Był pełen kompleksów wynikających z jego żydostwa – mówi Zygmunt Kałużyński. – Mały, źle zbudowany, musiał nosić bardzo silne okulary. To dlatego prezentował się jako ymkowski superman i jebus, który zerznął tysiące kobiet.²⁷²

Tymczasem pierwsze miesiące po wojnie przyniosły zaskakujące rozstrzygnięcia polityczne. Solidaryzujący z rządem londyńskim polscy dyplomaci ze Skandynawii wyruszą do Wielkiej Brytanii. Dla Tyrmanda w placówkach dyplomatycznych Norwegii zabraknie miejsca – będzie tam niemile widziany ze względu na swoje kontakty między innymi z pułkownikiem Tadeuszem Tokarzem, attaché ds. militarnych Poselstwa RP, akredytowanym przy rządzie norweskim na emigracji w Londynie. Tyrmand dostanie propozycję wyjazdu do Edynburga, ale odmówi.

W 1946 roku Tyrmand nie chciał być emigrantem. Jego marzeniem był powrót do Polski rozpoczęcie pracy w zawodzie, o którym od dawna marzył: dziennikarskim.

Według dokumentów z inwigilacji, Tyrmand trafił do budynku YMCA – zwanej „imką” – 21 grudnia 1947 roku, robiąc sobie prezent na Gwiazdkę w postaci pokoju w domu, który po wojnie

²⁷⁰ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 214.

²⁷¹ Mariusz Urbanek, *Zły Tyrmand*, s. 167.

²⁷² Tamże, s. 178.

jako jedyny w stolicy miał ciepłą wodę i, co też ważne, telefon. To tam miał napisać swoje najważniejsze utwory, dodając przy okazji bardzo ważny punkt na swojej autobiograficznej mapie: budynek przy ulicy Konopnickiej 6²⁷³.

Pomiędzy rokiem 1948 a 1953 Tyrmand został wyrzucony z niemal wszystkich redakcji, w których pracował, a na zebraniach Związku Literatów Polskich głosu – z premedytacją – nigdy nie zabierał. Już w latach 40. XX wieku znany z liberalnej postawy Tyrmand pisał teksty w obronie inicjatywy prywatnej, jak *Ziutek nie chce spekulować*²⁷⁴, zaś ze Stefanem Kisielewskim i Zbigniewem Najderem założył nieformalną Partię Wariatów Liberałów. W roku 1947 usunięto go z Agencji Prasowo-Informacyjnej za ostentacyjnie klaskanie na powitanie premiera Mikołajczyka podczas turnieju tenisowego w Warszawie. W roku 1950 Marian Eile był zmuszony usunąć Tyrmanda z kolegium „Przekroju” po jego artykule na temat meczu bokserskiego Polska – ZSRR. Faworyzującego gości sędziego kibice obrzucili butelkami, musiało interweniować wojsko, tymczasem Tyrmand – stały i ceniony korespondent „Przekroju” – napisał, że publiczność zachowała się wzorcowo i fair play. Takie słowa nie mogły ująć uwadze urzędu cenzorskiego. W roku 1953 zaś, gdy po śmierci Stalina „Tygodnik Powszechny” Jerzego Turowicza jako jeden z nielicznych tytułów prasowych odmówił druku nekrologu na pierwszej stronie, całą redakcję – z Tyrmandem włącznie – usunięto i wyrzucono na bruk. Warto też wspomnieć, że jedyna wówczas wydana drukiem publikacja Tyrmanda, *Hotel Ansgar* z roku 1948, miała na okładce znak Polski Walczącej. Jeśli więc dodać do tego obserwację operacyjną, której Tyrmand był poddany od roku 1946 oraz brak jego deklaracji, jako współpracownika UB, jego zawile losy jako autora nie dziwią wcale²⁷⁵.

To wtedy, w roku 1953, Tyrmand czytał *Rok 1984* i – być może zainspirowany Orwellem – zaczął pisać swój słynny *Dziennik 1954*.

Wkrótce okres odwilży podsunął mu rozwiązanie, pozwalające pisać i drukować w zgodzie z sumieniem. Tak powstał *Zły* – bestseller, który przynosi mu sławę i pieniądze z zagranicznych przekładów. Z tego właśnie okresu – premiery tej książki, festiwali jazzowych czy druku jego *U brzegów jazzu* – Tyrmand został zapamiętany przez kulturę popularną jako „człowiek w kolorowych skarpetkach”, „król bikiniarzy” i „apostoł jazzu”.

Tyrmand trzykrotnie się oświadczał, dwukrotnie się ożenił – najpierw z Małgorzatą Rublówną, a potem z Barbarą Hoff. Zaręczyny odrzuciła latem 1954 roku Krystyna Okólska, drugoplanowa bohaterka *Dziennika 1954*.

²⁷³ Dziś fasadę budynku zdobi poświęcona Tyrmandowi tablica pamiątkowa, a przy Konopnickiej 6 swoją siedzibę ma między innymi Muzeum Jazzu im. Leopolda Tyrmanda. Uliczkę biegnącą za pobliskim hotelem Sheraton nazwano „Pasażem Tyrmanda”.

²⁷⁴ Zob. Leopold Tyrmand, *Ziutek nie chce spekulować*, „Przekrój” nr 11/1947, s. 16.

²⁷⁵ Zob. Marcel Woźniak *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*.

Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych Tyrmandowi udało się dwukrotnie wyjechać za granicę. Ale już wtedy pętla na szyi pisarza zaczęła się zaciskać. Napisane przez niego książki: *Filip*, *Siedem dalekich rejsów* oraz *Życie towarzyskie i uczuciowe* były wstrzymywane przez nieprzychylnych komunistycznych redaktorów. Do sprzedaży trafił jedynie mały nakład *Filipa*.

Tyrmand stracił okazję na ekranizację *Złego na Zachodzie*, ponieważ nie mógł wyjechać z Polski, by podpisać odpowiednie umowy. Nie miał też możliwości odzyskania honorarium za wielkie przekłady *Złego* w Rosji. Był obserwowany i podsłuchiwany zarówno poprzez aparaturę szpiegowską, jak i przez przyjaciół. Donosili na niego między innymi Roman Waschko i Kazimierz Koźniewski.

Otrzymanie paszportu stało się dla Tyrmanda obsesją. Interweniował u kolejnych ministrów i prezesa Związku Literatów Polskich, Jarosława Iwaszkiewicza, ale bezskutecznie.

W 1962 roku doszło do mordu politycznego na jego teściu Tadeuszu Hoffie. W konsekwencji tego na ciężką chorobę zapadła żona pisarza, Barbara Hoff. Po szczęśliwie zakończonej operacji Hoff potrzebowała zagranicznej kuracji w ciepłych krajach. Tyrmand słał w tym celu listy do kolejnych ministerstw z prośbą o wydanie małżonce paszportu. Ostatecznie udało się go załatwić dzięki wstawiennictwu Jerzego Putramenta.

By zwiększyć swoje szanse na wydanie dokumentu, Tyrmand zdecydował się na druk fragmentu ukończonej powieści *Życie towarzyskie i uczuciowe* w komunistycznej „Kulturze”. Tekst opublikowany pod tytułem *Salon pani Stoll*, uderzał w warszawskie elity artystyczne. Widać w nim było, w jakiej desperacji pisarz się znajduje.

Grono przyjaciół Tyrmanda kurczyło się, podobnie jak szanse na wyjazd z kraju i oszczędności z honorariów za przekłady *Złego*. Tyrmand chciał pisać i drukować, ale – niczym w powieściach Franza Kafki – jego maszynopisy ginęły bez echa w gabinetach wydawnictw.

Paszport otrzymał na przełomie 1964 i 1965 roku. Barbara Hoff wróciła wówczas do Polski – po to, by mógł z niej wyjechać Leopold²⁷⁶. Do wyjazdu przygotowywał się przez pierwszy kwartał roku 1965. W jego dokumentach znaleźć można kolejno wystawiane zaświadczenia, międzynarodowe prawo jazdy, recepty.

Z żoną pożegnał się w Krakowie. To ona pakowała jego walizki, sądząc, że Leopold do Polski jeszcze kiedyś wróci.

²⁷⁶ Rozmowa prywatna autora dysertacji z Barbarą Hoff, 20.12.2015.

3.2 Transgresje psychologiczne

A) Typologia Ślaskiego

Zgodnie z typologią zachowań Sławomira Ślaskiego, okres 1945-1965 w życiu Leopolda Tyrmanda można analizować według poniższej klasyfikacji.

- **transgresja twórcza**

Okres 1946-1965 okazał się najbardziej płodnym twórczo w życiu Tyrmanda. Przeszedł transgresję od początkującego dziennikarza do najbardziej rozpoznawalnego pisarza w Polsce, a finalnie – pisarza ocenzonego, swoistego „kozła ofiarnego” polskiej literatury.

Tuż po wojnie specjalizował się w krótkich, prozatorskich formach, które publikował na łamach prasy. W roku 1948 zadebiutował tomem opowiadań *Hotel Ansgar*, by przez kolejne osiem lat nie wydać niczego. Warto uświadomić sobie, że głośny debiut powieściowy Tyrmanda, jakim był wydany na przełomie roku 1955 i 1956 *Zły*, był w rzeczywistości pierwszym jego utworem powieściowym w druku, a drugim w życiu. Od czasu powrotu po wojnie do Polski do roku 1955 miał na koncie tylko jeden utwór – właśnie *Hotel Ansgar*.

Tajemnice skrywały jednak szuflady Tyrmanda, który z każdym rokiem przechodził swoistą transgresję twórczą. Równolegle do pracy dziennikarskiej, pracował nad scenariuszami filmów, których akcja toczyła się na Ziemiach Odzyskanych. Tworzył zapiski na przełomie lat 40. i 50. XX wieku, wydane po latach, jako *Zielone notatniki*. Równolegle tworzył zarys powieści *Siedem dalekich rejsów*, a w styczniu 1954 roku rozpoczął pisanie swojego regularnego dziennika, który ćwierć wieku później wydany został pod tytułem *Dziennik 1954*. Mimo doskwierającego niedostatku i braku pracy w zawodzie dziennikarskim, Tyrmand przeobrażał się z żurnalisty w powieściopisarza, tworząc coraz dłuższe formy oraz w scenarzystę filmowego.

Punktem kulminacyjnym tych przeobrażeń stały się rozpoczęte w 1954 roku prace nad powieścią *Zły*, której wydanie przysporzyło mu nieprawdopodobną sławę. Tuż po premierze książki, już wiosną 1956 roku Tyrmand rozpoczął pisanie książki *U brzegów jazzu* – eseistycznego kompendium na temat tytułowego gatunku muzycznego. Równolegle do prac literackich, od marca 1956 roku wspólnie z przyjacielem, Franciszkiem Walickim, Tyrmand pracował nad programem festiwalu jazzowego. Książka ukazała się w roku 1957, podobnie, jak zbiór opowiadań *Gorzki smak czekolady Lukullus*. Na łamach prasy ukazały się również we fragmentach *Dziennik 1954* i *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki*.

Tyrmand w ciągu kilku miesięcy roku 1956 stał się pełnoetatowym powieściopisarzem, który podpisał umowy na kolejne tytuły: *Filip*, *Siedem dalekich rejsów* oraz *Życie towarzyskie i uczuciowe Warszawy*.

Tyrmand był pod koniec lat 50. XX wieku niezwykle płodnym twórczo artystą. Zgodnie ze wspomnieniami²⁷⁷ swojej drugiej małżonki, Barbary Hoff, jego dzień pisarski zaczynał się każdorazowo o godzinie szóstej rano, kiedy zasiadał do maszyny i pisał nieustannie do godziny dziesiątej rano.

W roku 1955 na ekranach kin ukazał się film *Trzy starty*, obraz złożony z trzech nowel, gdzie Tyrmand był autorem jednej z nich. Osiem lat później w kinach wyświetlano już pełnometrażowy obraz ze scenariuszem jego autorstwa pt. *Naprawdę wczoraj*.

Przeobrażał się również dziennikarsko, stopniowo zbliżając się do publicystyki. Sygnałem był głośny artykuł *Sprawa Piaseckiego* z 18 lutego 1956 roku. W wyniku jego publikacji, a także w następstwie uprowadzenia i śmierci syna Bolesława Piaseckiego, Tyrmand spotkał się z szykanowaniem i groźbami. Uważano go za jednego z inspiratorów zbrodni. Tyrmand nie zamierzał jednak poprzestać na tym jednym tekście. Zgodnie ze słowami Barbary Hoff, miał zamiar napisać dziesięć podobnych w wymowie polemicznych artykułów, które miały demaskować czołowych polityków kraju. Zmieniająca się szybko sytuacja polityczna – po początkowej „odwilży” – uniemożliwiła Tyrmandowi pójście tą drogą twórczą.

Jego druga po *Złym* wydana powieść, czyli *Filip*, okazała się książką znacznie sprawniej napisaną, lepszą warsztatowo i bliższą ramom gatunku.

Na przestrzeni lat 1946-1965 Leopold Tyrmand przeszedł transgresję twórczą od autora depesz i pracownika agencji prasowej, do pozycji niezależnego, wydawanego za granicą sprawnego literata. Powieść *Zły* stała się jednym z największych bestsellerów w historii polskiej literatury.

- **transgresja zawodowa**

Okres 1945-1965 pozwolił rozwinąć Tyrmandowi umiejętności dziennikarskie i zostać literatem. Zaczynał jako autor kolumn o tematyce międzynarodowej, a skończył, jako emigrujący z Polski uznany i ceniony pisarz.

Tyrmand przyleciał do Polski pierwszy raz po wojnie latem roku 1945, potem prawdopodobnie kilkakrotnie kursował w kierunku Skandynawii.

Ostatecznie osiadł w Polsce w kwietniu 1946 roku. Z początku jego kariera rozwijała się interesująco.

²⁷⁷ Rozmowa prywatna autora dysertacji z Barbarą Hoff, 20.12.2015.

Gdy w kwietniu 1946 roku wrócił do Warszawy, podjął pracę w Agencji Prasowo-Informacyjnej. Początkowo mieszkał na Daszyńskiego w ocalałej kamienicy przy ulicy Wiejskiej 16, w tym samym budynku mieściło się największe po wojnie wydawnictwo „Czytelnik”. Wkrótce Tyrmandowi się tam dostać malutki, służbowy pokój przy samych schodach. [...] Lolek szybko wpadł na Kazimierza Koźniewskiego:

– Czy pan „Szczotka do butów”? – spytał na korytarzu przysłego autora scenariusza do *Piątki z ulicy Barskiej*. Było to pomiędzy pierwszym a drugim piętrem wspomnianego budynku. Koźniewski zapamiętał go z tej rozmowy jako szczupłego, młodego bruneta o urodzie... śródziemnomorskiej:

– Na tej właśnie klatce schodowej, w sekretariacie dyrektora Agencji Prasowo-Informacyjnej, stało moje biurczko jako członka dwuosobowej warszawskiej delegacji „Przekroju” – pisał w *Przekornych*.

Tyrmand w swoim mikroskopijnym pokoiku wręczył mu maszynopis *Niedzieli w Stavanger*. Opowiadanie spodobało się Kazikowi, utrzymane było w konwencji jego *Szczotki do butów*, drukowanej w „Przekroju” w odcinkach. Przekazał je do zaopiniowania. Wojenny tekst spodobał się naczelnemu Marianowi Eilemu i wkrótce pojawił się na łamach czasopisma. Akurat skończył się cykl Arkadego Fiedlera. Po Tyrmandzie poszło *Cafe pod Minogą* Wiecha – towarzystwo wyśmienite do debiutu! Pisywał też Leopold felietony w „Expresie Wieczornym” u redaktora Rafała Pragi, polemizował z Kisiem w „Ruchu Muzycznym”, a w 1947 roku został szefem działu sportowego w „Słowie Powszechnym”. Po pierwszych problemach płacowych podziękował naczelnemu, Bolesławowi Piaseckiemu, ale już wtedy było wiadomo, że nigdy się nie polubią. Ich znajomość miała za dziesięć lat przybrać nieoczekiwany i dramatyczny finał²⁷⁸.

Tyrmanda widziano także w Instytucie Wzornictwa, gdzie miał być doradcą²⁷⁹.

W kolejnych latach był kolejno wyrzucany ze Stowarzyszenia Dziennikarzy oraz redakcji „Przekroju” i „Tygodnika Powszechnego”²⁸⁰. W pierwszej z tych redakcji pełnił rolę felietonisty i korespondenta sportowego. W drugiej – miał etat administracyjno-techniczny, pisywał recenzje teatralne oraz artykuły miastoznawcze (takim też zadebiutował na tzw. „jedynce”).

Po zamknięciu krakowskiej redakcji „Tygodnika Powszechnego”, Tyrmand bezskutecznie szukał jakiegokolwiek pracy. Dorabiał jako korepetytor i tłumacz przekładów.

Lolo chętnie sprawiał wrażenie erudyty. Ale ja przez dziesięć lat nie widziałem Lolka z książką w ręku. [...] chyba poprzestał na tak zwanym >>oczytaniu skrzydełkowym<<, to znaczy zaglądał na skrzydełka obwolot książkowych, gdzie wydawcy zwykle podawali streszczenie tomu. Jednakże fenomenalna pamięć i wrodzona bystrość pozwalały Lolowi zapuszczać się w najbardziej ryzykowne dysputy erudycyjne²⁸¹.

W połowie lat 50. powrócił do roli konferansjera i animatora życia jazzowego, czego początki widoczne były tuż po wojnie. Tyrmand prowadził pierwsze „jam sessions” – muzyczne improwizacje, których po roku 1949 doktryna socrealistyczna zabraniała. Na fali odwilży jazz „wyszedł z podziemia”, zaś Tyrmand przejął rolę „apostoła jazzu”, organizatora życia jazzowego i finalnie, pomysłodawcy i prowadzącego pierwszego polskiego festiwalu jazzowego Sopot 56. W

²⁷⁸ Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 180, 182.

²⁷⁹ Tamże, s. 184.

²⁸⁰ Za każdym razem powodem była postawa ideologiczna Tyrmanda i jej manifestowanie. W przypadku „Tygodnika Powszechnego” doszło do zwolnienia całej redakcji, kiedy redaktor naczelny Jerzy Turowicz odmówił wydrukowania na pierwszej stronie nekrologu Józefa Stalina po jego śmierci 5 marca 1953, jak uczyniła większość polskich redakcji. W efekcie tego redakcję przejęło Stowarzyszenie PAX Bolesława Piaseckiego, a cała redakcja znalazła się bez pracy. W jej skład wchodził m.in. Jacek Woźniakowski, Stefan Kisielewski, Tadeusz Chrzanowski, Ludwik Stomma, Zbigniew Herbert, Zdzisław Najder (piszący pod pseudonimem), Jan Józef Szczepański, Zygmunt Kubiak, Jan Parandowski.

²⁸¹ Tadeusz Konwicky, dz. cyt., s. 42.

jego organizację – od roku 1958 pod nazwą „Jazz Jamboree” – zaangażowany był aktywnie do końca lat 50. XX wieku. Później, jeszcze do roku 1964, pojawiał się na imprezie symbolicznie, przemawiając na otwarciu, dając odczyty.

Od końca lat 40. XX wieku Tyrmand bezskutecznie rozwijał się w roli scenarzysty. Efektem jego prac była premiera filmu *Trzy starty* w roku 1955, który składał się z trzech nowel. Tyrmand był autorem jednej z nich pt. *Hanka*. Na początku lat 60. XX wieku doszło do ekranizacji jego powieści *Siedem dalekich rejsów*, gdy napisał scenariusz do filmu *Naprawdę wczoraj*.

Tyrmand przeszedł długą drogę od dziennikarza i felietonisty do uznanego w środowisku dziennikarza, którego ostatecznie pozbawiono prawa wykonywania zawodu. Największy sukces twórczy osiągnął jako literat, doprowadzając do wydania powieści *Zły* i sprzedania praw do wielu zagranicznych przekładów książki. Pozwoliło to Tyrmandowi utrzymać się ze swojej pracy twórczej, mimo braku możliwości zarobkowych i szykanowania ze strony władz.

Na decyzji o wyjeździe z kraju w roku 1965 zaważyła właśnie transgresja twórcza Tyrmanda. Zdecydował się napisać *Życie towarzyskie i uczuciowe* – powieść, która łączyła w sobie diarystyczny pazur znany z *Dziennika 1954*, ostry język publicystyczny i epicką satyrę na warszawskie elity. Nie mogąc tej książki wydać, zdecydował się na wyjazd. Od decyzji wydawniczych uzależnił swój powrót do kraju, który – jak wiemy – nigdy nie nastąpił.

- **transgresja rodzinna**

Po powrocie do kraju Tyrmand odnalazł swoją matkę, która wkrótce wyemigrowała do Izraela. W Warszawie jedynym żyjącym członkiem rodziny Leopolda był wuj Dawid Tyrmand, brat jego ojca. Ani o istnieniu Dawida, ani o jego pogrzebie w roku 1961 nie wiedziała nawet najbliższa rodzina²⁸².

Tyrmand przez kilka lat żył w związku z Rysią, miał również krótki romans z Marią Iwaszkiewiczówną²⁸³. Tyrmand trzykrotnie się oświadczał. Pierwszą propozycję małżeńską odrzuciła Krystyna Okólska, bohaterka *Dziennika 1954*. Drugą przyjęła Małgorzata Rublówna, z którą Tyrmand wkrótce się ożenił.

Ślub organizowała jej mama. Tyrmand za nią nie przepadał – w tym jednym małżonkowie zgadzali się w stu procentach. Kiedy zakładał Małgosi obrączkę, był wyraźnie wzruszony. Dla niej nie miało to wielkiego, symbolicznego wymiaru. Na weselu byli m.in. Zbyszek Herbert i Stefan Kisielewski, który ze wszystkich spił się najbardziej, a później próbował podrywać panią Rublową – mamę Małgorzaty. [...] Ich małżeństwo od początku było pomyłką, ale Lolek z jakiegoś powodu chciał ślubu. Być może czuł, że tak trzeba. Szła mu karta – książka, wydawnictwo, nowe mieszkanie, młoda, ładna żona, wkrótce potem samochód. Wszystko tak, jak

²⁸² Rozmowa prywatna autora dysertacji z Barbarą Hoff.

²⁸³ Pomijamy tu liczne podboje miłosne i romanse, jakie Tyrmand opisał w *Dzienniku 1954*.

należy. Ale różnica wieku szybko dała o sobie znać. Lolek nie krył faktu, że w związku się im nie układa. Podobno kiedy przeprowadzali się do wspólnego mieszkania, Kisiel ją ostrzegł, że niedługo sama stamtąd się wyprowadzi. I miał rację. [...] W akcie ślubu wpisane jest nazwisko matki Tyrmanda: „Mańska”. Konsekwentnie zresztą podawał jej zmyślane dane, uciekając od związków z żydowską rodziną Oliwensteinów²⁸⁴.

Związek z Rublówną nie trwał długo. Ponoć, kiedy jego małżonka ruszyła w trasę z wizytującym Polskę amerykańskim zespołem jazzowym w 1956 roku, Tyrmand powiedział „mnie się nie zdradza”.

Wkrótce poznał Barbarę Hoff, pochodzącą z Katowic młodą felietonistkę „Przekroju”:

Spotykać zaczęli się dopiero po jego rozwodzie. Oświadczył się jej, ale nie od razu się zgodziła, musiał trochę poczekać. Miał ponoć powiedzieć, że sporządził listę dobrych partii, na której ona zajęła pierwsze miejsce. Żartowali potem, że są jak firma „Hoff – Tyrmand”. Ślub wzięli w jej rodzinnych Katowicach. 30 lipca 1959 roku, zgodnie z aktem 788/1959 zostali małżeństwem. Barbara zachowała swoje nazwisko.²⁸⁵

Nie doczekali się potomstwa. Tyrmand opuścił Polskę w roku 1965, rozwiedli się korespondencyjnie trzy lata później.

- **transgresja społeczna**

Motywacja hubrystyczna pchała Tyrmanda ku afirmacji swojego życia i kreowaniu go również w oczach innych. Od początku okresu powojennego dostrzegano Tyrmanda, jego postawa i wyczyny nie uchodziły uwadze opinii publicznej. Jako skromny i biedny dziennikarz potrafił przykuć uwagę: manifestował swoje idee czy to w prasie (jak w utrzymanym w liberalnym duchu artykule Ziutek nie chce spekulować), czy to wykonując symboliczne gesty (wiwatowanie na cześć premiera Mikołajczyka podczas tenisowego meczu). Jako felietonista „Przekroju” zapisał się w pamięci, gdy pisał skrzące się humorem kolumny *Leopold o sporcie*, *Leopold o konikach...* Dużą nobilitacją i awansem społecznym było zwłaszcza wejście w szeregi redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Ten niezamożny i bezrobotny dziennikarz spędzał czas w redakcji obok Jana Parandowskiego, Zygmunta Kubiaka czy Karola Wojtyły. Jednocześnie, do historii przeszedł m.in. jego komiczny tekst o złamaniu nogi podczas wyprawy narciarskiej w Tatry²⁸⁶.

Po wydaniu powieści *Zły* jego status społeczny uległ transgresji. Stał się poczytnym, cenionym i rozchwytywanym pisarzem, na spotkania z którym przychodziły tłumy czytelników.

²⁸⁴ Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 279, 284.

²⁸⁵ Tamże, s. 299-300.

²⁸⁶ W korespondencji autora dysertacji Józefą Hennelową członkini redakcji w pierwszej wiadomości zwrotnej przywołała tę właśnie anegdotę, mimo że od tamtego czasu upłynęło blisko siedemdziesiąt lat.

Wśród muzyków zyskał pseudonim „guru jazzu” lub „apostoła jazzu”. Rokrocznie otwierał festiwale jazzowe jako nestor powojennego ruchu jazzowego w Polsce.

Na początku lat 60. należał do elity polskiej inteligencji, mimo że z elitami tymi nie było mu po drodze. Ponadto, służby komunistyczne upatrywały w nim zagrożenia, czego efektem było zainstalowanie w domu pisarza nasłuchu w ścianie oraz podsłuchu telefonicznego.

Pod koniec pobytu w Polsce Tyrmand osiągnął status człowieka niezależnego finansowo, ustabilizowanego w życiu prywatnym, człowieka cenionego w świecie literatury, rozpoznawalnego przez czytelników i prasę, znanego i rozpoznawalnego z racji swoich poglądów oraz stylu, który go wyróżniał.

- **transgresja materialna**

Do czasu wydania *Złego*, Tyrmand był człowiekiem biednym. Miał mały pokój w budynku YMCA przy Konopnickiej 6, a do legend – prócz jego kolorowych skarpetek – przeszła przede wszystkim koszula, jedna jedyna jaką miał, którą ciągle dawał krawcowi na przeróbki, by wyglądała, jak nowa.

Sytuacja zmieniła się po wydaniu *Złego*. Kilkanaście zagranicznych przekładów pozwoliło mu kupić sobie trzy kolejne samochody oraz wprowadzić się z Barbarą do mieszkania przy ulicy Dobrej. Mimo braku zleceń i szykanowania ze strony władz, Tyrmand był w stanie żyć na godnym poziomie przez kolejne lata.

- **transgresja psychologiczna i etyczna**

Tyrmand postanowił zadomowić się w tym fantazmacie Warszawy, w miejscu, które stało się palimpsestem nadpisanym na zaginionym na zawsze świecie. Świat Tyrmanda, który uległ erozji, uległ jej dwojako.

Po pierwsze, nie istniała jego fizyczna tkanka. Obok Warszawy polskiej, którą tak uwielbiał, Warszawy tętniącej kulturą i wielkomiejskim stylem, zniknęła również Warszawa żydowska – ta, do której należała jego rodzina. Ze składzików, sklepików i domów, które zajmowali jego bliscy nie zostało niemal nic.

Po drugie, zniszczeniu uległa także warstwa symboliczna. 16 maja 1943 roku, w dniu jego dwudziestych trzecich urodzin, niemieccy agresorzy wysadzili Wielką Synagogę na Tłomackiem. Do eksplozji przygotowywali się przez dziewięć dni. Świątynię budowano dziewiętnaście lat.

Jak pisze Ewa Koźmińska-Frejłak w cennym studium poświęconym strategiom asymilacyjnym polskich Żydów po drugiej wojnie światowej:

Przez „zadomawianie się” ocalałych rozumiem ich dążenie do przezwyciężenia poczucia obcości. Jego źródła można upatrywać już w samej tylko, nierzadko narzuconej im, żydowskiej tożsamości. Zaraz po wojnie było ono jednak w zasadniczej mierze także następstwem Zagłady i totalnej destrukcji świata, w którym żydowscy Polacy żyli wcześniej. [...] Zadomowienie to coś więcej niż sprawne, odpowiadające wymogom systemowym, zgodne z regułami społecznymi funkcjonowanie jednostek czy grup. To także swoisty komfort psychiczny [...] Zadomowienie pozostaje w ścisłym związku z wyobrażeniem domu – przestrzeni oswojonej i jednocześnie najbardziej pierwotnej, w odniesieniu do której wartościuje się inne przestrzenie i ludzi. Mowa tu o „miejscu” w jego podstawowym, humanistycznym znaczeniu – jako przestrzeni, „którą człowiek tworzy i która tworzy człowieka”. Zadomowienie jest powiązane z potocznym rozumieniem pojęcia ojczyzny „jako ustabilizowanego obszaru, na którym mamy poczucie pewności i zaufanie. [...] Drogi prowadzące ocalałych do tego, by poczuli się w Polsce „u siebie”, nazywam w tytule strategiami²⁸⁷.

Dlatego Tyrmand, niczym Żyd Wieczny Tułacz, był w Warszawie jednocześnie i Obcym, i Swoim.

Jak pisał Zygmunt Bauman, „Żydzi okazali się prototypem obcości”²⁸⁸. Przywoływał również poglądy dramaturga Frederica Raphaela:

który jest całkowicie świadomy, że jest Żydem i wielokrotnie wyjaśniał, co to znaczy. «Sens bycia Żydem – jak powiedział – można sprowadzić do tego, że wszędzie jestem nie na miejscu»²⁸⁹.

Czas pokaże, że Leopold Tyrmand zapisze się w historii przede wszystkim tym, czego dokona między 1945 a 1965 rokiem w Polsce. Ten okres z jego życia – omawiany w rozdziale trzecim niniejszej pracy – będzie obfitować w najpokaźniejszą ilość dokumentów życia osobistego, a nade wszystko – utworów literackich.

Wydarzenia przed i po okresie 1946-1965 przez lata pozostaną okryte tajemnicą. Ani dzieciństwo i wojenne perypetie Tyrmanda nie będą dokładnie znane, ani jego losy na emigracji, na którą się uda. Parafrazując słowa George’a Steinera, ojczyzną Tyrmanda stała się maszyna do pisania.

²⁸⁷ Ewa Koźmińska-Frejłak, *Po zagładzie. Praktyki asymilacyjne ocalałych jako strategie zadomawiania się w Polsce (1944-1945/1950)*, Warszawa 2022, s. 24-27.

²⁸⁸ Cyt. za: Koźmińska-Frejłak, s. 24.

²⁸⁹ Zygmunt Bauman, *Intimations of Postmodernity*, London–New York 1992, s. 227; cyt. za: Koźmińska-Frejłak, s. 24.



Leopold Tyrmand przy maszynie do pisania. Fot. Franciszek Walicki

Uwagę w kontekście badania życia Leopolda Tyrmanda zwraca nie tylko kategoria „twórcza”, ale przede wszystkim „ekspansywna”, która

dotyczy poszerzania przez osobę swojego terytorium i kontroli nad naturą (np. walka o wolność), natomiast transgresja twórcza wiąże się z odkrywaniem nieznanych do tej pory dziedzin życia.²⁹⁰

Napędzany motywacją hubrystyczną Tyrmand w okresie 1946-1965 doświadczył transgresji w ujęciu psychologicznym od młodego, ukształtowanego przez wojnę człowieka, rozpoczynającego swoje życie zawodowe i prywatne w czasach pokoju, aż do uformowania się jako dojrzały, utrzymujący się z pisania, żonaty mężczyzna, który pozostał przez ten czas wierny swoim zasadom moralnym. Manifestacja tych zasad ściągała na niego wielokrotnie problemy (kolejne zwolnienia z pracy, których doświadczył, szykany, działania inwigilacyjne służb, a finalnie – zapis cenzorski i infamia po roku 1966), a jednak w trwaniu przy swoich wartościach pozostał niewzruszony. Można wręcz odnieść wrażenie, że drugi – po burzliwym czasie wojennym – etap jego dorosłego życia jeszcze bardziej go wzmocnił jako człowieka „poszukującego swojego sensu”, zbliżając go do poznania swojego „transcendentalnego Ja”. Efektem tych przemian i poszukiwań była nie tylko decyzja o emigracji, ale również zwrot twórczy w kierunku publicystycznym, jaki zaczął rozwijać na łamach paryskiej „Kultury”, a którego ostateczny upust dał na emigracji w USA.

²⁹⁰ Tamże.

B) Wykres spiralny Chmielińskiej

Transgresja, jako kategoria psychologiczna, może być w przypadku Tyrmanda rozpatrywana według przywoływanego w niniejszej dysertacji kilkakrotnie spiralnego modelu Chmielińskiej.

- transgresja jako doświadczenie egzystencjalne 2a: Ja w świecie myślanym – wszczęcie poszukiwań własnej prawdy, odkrywanie siebie

Egzemplifikacją owych poszukiwań była intensywna praca w charakterze dziennikarza i poznawanie wielu obszarów życia społecznego. Finałem tego etapu życia było napisanie *Dziennika 1954*, ostatecznego manifestu, w którym autor prezentował przynależność do określonej formacji intelektualnej, a przede wszystkim jasny stosunek do świata, jawną niechęć do komunizmu.

- transgresja jako doświadczenie relacyjne 2b: Ja w relacji – cykl transgresjonisty – naprzemienne oddalanie się i zbliżanie do grupy w celu poszukiwania autonomii

Okres 1946-1965 to permanentna transformacja, nieustanne lawirowanie między różnymi grupami i kolektywami myślowymi. Przez krótki czas Tyrmand pisał dla redakcji, której szefem był Bolesław Piasecki. Kilka lat później ten sam człowiek wyrzucał na bruk redakcję „Tygodnika Powszechnego”. W roku 1956 Tyrmand pisał atakujący polityka tekst *Sprawa Piaseckiego*²⁹¹, a niedługo potem Tyrmanda oskarżano o podżeganie do porwania i zamordowania syna Piaseckiego, Bohdana. Z powodu gróźb, pisarz wystąpił wkrótce o ponowne zezwolenie na broń, które otrzymał.

Praca Tyrmanda w kolejnych redakcjach dziennikarskich odbywała się burzliwie i za każdym razem kończyła się wyrzuceniem pisarza z zespołów. Także w Związku Literatów Polskich – mimo że przynależący do tej organizacji – Tyrmand nigdy się nie udzielał, nigdy nie zabierał głosu, natomiast korzystał ze zniżek m.in. w stołowie, przysługujących członkom ZLP.

Choć należał do środowiska pisarskiego, stronił od wszelkiej propagandy i działań popierających ustrój. Sytuował się przez to na obrzeżach tego literackiego świata i literackich kolektywów. Zasada „trzymania się brzegu” miała towarzyszyć pisarzowi przez całe życie.

Jako animator ruchu jazzowego i pomysłodawca festiwalu jazzowych, wycofał się z ich organizacji, kiedy muzyka jazzowa wyewoluowała do nowej formy, gdzie zamiast popularnych „jam sessions” jazzmani zaczęli grać swoje utwory w Sali Kongresowej. Mówiono w środowisku o

²⁹¹ Zob. Leopold Tyrmand, *Sprawa Piaseckiego*, „Świat. Tygodnik Ilustrowany” nr 47/1956.

Tyrmandzie, że ten wycofał się z życia jazzowego, co nie było jednak do końca prawdą, bo rokrocznie pojawiał się na festiwalu Jazz Jamboree. Nie włączył się już jednak w ruch jazzowy.

Głównym motorem napędowym dla tych transgresji

- transgresja jako doświadczenie generacyjne 2c: Ja w świecie – decentryzm, dostrzeganie tego, co poza mną, przekierowanie uwagi z siebie na innych

Oddalanie się Tyrmanda od różnych środowisk i kolektywów myślowych wiązało się z utrzymywaniem przez pisarza określonego stosunku do otaczającej go, komunistycznej rzeczywistości. Mimo sukcesu wydawniczego, podpisania umów na trzy kolejne książki i wielkiej popularności, Tyrmand zdecydował się pisać rzeczy krytyczne wobec władzy. Miał potrzebę opowiadania o innej rzeczywistości, lepszej dla wszystkich, takiej, jakiej pragnąłby dla siebie i innych.

Jeśli spojrzeć na jego teksty, wszystkie ogniskują się na innej wizji społeczeństwa i kraju.

Dziennik 1954, poza introjeksi i podglądactwa oraz emigracji wewnętrznej Tyrmanda, jest załączkiem jego refleksji na temat braku dobrostanu w kraju. W powieści *Zły* prezentuje fantazmatyczną, wyidealizowaną wizję Warszawy, w której nie ma słowa o komunizmie. Książka *U brzegów jazzu* była próbą przeniesienia na grunt polski idei wolnościowych, jakie kryją się w muzyce jazzowej i jej korzeniach, a także sygnałem, że rodzima kultura, zwłaszcza folklor miejski, ma z ideami nowoorleańskich afroamerykańskich muzyków wiele wspólnego. Koncerty jazzowe były przedłużeniem tej koncepcji. W powieści *Siedem dalekich rejsów* narrator nie wahał się pisać o problemach prywatnych przedsiębiorców, niszczonej przez komunistyczną gospodarkę, a w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* dał upust wszystkim frustracjom, prezentując karykaturalne portrety-sylwetki polskich dziennikarzy, polityków, „kaowców”, literatów, którzy komunizują. Upust swoim wszystkim przemyśleniom dał dopiero na emigracji, gdzie nie tylko wydał wspomnianą powieść, ale również teksty *Porachunki osobiste* i *Fryzury Mieczysława Rakowskiego*. Poza osobistą wendettą, był w nich również swoisty apel do rodaków.

C) Habitus Tyrmanda wg Bourdieu – pelen sprzeczności

Jak pisał Bourdieu, nie wszystko, czego doświadczamy, determinuje nas z równą mocą. W okresie 1945-1965 Tyrmand wciąż nadbudowywał habitus zawodowy (*habitus professionnel*), pozostając jednocześnie w „**habitusie pełnym sprzeczności**” (*habitus en contradiction*), to

awansując, do będąc degradowanym społecznie i środowiskowo. Trajektoria społeczna (*trajectoire sociale*), w jakiej Tyrmand się znalazł na początku lat 60., uniemożliwiła mu mieć takie życie, jakie sam uważałby za szczęśliwe. Jego celem nie był bowiem sam awans społeczny: wykluczała go jego postawa moralna i ideologiczna, czemu upust dawał w *Dzienniku 1954* czy *Życiu towarzyskim i uczuciowym*. Nie zgadzał się na pracę w propagandowej prasie, nie zgłosił się do partii ani nie współpracował ze służbami. Przeciwnie, otwarcie krytykował system i pozostawał w towarzyskich stosunkach z jego wrogami.

To, co Bourdieu pisał wcześniej o zdolnościach językowych, które determinują studentów we Francji do sukcesów w nauce, można przenieść również na omawianą twórczość polskiego autora. Nazwana w jednej z recenzji przez Andrzeja Kijowskiego „Balzakiem dla gówniarzy” Tyrmand oskarżany był o pisanie „językiem wyrostków”. Nie tylko prywatnie brał udział w imperialistycznych, jazzowych wydarzeniach z „bikiniarzami” i „chuliganami”, ale pisał też ich potocznym – choć pełnym barokowych opisów – językiem, tak w *Złym*, jak i w *Filipie*. Lecz i tego pisarz nie zamierzał zmieniać: jest habitus – styl osobisty – zakładał taki sposób wyrażania się w literaturze. Trudności wydawnicze i ostracyzm środowiskowy sprawiły, że owo „cudowne dziecko” stało się wkrótce emigracyjnym „koźłem ofiarnym”.

D) Transgresje metafizyczne

Udziałem Leopolda Tyrmanda w okresie 1946-1965 stały się również swoiste transgresje metafizyczne. Śledząc jego dokumenty życia osobistego, relacje świadków oraz literaturę tworzoną w analizowanym okresie, można wyróżnić kilka elementów z kręgów ezoteryki i paranauki, jakie pisarza nie tylko interesowały, ale których tajniki zgłębiał. **D o ś w i a d c z e n i a** te wpisują się poszukiwania własnego, transcendentalnego ja przez Tyrmanda, próbę zrozumienia przez niego swojego miejsca w świecie, zrozumienia sensu życia i kierunku, w jakim winien podążać.

- **onejromancja**

Funkcja snu jako nośnika informacji dotyczących przyszłości stanowi element charakterystyczny dla wielu kultur starożytnych. Sen postrzegano przede wszystkim w kategoriach symbolicznych, świadczących o boskiej interwencji czy manifestacji zjaw lub dokumentujących istnienie duszy.

Ceniony toruński badacz, Artur Hutnikiewicz, pisał:

W zjawisku snu odczuwano od dawna coś niepokojącego. Ten zagadkowy stan półśmierci, to całkowite wyłączenie świadomości, marzenia tak śmiało [...], ten cały świat rzeczywistości sennej [...] – wszystko to od dawien dawna intrygowało myśl ludzką i wyobraźnię. Mitologia ludowa owe nieprawdopodobne przygody, doświadczane w marzeniach sennych, tłumaczyła eksterioryzacją duszy ludzkiej²⁹².

Tyrmand zapisuje 5 stycznia w swoim *Dzienniku 1954*, że minionej nocy śnił mu się ojciec. Według pisarza oznacza to coś ważnego, choć nie wie czy to dobre czy złe.

Kilka lat później będzie mieć duże problemy ze snem. Jak wspominała Barbara Hoff:

Lolek cierpiał wtedy na bezsenność i nieustannie walił pięściami w łóżko, sycząc przez zaciśnięte zęby: „Ja nie wytrzymam w tym kraju”²⁹³.

- **wróżbiarstwo**

Wróżbiarstwo to odczytywanie przyszłości na podstawie układu gwiazd, kart, linii na dłoni. Czynność ta znana była od wieków, wykonywano ją, by odczytać ukryte, tajemne znaczenia sił, jakie władają światem, a nawet wszechświatem. Stawianie wróżb miało na celu predykcję zdarzeń, miało zwiększyć szansę na pomyślność i dobrobyt lub przewidzenie czy rozstrzygnięcie, jakie decyzje winno się podjąć. Umyślono cały system znaków i symboli, dzięki którym zaprawieni we wróżbiarstwie ludzie mogli takich predykcji dokonać.

Wiara w możliwość odkrycia przyszłości w świecie antycznym ma silny związek z fatalizmem religijnym. Starożytni wierzyli, że nad całym kosmosem rządzi bezwzględnie Mojra (Fatum, Los), której woli nie może zmienić ani człowiek, ani bóg. Rzymianie mieli nadzieję, że życzliwi ludziom bogowie mogą ujawnić swoje plany, przestrzec przed nieszczęściami, a nawet przepowiedzieć wyniki ludzkich dążeń²⁹⁴.

Ksenia Olkusz w książce *Materializm kontra ezoteryka. Drugie pokolenie pozytywistów wobec „spraw nie z tego świata”* przywołuje przykład powieści Janka Gabrieli Zapolskiej, gdzie zdolność odczytywania przyszłości posiada Bervisier:

Pani — zwrócił się do Janki — pani jest tak podległa Księżycowi, że nie ma już pani nawet swej woli, zwłaszcza podczas pełni [...]. Pani powinna nosić dużo złota... żółte lub gorąco purpurowe suknie... Powinna pani siłą Słońca starać się zwyciężyć wpływ Księżycy, inaczej pani oszaleje²⁹⁵.

Jak zauważa Olkusz, owa diagnoza będzie trafiona, „ponieważ Janka nie potrafiąc wyzwolić się spod zgubnego wpływu mrocznego, ponurego Kuniewicza, po jego śmierci popada w obłąd.

²⁹² Artur Hutnikiewicz, *Twórczość literacka Stefana Grabińskiego (1887-1936)*, Toruń 1959, s. 249.

²⁹³ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach...*, s. 266.

²⁹⁴ Oktawiusz Jurewicz, Lidia Winniczuk, *Starożytni Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*, Warszawa 1968, s. 226.

²⁹⁵ Gabriela Zapolska, *Janka*, Kraków 1957, s. 190; cyt. za: Ksenia Olkusz, *Materializm kontra ezoteryka. Drugie pokolenie pozytywistów wobec „spraw nie z tego świata”*, Kraków 2017, s. 355.

Lekarze dopatrują się u dziewczyny szału mistycznego i dręczą ją naleganiami o wywołanie wizji²⁹⁶.

Jedną z popularniejszych metod poznawania przyszłości były tzw. horoskopy urodzeniowe, zwane kosmogramami. Metoda ich stawiania wiąże się z uzależnianiem charakteru i przyszłości człowieka – tzw. właściciela horoskopu – od planety, pod znakiem której się narodził.

Na początku lat 60. Leopold Tyrmand przeżywał liczne rozterki, o których mowa była w niniejszym rozdziale. Do problemów z cenzurą i wstrzymywanymi książkami, doszły również donosy, tajemnicza śmierć teścia, a na końcu – ciężka choroba żony, Barbary Hoff. Wszystko to doprowadziło do licznych napięć, bezsenności, wierzenia w magiczną moc przedmiotów czy tajemniczych specyfików medycznych.

Kolejnym z transgresywnych sposobów poradzenia sobie z niedolą egzystencji, próbą sięgnięcia do sfery ezoterycznej, stało się zlecenie przez pisarza postawienia mu horoskopu urodzeniowego. Zlecił to specjalistce ze Stuttgartu, z którą korespondował w języku niemieckim. Efektem jej pracy stał się czterostronicowy kosmogram:

1963, Stuttgart

Horoskop sporządzony dla mężczyzny urodzonego 16 maja 1920 roku o 18.17 w Warszawie

Kosmiczna harmonia na moment narodzin: descendent = Słońce / Księżyc. To znaczy, że w chwili, gdy urodzony wziął pierwszy oddech, Słońce znajdowało się w takiej samej odległości powyżej horyzontu Warszawy jak Księżyc poniżej. Charakter, zdolności i los narodzonego są silne i wyraźne. Na jego przeznaczenie duży wpływ wywierają pochodzenie, rodzina, cel życia, dążenia zawodowe, konstytucja fizyczna, jak również małżeństwo i pozycja społeczna. W dwóch ostatnich dziedzinach życia będzie doświadczał największej siły i pewności siebie. Istnieje ewidentny rozdźwięk pomiędzy Właścicielem Horoskopu a jego otoczeniem. Małżeństwo przynosi ze sobą duże obciążenia. Opinia publiczna wystąpi przeciwko Właścicielowi Horoskopu, co znacząco wpłynie na utratę pewności siebie. Tutaj może uchronić się od niektórych niepowodzeń, jeśli ograniczy nadmierne oczekiwania wobec siebie i innych. Mówiąc dokładniej, przede wszystkim powinien powściągnąć nadmierną ambicję i nie dążyć w sposób jednostronny do osiągnięcia celów. Pomocą w przewycięzeniu materii są dla niego ogromne moce tworzenia, energia twórcza, nieustępliwość i wytrwałość. Poza tym: inspiracja, wewnętrzna zdolność transformacji i samopoświęcenia oraz samodyscyplina. W takim stopniu, w jakim przewycięży swoje subiektywne cele, zbliży się do pełni i kosmosu.

[...] Właściciela Horoskopu zajmują kwestie religijne i filozoficzne w sensie praktycznego idealizmu. Dąży do osiągnięcia wyższej mądrości i nosi w sobie nieokreśloną tęsknotę za tym, co dalekie, na skutek przyrodzonej inercji i dociążenia pozostaje jednak przywiązany do nawyków, obranego celu i miejsca, jakie przewidziało dlań przeznaczenie.

[...] Osobiste więzi okalają jego życie niczym szeroko rozpięty łuk. Zadanie jego polega na tym, by utrzymywać tenże łuk w odpowiedniej elastyczności; jeśli będzie on bardzo napięty, to Właściciel Horoskopu może popaść w jednostronność i poczuje się niezrozumiany.

[...] Tajemniczej chorobie małżonki, która może prowadzić do wspomnianych powyżej napięć w związku (silna erotyka Właściciela Horoskopu jest zdolna do znaczącej sublimacji popędu), odpowiada dyferencjacja sympatii, jakie okazuje mu opinia publiczna. W oczach innych ludzi uosabia on swoje twórcze działania. Piękna i harmonijna forma pracy twórczej, która została świadomie przez niego wybrana, może nie satysfakcjonować opinii publicznej, wywołuje sprzeczne reakcje i jest powodem do odrzucenia.

[...] Dom rodzinny i ojczyzna okazują się zbyt ciasne dla rozwoju osobistych dążeń Właściciela Horoskopu i dlatego powstaje niepokój w relacji do nich. Również na tym polu zarysowuje się silne napięcie pomiędzy ojczyzną, która go niepokoi i wyobcowuje, a jego ambitnymi, upartymi wysiłkami mającymi na celu osiągnięcie solidnego, trwałego sukcesu, zaszczytów oraz uznania. Ponieważ Właściciel Horoskopu nie jest

²⁹⁶ Ksenia Olkusz, dz. cyt., s. 355.

podatny na wpływy współczesnych i broni swojej oryginalności, ojczyzna przypina mu etykietę dziwaka. Z tego rozdzwięku rodzą się poważne kryzysy, które hamują jego rozwój zawodowy i szkodzą podstawom jego egzystencji.

[...] Właściciel Horoskopu osiąga sukcesy dzięki swojej popularności, a jednak – mimo fascynującego magnetyzmu – raczej wywołuje lęk niż sympatię. Właściciel Horoskopu jest zależny od przychylności i uznania zmieniających zdanie instancji, z którymi ma do czynienia. Już na początku swojej wspinaczki po szczeblach kariery zostanie niedoceniony i ta zła ocena nie ustąpi, ale z czasem zacznie nasilać jego sprzeciw. Stąd jasno wynika, że jeśli chce uniknąć zawodowych niepowodzeń, winien skoncentrować się na wartości osiągniętych celów²⁹⁷.

Dziś wróżbiarstwo i horoskopy są ledwie jednym z elementów zhomogenizowanej kultury masowej. Sam zawód wróżbity zaś jest oficjalnie wpisany na listę zawodów i specjalności, posiadając kod 516102, zgodnie z rozporządzeniem Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 27 kwietnia 2010.

- **zabobony**

Próby przekroczenia „Rubikonu autobiograficznego” przybierały u Tyrmanda także formę wiary w zabobony czy też w „magiczną moc przedmiotów”. 21 lutego 1954 roku Tyrmand-narrator podzielił się w brulionie wspomnieniem związanym z magicznym przedmiotem, w którego moc wierzy:

Tak więc nie wiem nic. Ale wiem, że mam szalik. Dostałem go czternaście lat temu od Franka Walickiego, był częścią ekwipunku elewa Szkoły Morskiej i Franek otrzymał dwa takie szaliki, gdy ruszał w ostatni rejs „Daru Pomorza” dookoła świata przed wojną. Jeden dał mnie. Jest to długi pas swetrowej wełny, granatowy, z dwiema niebieskimi wypustkami. Od owego czasu szal ten był ze mną wszędzie, w podróżach i więzieniach, na morzach i w górach. Przywiązałem się do niego, jest mój jak paznokcie i włosy. Trochę się przeciera, ceruję go nieustannie. Wierzę w jego moc przynależności, która jest czymś dobrym, częścią mnie i mojej egzystencji. Trudno mi wytłumaczyć sens i wagę jego obecności, ale wydają mi się czymś, co wzbogaca. Za nic bym się z nim nie rozstał; gdybym go zgubił, byłbym niepocieszony; gdyby mi usiłowano go zabrać siłą, walczyłbym oń do ostatka, jak o coś żywego. Ten szalik to jedna z moich determinant²⁹⁸.

Ślad po tych zabobonach i skłonnościach do ezoteryki odnaleźć można w pisanym kilka lat wcześniej *Dzienniku 1954*, jak i w *Filipie* z roku 1959 Tyrmand-Filip zastanawia się na kartach książki, jakie konsekwencje będzie miało dla jego losu zmienienie nazwiska. Powołuje się tu na „los”, „zbieg okoliczności” i „zabobony”:

²⁹⁷ Przełożyła z niemieckiego Monika Dykier. Historia tego tłumaczenia jest równie niezwykła, co sam kosmogram. Podczas jednego ze spotkań autorskich promującego książkę *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie* w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wodzisławiu Śląskim, jedna z obecnych na spotkaniu osób odczytała fragmenty umieszczonego w książce kosmogramu. Osobą tą okazała się Monika Dykier, bibliotekarka, będąca jednocześnie astrolożką, biegle mówiącą w języku niemieckim. Dzięki jej pomocy oraz niezwykłemu zbiegowi okoliczności, tłumaczenie całego tekstu kosmogramu znalazło się w kolejnej książce. Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 481-485.

²⁹⁸ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 240-241.

Tu dochodziły do głosu obskurne, nigdy do końca nie wyjaśnione ani zbadane może połowiczności. Byłem przywiązany do mego imienia i nazwiska, wydawało mi się, że jeśli mam czegoś w życiu dokonać, jeśli czegoś dokonam i osiągnę, to tylko pod swym własnym, danym mi przez los, zbieg okoliczności i administracyjno-genealogiczną konieczność cechowaniem. Był to rodzaj przesądu czy zabobonu, ale wierzyłem weń głęboko, nie mogłem mu się sprzeniewierzyć, b a ł e m s i ę, ż e jeśli się go zaprę, z o s t a n ę jakoś u k a r a n y. Chociaż dosyć miałem ostatnio bezmyślnej kłótności i ckliwego draństwa Polaków, to przecież coś nie pozwalało mi się wyrzec bez reszty mego pochodzenia. Przyszło mi na myśl, jak bardzo czułem się Polakiem podczas przeróżnych okazji: w czasie meczu bokserskiego Polska — Włochy, zwłaszcza przy spotkaniu w wadze średniej, w czasie mobilizacji i oblężenia Warszawy, patrząc na konkursowe zdjęcie najpiękniej przystrojonego stołu wielkanocnego w tygodniku „As”. I znów wydało mi się, że ucieczka od narodu może się skończyć klęską, której korzenie rosną w metafizyce. konieczny przypis

Na początku lat 60. XX wieku wierzy w jakieś niesprecyzowane ocalenie, jakieś siły wyższe, które muszą wejść na scenę i dokonać dzieła. Zaczyna wierzyć w zabobony. Na przykład boi się patrzeć na niemowlęta. To przez przesąd: żeby się mu potem nie śniły, co mogłoby oznaczać nowe nieszczęścia w wiadomej, paszportowej sprawie. Tyrmand usiłuje „uprzedzić interwencję tysiąca znaków szczęścia i przesądu, zakląć je, unieszkodliwić ich przyczynę i skutek”. Chodzi rozdygotany, bojąc się wszystkiego naokoło: nieopatrznych słów, beztroskiego śmiechu, za który mógłby być pokarany nową bezskutecznością wysiłków²⁹⁹.

W 1962 rok pisarz Józef Hen odnotuje:

1962. Po obiedzie w stołówce z Tyrmandami na kawie. Rozmowa o chorobach, np. o tym, że każde zwyrodnienie tkanki, jakiś pieprzyk, to może być rak. Tyrmand wyjmuje z kieszeni pudełeczko, w którym, jak twierdzi, ma tabletki absolutnie na wszystko. Od pewnego czasu leczy żonę i wyspecjalizował się w diagnostyce. Skończył czterdzieści lat – wyznaje, że ta liczba nie daje mu spokoju. Przyzwyczał się być młodym³⁰⁰.

Wszystkie te zagadnienia czynią obraz Leopolda Tyrmanda pełniejszym, ale i bardziej zagadkowym.

E) Dezintegracja osobowości wg Karola Dąbrowskiego

W swojej teorii dezintegracji osobowości Karol Dąbrowski postawił w latach 70. XX wieku tezę, że zaburzenia psychiczne są konieczne dla ewoluowania jednostki na wyższe poziomy integracji osobowości. Jego zdaniem:

Twórcy – jednostki charakteryzujące się bogatym życiem w sferze intelektualnej i emocjonalnej oraz wysokim poziomem twórczości, wykazują w ujęciu autora objawy pozytywnej dezintegracji wielopoziomowej, świadczącej o wchodzeniu jednostki na wyższy poziom świadomości i rozwoju, tzw. integracji wtórnej. Charakterystyczna dla twórców wzmózona pobudliwość emocjonalna. Twórczość „tych, którzy czują więcej” i intelektualna, wysoka wrażliwość, oryginalność oraz skłonność do zaburzeń psychicznych, takich jak: lęk, nerwowość, psychonerwice, psychozy są wyrazem twórczego nieprzystosowania, rozwoju osobowości i pozytywnej dezintegracji, dającej możliwość rozumienia i przeżywania bardziej skomplikowanych poziomów

²⁹⁹ Tamże, s. 262.

³⁰⁰ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach...*, s. 274.

rzeczywistości niż te, które są dostępne normalnym ludziom³⁰¹.

Tezy te Dąbrowski oparł na badaniach, przeprowadzonych na dwustu przypadkach biografii ludzi wybitnych. Jego wyniki były jednoznaczne: 97% przypadków okazało się jednostkami o charakterze nerwicowym, częstokroć z pogranicza psychoz. Zdaniem Dąbrowskiego twórczość odzwierciedla zatem opisany przez psychiatrę stan psycho-emocjonalny:

Podaje zależność, według której im wyższa forma konfliktów, depresji i niepokoju – tym więcej działań twórczych człowiek przejawia; charakteryzuje go tym większa refleksja i częstość podejmowania prób przekroczenia rzeczywistości bezpośredniej w celu poszukiwania różnorodności i zrozumienia rzeczywistości wyższej³⁰².

Podsumowanie zagadnień transgresji ezoterycznych stawia pytanie, czy te wpłynęły na postawę Tyrmanda? Faktem jest, że cytowany tu obszernie kosmogram Tyrmand nie tylko zamówił, ale i trzymał go w swoich dokumentach do końca życia, wraz z korespondencją od Ursuli Geisenheyner.

3.3 Transgresje literackie

A) Twórczość 1946-1965

- *Dziennik 1954* – kategoria samotności

Dziennik 1954 jest przykładem literatury diarystycznej. Autor, Leopold Tyrmand, pierwotny maszynopis utworu stworzył w pierwszym kwartale roku 1954.

Obowiązująca od roku 1949 doktryna socrealistyczna umożliwiała drukowanie tylko tego, co sprzyjało budowie socjalistycznego państwa. Z rozdziału poświęconego w niniejszym opracowaniu biografii pisarza wiemy, że jedynym zwartym drukiem, jaki wydał do roku 1955 Tyrmand, był zbiór opowiadań *Hotel Ansgar* z roku 1947. Ustalenia biograficzne wskazują, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku pisarz nie ustawał w tworzeniu kolejnych tekstów prozatorskich, z których żaden nie trafił wtedy do druku. Wiemy, że spod pióra Tyrmanda wyszedł na początku lat pięćdziesiątych zarys *Siedmiu dalekich rejsów* i szkice opowiadań. Liczne zapiski z tamtego okresu, zarekwirowane przez Służbę Bezpieczeństwa, ukazały się w 2020 roku w zbiorze *Zielone notatki*, opracowanym przez Dariusza Pachockiego.

Zawiłe koleje losu w komunistycznej Polsce sprawiły, że pod koniec pierwszego kwartału 1953 roku Tyrmand został bez pracy. Jego sytuacja życiowa znacząco pogorszyła się, kiedy stracił źródło zarobku, jakim było stanowisko w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Pamiętać jednak

³⁰¹ Aleksandra Chmielińska, *Twórczość „tych, którzy czują więcej”*, s. 50-51.

³⁰² Tamże, s. 52.

należy, że począwszy od 1944 roku sytuacja na terenie Polski, a później w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej zaczęła się diametralnie zmieniać. Wprowadzona w 1949 roku doktryna socrealizmu zaczęła jeszcze bardziej pogłębiać zapaść intelektualną, zmuszając sektor kultury i prasy do tworzenia w myśl doktryny tak bardzo odstającej od przedwojennych tradycji czy prądów myślowych popularnych na Zachodzie. Po perypetiach związanych z utratą pracy w kolejnych redakcjach dziennikarskich, po zamknięciu „Tygodnika Powszechnego” w marcu 1953 roku, Tyrmand został bez pracy. Był to pierwszy rok od zakończenia wojny, kiedy niczego nie wydrukował i nigdzie nie znalazł zatrudnienia. Skromne wynagrodzenie zdobywał najmuąc się do drobnych prac korektorskich czy tłumaczeniowych oraz udzielając korepetycji. Drobne kwoty pozwalały mu na skromne życie w pokoiku budynku YMCA przy ulicy Konopnickiej 6 w Warszawie.

Sam autor pisze na pierwszych stronach *Dziennika 1954*:

[...] chcę sprawdzenia siebie, klasyczne pożądanie wyrzuconych na margines życia. Nie mam talentu kontemplacji ani daru tworzenia dla samego tworzenia. Jak powiedział kilka dni temu Kisiel, noszę w sobie wielką potrzebę i umiejętność dzielenia się z ludźmi tym, co potrafię wyprodukować od razu, wiadomo zaś, co produkuje się od razu. Tak powiedział. To prawda: z powołania jestem dziennikarzem, konstrukcje moje podlegają gwałtom dezaktualizacji. Także nie potrafię pisać inaczej niż dla konkretnego czasu i przestrzeni.³⁰³

Najważniejszym spośród motywów zawartych w utworze jest ten związany z sytuacją jednostki wobec systemu. W tej perspektywie *Dziennik 1954* staje się uzupełnieniem takich lektur, jak *My Jewgienija Zamiatina* czy *Rok 1984* George’a Orwella. Leopold Tyrmand jako świadek historii i jednocześnie jeden z jej bohaterów, skrupulatnie opisuje szereg zależności i relacji, jakie zachodzą pomiędzy pragnącym wolności obywatelem, a zniewalającym jednostkę systemem komunistycznym. Wszystko spaja pragnienie wolności, które człowiek nosi w sercu, ale które nie może być w pełni rozwinięte, jeśli aparat państwa skierowany jest przeciwko swoim obywatelom.

Główny wątek dotyczy perypetii Leopolda Tyrmanda. Bohater *Dziennika 1954* jest bezrobotnym literatem. Opis jego fizjonomii otrzymujemy na ostatnich stronach dziennika: niski, ciemne włosy, nosi okulary, nie lubi swoich dłoni. Klepie biedę, poznajemy jego życie wewnętrzne oraz przeszłość: wspomnienia z dzieciństwa, opisy relacji z rodzicami, perypetie wojenne, przemyślenia na temat kondycji człowieka i humanistyki, liczne porównania do literatury, opisy aktualnych wydarzeń kulturalnych i politycznych, jego stosunek do jazzu, jako muzyki wolności.

W historii istotną rolę odgrywa wątek znajomości i romansu z Krystyną Okólską. W pierwszych wydaniach *Dziennika 1954* opisywana była jako Bogna. Prawdziwe nazwisko ustalił

³⁰³ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 8.

Michał Wójcik³⁰⁴. Wątek Tyrmanda i Krystyny (Bogny) przewija się przez wszystkie opisywane tygodnie. Bogna jest maturzystką, pisarz udziela jej korepetycji, ma z nim romans. To najszczególniej opisana postać kobieca w utworze. Każde jej pojawienie się w tekście rozwijane jest w dłuższe partie opisowe na temat figury kobiety. Duża różnica wieku między bohaterami jest motorem napędowym licznych konfliktów fabularnych.

Dziennik 1954, to galeria postaci. Tyrmand wiele miejsca i uwagi poświęca opisom znanych mu ludzi, przyjaciół i nieprzyjaciół. Nie brakuje na kartach książki także portretu zbiorowego. Wypełniają go ludzie z imionami i bez imion, mieszkańcy budynku YMCA, bywalcy kawiarni, artyści, działacze, przechodnie. Tyrmand bacznie przygląda się mieszkańcom stolicy – interesuje go ich ubiór, zachowania, sposób gestykulacji czy chodu. Nie bez powodu reżyser Borys Lankosz podczas prac nad filmem *Rewers* posiłkował się opisami z utworu Tyrmanda.

Dziennik, to również galeria miejsc i portret Warszawy, centrum na autobiograficznej mapie. Tyrmand regularnie stołuje się w restauracji „U Literatów”, gdzie – jak pisze – „na ogół nikt się nie przysiada”. Odwiedza też stołówkę „Czytelnika”, zjawia się na zebraniach w Związku Literatów Polskich czy na pokazach filmowych w SPATIF-ie. Głównym punktem na mapie miasta są okolice Placu Trzech Krzyży. *Dziennik 1954* wypełniają także opisy autobusów, tramwajów, sklepów, ulic, szczegóły związane z dźwiękiem, zapachem, kolorami, całym kolorytem życia w Warszawie. We wspomnieniach Tyrmand często wraca do odległych miejsc, które odwiedzał w przeszłości: pojawiają się Wilno, Frankfurt nad Menem, Oslo.

Dziennik 1954 wypełnia także bogata warstwa historyczna. Nie bez powodu oryginalne bruliony książki – zdeponowane w archiwum Instytucie Hoovera w Stanford – wypełniają wycinki z prasy z tamtego okresu. Tyrmand bacznie przyglądał się temu, o czym mówi prasa i o czym mówi ulica.

W tym sensie, utwór Leopolda Tyrmanda spełnia zarówno rolę opowieści fabularnej, jak i dokumentu konkretnej epoki. Ponadto, bohaterami *Dziennika 1954* są w równej mierze bohater i autor, jak również sam dziennik. Perypetie związane z procesem tworzenia, a potem wydania książki szerzej zostaną omówione w kolejnym rozdziale, podobnie, jak strategia autobiograficzna autora, który na kartach dziennika uczynił z siebie pełnoprawnego bohatera literackiego.

W roku 1953 Instytut Literacki w Paryżu wydał *Rok 1984* George’a Orwella, w tłumaczeniu Juliusza Mieroszewskiego. Arcydzieło literatury światowej jest kontynuacją myśli przedstawionych przez Zamiatina w powieści *My* czy Huxleya w *Nowym Wspaniałym Świecie*. Futurystyczną dystopię stworzył Orwell po doświadczeniach wojny domowej w Hiszpanii (w 1936 rok), wydając książkę w roku 1948. Główny bohater, Winston Smith, żyje w totalitarnym świecie rządzonym

³⁰⁴ Zob. Michał Wójcik, dz. cyt.

przez Wielkiego Brata, gdzie porządku strzeże Partia, dominuje sztuczny język ANGSCOC, a każdy krok śledzony jest albo przez TELEEKRANY, albo przez policję myśli. Smith, w tajemnicy przed światem, pisze na skrawkach papieru dziennik.

Leopold Tyrmand rozpoczął swój dziennik 1 stycznia 1954 roku. Czy zakładał, że utwór zostanie kiedykolwiek wydany? Krytyka stawiała po latach taką tezę – by nie powiedzieć, że zarzut, który jak wiemy z historii gatunku jest nietrafiony – jednak czy Tyrmand w roku 1954 mógł liczyć na druk swojego – krytycznego względem komunizmu – diariusza? Oczywiście, że nie. W tamtej sytuacji nie było możliwe wydanie takiej książki. Była to gorzka i zabójcza dla pisarza konstatacja. Dziennik powstał z wewnętrznej potrzeby tworzenia, której w przestrzeni publicznej odmawiała twórcy cenzura i partia, ale której to w zaciszu swojego mikroskopijnego pokoju w budynku YMCA zabronić nie mógł mu nikt.

Wątkiem, który przewija się przez wszystkie tygodnie zapisu, jest znajomość i romans Tyrmanda z Bogną, maturzystką, której udziela korepetycji. Kochanków dzieli czternaście lat różnicy, co przekłada się na sposób, w jaki narrator opisuje swoją bohaterkę. Relację Leopolda z Bogną krytycy porównują do motywu z *Pigmaliona* George'a Shawa, gdzie mistrz – profesor Higgins – rozwija talent swojej uczennicy – Elizy – by udowodnić, że można w ciągu kilku miesięcy nauczyć kogoś ogłady i pomóc pojąć mu obszerną wiedzę. U Tyrmanda relacja z Bogną jest tylko jednym z wątków, w którym większa część poświęcona jest sferze obyczajowej i psychologicznej. Inni krytycy sugerowali inspirację *Lolita* Nabokova. To z racji legend, jakie narosły wokół książki i wieku bohaterki. W rzeczywistości Bogna w roku 1954 była osobą pełnoletnią. Ich związek zakończył się niedługo po przerwaniu prac nad dziennikiem. Leopold Tyrmand oświadczył się dziewczynie, ale ta pierścionka nie przyjęła.

Przez karty dziennika przewijają się dziesiątki postaci, których można nazwać bohaterami codzienności Tyrmanda, a zatem – bohaterami jego dziennika. Tyrmand przyjaźni się ze Stefanem Kisielewskim, który przyjeżdża do niego wielokrotnie z Krakowa. W przeszłości pracowali tam w „Tygodniku Powszechnym”, zamkniętym – jak wiemy – po śmierci Stalina. W diariuszu wielokrotnie pojawia się wątek losów byłych członków redakcji gazety, z których wielu Tyrmanda odwiedza: Jan Józef Szczepański, Tadeusz Chrzanowski, Zbigniew Herbert. W rozmowach i wspomnieniach pojawiają się redaktor Jerzy Turowicz, Jacek Woźniakowski czy Zygmunt Kubiak. Przeszłość dziennikarska z „Tygodnikiem Powszechnym” przenika do roku 1954 także w warstwie konfliktu zewnętrznego: Tyrmand bezskutecznie próbuje nakłonić wydawnictwo „Czytelnik” do wydania w zwartym druku jego tekstów, jakie ukazywały się w krakowskiej gazecie. Bezskutecznie. Podobnie zresztą rzecz się ma z innymi tekstami, które Tyrmand próbuje skierować do realizacji – scenariuszem komedii i filmem o chuliganach. Wspomniany Herbert w roku 1954 –

jeszcze przed debiutem książkowym – jest pracownikiem fizycznym w jednej z warszawskich spółdzielni produkcyjnych.

Oczywiście, cierpi nędzę. Zarabia kilkaset złotych miesięcznie jako kalkulator-chronometrażysta w spółdzielni produkującej papierowe torby, zabawki czy pudełka. Pogoda, z jaką Herbert znosi tę mordęgę po ukończeniu trzech fakultetów, jest wprost z wczesnochrześcijańskiej hagiografii. Ta pogoda to precyzyjnie skonstruowana maska: kryje się za nią rozpacz człowieka, który boi się, że przegrał życie w niepoważnym pokerze historii, w którym stawką były ideologiczne przywiązania i honory. [...] Przypomina człowieka, który pochylił się nad studnią życia i którego doszedł stamtąd przeraźliwy smród, ale który się także wpił spazmatycznie w krawędź, aby się nie cofnąć i za żadną cenę nie przenieść wzroku w cukierkowe landszafty³⁰⁵.

Dziennik 1954, to osobliwe kalendarium. Spotkać można w nim wiele postaci, o których kilkadziesiąt lat później Polacy czytać będą w szkolnych podręcznikach. U Tyrmanda wszyscy bohaterowie uchyceni są jakby w „najczarniejszej godzinie życia”. Poruszają się na kartach utworu niczym w szarej zamieci, zastygnięci i przygnieci epoką.

W jednym z ustępów autor przyznaje przed czytelnikami, że interesuje się tematem chuliganerii i bandytyzmu. Słyszał gdzieś na Śląsku o bandach, które napadają na pocztę i milicję, rozdając łupy biednym ludziom. Innym razem temat wybrzmiewa, gdy Tyrmand zostaje wezwany na przesłuchanie przez Milicję Obywatelską w związku z jego rzekomymi kontaktami z półświatkiem przestępczym Warszawy. W posłowniu do książki Tyrmand zdradzi, że już wcześniej prowadził z wydawnictwem „Czytelnik” rozmowy na temat powieści o chuliganach, ale nie chciał zapeszyć. Podpisanie umowy na tę książkę zaważyło na przerwaniu prac nad *Dziennikiem 1954*.

Ostatni wpis pochodzi z 2 kwietnia 1954 roku, choć zdaniem badaczy, jest do zabieg dokonany na etapie późniejszej redakcji dziennika. Faktem jest, że po zakończeniu prac nad dziennikiem, a być już jeszcze w trakcie jego pisania, Leopold Tyrmand rozpoczął prace nad powieścią, która miała uczynić go nieśmiertelnym.

W jaki jednak sposób czytelnicy dowiedzieli się o tym, jak życie Tyrmanda w pierwszych kwartale roku 1954 wyglądało?

Bruliony dziennika Tyrmand wywiózł z kraju, opuszczając Polskę w 1965 po serii niepowodzeń wydawniczych. Na początku lat siedemdziesiątych dostał propozycję druku zapisków w londyńskim piśmie emigracyjnym „Wiadomości”, na co przystał. Rozpoczął się wówczas żmudny proces redakcji tekstu. Uwagi redakcyjne, jakie napływały z Londynu³⁰⁶, wymagały znacznej ingerencji w tekst, chociażby w nazwiska, które na prośbę redakcji zostały zmienione. Niektóre z zapisów zmienił sam Tyrmand, w czym duża zasługa nieszczęśliwego zbiegu okoliczności: z powodu awarii hydraulicznej w jego domu, część notatek uległa zalaniu. W latach

³⁰⁵ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 31.

³⁰⁶ Zob. tenże, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, pod red. M. Supruniuka, Toruń 2014.

siedemdziesiątych XX wieku na łamach „Wiadomości” ukazało się około 40% *Dziennika 1954*. Zasięg pisma był jednak bardzo mały i tylko nieliczni czytelnicy w Polsce – intelektualiści – mieli szansę się z nim zapoznać. Sytuacja zmieniła się, kiedy w roku 1980 wydano książkę w druku zwartym w Londynie. Wkrótce – na fali przemian politycznych i działania „Solidarności” - książkę nielegalnie przedrukowano w Polsce. Tym razem trafiła do tysięcy czytelników. Leopold Tyrmand, który wyemigrował w 1965 roku, dla większości odbiorców był pisarzem jednej książki, autorem legendarnego *Złego*. W przestrzeni publicznej był oceniany i tylko nieliczni znali szczegóły co do jego dalszych losów. Odbiorcy nie tylko nie wiedzieli, co autor porabia, ale nie przypuszczali, że ćwierć wieku wcześniej stworzył taki utwór, jak *Dziennik 1954*. Pojawienie się jego przedruków w Polsce wywołało sensację i wzrost zainteresowania twórcą.

Odwołując się do metody Morelliego:

nasze nieświadome gesty mówią więcej o naszym charakterze niż jakiegokolwiek zachowania formalne, wcześniej dokładnie przez nas przygotowane³⁰⁷.

Tyrmand zdaje się pisać o foucaultowskiej *techné tou biou* (tłum. z franc. „sztuka życia”), o życiu, które zyskuje blask i piękno w oczach tych wszystkich, którzy zechcą je podziwiać i zachowają w pamięci³⁰⁸.

Recepcja *Dziennika 1954* spotkała się też z krytyką. Jeden z badaczy, Roman Zimand, dopatrywał się na okładce książki oszustwa. Londyńskie wydanie, opatrzone fotokopią jednej ze stron maszynopisu, ukazywało odręczne zapiski z dziennika, które nie pokrywały się z odpowiednią co do miejsca zapisu treścią w druku. Zimand wysnuł wniosek, że *Dziennik 1954* jest tzw. apokryfem – tekstem niepewnego pochodzenia, o niepewnej autentyczności, który mógł powstać w czasie innym, aniżeli jest to datowane.

Wspomniane było wcześniej, że *Dziennik 1954* jest utworem autobiograficznym i autotematycznym. Historia recepcji i wydań *Dziennika 1954* jest poniekąd kontynuacją samego dziennika. Tak bowiem, jak była utworem konkretnego miejsca i czasu, tak okoliczności wydania i odbiór utworu również zależne były od czasu i miejsca. Leopold Tyrmand był w latach osiemdziesiątych emigrantem. Nie miał możliwości toczenia debat literackich na łamach polskiej prasy. Romanowi Zimandowi odpisał listownie, ale list ten nigdy nie ujrzał światła dziennego. Kopia znajduje się w archiwum na Uniwersytecie Stanford. Zimand w swoich oskarżeniach poszedł dalej, twierdząc m.in., że Tyrmand kłamał, co do pochodzenia swojej rodziny i krewnych (Zimand nie miał dostępu do drzewa genealogicznego, a jego ustalenia okazały się nieprawdziwe). Efektem takiej dyskusji na łamach polskiej prasy było określenie utworu jako dzieła apokryficznego. Taki

³⁰⁷ Zob. Carlo Ginzburg, dz. cyt., s. 14-15.

³⁰⁸ Michel Foucault, *Użytek z przyjemności*, [w:] tegoż, *Historia seksualności*, Gdańsk 2010, tom II, s. 172.

zapis utrzymał się przy tym utworze przez wiele lat w rozmaitych encyklopediach i słownikach literackich.

Ustalenia badawcze pokazały, że dziennik Tyrmanda faktycznie powstał w roku 1954 – jego oryginalne bruliony zdeponowane są w archiwum USA. Sam *Dziennik 1954* – zgodnie z marzeniem autora – przetrwał komunizm. Dziś odczytywany jest jako jedno z najważniejszych świadectw tamtej epoki. Syn pisarza, Matthew Tyrmand, przetłumaczył niedawno utwór na język angielski i wydał go w USA³⁰⁹.

I tu lekkim truchtem wbiega na scenę Sartre i wykonuje wdzięczne egzystencjalistyczne *pas de bourrée*. Człowiek i jałowość jego czynu. Bezsens chaosu czy chaos bezsensu – coś wiruje wokół czegoś, trochę nie pamiętam co wokół czego; *L'Existentialisme est-il l'humanisme* czytałem dawno i nieuważnie, ale wiem, że ontologiczna niemoc, że fatalna odwrotność zamiarów i skutków, że ślepotą tragedii, że znikąd pomocy ani sprawiedliwości, że los to gorzka samotność. Lecz mimo to Sartre zaleca angażowanie się, postawę czynną, przeświadczenie o własnej wartości, jednostkową rację bytu. [...] Można udawać idiotę, ale o tym Sartre nie wspomina³¹⁰.

Bourdieu nie jest przywoływany tu bez powodu. Również ten francuski badacz przyglądał się uważnie zjawisku autobiografizmu, podobnie jak Lejeune łącząc go z innymi dziedzinami nauki. Jak pisał:

Bez wątpienia można przypuszczać, że opowiadanie autobiograficzne zawsze, co najmniej częściowo, wynika z troski o nadanie sensu, o wytłumaczenie, o wydobycie logiki jednocześnie retrospektywnej i prospektywnej, o stabilność i stałość, poprzez ustalenie zrozumiałych zależności (takich jak skutek wywołany przez przyczynę sprawczą) między następującymi po sobie stanami, stanowiącymi dzięki temu konieczne etapy rozwoju. [...] tendencję do tworzenia ideologii z własnego życia poprzez wynikający z całościowej intencji wybór zdarzeń znaczących i ustalenie między nimi połączeń uzasadniających ich zaistnienie, a także nadających im spójność – jako zależnych od przyczyn, czy też, częściej, celów – naturalnie podziela biograf, którego wszystko, począwszy od dyspozycji profesjonalisty do interpretacji, skłania do akceptacji sztucznego wytwarzania sensu³¹¹.

Na przykładzie *Dziennika 1954* czy *Złego* możemy zaobserwować, że Tyrmand wykorzystuje kategorię „obserwowaną”.

Charakter stały ma tylko miejsce o b s e r w o w a n e. Może nie jest to najszcześniejsze określenie, bo obserwacja wydaje się w ogóle metodą charakterystyczną dla wyobraźni topograficznej, ale używam go z braku lepszego pomysłu dla podkreślenia, że chodzi o tworzenie miejsca autobiograficznego w perspektywie t u i t e r a z, ewentualnie t u i w t e d y, ale w każdym razie bez przestrzennego dystansu, bez oddalenia. Podmiot jest w zasadzie stale aktualnie obecny w swoim rzeczywistym obszarze, któremu przygląda się na co dzień i wobec którego tworzy jego literacki obraz. Píše o miejscu będąc w miejscu, zazwyczaj z poczuciem trwałego zakorzenienia, najczęściej będąc także tu urodzonym i osiedlonym przez całe życie³¹².

³⁰⁹ Zob. Leopold Tyrmand, *Diary 1954*, Evaston 2014.

³¹⁰ Tamże, s. 34.

³¹¹ Pierre Bourdieu, *Złudzenie biograficzne*, [w:] tegoż, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. Joanna Stryczyk, Kraków 2004, s. 63.

³¹² Tamże, s. 193.

- Transgresja ku nieśmiertelnej sławie: *Zły*

Powieść *Zły* mieści się ramach gatunku powieści łotrzykowskiej, choć przez wielu nazywana jest również pierwszym polskim powojennym kryminałem lub powieścią miejską, ponieważ to właśnie Warszawa i warszawiacy – obok tytułowego Złego – są głównymi bohaterami książki.

Dominującym wątkiem i osią fabuły powieści są poszukiwania tytułowego Złego – tajemniczego mściciela o białych oczach, który pojawia się wszędzie tam, gdzie dzieje się komuś krzywda. Opisany jest tak, jakby posiadał ponadnaturalne moce – jest nieuchwytny, szybki jak błyskawica, silny jak niedźwiedź, a jedyną cechą wyglądu, którą potrafią opisać świadkowie, są jego jarzące się oczy. Skojarzenie z Zorro jest tu nieprzypadkowe.

Zły zjawia się pewnego wieczora w Warszawie, by ocalić z rąk bandytów Martę Majewską i od tej pory regularnie ratuje mieszkańców, regularnie nokautując rzeźmieszków, złodziei i napastników. W tym kontekście *Zły* nazywany jest również pierwszą polską powieścią o superbohaterze.

W rozmowie z Wojciechem Wierzejskim Tyrmand opowiadał:

Zły był powieściową wersją ballady ulicznej, a nie thrillerem czy powieścią detektywistyczną. [...] *Zły* to *Czarna Mańka* na siedmiuset stronach, czysta literacka fantazja z gatunku „rynsztokowej klechdy” [...] Jeśli weźmie pan pod uwagę moje zainteresowanie jazzem, muzyką balladowo-rynsztokową wywodzącą się z folkloru wielkowiejskiej ulicy, to znajdzie pan łatwo dodatkowe uzasadnienie. Otóż prawda jest taka, że od najmłodszych lat pasjonowałem się folklorem ulicy. Chodziłem do kina na populistyczne filmy René Claire’a, czytałem liczne książki o tej tematyce. Uwielbiałem wręcz podsłuchiwać rozmowy, jakie w parkach prowadzili żołnierze romansujący z kucharkami. Chwytałem uliczne piosenki śpiewane przez dochodzącego amanta służących z sąsiedztwa, takie jak *Dwunasta godzina na miejskim zegarze*, ballady złodziejskie czy więzienne³¹³.

Zły miał być pierwotnie komiksem, opowieścią graficzną. Za namową Kazimierza Koźniewskiego Tyrmand ze swoim pomysłem na historię o Złym zgłosił się do Wydawnictwa „Czytelnik”. O podpisaniu umowy na napisanie powieści dowiadujemy się z ostatnich akapitów *Dziennika 1954*: Tyrmand przerwie pisanie dziennika i z miejsca zacznie pracować nad *Złym*.

Utwór stanowił sensację wydawniczą, ponieważ doktryna socrealistyczna zebrała takie żniwo, że z księgarń i bibliotek na wiele lat skutecznie wyrugowano wszelką literaturę popularną. Zabronione były wówczas nawet kryminały Agaty Christie! I oto pojawiła się książka, opisująca zjawiska wszystkim znane, ale dotąd w literaturze pomijane: chuligaństwo, przestępstwa, przemoc. W dodatku z owych przestępców Tyrmand uczyni w książce kluczowe postacie. Chuliganeria była wielką plagą po wojnie. To właśnie dlatego Tyrmandowi udało się namówić na książkę

³¹³ Nie pozostało mi nic innego jak zostać pisarzem. Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem, „Literatura”, nr 11-12/1989, s. 22-25; Przedruk z: „Tydzień Nowojorski”, nr 2/1985.

Wydawnictwo „Czytelnik”: na umowie napisano, że ma to być powieść antychuligańska. Tyrmand słowa dotrzymał, a wydanie książki okazało się na przełomie roku 1955 i 1956 wielkim wydarzeniem. Czytelnicy wykupili cały nakład w dwa dni. Krytyka zarzucała autorowi grafomanię, ale wielu wybitnych twórców zatraciło się w *Złym* równie mocno, co czytelnicy. Witold Gombrowicz pisał w swoim dzienniku:

[...] Tyrmand! Talent! [...] Brud i taniocza – a pożądana i zachwycająca! Jakież sex-appeal ma ta saga, na 300 procent warszawski, ten sam co niegdyś czaił się w bramach kamienic na Hożej czy Żelaznej [...] Tyrmand jest najdoskonalszą kontynuacją naszej romantycznej poezji, on przejął jej pióropusz, on pisze jej ciąg dalszy...³¹⁴

Autor *Ferdydurke* podkreślał, że wiedział, iż fakt pojawienia się na scenie literackiej kogoś z talentem pokroju Tyrmanda jest „nieunikniony: że musi wejść jak księżyc, romantycznie i wybuchnąć”³¹⁵.

O swoim zachwycie nad książką pisała także Maria Dąbrowska:

Do trzeciej w nocy czytałam *Złego* Tyrmanda. Wszyscy się z tego wyśmiewają, a ja uważam to za ważną książkę 10-lecia. Może równie ważną, jak w swoim czasie *Dzieje grzechu* Żeromskiego; niższa klasa arcyzmu, ale tak samo szmirowato-melodramatyczna; lecz rzeczywistość jest szmirowata i to powinno było znaleźć swój ekwiwalent w literaturze. Pisane, mimo pewnych dłużyzn, z takim talentem, że w miarę czytania robiło mi się słabo i dostawałam bicia serca. Czułam, że sobie szkodzę, a jednak czytałam³¹⁶.

Poszukiwanie *Złego* pozwala podróżować z bohaterami po stolicy. *Zły* jest powieścią swojego czasu i miejsca, choć są to czas i miejsca wyśnione. Niesamowity realizm i detal opisu Tyrmand zderza z hollywoodzką akcją fabularną. Podobnie, jak *Dziennik 1954*, również *Zły* jest topograficznym przewodnikiem po Warszawie, jej zaułkach, skwerach, zajezdniach, kawiarniach, biurach, kamienicach.

Obok postaci tytułowej, bohaterami są zatem Warszawa i warszawiacy. Na pierwszych stronach utworu Tyrmand prezentuje spis bohaterów – niczym w sztuce teatralnej – z którego możemy się dowiedzieć, jakie funkcje pełnią kolejne postaci: szofer, kioskarz, lekarz, kierowca autobusu, hokeista, milicjant. Wyposażeni w heroiczne cechy godne antycznej tragedii, stają się prawdziwymi bohaterami na arenie zdarzeń. Przy ich pomocy Tyrmand snuje opowieść o swojej mapie autobiograficznej Warszawy, o mieście, które przeżyło własną śmierć i o ludziach, którzy zbudowali na powojennych ruinach nowe życie. Autor oddaje im swoisty hołd, pisząc w dedykacji: „Mojemu ukochanemu miastu – Warszawie”.

Historia *Złego* łączy się z mocno wyeksponowanym wątkiem gangsterskim. Przystępczość w Warszawie ma różne oblicza – jej sprawcami są złodzieje, fałszerze, spekulanci, recydywiści.

³¹⁴ Witold Gombrowicz, *Dziennik (1957-1961)*, Paryż 1962, s. 100-101.

³¹⁵ Tamże.

³¹⁶ Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1951-1957*, Warszawa 1988, s. 244.

Centralną postacią tego świata jest prezes Filip Merynos, człowiek, który trzęsie całym podziemiem miasta. Zły miesza szyki bandzie Merynosa, a Złemu szyki miesza porucznik Dziarski, który nie wierzy w dobre intencje tajemniczego mściciela. Złego postanawiają jednak wesprzeć bohaterowie ulicy – kioskarz Kalodont czy kierowca autobusu, pan Śmigło. W ten sposób Tyrmand czyni z opowieści historię o walce dobra ze złem, o sprawiedliwości społecznej, która wymierzana jest, jak w klasycznym, amerykańskim westernie. Dziką prerią są tu ruiny Warszawy.

Maria Dąbrowska doceniła tę wiarygodność obrazu warszawskiej szarej strefy: „odkąd czytam książkę Tyrmanda *Zły* – wiem z jakich przestępczych elementów taka «branża biletowa» się składa”³¹⁷.

Rozluźnienie rygorów formalnych tłumaczy się pragnieniem wyrażenia innych treści. A ciągła odnowa zainteresowań pociąga za sobą równie nieustanną ewolucję środków ekspresji³¹⁸.

Powieść ma również elementy melodramatu – Zły okazuje się skrywać tajemnicę z przeszłości. Będąc niegdyś złym człowiekiem został skazany przez szefów gangu na śmierć. Kiedy cudem przeżył, postanowił odkupić swoje winy, samemu wymierzając sprawiedliwość. Pojawia się wątek miłosny Marty Majewskiej i Halskiego, tragiczną śmiercią ginie młody, nieustraszony reporter, Kuba Wirus, a wydarzeniom zza biurka redakcji miejskiej gazety przygląda się redaktor Kolanko – odbicie samego Leopolda Tyrmanda w książce.

Rozstrzygnięcie fabularne jest niejednoznaczne. Zły zostaje ujęty przez Dziarskiego. Na pytanie o to czy bohater o pseudonimie Zły – czyli Henryk Nowak – naprawdę był „złym” bohaterem, czytelnik nie dostanie jednoznacznej odpowiedzi.

Powieść *Zły* krótko po premierze uzyskała status książki kultowej. Zaważyły na tym zarówno moment historyczny – przemiany w połowie lat pięćdziesiątych, koniec doktryny socrealistycznej – jak i moc literatury popularnej, którą Tyrmand rozumiał i którą zaproponował czytelnikom, jako pierwszy.

³¹⁷ Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, opr. Tadeusz Drewnowski, t. III: 1955-1959, s. 76; autorka pisze tu o tzw. „konikach”, handlujących biletami na występ *Everyman's Opera (Porgy and Bess* George’a Gershwina) w styczniu 1956 w Warszawie. Wydarzenie to było doniosłe. Na początku spektaklu zwrócił się do widowni ze sceny wspominany w tej pracy Jerzy Przeździecki. W rozmowie z autorem dysertacji wyjawiał, że w dniu wydarzenia został doprowadzony na tajne spotkanie przez służby amerykańskie. Jako biegły w języku angielskim literat, został poproszony w imieniu prezydenta USA, Dwighta Eisenhowera o wygłoszenie ze sceny mowy potępiającej komunizm. Przeździecki wywiązał się z zadania, mimo faktu, że naprzeciwko niego siedziała na sali cała „wierchuszka” ówczesnego KC PZPR. Przeździeckiego spotkały z tego powodu reperkusje; o wspomnianym spektaklu *Porgy and Bess* pisał również Jerzy Pilch w swoim tekście z 1985 roku: „prócz masła i biletów na *Porgy and Bess* książka popularnego „Lolka” była jednym z trzech najbardziej poszukiwanych produktów”. Zob. Jerzy Pilch, *Romans z bruku zrujnowanego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 43/1985, s. 5.

³¹⁸ Jacqueline de Romilly, *Wprowadzenie*, [do:] *Tragedia grecka*, Warszawa 1994, s. 9.

Powieść z 1955 roku objawiła niedoskonałości konstruktury krytyki marksistowskiej, jakim był robotnik - „podmiot kultury” oraz umożliwiła przeżycie Przygody w świecie złożonym z nadziei, oczekiwań i (nie zawsze szczególnie wysublimowanych) pragnień Polaków lat pięćdziesiątych³¹⁹.

Szczegół u Tyrmanda był na tyle wyrazisty, że dziś odbywają się w stolicy wycieczki śladami bohaterów powieści, a w internecie istnieje specjalna mapa, na której można sprawdzić, gdzie rozgrywają się kolejne sceny. Bo u Tyrmanda wszystko jest sprawdzalne.

Transgresja ku opowieści o superbohaterze, transgresja ku opowieści antysocrealistycznej – to odważne zabiegi formalne. Ale było coś jeszcze, jeden element, który sprawił, że czytelnicy kupili tę opowieść.

Powieścią, która wyznaczyła pewien trend, jest *Zły* Leopolda Tyrmanda. Już w tej, klasycznej książce milicja nie wypada zbyt dobrze. Porucznik Dziarski jest wprawdzie sympatyczny i rzeczywiście dziarski, jednak jego głównym celem jest złapanie tytułowego bohatera. A to właśnie Zły jest postacią pozytywną, szlachetnym mścicielem jak Zorro, który broni słabych i bezbronnych przed plagą chuligaństwa. To ostatnie rzeczywiście było problemem społecznym. Powieściowa milicja – jak i ta prawdziwa – nie bardzo była sobie w stanie poradzić z chuligaństwem i rozbojami. Jednak Dziarski wszystkie swoje siły kieruje nie na walkę z przestępczością, ale na ujęcie Złego. Wniosek z tego taki, że nikomu nie wolno brać w swoje ręce sprawiedliwości, ludzie nie powinni się bronić, tylko czekać na MO, a jeśli ta nie przybywa na czas – to trudno! Sytuacja opisana w powieści robi przygnębiające wrażenie, ale Tyrmand diagnozuje sytuację trafnie. MO nie życzyła sobie konkurencji, a samodzielna próba obrony przed napaścią kończyła się często gorzej dla napadniętego niż przestępca. Obywatel powinien być bierny i jest wobec prawa w porządku, jako ofiara, ale nie gdy się skutecznie potrafi obronić³²⁰.

Ten realizm, realizm à rebours, nie wprost, w Warszawie również à rebours z milicjantami dziarskimi à rebours – tego polski czytelnik nie mógł przeoczyć zimą 1956 roku. Był to ze strony Tyrmanda jasny sygnał do odbiorcy, nie tyle puszczone oko, ile wielki snop światła bijący z samego Placu Trzech Krzyży o treści: ta książka jest inna niż wszystkie. Ta książka pokazuje świat taki, jaki znacie, nawet, jeśli jest to świat na poły magiczny, na poły komiksowy.

Tak, u Tyrmanda wszystko było sprawdzalne. Elementy socjalistycznego ustroju czytelnicy wychwycili błędnie, czując między wierszami, że biorą udział w czymś innym, w czymś, co łamie tabu i zakazy. Doskonale wyłożył to autor *Historii oka i ojciec „literatury transgresji”*, Georges Bataille

Prawda zakazów jest kluczem do naszej ludzkiej postawy. Musimy i możemy dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że zakazy nie zostały nam narzucone z zewnątrz. Odkrywamy to z trwogą, gdy wykraczamy przeciwko zakazowi, zwłaszcza w owym momencie zawieszenia, gdy zakaz jeszcze działa i gdy mimo to ulegamy impulsowi, któremu zakaz się sprzeciwia. Jeśli przestrzegamy zakazu, jeśli jesteśmy posłuszni, to nie mamy tej świadomości. Ale w momencie transgresji czujemy trwogę, bez której nie byłoby zakazu: na tym polega doświadczenie grzechu. Doświadczenie prowadzi do transgresji spełnionej, udanej, która podtrzymuje zakaz po

³¹⁹ Wacław Forajter, dz. cyt., s. 233.

³²⁰ Dorota Skotarczak, *Otwierać, milicja! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin-Warszawa 2019, s. 39; autorka – wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej – książki pozwala sobie w przypisie do tego fragmentu na dodanie komentarza: „pomijam tu, na ile ta sytuacja jest do dziś aktualna”.

to, by się nim rozkoszować. Doświadczenie wewnętrzne erotyzmu wymaga od tego, kto je przeżywa, równie wielkiej wrażliwości na trwogę, z której wyrasta zakaz, jak na pragnienie pogwałcenia zakazu³²¹.

Historia książki skupiła ostatnio swoją uwagę na pierwszych czytelnikach. Przede wszystkim na cenzorach, którzy zezwalają lub nie na publikację książki, a także ingerują w teksty, zmieniając lub poprawiając. Następnie na kopistach, którzy przepisują tekst wysyłany do cenzury, a potem do pracowni drukarskiej. Potem także na wydawcach, którzy publikują książki, biorąc na siebie odpowiedzialność finansową za wydanie tekstu i kontrolę nad nim, a także za jego ostateczny kształt³²².

Wydaje się, że tę popularność zawdzięczał czasom, w których był czytany. Ta blisko sześciuset stronicowa epopeja warszawska, odstręcza dziś rozwlekłością, patosem, prostą wykładnią ideologiczną, a przede wszystkim – licznymi niezręcznościami stylistycznymi³²³.

Barokowy – tak często określano styl Leopolda Tyrmanda, który miał okazać się barierą nie do przejścia, gdy pisarz zaczął tworzyć po latach w języku angielskim.

Zły pierwotnie miał być powieścią graficzną z gatunku crime comics.

Komiksy te szczególnie mocno akcentowały zbrodnie i gwałt, jasno wskazując, że tylko te czyny są godne zainteresowania. Dodatkową cechą wyróżniającą „crime comics” było posługiwanie się argumentem prawdziwości³²⁴.

Tyrmand, zafascynowany kulturą amerykańską, balladą miejską i tradycją europejskiej literatury, widział *Złego* jako transgresje gatunkowe: połączenie narracji powieściowej i grafiki. Według jednej z legend, wspominany Koźniewski na łamach *Dziennika 1954* – ten sam, który zachęcał Tyrmanda do pisania w propagandowej prasie – namówił pisarza, by spróbował wydać to jako powieść. Zdaniem Koźniewskiego, największą siłą Tyrmanda były jego zdolności tworzenia barwnych i wiernych opisów. W komiksowych dymkach nie byłoby na nie miejsca. W umowie, którą Tyrmand zawarł, mowa była o „noweli antychuligańskiej”: autora zobowiązano, by powieść miała wymiar edukacyjny.

Akcją powieści mogła być i musiała być Warszawa. Rodzinne miasto fascynowało autora *Filipa* od dzieciństwa. Jako młodziwiec przyglądał się jego rozwojowi w latach dwudziestych i trzydziestych, po wojnie obserwował jego ruiny, a potem – rozbiórkę dawnej stolicy po dekrete Bieruta. Mimo zmian, jakie w mieście zaszły po wojnie, kochał Warszawę jako małą ojczyznę, w której znał każdy zaułek i każdą ulicę. Pracując jako dziennikarz na początku lat pięćdziesiątych, pisał:

³²¹ George Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999, s. 42.

³²² Charles Chartier, dz. cyt., s. 277.

³²³ Inga Iwasiów, dz. cyt., s. 25.

³²⁴ Krzysztof Teodor Toeplitz, *Sztuka komiksu*, Warszawa 1985, s. 6.

Gdzie jest powieść na ten temat [Warszawy – przyp. M. W.], gdzie film – właśnie film, albowiem trudno o wdzięczniejszy filmowo temat. Filmowość niektórych ruin, załomów, zniszczonych klatek schodowych, zawalonych piwnic z okolic dalekiej Chmielnej, Złotej, Siennej, Śliskiej urzeka wprost; na ich kanwie wyobraźnia sama snuje scenariusze. A tymczasem ruiny znikają, są systematycznie uprzątnane, coraz ich mniej. Wraz z nimi znika autentyk, tak konieczny jako tworzywo plastyczne dla naprawdę dobrego filmu. Szkoda...³²⁵

Kiedy doszło do podpisania umowy z Wydawnictwem „Czytelnik”, miłość do Warszawy Tyrmand przelał na strony nowej powieści. Odtąd terkot jego maszyny do pisania rozlegał się po korytarzu budynku YMCA. Według wspomnień mieszkańców, najwytrwalsi fani-przyjaciele Tyrmanda wyczekiwali każdego dnia pod drzwiami pokoju, by usłyszeć kolejne partie tworzonego tekstu.

Książka pojawiła się w księgarniach na przełomie 1955 i 1956 roku. W głośnym wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” z roku 1981 Leopold Tyrmand tak wspominał tamten okres:

*Zły wyszedł i stał się miażdżącym sukcesem. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że coś takiego może zaistnieć. Pamiętam, jak natknąłem się na ogromny ogonek, myślałem, że po masło, ale była tam księgarnia. Spytałem ostatniego faceta, co tu dają, a on mówi, że *Złego*. Jeden egzemplarz na ryło. To były piękne rzeczy³²⁶.*

Reakcja autora nie dziwi – należy pamiętać, że *Zły* powstawał niemal w tym samym czasie, co *Dziennik 1954* i pisany był przez bezrobotnego, niedrukowanego twórcę, który miał na koncie wydanie jednego tomu opowiadań *Hotel Ansgar* w roku 1948. Od tamtego czasu minęło siedem lat.

Połowa lat pięćdziesiątych była czasem przemian opisywanym jako okres „odwilży”. Adam Ważyk opublikował słynny *Poemat dla dorosłych*, Zbigniew Herbert wydał *Strunę światła*, w Warszawie przeprowadzono V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, zorganizowano – pierwsze raz od czasu wprowadzenia socrealizmu – koncerty jazzowe, które znów prowadził Leopold Tyrmand. Był to czas wielu przeobrażeń, a trzeba pamiętać, że socrealizm oznaczał również brak wielu gatunków literackich i arcydzieł literatury na półkach księgarni i bibliotek. Gatunki kryminalne pojawiały się tylko w wersjach powieści milicyjnej czy „produkcyjnej”.

Zimą 1956 roku wszystko się zmieniło. Powieść *Zły* stała się hitem, który wkrótce został przetłumaczony na ponad dwadzieścia języków.

Głównym motywem w powieści jest postać tytułowego *Złego*. Jego postać, inspirowana postacią Zorro, to tajemniczy mściciel, który pewnego, zimowego wieczora pojawia się w Warszawie. Pragnie odkupić swoje winy, ratując Warszawiaków przed przestępcami. Do akcji wkroczą wkrótce milicjanci, dziennikarze i gangsterzy, ale także szarzy obywatele, którzy chcą

³²⁵ Leopold Tyrmand, *Z cyklu: List z Warszawy*, [w:] tenże, *Tyrmand warszawski. Teksty niewydane*, Warszawa 2011, s. 97; przedruk z „Tygodnika Powszechnego” z roku 1951.

³²⁶ Marek Ziomecki, *Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem*, „Tygodnik Powszechny”, nr 45/1981, s. 4.

Złego wesprzeć. Areną zdarzeń stanie się ta filmowa – o której pisał Tyrmand w 1951 roku – Warszawa. A bohaterami tej historii – jej mieszkańcy.

Tożsamość ZŁEGO ujawnia się stopniowo, wraz z upływem czasu powieści. Bohater, stanowiący *spiritus movens akcji*, jest długo opisywany wyłącznie za pomocą metonimii. O jego pojawieniu się informuje zazwyczaj sygnet z błyszczącym brylantem oraz „jarzące się, białe oczy, przerażające oczy”. Atrybuty te są „znakami tajemnicy” (określenie Iwasiów), która zostaje ujawniona przez bohatera dopiero w trakcie przesłuchania. Historia o okrutnym morderstwie, dokonanym przez Nowaka (niegdyś członka „hofty” Buchowicza) na inwalidzie wojennym, ma budzić „grozę i litość” odbiorcy. Motyw feralnego pierścienia, przynoszącego nieszczęście kolejnym właścicielom, również pochodzi z twórczości ludowej. ZŁY utożsamia ponadprzeciętną sprawność fizyczną. Właściwość ta cechowała bohatera mitycznego (herosi *Iliady* i *Odysei*), z czasem zaś weszła w skład „wyposażenia” bohaterów prozy realistycznej (Jan Valjean z *Nędzników* Victora Hugo, Andrzej Kmicic z *Potopu*). Buchowicz, który uważa tę cechę Nowaka za niebezpieczną (nie może bowiem poddać jej całkowitej kontroli), zastawia na niego pułapkę. Bohater, pobity przez bandytów, zostaje uznany za zmarłego. Motyw pozornej śmierci pojawiał się wielokrotnie w literaturze. Był obecny w twórczości ludowej, zaś za pośrednictwem melodramatu, gatunku sztuki plebejskiej, popularnego od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, przedostał się do literatury „wysokiej”³²⁷.

Tyrmand mógł eksperymentować w warstwie językowej dzięki sięgnięciu po bohaterów z różnych klas i grup społecznych. Należy pamiętać, że chuligaństwo było plagą społeczeństwa. Pokolenie tzw. „pogruzowców” w kraju o tak niskiej stopie życia i niskim poziomie administracji jak Polska w sposób naturalny kryminalizowało się. I choć prasa przestrzegała, propagując nawet na swoich łamach akcję „Chuligani, wysiadka!”, a służby chuliganów ścigały, próżno było szukać filmów czy książek, w których można byłoby poznać życie członków tej napiętnowanej społecznie grupy.

Wprowadzanie takich postaci, jak Merynos, Meteor czy Kudłaty za każdym razem stanowi dla autora pretekst do retrospekcji, która przybliży czytelnikowi kolejne fragmenty układanki, składającej się z historii i ducha Warszawy. Tyrmand nawiązuje w swojej książce do przedwojennych historii gangsterskich. Postacią Kudłatego oddaje hołd takim hersztom, jak Tata Tasiemka czy złodziej Urke Nachalnik, o których wszyscy w stolicy kiedyś słyszeli. Wspólnie z nimi, a także Morycem, Meteorem czy Olimpią Szuwar, Tyrmand zabiera nas w świat nielegalnych zakładów sportowych, kradzieży i rozbojów. Wszystko spaja gangsterski kodeks honorowy i niepisane zasady przestępczego świata. To dlatego – jak zauważył sam Tyrmand w przytoczonym wcześniej wywiadzie – blisko *Złemu* do ballady miejskiej, której jednym z wyznaczników było sympatyzowanie z honorowym bandytą. Kulminacją akcji ma być przekręt biletowy – sprzedanie wartej miliony partii wejściówek na mecz piłkarski Polska – Węgry. W latach pięćdziesiątych reprezentacja Madziarów była jedną z najlepszych na świecie, dlatego zabieg fabularny nie dziwi: na takim pojedynku nieuczciwi sprzedawcy zbiliby fortunę.

³²⁷ Waław Forajter, dz. cyt., s. 125-126.

Pisarz spełnił zatem jeden z naczelných warunków literatury popularnej: obietnicę poznania tajemnicy. W jego *Złym* są więc gangsterzy każdego szczebla ze swoim językiem i swoją profesją, są funkcjonariusze służb i dziennikarze pokazani w pracy, jak rasowi reporterzy z kinowych filmów. Bohaterami są też lekarze, sprzedawcy, mechanicy, a nawet filateliści. Każdy z nich dodaje książce kolorytu.

Postaci takie jak prezes Merynos, redaktor Kolanko, bokser Kruszyna, boska Olimpia Szuwar i cała zgraja cwaniaków, bandziorów, emerytów, barmanek, mechaników samochodowych i fryzjerów – to ikoniczne figury polskiej prozy rozrywkowej, ale sam autor uważał *Złego* za „komercyjną imprezę”, „powieściową wersję ballady ulicznej”, a wręcz „rynszokową klechdę”. Tak właśnie bywa: często najświetniejszymi dziełami, książkami legendami stają się te, do których ich autorzy nie przywiązywali największej wagi, zaś w zapomnienie idą dzieła uważane przez nich za najważniejsze w dorobku. To bohater *Złego*, nawrócony na walkę z przestępczością były bandzior, swoisty peerelowski Batman toczący samotny bój w przeżartym grzechem Gotham zwanym Warszawą, stał się legendą, a nie sprytny polski kelner w niemieckim hotelu w czasie II wojny światowej ani też – co jasne – żaden ze skomplikowanych moralnie, dwuznacznych, a często jednoznacznie wstrętnych bohaterów wybitnego *Życia towarzyskiego i uczuciowego*³²⁸.

Narracja zmienia się co rusz. Wielokrotnie akcja opisywana jest z perspektywy chuliganów – w polskiej literaturze lat pięćdziesiątych coś nie do pomyślenia. Partie tekstu poświęcone werbunkowi przyszłych bandytów do organizacji chuligańskich mają u Tyrmanda charakter perswazyjny, co wybrzmiewa w *Złym* poprzez zastosowanie narracji w czasie teraźniejszym w dwóch takich scenach.

Nie ma w powieści, poza nimi, żadnych innych fragmentów, wykorzystujących ten tryb opowiadania, który – moim zdaniem – miał na celu „unaocznienie” zagrożenia ze strony młodych przestępców, ukazanie bliskości „barbarzyńców”, którzy uprawiają bezinteresowną przemoc³²⁹.

Główną osią narracyjną w powieści są odwołania do wspólnotowości. Już na pierwszych stronach porucznik Dziarski stwierdza, że sprawa *Złego* nie jest typową sprawą kryminalną, a „warszawską sprawą”.

Narrator dążący do stworzenia iluzji „prawdziwości” swojej relacji, jest zmuszony do posługiwania się różnymi konwencjami. [...] Narrator kamufluje swój niepodważalny egocentryzm [...] poprzez odwołanie się do wspólnoty doświadczenia. Poprzez formę drugiej osoby liczby mnogiej usiłuje on uczynić swoją relację z odbiorcą bardziej zażyłą, bliższą.³³⁰

Tu badacz Waław Forajter słusznie przywołuje przykład, jaki przytaczamy za nim poniżej:

³²⁸ Krzysztof Varga, *Tyrmand w skrócie: Jestem uczciwy i dlatego nigdy nie będę bogaty, choć akurat na bogactwie mi zależy*. Dostęp online 11.02.2021: wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,25645108,leopold-tyrmand-sciaganie-kolorowych-skarpetek.html

³²⁹ Waław Forajter, dz. cyt., s. 109.

³³⁰ Tamże, s. 225.

I dlatego nie mówcie nam o wiosnach paryskich czy wiedeńskich. Nam, którzy wiemy, czym jest, czym potrafi być warszawska wiosna³³¹.

I rzeczywiście, głównym – obok Złego – bohaterem książki jest miasto Warszawa. Tyrmand oświetla ją z każdej strony, zmieniając perspektywę, aurę, oświetlenie, artefakty. Bierzemy w Warszawie udział w pościgu autobusowym, w śledztwie milicyjnym i dziennikarskim, obserwujemy rozwój romansu Halickiego i Marty, jesteśmy świadkami brutalnych scen walki, jak tej w zajezdni autobusowej. Przemykamy po dworcach i stadionach z nielegalnymi sprzedawcami biletów. Przestrzeń autor kreuje na wzór XIX-wiecznych powieści romantycznych. Powojenna Warszawa pełna jest ruin, gruzowisk i ślepych zaułków. Nie brakuje tu scenerii rodem z powieści Seweryna Goszczyńskiego – pełnych duchów przeszłości, zła i grozy. Warszawa lat pięćdziesiątych, to wciąż jeden wielki cmentarz skąpany we krwi, o czym w Warszawie – tej książkowej i tej prawdziwej – wszyscy wówczas wiedzą. Gdzieś nad miastem, niczym w *Zamku kaniowskim*, wisi talerz Księżycy, a akcja książki, prowadzona zgodnie z regułami dawnych powieści, okraszana jest co rusz językiem z powieści historycznych:

Sytuacja obrzucanego głazami z niewidzialnych beluard czy katapult kiosku Ruchu nie należy do najprzyjemniejszych, trzeba wszak sobie powiedzieć, że budowla ta ma na ogół inne przeznaczenie niż warowne burgi żądnych władzy feudałów³³².

Oblężenie – pomyślał Geniek – znajdujemy się w oblężonym autobusie³³³.

Tyrmand również stosuje liczne zabiegi językowe, które ubarwiają lekturę. Jego opisy pełne są barokizmów i romantycznych inwokacji do „warszawskich bram” czy „mód warszawskich”. Nieustannie bawi się konwencjami, wykorzystując całą paletę rozwiązań zarówno z literatury klasycznej (przemiana bohatera, niczym Jacka Soplicy w *Panu Tadeuszu*), jak i literatury popularnej (Złego nazywano „polskim Batmanem”). Uśmiech na twarzy wywołuje galeria bohaterów książki i ich personalia: Śmigło, Siupka, Drobnik, Kruszyna, Szaja, Meteor.

Tyrmand skrupulatnie opisuje historie związane z każdym miejscem, czyniąc ze *Złego* przewodnik po Warszawie. Istotny jest element historyczny. Ważną rolę odgrywa tu wielowarstwowość kulturalna i historyczna Warszawy, którą badacze porównują do „palimpsestu”.

Tyrmand patrzył na warszawski świat okiem fachowym operatora filmowego, który dokładał wszelkich starań, by uczynić go dla widza atrakcyjnym. Mrowisko ludzkie Białoszewskiego zostało przeniesione do blokowisk, natomiast u Tyrmanda nieustannie przemieszcza się, oddaje się przyjemności pędu wywołanego zarówno

³³¹ Leopold Tyrmand, *Zły*, Warszawa 2001, s. 104.

³³² Tamże s. 56.

³³³ Tamże, s. 113.

środkami lokomocji, jak i intensywnością życia „na mieście”, obarczonego ryzykiem wynikającym z prostego faktu, że każde miasto lub każda miejscowość jest ambiwalentna³³⁴.

Tyrmand stara się, aby czytelnik jednoznacznie odczytywał system wartości, do którego odwołują się szlachetni bohaterowie jego powieści. Zły, jako nawrócony gangster, sam cudem unika śmierci, a potem postanawia ratować innych z opresji. Przyłączają się do niego prości ludzie z ulicy. Kalodonta Tyrmand wyposaża w cechy sędziwego, antycznego herosa. Robert Kruszyna z bandy Merynosa zakończył karierę bokerską po nieszczęśliwym wypadku. Zamiast bić się na olimpiadach, walczy na ulicy. Kuba Wirus jest asem dziennikarstwa, ginie przez swoją ambicję z rąk Kudłatego – „kata” w gangu Merynosa. Jonasz Drobnik jest przykładem domorosłego detektywa, który rozwiązuje zagadkę Złego. Cichy bohater, to Eugeniusz Śmigło, wzorowy kierowca autobusu, który pomaga Złemu. Pocziwa Marta, od której zaczyna się pierwsze zdanie w książce – niczym w bajce o Czerwonym Kapturku – idzie do babci, kiedy napadają ją bandyci, a ona traci zawartość koszyka z lekami. U jej boku wkrótce pojawi się rycerski doktor Halski. Tytułowy Zły, niegdyś członek gangu Merynosa, wraca zza świątów, by czynić dobro i się zemścić. Odwraca się przeciwko komuś, kto wysłał go na śmierć i doprowadza do jego upadku, samemu wpadając w ręce milicji. Jak zostało wspomniane, powieść miała mieć charakter edukacyjny, a zatem porucznik Dziarski powinien był Złego zatrzymać. Po lekturze książki czytelnik rozumie jednak, kto naprawdę był w tej powieści Zły i można się domyślać, że kwestią czasu pozostaje, kiedy Dziarski wypuści Złego na wolność. Złego, który jest dobry.

Dzięki drodze głównego bohatera poznajemy dwa oblicza tego samego człowieka – oto cel podróży Złego: odkupienie.

Pierwsza żona Leopolda Tyrmanda, Małgorzata Żurowska, twierdziła, że była pierwowzorem postaci Marty Majewskiej. My zaś wiemy, że protoplastą redaktora Edwina Kolanko był sam autor.

– Jest taki jak Tyrmand, samotny i właściwie bezdomny. Otóż Leopold Tyrmand w roku 1954 – lat kilka wcześniej, lat kilka później – nie miał domu. A strasznie do takiego domu tęsknił. Chciał mieć dom, żonę, dzieci. Ballada o wspaniałej Warszawie, o wspaniałych ludziach, o Marcie Majewskiej jakoś mu ten brak rekompensują. Wydaje mi się, że domu, takiego wymarzonego, Leopold Tyrmand nie znalazł i potem w Warszawie³³⁵.

Jak wiemy z fragmentów *Dziennika 1954*, Kazimierz Koźniewski zajmował szczególne miejsce w życiu Leopolda Tyrmanda. Był w zasadzie jego dokładnym przeciwieństwem. Miał dom, rodzinę, karierę, cieszył się zaufaniem władzy. Po upadku komunizmu jako jeden z pierwszych

³³⁴ Maciej Wróblewski, *Maszyna miasta Tyrmanda, czyli między uniwersalnością a lokalnością pisarskiego ujęcia urbanistycznego przestrzeni*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2020, s. 26-27.

³³⁵ Kazimierz Koźniewski, *Nie taki Zły*, „Polityka”, nr 24/1990, s. 9.

przywoływał Tyrmanda na łamach wolnej – nareszcie prasy – pisząc cytowany przed chwilą tekst w roku 1990. Kilkanaście lat później miało się okazać, że jako tajny współpracownik o pseudonimie „Agent 33” regularnie donosił na Tyrmanda, za co był przez służby opłacany. A jednak zdanie Koźniewskiego o samotności Leopolda Tyrmanda było prawdziwe. Bohater, w którym autor *Złego* się odbija, jest szefem działu w dużej gazecie. Nasłuchuje pulsu miasta, jest wyjęty wprost z Chicago lat trzydziestych XX wieku. Tyrmandowi zajęło całe lata, by te literackie marzenia obrócić w rzeczywistość. Stało się to dwadzieścia lat po napisaniu *Złego*, kiedy został redaktorem pisma „Chronicles of Culture” w Rockford.

Gdy Tyrmand wyemigrował z Polski, okazało się, że nawet w Stanach Zjednoczonych legenda *Złego* nie przeminęła. Choć rodzina pisarza nie znała języka polskiego, Leopold stale powtarzał, jak wielkim przebojem *Zły* był w Polsce. Podczas jednej z wizyt w polonijnej restauracji w latach siedemdziesiątych, na widok Tyrmanda menadżer pokrył cały rachunek za posiłek. Na pytanie Mary Ellen Tyrmand, skąd ten gest, restaurator odparł:

- Przecież to jest autor *Złego*!

Również w Chicago doszło do pierwszego polskiego wydania *Złego* w USA. Książka ukazała się miesiąc po śmierci pisarza, w kwietniu 1985 roku.

Recepcja powieści w Polsce pokazuje, że magia książki nie słabnie. Wciąż wznawiana, regularnie okupuje miejsce w pierwszej setce popularnych rankingów literatury kryminalnej. Nie odstrasza ani jej cena, ani objętość. W Warszawie systematycznie powstają refreny nawiązujące do utworu: prace graficzne, jak mural nieopodal Placu Trzech Krzyży, portret – niedawno odnowiony - przy przystanku GUS, nadanie jednej z uliczek nazwy Pasażu Tyrmanda. Przewodnicy regularnie oprowadzają przez szlaki śladami bohaterów *Złego*, a internauci tworzą aplikacje i wirtualne mapy odtwarzające miejsca akcji powieści. Na Pradze funkcjonuje drużyna piłkarska AKS „Zły”, która nie tylko awansowała do A-klasy, ale otrzymała nagrodę federacji UEFA dla najlepszej amatorskiej drużyny w Europie. Kibice zespołu w jednej z przyśpiewek meczowych regularnie wykrzykują nazwisko Tyrmanda. W jaki sposób tę magię literatury wytłumaczyć?

Warszawskość prozy Tyrmanda, jej zanurzenie w specyfice miasta: języku, obyczajach, przestrzeni, złudzenie precyzyjnego odwzorowania rzeczywistości, wreszcie last but not least legenda samego autora, który znał pół miasta, jego znało zaś drugie pół, czyni zeń bohatera studium topograficzno-literackiego poświęconego warszawskiej prozie³³⁶.

Młodsze pokolenia odczytują *Złego* na nowo. Podczas lektury widzą inną Warszawę – tę, jaką znają dzisiaj. Być może zastanawiają się czasem czy i my współcześnie nie potrzebujemy

³³⁶ Konrad Niciński, *Tyrmand prasowy*, [w:] *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. Agnieszka Karpowicz, Warszawa 2015, s. 45.

takich superbohaterów, jak on. Wszak powołano ich do życia, by pojawiali się tam, gdzie dzieje się przemoc i niesprawiedliwość. Ta zaś towarzyszyła ludziom od zawsze.

Język książki pisanej w roku 1954 niektórym przysparzać może problemów. Dla innych zasób słów okazuje się fascynującym odkryciem:

Ich bogactwo wręcz poraża – razem z tak wieloma zapomnianymi rzeczownikami tworzą mieszankę niesamowitą. W końcu całość dzieje się we wczesnych latach 50. – czasie odległym od naszych o kilka ładnych dekad, z drugiej strony czasach, które spokojnie pamiętają nasi dziadkowie. To ich słownictwo, słownictwo magiczne. Buchalter, hochsztapler, etażerka, szofer, ryszczunek, chuligan, sawantka, sufrażystka. I setki innych. Okraszone pięknie przymiotnikami i przysłówkami – znanymi nam nawet lepiej, ale tak rzadko przez nas używanymi³³⁷.

Szukając przyczyn fenomenu sięgnąć można po kryteria antropologiczne – te wytłumaczą fenomen poczuciem wspólnotowości, w tym wypadku chodziłoby o wspólnotę Warszawy i Złego, który odgrywa rolę współczesnego Zorro. Nie bez powodu stadion drużyny AKS Zły nazwano Don Pedro Arena. Kryteria literaturoznawcze określają *Złego*, jako fenomen gatunkowy i wielki przebój, książkę czasu „odwilży”.

Badacz Michał Głowiński nazywa PRL „amnezją połączoną z fantazją”. Można stwierdzić, że czasy PRL odcisnęły w zbiorowej pamięci tak wielkie piętno, iż wszystko po roku 1989 swój punkt odniesienia miało już zawsze w tamtym ustroju. Trafnie zauważył estoński pisarz Peeter Sauter, że:

Nostalgii nie odczuwa się na widok czerwonej flagi i zdjęć Lenina, lecz na widok wódki, którą się wtedy piło, i papierosów, które się paliło³³⁸.

Zdaniem pisarki i badaczki Sylwii Chutnik być może chodzi właśnie o pewien „czar przeszłości”, o ciekawość tego, jak wtedy wyglądała Polska i Warszawa:

[...] wciąż jesteśmy ciekawi tego, jak wyglądało miasto lat pięćdziesiątych, na ile się zmieniło, a na ile pozostało takie samo. Wydaje się, że nie chodzi tu nawet o sentyment do minionych czasów i fascynację historiami retro, ale o zadurzenie się w obrazach miejskości w stylu noir i charakterystycznym, warszawskim sznycie, w którym charakterność definiowała relacje międzyludzkie. Tacy pisarze jak Marek Hłasko, Marek Nowakowski czy Stanisław Grzesiuk tworzyli i opowiadali historie oparte na jasnym kodeksie honorowym, i choć nie zawsze miało to wiele wspólnego z realiami, to jednak uwodziło prostotą i szczerością. Poza tym czytelnicy i czytelniczki wciąż poszukują opowieści wartkich, wciągających, w których fabuła stanowi oś dla narracji, a nie na odwrót. I chociaż w *Złym* mogą drażnić egzaltowane inwokacje do ukochanego miasta i tonacja pedagogicznej pogadanki dla młodzieży, to całość wciąż stanowi atrakcyjną powieść noir i romans w jednym³³⁹.

³³⁷ Michał Górecki, *Zły. Leopold Tyrmand. Wow. Wow. Wow. Dostęp 30.05.2015 pod adresem: michal-gorecki.pl/2015/05/zly-leopold-tyrmand-wow-wow-wow*

³³⁸ Peeter Sauter, *Czy Lenin żyje?*, [w:] *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, pod red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002, s. 43.

³³⁹ Sylwia Chutnik, dz. cyt., s. 15.

- Transgresje ku wolności: *U brzegów jazzu*

Historia polskiego jazzu po drugiej wojnie światowej nieodzownie łączy się z postacią Leopolda Tyrmanda, który w swoim pisarskim dorobku – obok wymienionych powieści czy dzienników – posiada także osobliwą publikację *U brzegów jazzu*.

Była to pierwsza książka z Europy Środkowo-Wschodniej ujęta w encyklopediach historii muzyki. Utwór, na fali popularności Tyrmanda w okresie tzw. „odwilży”, ukazał się w 1957 roku.

To osobliwy przypadek w historii literatury, by jej przedstawiciel, polski pisarz, zajmował doczesne miejsce w historii muzyki. 30 maja 1947 Tyrmand organizuje w YMCA pierwszy oficjalny powojenny koncert pod nazwą „Jam Session – Hot Jazz – Swing – Boogie”, potem odbywają się kolejne. Pisarz zostaje pierwszym prezesem polskiego Jazz-Clubu, który działa w budynku YMCA – tym samym, w którym Tyrmand stworzy *Dziennik 1954* i *Złego*. Kiedy w 1949 roku ogłoszony zostaje początek doktryny socrealistycznej, w polskim jazzie rozpoczyna się okres „katakumbowy”, ponieważ muzyka ta – jako nielegalna – grywana jest w piwnicach i na strychach.

W połowie lat 50. XX wieku, kiedy zaczyna się okres odwilży, a Tyrmand pracuje nad *Złym*, zorganizowane zostają ponownie jazzowe koncerty. Tyrmand znów trafia na afisze jako autor programu i główny organizator. Kulminacją tej rewolucji kulturowej staje się festiwal „Jazz 56”. Impreza zorganizowana w Trójmieście przyciąga trzydzieści tysięcy widzów. Głównym organizatorem i konferansjerem ponownie jest Leopold Tyrmand, który pół roku wcześniej opublikował *Złego* i jest już autorem niezwykle poczytnym i popularnym. Zyskuje przydomki: „człowiek w kolorowych skarpetkach”, „apostoł jazzu”, „król bikiniarzy”. Jego nienaganny strój, charakterystyczne kolorowe skarpetki, encyklopedyczna wręcz znajomość jazzu i charyzmatyczna osobowość czynią z Tyrmanda twarz rewolucji kulturalnej, która wybrzmiewa jazzową – zakazaną do niedawna – muzyką. Festiwal „Jazz 56” przekształcił się w „Jazz Jamboree” – najbardziej znany festiwal jazzowy w Polsce, który organizowany jest po dziś dzień.

Wydana w 1957 roku publikacja *U brzegów jazzu*, opatrzona wstępem Stefana Kisielewskiego, skupia się na historii jazzu i korzeniach muzyki jazzowej.

Czy książka ta odpowie generalnie na pytanie: co to jest jazz? Chyba nie, chociaż jej ambicją jest zawarcie i przekazanie czytelnikowi pewnego kompendium. Powstaje jednak zagadnienie, czy w ogóle można na takie pytanie odpowiedzieć. Pytania: co to jest elektryczność? – czy: co to jest poezja? – pozostają po dziś dzień, jeśli uniknąć chcemy encyklopedycznych uproszczeń, otwarte. O elektryczności fizycy mówią, że wprawdzie nie wiedzą, co to jest, lecz coraz lepiej wiedzą, jak to się objawia, jakie są tego właściwości, jakie wywołuje stany. Gdybyśmy zapytali słynnego, nowoorleańskiego „old-timer’a”, trąbkarza Williama Bunk Johnsona, co to jest jazz – na pewno nie potrafiłby nam dać dokładnej definicji zjawiska; natomiast powiedział on kiedyś, drżąc jeszcze z przeżycia własnego grania: „Grać jazz znaczy mówić z głębi własnego serca... Nie wolno ci kłamać...”³⁴⁰

³⁴⁰ Leopold Tyrmand, *U brzegów jazzu*, Warszawa 2008, s. 31-32.

Autor przybliży czytelnikom historię gatunku i jego ewolucję, wplatając w tekst wątki autobiograficzne, związane zarówno z dzieciństwem pisarza, jak i okresem wojennym.

Te fragmenty opowieści stanowią tło dla rozważań o zjawisku muzyki jazzowej i klucz do zrozumienia ludycznego charakteru muzyki, która swą historię wzięła z nizin społecznych. Tyrmand zarówno opisuje pierwszych czarnoskórych jazzmanów znad rzeki Missisipi, którzy po trudach dnia pracy śpiewali o swoim losie i prowadzili dialog pomiędzy instrumentami, jak również wkłada w opowieść swoje perypetie: mając pięć lat, towarzyszył starszemu koledze w wędrówkach po Warszawie, które kompan okraszał wygrywanymi na harmonijce ustnej balladami warszawskimi. Poprzez takie zestawienie Leopold Tyrmand pokazuje w *U brzegów jazzu*, że muzyka jazzowa jest tam, gdzie ją znajdziemy – jej korzenie sięgają codziennych trosk w świecie prostych ludzi i folkloru, który:

jest jednym z najistotniejszych źródeł sztuk – jego zanik powoduje brak jakiegoś niezmiernie ważnego czynnika w kulturze. Lukę tę wypełnić jest w stanie najlepiej owa wstrząsająca, ogromna muzyka, którą tworzyli codziennie ludzie, uważający się za zwykłych, nic nieznaczących, dansingowych grajków, murzyńscy analfabeci, niemający pojęcia o własnej wielkości, ignorujący głębię i potęgę swej sztuki, biorący swą artystyczność za zręczność, pomysłowość lub dobry żart. Jazz jest nowy i już międzynarodowy, jest zgodny z naczelnymi wektorami w kulturze stulecia, która zmierza ku unifikacji oblicza kulturowego ludzkości³⁴¹.

Wkrótce muzyka jazzowa przejdzie w Polsce ze stadionów do legalnych klubów, następnie do sal koncertowych, by ostatecznie zagościć na ścieżkach dźwiękowych hollywoodzkich filmów. W 1964 roku w wywiadzie do książki *Obywatel jazz* Tyrmand powie:

W Polsce były tylko dwa lata, kiedy można było mówić o ruchu jazzowym. W tamtym czasie związek części społeczeństwa z jazzem wykraczał poza zainteresowania czysto muzyczne. Jazz odegrał wówczas rolę pierwszoplanową, był obok teatru, filmu, malarstwa i poezji głównym orężem w boju. Każda impreza jazzowa była okazją do manifestacji na rzecz tych swobód, uruchamiała też masy młodzieży. Potem życie jazzowe w naszym kraju uległo normalizacji i stało się tym, czym jest na całym świecie. Dzisiaj siedemnastolatki uważają za rzecz zupełnie normalną koncerty jazzowe w Filharmonii Narodowej, nie przyjdzie im nawet na myśl, że jeszcze nie tak dawno, dziesięć lat temu, każdy publiczny koncert jazzowy był wynikiem postępu w wywalczeniu pewnych swobód³⁴².

Dziś *U brzegów jazzu* stanowi ważny dokument epoki. Mimo dostępności szeregu o wiele lepszych encyklopedii jazzu i periodyków muzycznych, książka Tyrmanda uważana jest za ważną publikację w historii polskiej muzyki. Podobnie postać Leopolda Tyrmanda – wciąż przywoływana jest w kontekście początków polskiego jazzu i wkładu, jaki miał w propagowanie tego gatunku. Dowodem na to mogą być m. in. numer najważniejszego polskiego pisma poświęconego temu gatunkowi muzycznego „Jazz Forum” z maja 2020, na okładce którego – z okazji setnej rocznicy

³⁴¹ Tamże, s. 229.

³⁴² Jerzy Redliński, *Obywatel jazz*, Warszawa 1967, s. 34.

urodzin pisarza – znalazł się Leopold Tyrmand. Co istotne, muzyczne tropy odnajdują w biografii twórcy również przedstawiciele młodszego pokolenia, jak rzeszowsko-krakowski zespół jazzowo-hiphopowy Eskaubei & Tomek Nowak Quartet, który nagrał specjalny utwór pt. *Tyrmand to jazz*.³⁴³

- Powieść niedokończona: *Wędrówki i myśli porucznika Stukułki*

Jeszcze w roku 1957 Tyrmand publikuje na łamach „Kuriera Polskiego” w odcinkach niedokończone *Wędrówki i myśli porucznika Stukułki*. Utwór nosił pierwotnie tytuł Przygody i myśli porucznika Stukułki. Książka opowiada losy urodzonego w roku 1920 w Warszawie Jana Franciszka Stukułki, który przemierza Paryż i Wilno. Książka szczegółowo zanalizowana została w rozdziale 2.3 B – Autobiografizm 1920-1945.

- Wojenna biografia: *Filip*

Tyrmand oddał 10 września 1959 maszynopis *Filipa*. Książka ukazała się w roku 1961, przechodząc przez rynek wydawniczy bez echa. Sam autor mówił:

To jest moja ukochana książka, najlepsza, jaką napisałem po polsku, najlepsza moja powieść, gdzie chyba udało mi się zsyntetyzować najważniejsze sprawy z mojego życia. To jest moja spowiedź pisarska³⁴⁴.

Po lekturze pierwszej części niniejszego opracowania czytelnicy już wiedzą, jak przebiegały losy pisarskie Leopolda Tyrmanda w komunistycznej Polsce. Spośród trzech utworów, na które autor otrzymał umowy, *Siedem dalekich rejsów*, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, *Filip*, do druku skierowano tylko tę ostatnią. Sygnalizowane było także łudzące podobieństwo losów Stukułki i Filipa – obaj wyjechali z Wilna do Niemiec na roboty przymusowe, obaj wcześniej odwiedzili Paryż i obaj pochodzili z Warszawy.

Stefan Kisielewski polemizował na łamach „Twórczości”, broniąc Tyrmanda:

W jednym z naszych dzienników, podając metrykę książek, które w ubiegłym roku rozeszły się najprędzej, pominięto Tyrmandowskiego *Filipa*, chociaż znikł on z półek księgarskich jak zdmuchnięty. Tak więc Tyrmand, mając z jednej strony mnóstwo szczęścia, z drugiej napotyka na mnóstwo pecha. Jednak szczęście w nieszczęściu uśmiecha się do niego od czasu do czasu i to w sposób nader paradoksalny: tak np. najlepszą swoją recenzję otrzymał właśnie od człowieka, będącego ulubionym bohaterem paryskich kręgów „warszawskiego Paryża” – od Witolda Gombrowicza. Gombrowicz w swoim *Dzienniku* wyśpiewał istny pean na część *Zlego* jako wspaniale żywiołowego i stylowego reprezentanta plebejskiej „ballady podwórzowej”. Paradoks ten wynika może z faktu, że Gombrowicz, będąc jedną nogą w Polsce, a drugą na innej półkuli, ma

³⁴³ Zob. Dostęp 12.03.2021: https://www.youtube.com/watch?v=_T95RSt09sY

³⁴⁴ Marek Ziomecki, *Gdzie tu Stasia?*, s. 4.

podwójne tęsknoty [...] dla zrozumienia dla faktu, że literatura bywa u pisarza przygodą [...] zajęciem jak każde inne, organicznie, lecz również po trochu irracjonalnie wtopionym w „socjologiczną otoczkę”³⁴⁵.

Filip jest powieścią inicjacyjną, skupioną na afirmacji życia przez dorastającego bohatera. Chłopak stawia czoła nazistom, ukrywając się pod ich nosem z francuskim paszportem. Urodzony w Warszawie bohater studiował przed wojną w Paryżu. We wrześniu 1939 uciekł do Wilna, gdzie przyłączył się do konspiracji. Aresztowany przez NKWD, skazany został na zesłanie na Syberię. Od wywózki uratowały go niemieckie bomby spadające na miasto. Wkrótce potem, ukrywając się w okolicznych lasach, dostaje możliwość wyrobienia sobie fałszywego dowodu osobistego. Filip – mimo wielkich wahań – decyduje, że stare dokumenty wyrzuci, a podróżować będzie odtąd z tymi, według których jest obywatelem francuskim. Tak Filip trafia na roboty do nazistowskich Niemiec. Tu wracamy do perypetii bohatera we Frankfurcie nad Menem. Wśród nich ważne są przyjaźnie, jak ta z kolegą z pracy i współlokatorem, Piotrusiem von Diggele oraz miłość do Niemki, Helli. Zdrada, jakiej Hella się wkrótce dopuszcza, jest dla Filipa boleśniejsza niż bomby spadające na miasto.

Filip to zderzenie świata uczuć i zewnętrznego, nieprzystępnego świata wojny. Bez względu na czasy i okoliczności, bohaterami targają podobne uczucia i namiętności. Gdy wojna rzuca w sam jej środek młodego człowieka bez tożsamości, musi się on wykazać wielką wolą, by trwać na stanowisku swoich zasad, cieszyć się życiem oraz... by nie dać się złapać. Rozmyślenia filozoficzne i strategie asymilacyjne bohater przerywa promiskuitywnymi kontaktami seksualnymi z Niemkami, które – spędziwszy noc z Filipem – są w następstwie bliskiego kontaktu z Żydem w równie wielkim zagrożeniu, co on. W tym sensie *Filip* jest także powieścią o samotności. To wartość charakterystyczna dla wielu utworów Tyrmanda.

Tłem do wydarzeń są wielkie wydarzenia historyczne. Filip nie bierze w nich bezpośredniego udziału, przyznając samemu, że wiedział, iż nie odkrywa wielkiej roli w historii. Nie przeszkadza mu to jednak w udziale w konspiracji, osadzeniu w sowieckim więzieniu, przedzieraniu się przez front i trafieniu na teren III Rzeszy.

Krytyka przyjęła utwór Tyrmanda chłodno, na czym zaważyły względy personalne, o czym była mowa w pierwszej części opracowania. Andrzej Kijowski w swojej recenzji na łamach magazynu „Twórczość” nazwał Tyrmanda „Dostojewskim dla gówniarzy”.

Uczynił na mnie wrażenie, mimo że w konkurencji obelg *ad personam*, drukowanych w komunistycznej prasie, mogę się ubiegać o całkiem wysoką lokatę. W tym podnieceniu i ócmie kłamał, przekręcał i fałszował wątki powieści, zaprzeczał w jednym zdaniu temu, co napisał w uprzednim. Ta rozprawa dała mi wiele do myślenia: na ogół redaktorzy naczelni w komunistycznych pismach nie zezwalają na taką gwałtowność

³⁴⁵ Stefan Kisielewski, *Leopold Tyrmand – pisarz zapomniany*, s. 116.

inwektyw i tonu, o ile nie ma dyrektywy „kończącej” faceta. Lecz redaktorem naczelnym „Twórczości” jest Jarosław Iwaszkiewicz, zaś ja byłem już zalegalizowanym „liszeńcem”, wyjętym spod prawa, każdy mógł do mnie bezkarnie strzelać. Nie dawano mi paszportu, nie wznawiano książek, nie wydawano nowych³⁴⁶.

Po wydrukowaniu niskiego nakładu w 1961 roku, *Filip* musiał poczekać trzydzieści lat.

Książka *Filip* ukazała się w małym nakładzie, wydana w 1961 roku przez Wydawnictwo Literackie. Jej walorów literackich nie potwierdziły krytyczne teksty, inspirowane przez przeciwnika twórczości Tyrmanda, czyli Jarosława Iwaszkiewicza. To właśnie w recenzji pisanej na zlecenie prezesa Związku Literatów Polskich, Andrzej Kijowski użył określenia, które przyłgnęło do Tyrmanda na lata.

Bohater Tyrmanda ma duszę, tyle że jest to infantylna dusza żygolaka. Bohater Tyrmanda ma bogate życie wewnętrznej, tylko materia tego życia jest owo wielkie g..., w którym tkwi. Tyrmand stawia przed swym bohaterem problemy do rozstrzygnięcia, tyle że są to problemy gówniarskie. [...] sztubactwo językowe jest jego naturą językową, w tym języku właśnie tworzy on ową filozofię, psychologię, poezję gówniarstwa. Język uczniacki jest wobec slangu tym, czym język literacki wobec gwary. Tyrmand tworzy język literacki wyrostków. Jest ich Kochanowskim. Jest ich Balzakiem. Opisał ich życie (myślę o *Złym*). [...] nauczył ich moralnego paradoksu. Jest więc ich Dostojewskim. Jest naprawdę wielkim pisarzem. Dla gówniarzy³⁴⁷.

Sam Kijowski swoich słów po latach żałował, ale Tyrmand nigdy się już o tym nie dowiedział. Równoważnym wobec tekstu Kijowskiego była obrona, podjęta na łamach magazynu „Twórczość” przez Stefana Kisielewskiego:

Tyrmand, to wręcz pedantyczny, choć samozwańczy, moralista: rozdziela światła i cienie pieczołowicie, w sposób wyrazisty i drobiazgowy. [...] Idee moralne Tyrmanda, to synteza świeckiego harcerstwa, jakiś eksterytorialny harcerski ideał, po trochu nawet ascetyczny, występujący u ludzi, którzy wprawdzie nie mają złudzeń ani niczego sobie nie odmawiali, nie mają jednak również takichże złudzeń co do szkodliwości zła (zło niszczy zdrowie duchowe) i którzy zachowali, obok młodzieńczego sposobu mówienia, młodzieńczą potrzebę junactwa w typie Hemingwaya oraz wierności i niepatetycznego poświęcenia w typie Conrada. [...] Grupa młodych chłopców z różnych krajów Europy, wywieziona na roboty do Niemiec, ratuje się tam kelnerowaniem i cwaniactwem, żyje lepiej niż ktokolwiek inny, choć na granicy śmierci – oto kanwa *Filipa*. A więc wojna po cwaniacku, wojna w cywilu, ale junacka. Idea bohaterów Filipa: jest wojna, Niemcy, wileże stosunki, Hitler i gestapo, lecz ja jestem młody, chcę żyć i użyć jak najnormalniej, a poza tym odkuć się na kim się da i jeszcze do tego być po trochu jakimś tam człowiekiem – na tym tle pełnym domyślnej, dyskretnej, a przez to jeszcze bardziej sugestywnej grozy – to mi przypomina [...] coś z problemu Tadeusza Borowskiego w jego *Dniu na Harmęczach*.³⁴⁸

Podobnie, jak w *Złym*, także w *Filipie* główny bohater jest niejako „człowiekiem w żelaznej masce”, schowanym za podwójną gardą. Szybko bowiem dowiadujemy się, że pracujący w hotelu Filip ma fałszywą tożsamość. Również podobnie jak w *Złym*, Tyrmand opisuje perypetie ludzi młodych, którzy w tym wypadku są głównymi bohaterami książki.

³⁴⁶ Leopold Tyrmand, *Porachunki osobiste*, „Kultura”, nr 3/1967, s. 33.

³⁴⁷ Andrzej Kijowski, dz. cyt., s. 128-129.

³⁴⁸ Stefan Kisielewski, dz. cyt., s. 120.

Pierwszym wątkiem w *Filipie* są perypetie Tyrmanda i jego przyjaciół w roku 1944 we Frankfurcie nad Menem. Drugim wątkiem rozwijanym w retrospekcjach jest życiorys Filipa.

Jest Polakiem, urodzonym w Warszawie synem z drobnomieszczańskiego domu. Diagnoza o „harcerskim ideale” postawiona przez Stefana Kisielewskiego znajduje potwierdzenie w tekście, gdy Filip opowiada o czasach nastoletnich:

Najważniejsze było zachowanie parytetu uczciwości wobec samego siebie, inne parytety moralne albo zdewaluowały się bez reszty, albo odstręczały swoim prymitywizmem. Dotrzymujący słowa gangster był więcej wart w naszych oczach niż umierający pod sztandarem rycerskości szwoleżer, ulubionym bohaterem stał się aktor filmowy, którego rola polegała na tym, że miał rację wbrew opiniom policji i społeczeństwa i potrafił tej racji dowieść na ekranie, umiał ją wywalczyć, postępując się kamuflażem, fałszywym nazwiskiem, oszustwami wielkiego kalibru³⁴⁹.

Po studiach w Paryżu i powrocie do Warszawy, kampania wrześniowa zmusiła Filipa do ucieczki do Wilna. Tu być może można szukać inspiracji do nazwiska głównego bohatera – Vencel jest jednym z popularniejszych w tym kraju. Tam szybko przyłączył się do konspirowania przeciwko Sowietaom. Wiosną 1941 roku doszło w stolicy Litwy do masowych aresztowań polskich partyzantów i NKWD przyszło także po Filipa. Osadzony na wileńskich Łukiszkach oczekiwał rozprawy, której werdykt okazał się wkrótce wyrokiem zsyłki na Wschód. Od syberyjskiej poniewierki ratują Filipa Niemcy. Kiedy atakują Wilno, Filipowi i przyjaciołom udaje się uciec z transportu kolejowego. Filip ukrywa się po litewskich lasach, walcząc w nieregularnych oddziałach partyzanckich. Miejsce pośrodku działań frontowych jest skrajnie niebezpieczne, w okolicy niebezpieczeństwo grozi ze strony Niemców, Rosjan, Białorusinów, Szaulisów i szmalcowników. Szansą na wydostanie się z pułapki staje się dla Filipa praca we wsi Cudzieniszki w gminie Oszmiana. Tam Filip dostaje do rąk pusty blankiet dowodu osobistego. Wpisuje w nim, że jest narodowości francuskiej, co może przejść, ponieważ uczył się przed wojną w Paryżu. Z takim dokumentem w dłoni zgłasza się do biura pracy i wyjeżdża na roboty do III Rzeszy. Imając się różnych zawodów, dostaje wkrótce przydział do Park Hotelu w centrum Frankfurtu nad Menem.

Staralem się przebić przez tę wojnę samotnie, nie czyniąc krzywdy i nie wspierając się na nikim, nie czułem się powołany do świętej rozprawy z każdym przejawem zła i bezsensu, niesprawiedliwości i niesłuszności, ale też nie pozwalałem sobie deptać po nogach. Proszę bardzo - mówiłem do wymagowanych nędzników, łotrów i głupców - rolujcie się wzajemnie między sobą, wydzierajcie sobie kawał ścierva i spychajcie się z jedynej piędzi suchej ziemi w śmiertelne trzęsawisko, ale won z pazurami ode mnie! Nikogo z was nie kołuję z płomieniem kretyńskiego fanatyzmu w oczach, ale odpalantujcie się wszyscy ode mnie, bo inaczej ja zacznę kopać³⁵⁰.

³⁴⁹ Leopold Tyrmand, *Filip*, Kraków 1961, s. 44.

³⁵⁰ Tamże, s. 99.

Wraz z przyjacielem, Holendrem Piotrusiem von Diggele, nieustannie robią kawały Niemcom, regularnie podkradając towary z hotelowej spiżarni. Do historii literatury przeszła zwłaszcza scena, w której Filip pluje do kawy gościowi restauracji. Młodzieńcze przyjaźnie z innymi pracownikami przybytku pozwalają przetrwać trudny, wojenny czas. Ważnym wątkiem jest miłość Filipa do Helli, Niemki, która zaciągnęła się do pomocniczej formacji hitlerowskiej BDM. Kiedy zostawia Filipa dla Gunthera, Filipowi pęka serce.

I oto znalazłem się w samym środku rezerwatu bolesnej, płacziwej ironii, zamazującej serce pozytywnym rozżaleniem na własny los, do którego przez ten cały czas starałem się nie wypuścić nawet samego siebie³⁵¹.

W tym sensie jest to powieść inicjacyjna. Bohater ma niewiele ponad dwadzieścia lat i jego młodość przypada na okres wojny. Etapy inicjacyjne, które normalnie przechodziłoby się w okresie pokoju, tutaj bohater zmuszony jest pokonywać podczas wojny, i to skrywając się pod fałszywą, francuską tożsamością. Bohater, pozbawiony wsparcia rodziny, oderwany od rodzinnego domu, ojczyzny, a nawet ojczystego języka, zmuszony jest zakładać kolejne maski.

Jego Filip jest w codziennym działaniu kombinatorem, ale równocześnie jest on przecież w sposób bardzo istotny ideowym przeciwnikiem maksymy, że „cel uświęca środki”, starając się zrealizować swoje cele [...] zgodnie z uznawanym przez siebie systemem imponderabiliów. Na ów system składają się lojalność, koleżeństwo, solidarność, niepodległość duchowa³⁵².

O cenie, jaką za tę niepodległość płaci, Filip wspomina wielokrotnie w monologach wewnętrznych. Wobec bezsensu militarnych zmagani i braku nadziei na lepszą przyszłość, jedynym sensem istnienia staje się afirmacja życia i szukanie szczęścia w drobnych przyjemnościach, przyjaźniach, miłości, swawoli.

Wybory Filipa zorientowane są na eksponowanie własnego kosmopolityzmu, indywidualizmu i autonomii – cech, które w szczególnie sposób zyskały na znaczeniu w epoce oświecenia. Jeśli zwieńczeniem tej epoki była rewolucja francuska (a powieściowy Filip właśnie z francuską tożsamością się identyfikuje, polska zaś jest mu tylko przypisana), to kluczowym jej efektem jest *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*. W niej prawną formę przyjęła oświeceniowa filozofia indywidualizmu. Można by rzec, że *Filip* Tyrmanda to swoisty kazus, który można odnieść do tego dokumentu. Właśnie tak w praktyce mogłoby wyglądać pielęgnowanie wartości wyróżnionych w deklaracji³⁵³.

W tym sensie postać przypomina bohatera *Dziennika 1954*. W zderzeniu z totalitaryzmem – komunizmem, nazizmem – za wszelką cenę stara się pozostać sobą, wygospodarowując sobie wolność na takiej przestrzeni, jaka jest mu dana. W diariuszu jest to pokoik YMCA. W *Filipie* –

³⁵¹ Tamże, s. 381.

³⁵² Krzysztof Teodor Toeplitz, *Głos w sprawie Tyrmanda – moralisty*, „Świat”, nr 39/1961, s. 21.

³⁵³ Marcin Całbecki, *Kandyd warszawski? „Filip” Leopolda Tyrmanda jako powiastka filozoficzna*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, dz. cyt, s. 145.

Park Hotel i skromny pokój dla służby, który dzieli z Piotrusiem. W oby przypadkach przestrzeń zaludnia galeria kolorowych postaci, żyjących tuż za ścianą i mijanych codziennie na korytarzach. Jego wielki upór i poczucie sprawczości pomagają mu pokonywać granice, lawirować pod okiem okupanta, zawiązywać przyjaźnie z ludźmi różnych narodowości. Filip Vencel sam podejmuje decyzje, co do swojego życia. Jedyne, na co nie ma wpływu, to przebieg wojny. To ona sprawi, że zdecyduje ostatecznie porzucić niemieckie miasto, by spróbować uciec drogą morską do neutralnej Szwecji.

Od początku wojny nosiłem wbudowany głęboko w siebie radar, skonstruowany na podstawie wrażliwej nadświadomości mego wykroczenia przeciw obowiązującym prawom, urządzenie to pozwalało mi orientować się błyskawicznie, o co chodzi, na zasadzie nader migawkowego odczucia. Donos - pomyślałem w miarę precyzyjnie, w miarę chłodno. - Ktoś doniósł, że jestem Polakiem i ukrywam pochodzenie. Ale kto? Eissler? Hagendorf? Jeden z kolegów, z którymi żartowałem zawsze półsłówkami i aluzyjnie na ten temat? Nie warto się nad tym zastanawiać, ważne, co ma być dalej. I czym to grozi?³⁵⁴

Co istotne, Tyrmand nie wspomina w książce o Filipa (swoim?) żydowskim pochodzeniu. Pisany pod koniec lat pięćdziesiątych utwór był konsekwencją postawy autorskiej, jaką Tyrmand przyjął bardzo wcześnie. Ustalenia biograficzne pozwoliły odkryć, że wiele wydarzeń opisanych w *Filipie* pokrywa się z prawdą. Najważniejszym ze szczegółów jest dowód z francuskim obywatelstwem: dokument taki naprawdę istnieje, podobnie, jak zaświadczenie z pracy w Park-Hotelu. Istnieją również protokoły przesłuchań prowadzonych przez NKWD i wspomnienia świadków tych wydarzeń. W tym sensie *Filip* staje się więc także powieścią rozrachunkową i autobiograficzną.

Transgresja nie jest widoczna gołym okiem. Jej ślad musi zostać wypracowany, odcisnięty w interpretacji tekstu³⁵⁵.

Tymczasem postawa Tyrmanda-Filipa, to przykład psychologii pozytywnej. Autor jej koncepcji, Victor Frankl, pisał w swojej książce *W poszukiwaniu sensu*, że tytułowy sens życia można odkryć poprzez twórczą pracę lub działanie, poprzez doświadczenie czegoś lub kontakt z innym człowiekiem oraz poprzez to, jak znosimy nieuniknione cierpienie. Dodał, że w przypadku chorób psychicznych – ale tu: w rozumieniu każdego cierpienia psychicznego – możemy jako ludzie po prostu

być świadkami czegoś wyjątkowego, do czego zdolny jest tylko człowiek, a mianowicie przemiany osobistej tragedii w triumf ludzkiego ducha, upadku w zwycięstwo. W sytuacji, której nie jesteśmy w stanie zmienić [...] stajemy przed wyzwaniem, które brzmi: zmień samego siebie³⁵⁶.

³⁵⁴ Leopold Tyrmand, *Filip*, s. 320-321.

³⁵⁵ Pertek Grzegorz, *Transgresja i literatura*, s. 24.

³⁵⁶ Victor Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, Warszawa 2009, s. 169.

To, co łączy psychologię egzystencjalną, psychologię pozytywną i Leopolda Tyrmanda oraz fantazmatycznego Filipa, to nadzieja, że ich życie może mieć wciąż sens, bez względu na okoliczności. Zatem: także w „oku cyklonu”.

Podobnej postawy do Tyrmanda szukać można u Andrzeja Bobkowskiego. Zdaniem Krzysztofa Wójcikowskiego ze *Szkiców piórkiem* bije lęk autora przed utratą tego, co przecież było najcenniejsze dla Filipa: wolności i indywidualizmu. I Tyrmand, i Bobkowski³⁵⁷ próbowali uciec z piekła wojny. Pierwszy wybrał drogę przez Bałtyk, która miała go – przez Szwecję – zaprowadzić do Anglii. Drugi wybrał Gwatemalę. Następnie Tyrmand, podobnie jak Bobkowski, zdecydował się na ostateczną ucieczkę z Europy: pierwszy wybrał Amerykę Północną, drugi – Amerykę Południową.

Pisał przecież Bobkowski:

Jest we mnie strach o przyszłość, ten sam strach, jaki nakazywał mi załatwiać formalności wyjazdowe jakby poza świadomością; tu jest on już nagi, prosty, nie przyoblekany w efektowne szaty „obawy przed próżnią intelektualną”, „brakiem atmosfery, „prądów” i tym podobnych łakoci europejskich, których naprawdę brak już tam tak samo, jak chleba, mięsa i masła. Zresztą prawdopodobnie właśnie dlatego. Ten strach dominuje we mnie. Mogę i muszę liczyć tylko na siebie³⁵⁸.

Brzmi to zupełnie, jak tyrmandowe „być sobą, być sobą”, w obu wypadkach poparte egzystencjalizmem, którego ulubionymi przedstawicielami dla Bobkowskiego był Kierkegaard, a dla Tyrmanda – Sartre.

Zadaje się nam pytanie, czym jest to, co określamy jako polityczne? Odpowiem jak najzwyczajniej: polityczne jest miejscem styku dwóch heterogenicznych procesów. Pierwszy z nich dotyczy rządzenia. Polega na organizowaniu we wspólnotę ludzkiego zgromadzenia za jego własnym przyzwoleniem i opiera się na hierarchicznym podziale miejsc i funkcji. Ten proces nazwę policją. Drugi z nich to równość. Polega on na grze praktyk zakładających równość każdego z każdym i troskę o jej weryfikację. Nazwa, która najtrafniej opisuje tę grę, to emancypacja³⁵⁹.

- *Siedem dalekich rejsów za mną, jeden przede mną*³⁶⁰

Szkic pierwszych rozdziałów powieści *Siedem dalekich rejsów* gotowy był już w roku 1952. Jak wiemy z poprzednich rozdziałów, panująca wówczas doktryna socrealistyczna oraz ogólny nastrój polityczny uniemożliwiły Tyrmandowi wydanie jakiegokolwiek tekstu.

³⁵⁷ Podobieństw między „chuliganem wolności”, a „królem bikiniarzy” jest znacznie więcej. Bobkowski – „ojciec gwatemalskiego modelarstwa”, Tyrmand – „apostoł polskiego jazzu”. *Szkice piórkiem*, zestawione z *Filipem*. Zob. Krzysztof Wójcikowski, *Lęk przed zniewoleniem wobec dewaluacji wartości kształtujących Europę*, [w:] *Anatomia strachu. Strach, lęk i ich oblicza we współczesnej kulturze*, red. nauk. Bogusława Bodzioch-Bryła, Lilianna Dorak-Wójcikowska, Kraków 2017, s. 299-31.

³⁵⁸ Aleksander Bobkowski, *Na tyłach*, [w:] tegoż, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Lublin 1998, s. 76.

³⁵⁹ Jacques Rancière, *Na brzegach politycznego*, przeł. I. Bojadziejewa i J. Sowa, Kraków 2008, s. 162.

³⁶⁰ Wers z tekstu piosenki *Siedem dalekich rejsów* autorstwa Eskabeu & Tomek Nowak Quartet, z płyty *Muzyczny Tyrmand*.

Autor pod koniec lat pięćdziesiątych zmagał się z problemami wydawniczymi. To sprawiło, że powieść *Siedem dalekich rejsów* w komunistycznej Polsce nigdy nie ukazała się. O ile przypadek, w którym powieść ukazuje się najpierw w przekładzie nie jest odosobniony (angielski *Seven Long Voyages* w 1959 i niemiecki *Ein Hotel in Darlowo* w 1962), o tyle niezwykłym zdaje się, że książka ta doczekała się ekranizacji jeszcze przed wydaniem (*Naprawdę wczoraj*, 1963).

Na początku utworu – podobnie jak w *Złym* – Tyrmand stosuje zabieg spisu bohaterów „Anecdotis Personae”, co nadaje powieści charakteru klasycznej sztuki i stanowi dla autora znak charakterystyczny. Poniżej widnieje informacja, iż akcja powieści toczy się wczesną wiosną roku 1949 w nadmorskim porcie w Darłowie.

Do miasteczka jednym pociągiem przyjeżdżają Jan Ronald Nowak oraz Ewa Kniaziołęcka. Celem bohatera, warszawskiego dziennikarza, jest ucieczka z kraju wraz ze skarbem ukrytym w Darłowie – tryptykiem Króla Eryka Pomorskiego. Celem bohaterki jest praca nad zabytkami, którą ma rozwijać w jednym z darłowskich kościołów. Spotkanie tej dwójki jest impulsem, z którego rodzi się romans.

Miejszem akcji jest miasto Darłowo oraz dwie jego części leżące bezpośrednio nad morzem czyli Darłówko – Zachodnie i Wschodnie. Tyrmand zabiera czytelników na tzw. Ziemie Odzyskane czyli tereny przyłączone do Polski po 1945 roku.

Tyrmandowi w opisach pomagają zarówno znajomość żeglugi morskiej i historii sztuki, które potrzebne są do działań Nowakowi, jak też biegłość w tematyce konserwacji zabytków i dzieł sztuki, którą para się Ewa.

Ich błyskotliwe, zdobiące tę książkę, dialogi stają się dla autora przyczynkiem do rozważań na temat kondycji świata, choć tematem głównym pozostają relacje damsko-męskie i ich uniwersalny wymiar. Znajomość Ewy i Nowaka rozwija się w kameralnym, portowym Darłowie. Na randce nie jedzą kawioru, a węgorki (w *Złym* Marta z Halskim pałaszują parówki!), a zamiast martini smakują polskiej wódki. Mimo to w utworze czuć inspiracje powieścią psychologiczną i XIX-wiecznym manieryzmem, a także nurtem francuskiej tzw. Nowej Fali.

Ostatecznie, w powieści Tyrmanda przegrani okazują się wszyscy. Romans z Ewą nie zaowocuje związkiem, a sprawą skarbu i Nowaka – który ma być wywieziony pod pokładem statku – zaczyna się bacznie przyglądać kapitan Stołyp. Ewa z Nowakiem wyjeżdżać z kraju nie chce i wraca do Warszawy. To samo ostatecznie robi Nowak. Akcja książki kończy się tam, gdzie się zaczęła: na darłowskim dworcu.

Przegrywają także cisi bohaterowie powieści: Krztyńka i Łagodny, prywatni przedsiębiorcy, przegrają wkrótce z odgórnie sterowaną gospodarką. Tytułowa karczma „Siedem dalekich rejsów” – jak możemy się domyślać – wkrótce przestanie istnieć.

Maszynopis książki Tyrmanda ostatecznie nie trafił na rynek. Cenzura zatrzymała utwór pod zarzutem szerzenia przez autora pornografii. W 1963 roku doszło natomiast do ekranizacji tego niewydanego wówczas utworu, a scenariusz do *Naprawdę wczoraj* napisał Leopold Tyrmand. W główne role wcielili się Andrzej Łapicki i Beata Tyszkiewicz. W trzy tygodnie po premierze kinowej film zdjęto z afiszy. Zarzut: propagowanie pornografii, obrona inicjatywy prywatnej.

Pierwsze polskojęzyczne wydanie książki ukazało się na emigracji w roku 1975. Krajowi czytelnicy otrzymali powieść dopiero w 1993.

Utwór ten jest trzecim obok *Życia towarzyskiego i uczuciowego* oraz *Dziennika 1954*, jaki nie został wydany w Polsce aż do upadku komunizmu. Przedstawiona w pierwszej części niniejszego opracowania biografia Leopolda Tyrmanda daje wgląd w powody takiego stanu rzeczy. Jednocześnie, pokazuje, jak duży związek zachodził pomiędzy życiorysem twórcy, jego postawą ideologiczną, a twórczością i recepcją tej twórczości.

Genezy powstania utworu należy szukać w końcu lat czterdziestych XX wieku, kiedy – jeszcze jako reporter magazynu „Przekrój” – Leopold Tyrmand przemierzał Polskę wzdłuż i wszerz szukając tematów do tekstów. Pisał teksty o Szklarskiej Porębie, Gdyni, Radomiu. Scalona po wojnie – choć komunistyczna – Polska była terenem zróżnicowanym i niezwykle bogatym w tematy. Szczególnie interesujące były Ziemie Odzyskane.

Na konferencji w Poczdamie, latem 1945 roku, przywódcy ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii ustalili przywrócenie w obręb polskich granic ziem, które historycznie - na różnych etapach - należały do Polski. Propaganda komunistyczna proces ten nazywała „powrotem ziem północnych i zachodnich do macierzy”. Od tej pory ludzie zmierzający w te nowe rejony Polski mawiali, że „jadą na Zachód”. Miejscowi z kolei, poruszając się w głąb kraju, zwykli mówić o „wyjeździe do Polski”. Wynikało to z procesu asymilacji kulturowej, scalania różnych systemów administracyjnych, infrastruktury, ale i mentalności. Choć z biegiem lat określenia te zatarły się, historyczna złożoność zagadnienia pozostała bez zmian.

Kiedy w 1948 roku – w powstającej w Łodzi Wyższej Szkole Filmowej – zorganizowano kurs filmowy dla pisarzy, pojawiła się możliwość pracy scenariuszowej (kurs ten skończył m. in. Tadeusz Konwicki, w przyszłości laureat Grand Prix na festiwalu w Wenecji za *Ostatni dzień lata*). Leopold Tyrmand wyszedł wówczas z propozycją stworzenia scenariusza filmu poświęconego tematyce morskiej i Ziemiom Odzyskanym. Był już pełnoprawnym pisarzem, mającym za sobą premierę debiutanckiego tomu opowiadań *Hotel Ansgar*. Tematyka morska również była mu bliska z racji pracy na statkach w trakcie II wojny światowej. W ten sposób rozpoczął pracę nad nie

jednym, ale dwoma scenariuszami filmowymi, *Kuter „Bał 12.”* jest nasz! oraz *Spółdzielnia rybacka*³⁶¹.

Projektów nigdy nie zrealizowano, ponieważ dyktujący od 1949 roku normy kulturowe socrealizm wykluczał wszelkie liberalne treści, jakich Tyrmand był wówczas orędownikiem. Wkrótce, na podstawie scenopisów i notatek, pisarz stworzył zarys opowiadania, a w roku 1952 miał ukończoną połowę książki.

W 1957, w zmienionych na krótko warunkach, warszawski „Czytelnik” przekonał mnie, że warto kontynuować. Dopisałem dwie części, zgodnie z pierwotną koncepcją, która zakładała krótką powieść, zwaną po angielsku *novella*. Nowe części zwichnęły kompozycję, rozbudowały wątki i spięły je tak, że zmieniły założenia i treści. „Czytelnik” wydrukował książkę, lecz jej nie wydał na skutek interwencji cenzury. Uzasadnienie konfiskaty: pornografia i obrona inicjatywy prywatnej³⁶².

I rzeczywiście: jeśli spojrzeć do recenzji wystawionej przez cenzurę, okazuje się, że komuniści dopatrzili się w *Siedmiu dalekich rejsach* wielu zagrożeń, jakie czyhały na potencjalnego czytelnika. Choć dziś – zwłaszcza przedstawicielom młodszego pokolenia – trudno sobie to wyobrazić, jedna taka opinia zadecydowała o tym, że książka ta – podobnie jak tysiące innych – trafiła na przemiał. Innymi słowy: nie pozwolono na jej wydrukowanie i sprzedaż.

W sumie książka daje obraz wywołujący w czytelniku odczucie beznadziejności w dziedzinie ideowej i moralnej. Brak w książce choćby jednej postaci uczciwego patrioty daje odczucie jakoby całe społeczeństwo składało się tylko z takich ludzi jakie pokazuje Tyrmand. Miejscami nawet słuszna krytyka włożona jednak w usta ludzi nieuczciwych, cynicznych i brutalnych, a często wręcz działających na szkodę Partii i państwa, podkreśla jeszcze te intencje autora (s. 91, 93, 108, 109, 167, 173, 235). Wydaje mi się jednak, że mimo moich zastrzeżeń zarówno natury politycznej jak i społeczno-moralnej, książka może się ukazać po dokonaniu poważnych ingerencji. Mimo bowiem jej sensacyjnej manieri zawiera wiele prawd o rozkładzie moralno-ideowym dużej części społeczeństwa³⁶³.

Przejdźmy do samego utworu, który wówczas mieli możliwość przeczytać tylko czytelnicy angielscy (przekład wydany w roku 1959) i niemieccy (1962).

Akcja utworu osadzona została w Darłowie w roku 1949. Tyrmand sprawnie porusza się po przestrzeni miasteczka, nakreślając jej umowne ramy w pierwszej scenie książki:

- Proszę położyć walizkę na tym wózku. Do rynku daleko.
- Skąd pan wie, dokąd idę?
- Z dworca w Darłowie wszyscy idą w jedną stronę.
- Pan zna Darłowo?
- Znam³⁶⁴.

³⁶¹ Zob. Katarzyna Szewczyk, *Filmowy dorobek Tyrmanda*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, pod red. Marka Górki, s. 33-81.

³⁶² Leopold Tyrmand, *Od Autora*, [w:] *Siedem dalekich rejsów*, Londyn 1992, s. 5.

³⁶³ Zob.: Archiwum Akt Nowych, sygn. 294. Za: Dariusz Pachocki, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o „Życie towarzyskie i uczuciowe”*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2020, s. 67.

³⁶⁴ Leopold Tyrmand, *Siedem dalekich rejsów*, s. 8.

Narrator porusza się po Darłowie z równą wprawą, jak po Warszawie. Czuć na kartach powieści klimat portowego miasteczka, w którym unosi się zapach mączki rybnej. Jest tytułowa knajpa „Siedem dalekich rejsów”, w której ściany wyłożone są butelkami trunków. Mamy lokalne muzeum pełne słowiańskich zabytków – częsta praktyka na poniemieckich terenach, czyniąca lokalne tereny bardziej swojskimi – czy mały kościółek Świętej Gertrudy.

Niedużej objętości utwór ma klasyczny podział – każdy z trzech rozdziałów opisuje jeden z dni. Zachowana zostaje jedność miejsca i czasu. Sygnałem takiej konstrukcji jest wspomniany wcześniej spis bohaterów zamieszczony na początku utworu.

Oś fabularną stanowią perypetie Ronalda Jana Nowaka, który przybywa do Darłowa w następującym celu: zamierza wykopać zlokalizowany tam wcześniej skarb, a następnie uciec z nim na Zachód dzięki podjęciu współpracy z miejscowym szyprem, Leterem, który ukryje go pod pokładem łodzi. Ten cel bohaterowi się jednak nie powiedzie, ponieważ w jego perypetie wplątana zostanie druga bohaterka, Ewa Kniaziołęcka, z którą Ronald wplątuje się w romans. Warszawska konserwatorka sztuki przyjeżdża do Darłowa również z powodów historycznych – zainteresowana jest jednym z miejscowych zabytków, kościołem Świętej Gertrudy.

Zgodnie z zapisami historycznymi Darłowo jest miastem królewskim. To tu miał rezydować niegdyś król Eryk Pomorski – władca Danii, Szwecji i Norwegii, a potem słynny korsarz, Ostatni Wiking Bałtyku. Jego zwłoki spoczęły w sarkofagu, który umieszczono w Kościele Mariackim w Darłowie i który znajduje się tam do dziś. Czy skarb – częsty motyw z powieści przygodowych – istnieje naprawdę? Nowak wyklada to Leterowi, który ma mu pomóc w wywiezieniu znaleziska:

Król Eryk, jak każdy bardzo bogaty grzesznik, zaczął naraz dbać o swą niebieską hipotekę i w tym celu podjął pielgrzymkę do Ziemi Świętej, skąd przywiózł cudnej roboty oprawę hebanową dla ołtarzowego tryptyku, do którego zamówił u największego snycerza i złotnika pomorskiego tych czasów, Wawrzyńca Adebara z Ruyenvolde, trzydzieści sześć scen z życia Chrystusa. W ten sposób powstało w złocie, srebrze i hebanie jedno z arcydzieł sztuki złotniczej późnego średniowiecza³⁶⁵.

Ucieczka drogą morską z Polski Ludowej było częstą praktyką. W czasach komunistycznych wielokrotnie zdarzało się, że uczniowie Zespołu Szkół Morskich w Darłowie schodzili na ląd w Danii podczas rejsów szkolnych, uciekali również rybacy. Tu przydała się autorowi znajomość zagadnień marynistycznych z czasów wojennych, kiedy latem 1944 pływał jako pracownik pokładowy na statkach węglowych po Bałtyku. Dzięki temu Tyrmand bardzo sprawnie operuje zagadnieniami z zakresu żeglugi morskiej, budowy statków, zwyczajów panujących na morzu.

³⁶⁵ Tamże, s. 22.

Wraz z rozwojem relacji między Ronaldem a Ewą, wątek skarbu schodzi na dalszy plan, a historia przyjmuje formę powieści psychologicznej i melodramatu. Dialogi prowadzone pomiędzy tą dwójką są ozdobą utworu.

- Mężczyzna, mówiąc „kocham”, myśli: „będę cię kochał jutro, pragnę, aby jutro wyglądało tak, jak dziś...”
- Kobieta, mówiąc „kocham”, myśli: „kocham cię dziś i nie chcę myśleć o jutrze...”
- Wszystko dlatego – rzekła Ewa z ironią – że mężczyznom jest brak wyobraźni. Oczywiście, w tych sprawach.
- Nieprawda. Wszystko dlatego, że wy jesteście nielojalni, nawet wobec własnych uczuć.
- Słuchaj – rzekła Ewa z nieoczekiwaną powagą – od dawna nie słyszałam czegoś równie niesprawiedliwego. Przecież to, co powiedziałaś o jutrze, odwraca się idealnie. My, kobiety, właśnie myślimy o was identycznie to samo. Kropka w kropkę to samo. Wojna o trwałość uczuć i związków jest przecież odwieczną wojną kobiety. Jeżeli więc mężczyźni zarzucają nam to samo, o co my mamy do nich pradawną pretensję, stąd wniosek, że słuszność musi leżeć gdzieś pośrodku.
- Nie – rzekł Nowak zawzięcie – słuszność nie leży pośrodku. Słuszność jest zawsze po stronie słabego. Czyli po tej stronie, która jest dotknięta miłością. Czyli po tej stronie, która kocha więcej i naprawdę³⁶⁶.

Zamknięta przestrzeń oddalonego od cywilizacji miasta, jej senna i kameralna atmosfera sprawiają, że relacja przypadkowo spotkanej dwójki ludzi nabiera wymiaru paraboli miłości, samotności i kondycji ludzkiej. Oboje, Ronald i Ewa, dzięki ucieczce od dotychczasowego życia na ten margines – w sensie geograficznym i psychologicznym – tworzą wspólną płaszczyznę porozumienia, na której roztrząsają sprawy ważne i błahe. Tyrmand, zestawiając Ronalda i Ewę, przeprowadza czytelnika przez rozprawę psychologiczną na temat niemożności człowieka wyrwania się z własnych ograniczeń. To nie w wielkiej Warszawie, ale tu, w małym Darłowie, obcy sobie ludzie są w stanie wypowiedzieć się ze swoich największych obaw i lęków. Ostateczne zbliżenie okazuje się niemożliwe z powodu splątania, jakie staje się udziałem wszystkich dorosłych ludzi. Krótkie chwile szczęścia i zapomnienia, tak oczywiste, kiedy było się młodszym, w dorosłym życiu okazują się tylko chwilową pożyczką zaciągniętą od życia. Gdy przychodzi moment spłaty, bohaterowie muszą wrócić do rzeczywistości, w której płynie ich prawdziwe życie.

Poza romansiem z Ewą oraz motywem skarbu, w tle rozgrywa się historia, której bohaterami są mieszkańcy Darłowa. Zmagają się z trudnościami, jakie władza komunistyczna stawia przed przedsiębiorcami, zabraniając tzw. inicjatywy prywatnej.

- Te rogaliki są wyborne.
- Oczywiście. Prywatna inicjatywa. To rogaliki od Łagodnego. Jego też niebawem wykończą³⁶⁷.
- Po niemiecku ta knajpa nazywała się „Pod flagą Adebarów”.
- Kto więc wymyślił nazwę „Siedem dalekich rejsów”?
- Ja. To moja nazwa.
- Winszuję. To śliczna nazwa – rzekł Nowak i zamyślił się nad potęgą odległych skojarzeń.
- Prawda? - rzekł Krztyńka i westchnął jęklonie, boleśnie, jak skrzywdzone dziecko.
- Co panu jest? - zaniepokoił się Nowak.
- Kończą nas.

³⁶⁶ Tamże, s. 172-173.

³⁶⁷ Tamże, s. 51.

- Nas... to znaczy kogo?
- Restauratorów. Prywatnych³⁶⁸.

Tyrmand bawi się słowotwórczo, gdy nadaje personalia bohaterom. Niestety, miłe dla ucha nazwiska nie uchronią przed upaństwowieniem ani Łagodnego, ani Krztyнки. Przed cenzurą nie uchroni zaś Tyrmanda niewinny tytuł *Siedem dalekich rejsów*, będący w rzeczywistości pochwałą inicjatywy prywatnej. Można powiedzieć, że Łagodny, Krztyнка, Kraalowa i Tyrmand dzielą swoją niedolę – dla takich, jak oni, nie ma miejsca w Polsce Ludowej. Ani z inicjatywą prywatną, ani z wolnością twórczą.

Dla Nowaka i Ewy romans okazuje się tylko marzeniem. Kiedy wyjadą z Darłowa, powrócą do swojego prawdziwego, poprzedniego życia tak, jak powraca się na jawę po wybudzeniu ze snu.

Erotyka, opisywana z widocznym znawstwem, wprowadza czytelnika nie tylko w klimat soczystej świeżości wrażeń i autentyzmu przeżywanych miłosnych uniesień. W ujęciu Tyrmanda erotyka ma być jednak czymś więcej, ma być czymś w rodzaju obrony indywidualności i niezależności jednostki. Diarysta skrył w erotyce osobisty protest przeciwko niemożności działania, przeciwko owej »impotencji« narodowej, którą kilka lat później opisał Tadeusz Konwicki w *Kompleksie polskim*³⁶⁹.

Relacja z Ewą przeplatana jest w fabule wątkiem Nowaka, który próbuje zrealizować pierwotny cel swojej podróży do Darłowa: odnaleźć i wywieźć skarb. Kiedy Kapitan Ferdynand Stołyp odkrywa plany Nowaka, ten na ucieczkę chce namówić również Ewę. Ona, choć początkowo się zgadza, ostatecznie wraca do Warszawy. Wkrótce to samo robi Nowak.

Finał powieści jest gorzki: ucieczka się nie powiodła przez niespełnioną miłość. W *Siedmiu dalekich rejsach* przegrani są poniekąd wszyscy. Spełnienie jest niemożliwe.

Czy miłość jest schronieniem przed samotnością? Co za nonsens! Nawet kochając i będąc kochanym znajdziesz się co dnia pośrodku oceanu samotności, rozbijasz się codziennie o skały pustki, o rafy podwodne odrębności i nieprzekraczalności samego siebie³⁷⁰.

Na to pytanie autor – zdaje się – odpowiedzi szukać będzie przez całe życie.

B) Autobiografizm 1946-1965

- przełom lat 40. i 50. XX wieku

³⁶⁸ Tamże, s. 73.

³⁶⁹ Jolanta Pasterska, dz. cyt., s. 42.

³⁷⁰ Leopold Tyrmand, *Siedem dalekich rejsów*, s. 223-224.

Ten okres twórczy miał dobitnie pokazać na przykładzie Leopolda Tyrmanda, jak literatura staje się świadectwem ludzkiego dążenia do t r a n s g r e s j i.³⁷¹

Wiele szczegółów biograficznych przynoszą teksty reporterskie, drukowane m.in. na łamach „Przekroju”, gdzie Tyrmand obficie relacjonował swoje przygody i poczynania, czyniąc z siebie niejednokrotnie bohatera artykułów.

Pisarską sztukę przedstawił Dariusz Pachocki, w niezwykle sposób odkrywając, a następnie opracowując notatki Tyrmanda i wydając je pod tajemniczym tytułem *Zielone notatniki*. Zbiór ten przynosi wiele szczegółowych informacji co do kondycji psychicznej pisarza, jego planów, projektów. Nie można tu mówić o jakimkolwiek pakcie w rozumieniu Lejeune’a, są to niemniej bezcenne dokumenty życia osobistego.

- rok 1954

Dopiero *Dziennik 1954* spełnia pakt autobiograficzny Philippe’a Lejeuna oraz zasadę trójkąta autobiograficznego Magdaleny Czerwińskiej. Książka jest spójnym zapisem trzech miesięcy z życia pisarza, pełniącego jednocześnie funkcję narratora i głównego bohatera utworu, przedstawionego z imienia i z nazwiska. Dziennik, zgodnie koncepcją Karla Böhlera, na której oparła się Czerwińska: przedstawia rzeczywistość, wyraża nadawcę i apeluje do odbiorcy. Jest świadectwem, wyznaniem i wyzwaniem.

Dziennik jako gatunek literacki jest dla literatury tym, czym oko dla człowieka. Jako indywidualny instrument zapisu jedne rzeczy pozwala dostrzec z bliska, a inne z daleka. Ich istotą jest zapis datowany w chronologicznym ciągu, postępujący z upływem czasu i w miarę regularny. Termin „dziennik” zakłada wszak, że zapis prowadzony będzie codziennie. Choć kompozycję dziennika dyktują wydarzenia i przemyślenia, a nie założona z góry oś fabularna, to istnieje jednak wiele przykładów dzienników, których lektura bywa równie interesująca – ze względu na wątki – jak powieść. Tak też jest w przypadku *Dziennika 1954* Tyrmanda.

Powieść-dziennik [...] – za wzorem dziennika intymnego – przedstawia podmiot narracyjny w trakcie pisania, które nie jest tylko – jak wiemy – prostym relacjonowaniem, ale odgrywa także taką czy inną rolę w życiu piszącego, jest aktywnym czynnikiem jego sytuacji³⁷².

Tradycja diarystyczna jest bardzo daleka i sięga XVIII wieku, kiedy powstawały diariusze, które nie były wówczas przeznaczone do druku ani nie były traktowane jako literatura. Były to

³⁷¹ Zob. Ryszard Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. Teresa Wałas, Ryszard Nycz, Kraków 2012.

³⁷² Michał Głowiński, *Powieść a dziennik intymny*, [w:] tenże, *Gry powieściowe*, Warszawa 1973, s. 98.

dzienniki intymne lub dzienniki z podróży. Zmianę przyniosły wiek XIX i XX, gdy fragmenty takich zapisków zaczęły pojawiać się w prasie. Zmieniła się też intencja zapisu – często dzienniki tworzone były już z myślą o czytelniku, a nawet z myślą o krytyce literackiej. W takiej tradycji wyrósł również Tyrmand, czytający w młodości zapiski Prousta czy Celine’a.

Zdaniem Odojewskiego dziennik Tyrmanda zbliżył się gatunkowo nawet do powieści:

Tyrmand jest doskonałym narratorem i wie, że utwór o charakterze polemiki ideologicznej, utwór moralizatorski i demaskacyjny, musi mieć dobrze zakomponowaną tonację - od gniewu do śmiechu, umiejętnie rozłożone pointy myślowe i różne inne rodzynki w rodzaju środowiskowych plotek, jadowitych ukłuc ad personam, lub mikropamfletów, no i właśnie pań, aby utwór ten mógł być po latach czytany, jak powieść. [...] Dziennik Tyrmanda wydaje mi się kreacją daleko posuniętą (nie, żebym chciał tym stwierdzeniem podważać prawdziwość zawartych tam spraw, to nie!), po prostu jest rezultatem dużej obróbki artystycznej materiału. I to zbliża go do powieści. ³⁷³

Dla badaczy biografii twórcy *Dziennik 1954* po dziś dzień stanowi niewyczerpaną kopalnię szczegółów biograficznych, relacji z rodzicami, dzieciństwa, realiów lat 50 XX wieku. Mamy również wgląd w kondycję psychiczną i sytuację życiową twórcy w pierwszych miesiącach roku 1954.

To ogromnie fascynujący autoportret pisarza, jakże bliski antycznej maksymie: *nulla diessine linea*. Aliści nie mogą uwolnić się od podejrzenia, iż *Dziennik 1954* jest w rzeczywistości kolejną powieścią Tyrmanda. Jej główny bohater - „Leopold Tyrmand” – wcielenie „Złego” czy „Filipa”, prowadzi na własną rękę zmagania z niehumanitarnym światem (opanowanym już nie przez bandę obywatela Kudłatego, ale przez mniej lub bardziej nikczemnych wasali człowieka, o którym pieśń gminna głosiła, że ma usta słodsze od malin). Ale to tylko podejrzenie, hipoteza interpretacyjna wobec zjawiska „Tyrmand” na terenie kultury polskiej lat pięćdziesiątych (autokreacja i teatralizacja w niemałym stopniu gwarantowały jego funkcjonowanie)³⁷⁴.

Tytuł *Dziennik 1954* jest nawiązaniem do utworu *Rok 1984*. We wpisie z 10 lutego Tyrmand wspomina o „policji myśli” – określeniu używanym w powieści Brytyjczyka – by dwa dni później ująć sens tworzenia swojego dziennika słowami: „Piszę ten dziennik dla ludzi, którzy przetrwają komunizm”. Wybrzmiewa to z opisów zdarzeń, z charakterystyk napotykanych ludzi, z rozmów oraz – przede wszystkim – z monologów wewnętrznych.

Przez wszystkie te lata nie opuszczało mnie kontrolne pytanie: czy wierzę w swoją słusność, czy aby się nie mylę, czy sądzę, że mam rację. Rzeczywistość zdawała się odpowiadać na nie twierdząco. Widziałem mordęgę mas ludzkich w jarzmie totalizmu i kneblowanie człowieka; widziałem codzienną administrację niesprawiedliwości i krzywdy, o jakiej nie śniło się Sinclairom i Malraux; widziałem terror rodzący zło i deprawację natury ludzkiej, nie znane dotychczasowym pesymistom; słuchałem kłamstw, wobec których zawodzi najwnikliwsza ostrożność, a nawet niewiara; widziałem pogardę dla człowieczeństwa podniesioną do wyżyn liturgii; widziałem bezlitosne, dzikie okrucieństwo względem bliźniego uświęcone jako norma współżycia. Powie ktoś, że nie chcę dostrzec piękna, dobra i prawdy, w oczy bijących triumfów, że upieram się przy cenie, jaką płaci się za chwałę gigantycznych korekt. Że nie widzę dymiących kominów i owej potężnej pajdy chleba z margaryną, którą rzesze robotniczych i chłopskich dzieci mają zapewnioną raz na zawsze w szkołach i uniwersytetach, gdzie dowiadują się o Pasteurze, silnikach odrzutowych i metodologii.

³⁷³ Włodzimierz Odojewski, *Dziennik nie dziennik*, „Kultura”, nr 1-2/1981, s. 188.

³⁷⁴ Marek Adamiec, „Zły” Leopolda Tyrmanda, czyli „koniec tajemnic Warszawy”, [w:] *Cień wielkiej tajemnicy*, dz. cyt., s. 112.

Chcę, ale moje postrzeganie zmacone jest pytaniami, tak koszmarnymi i licznymi, że ani strach, ani rezygnacja, ani obiektywizm nie skonstruują już żadnych mostów. Brudne, prowincjonalne dworce i serce starej, zrozpaczonej kobiety stojącej trzeci dzień w ogonku po lekarstwo – oto mój komunizm. Przegrałem wszystkie bitwy, ten dziennik to ostatnia reduta i będę się spoza niego bronił tak długo, jak długo będzie można. Co wieczór wstępuję na szaniec. Ja wiem, jestem niczym, zaś nic na szańcu znaczy, że nie ma niczego. Nie ma zresztą żadnego szańca. Ale ja wiem, że coś jest, coś, czego nie umiem nazwać, lecz wiem, że jest. We mnie i dokoła mnie. Więc nie jest jeszcze tak źle³⁷⁵.

Konflikt fabularny w *Dzienniku 1954* można rozdzielić na ten wewnętrzny, zewnętrzny i globalny.

Na poziomie wewnętrznym konflikt bohatera dotyczy jego przeżyć duchowych związanych z niespełnionymi ambicjami dziennikarskimi i pisarskimi, jego samotność i dojmujące uczucie porażki w zderzeniu z sytuacją dziejową, w jakiej się znalazł. *Dziennik 1954*, utwór bardzo osobisty i intymny, dość dokładnie oddaje samopoczucie i kondycję własną Leopolda Tyrmanda z pierwszych miesięcy tytułowego roku. Konflikt zewnętrzny Tyrmanda związany jest z całą galerią antagonistów, którzy uniemożliwiają mu realizację zawodowych celów: są to pojawiający się na jego drodze przedstawiciele władzy i administracji – cenzorzy, redaktorzy, szefowie komisji, urzędnicy UB. Inne konflikty zewnętrzne dotyczą również statusu materialnego, sytuacji mieszkaniowej w budynku YMCA, dylematów związanych z relacjami przyjacielskimi i matrymonialnymi. Wielu antagonistów jest wspólnych dla Tyrmanda i innych bohaterów: także Stefan Kisielewski czy Zbigniew Herbert walczą z cenzurą i administracją. Na poziomie globalnym konflikt Leopolda Tyrmanda dotyczy sytuacji politycznej, w której się znalazł, a na którą nie ma wpływu: blok socjalistyczny, partia PZPR, sytuacja polityczna w Europie Środkowo-Wschodniej. Antagonistą Tyrmanda w konflikcie globalnym jest cały komunistyczny świat.

Głównym tematem omawianego tekstu jest sam dziennik i proces jego tworzenia przez autora. Utwór ma wymiar autobiograficzny – autor jest narratorem i głównym bohaterem – oraz autotematyczny, bo tworzenie dziennika jest często przedmiotem zapisków. Dziennik stanowi subiektywny, pisany w pierwszej osobie, zapis z życia głównego bohatera utworu, którym jest sam autor. Zapis tekstu podzielono kolejno na dni, tytułowane datami, dziennik nie jest tworzony każdego dnia. Co ważne, sam dziennik również staje się tematem dziennika: Tyrmand opisuje związany z tworzeniem proces, działanie pamięci, wpływ pisma na odtwarzanie przebiegu dni, techniczne aspekty zapisu i fizyczny kształt dziennika, który – jako przedmiot – jest przez autora pilnie strzeżony przed ciekawskimi.

Tyrmand przygląda się także antybohaterom stojącym po drugiej stronie barykady. Taką postacią jest dla niego Kazimierz Koźniewski, autor *Piątki z ulicy Barskiej*, dziennikarz i literat na

³⁷⁵ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 154-155.

usługach władzy. Kazik, jak nazywa go Tyrmand, nieustannie namawia go na pisanie dla reżimowych periodyków.

Chandra, dodupizm i poczucie klęski. Prywatny katastrofizm. To tak po rozmowie z Koźniewskim. Kazik opowiadał mi długo o swych powodzeniach. Wydają mu książki, robi filmy, jedzie na festiwal do Cannes, a dziś wieczór idzie na bankiet ku czci Iwaszkiewicza. Ma trzydzieści pięć lat, pracuje, osiąga i błyszczy. Co z tego, że jego powieści mają głębię komiksu i że to, co mówi, jest często cynicznym głupstwem. Ale działa, pruje przed siebie, daje z siebie – i mu za to płacą. Płacą mu prawidłowością istnienia, prawem do rozwoju. Na trzydziestopięcioletnim półmetku trzeba dokonywać i dawać z siebie, tylko wtedy życie ma sens. Życie Kazika ma sens. A moje?³⁷⁶

Główną wymową utworu zatem bunt jednostki, która w zderzeniu z systemem pozostaje bez szans. Swoje diarystyczne rozważania Tyrmand ubiera w różne formy – moralitetu, eseju, rozprawy filozoficznej, próbując w każdy możliwy dla diarysty sposób uchwycić ten wycinek rzeczywistości, który decyduje odnotować w tekście.

Jestem pisarzem, któremu nie wydają książek, publicystą nie drukującym artykułów, dziennikarzem nie mającym wstępu do żadnej redakcji. Nikt nie chce ode mnie scenariuszy, nie błyszcze, nie bywam, nie mam rangi, nie stoję na szczeblu. Po prostu nie ma mnie. Wszystko dlatego, że chcę w moim kraju żyć, myśleć i pracować tak, jak uważam za słuszne. Za to płacę nieprawidłowością istnienia i zakazem rozwoju³⁷⁷.

Jolanta Pasterska zauważyła ponad dwie dekady temu istnienie rozdzwięku pomiędzy opowiadaniem Tyrmanda, a jego powieściami. Pierwsze podporządkowane są wymogom gatunku, drugie – przypadkowości faktycznej, którą jest biografia ich autora.

Dystans między światem „ja” autorskiego, a światem „ja-bohatera” wydarzeń może być mniejszy lub większy. Niekiedy wydaje się całkowicie zanikać, co objawia się dwójako: 1) porządkiem zdarzeń minionych i ustalaniem w nich zasad przyczynowo-skutkowych oraz zwiększoną oceną tych zdarzeń lub 2) wtopieniem się „ja” autorskiego w postać bohatera opowiadanych zdarzeń, co sprawia, że zanika zasada porządkująca, terazniejsza świadomość ustępuje na rzecz świadomości przeszłej³⁷⁸.

Dziennik 1954 jest autobiograficznym dziennikiem intymnym. Oznacza to, że uznajemy, że bohaterem utworu jest Leopold Tyrmand i zapis rzeczywistości odpowiada temu, co autor na temat tej rzeczywistości chciał przekazać. Podsumowuje to rozbudowana analiza Magdaleny Czerwińskiej, która wyczerpuje temat autobiografizmu w *Dzienniku 1954*:

Jeśli Tyrmand rzeczywiście napisał swój dziennik w roku 1954 i już wówczas osądził (i nie bał się wyrażać w dzienniku swych sądów w sposób otwarty, co mogłoby mieć bardzo poważne konsekwencje dla „wroga ludu”, gdyby tekst dostał się w ręce niepowołane) znaczy to, że było wówczas całkiem możliwe nie dać się „ukąsić” i

³⁷⁶ Tamże, s. 237.

³⁷⁷ Tamże, s. 237.

³⁷⁸ Janina Labocha, *Tekst autobiograficzny jako pewna wizja świata*, [w:] *Językowy obraz świata i kultura*, red. A. Dąbrowska, J. Anusiewicz, Wrocław 2000, s. 90.

nie ulec „zniewoleniu umysłu”. I nawet nie potrzeba było do tego cnót heroiczych. Wystarczyło trochę poczucia godności, trochę charakteru i odporności na pokusy. No i może trochę przekory. Zbigniew Herbert może dodałby, że chodziło tu o potęgę smaku.

Natomiast „opcja pamiętnikarska” nieco przytępiła oskarżycielskie ostrze. Nie kwestionuje autentyczności autobiograficznego charakteru tekstu, ale każe z pewnym dystansem przyjmować surowość niektórych ocen. Jeśli samoświadomość wyrażona w *Dzienniku 1954* jest tylko pamięciową rekonstrukcją stanu ducha, dokonaną w dwadzieścia lat później, tedy narrator stosuje dwie różne miary: jest w istocie bogatszy o dwie dekady doświadczeń a chce, byśmy sądzili, że wiedział i rozumiał to wszystko i tak właśnie a nie inaczej już w Warszawie, w rok po śmierci Stalina. W chwili publikowania *Dziennika 1954* także wielu opisanych przez niego ludzi było już w sytuacji zupełnie innej intelektualnie i moralnie, ale zastosowanie chwytu narracji diarystycznej pozwoliło pominąć to milczeniem, a tylko narratorowi umożliwiło skorzystanie w niewidoczny sposób z przywileju wiedzy, obejmującej następne dwadzieścia lat.

Literatura pełna jest apokryfów: fikcja powieściowa bywa sekretnie podbudowywana autobiografią, a dokument osobisty ograniczony jest subiektywnością sądu. Nie ma uniwersalnej metody, która najrzetelniejszego świadka uchroniłaby od mimowolnych pomyłek lub złudzenia perspektywy. Rzecz w tym, żeby czytelnik pamiętał o swym prawie do lektury krytycznej i był otwarty na słuchanie wielu różnych głosów (co jednak w zgiełku historii bywa trudne)³⁷⁹.

- lata 50. i 60. XX wieku

Swoim przeżyciom na przełomie lat 50. i 60. Tyrmand poświęcił oddzielną powieść. Doświadczenia z lawirowania w warszawskich salonach literackich, boksowanie się z komunistami i przede wszystkim – swój sprzeciw wobec zastanego świata postanowił opisać w opartej na prawdziwych wydarzeniach powieści *Życie towarzyskie i uczuciowe*.

W książce tej pisarz zawarł pakt powieściowy: główny bohater to Mikołaj Plank, literat szykanowany przez władze. Podczas lektury można odnieść wrażenie, że jest to kontynuacja projektu literackiego, jaki można byłoby zawrzeć pod fikcyjnym tytułem *Życie towarzyskie i uczuciowe Leopolda Tyrmanda*, że jest to kontynuacja *Dziennika 1954*, że Mikołaj jest odbiciem Ronalda Nowaka z *Siedmiu dalekich rejsów*.

Plank jest porte parole Leopolda Tyrmanda – wypowiada się niejako w jego imieniu i reprezentuje jego postawy. Jego bohater, będąc poza nawiasem elit, bezskutecznie zabiega o druk swoich tekstów i realizację scenariuszy.

– Jarmarczna postać – rzuciła Stollowa niechętnie. – Producent rozrywki dla szerokich mas i poszukiwacz taniego poklasku.

– Jaki jest ten scenariusz? – spytał Andrzej.

– Podobno oderwany od życia, amoralny – odrzekła Weronika – a przy tym pełen taniej wulgarności. [...] Pewna jestem, że Mikołaj Plank nie może stworzyć niczego wartościowego. Jest on płaskim, płytkim profesjonalistą.

– Pijak – powiedziała Teodozja z niesmakiem. – Właściwie tylko w tym kraju mówi się tak dużo i tak niepotrzebnie o nałogowym alkoholiku.

[...] Stollowa oświadczyła z godnością:

– To, że ktoś ma trudności, jeszcze go nie kwalifikuje na mojego protegowanego. Decydują pewne wartości, w obronie których występowałam całe życie. Plank nie ma żadnych społecznych zobowiązań, podczas gdy ja... to znaczy my występujemy w obronie jakichś zasad, on domaga się głosu wyłącznie dla siebie. Mam o nim

³⁷⁹ Małgorzata Czerwińska, *Leopold Tyrmand – głos świadka*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, nr 28/1993, s. 82-83.

wyrobione zdanie i nikt mi nie zaknebluje ust. Nie znoszę nędznego oportunistycznego i schlebiana zarówno niewybrednym gustom...³⁸⁰

Burzliwe losy edycji i – ostatecznie – wydania *Życia towarzyskiego i uczuciowego* przedstawia Dariusz Pachocki w artykule *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się Życie towarzyskie i uczuciowe*³⁸¹.

Innym tekstem, w którym Tyrmand zawarł pakt autobiograficzny, spełniając jednocześnie wymogi trójkąta autobiograficznego, były opublikowane na łamach „Kultury” *Porachunki osobiste*, nazywane przez autora rozprawą z komunizmem i ludźmi z tego ustroju.

Kogo nie interesuje ich prywatność lub razi wąskość ich perspektyw, niech dalej nie czyta. Dalej mowa będzie o gnojeniu i z tego tylko wynikają moje uogólnienia i manie. Może byłem pomyłką w historii, może się spóźniłem i wyglupiałem, zgoda, ale próba postępowania zgodnie z własnym sumieniem jest zawsze probierzem uczciwości. Zresztą nie byłem jeden: każdy toczy tam taką osobistą i prywatną walkę z aparatem nacisku na świadomość. Zwszechobejmującym kłamstwem, z superpozorem. Tylko że większość zgadza się na własną klęskę, nieliczni - na tzw. honorową przegraną, jeszcze mniej – na remis. Ja nie chciałem się poddać i ustąpić; może to głupie, przecież o to samo wojowaliśmy z Hitlerem – obowiązywała wszak wtedy zasada, że jest w końcu coś, z czego nie można ustąpić. Oburzy się ktoś: Polski komunizm nie morduje ludzi! Jak można go przyrównywać do hitleryzmu! – To prawda, na ogół nie morduje. Ale niszczy im życie. Człowiek produkował systemy społeczne, w których wszystko bywało przeciw człowiekowi, prócz życia, obojętnego w rozgrywce człowieka z systemami, ani za ani przeciw. Dopiero komunizm uczynił życie swoim nieobojętnym narzędziem ucisku, *produktem* swojego systemu. Hitlerizm mordował za kształt nosa i to stwarzało przymus walki do końca, bez możliwości porozumienia się. Komunizm stwarza tylko *pozory* możliwych porozumień i niszczy człowieka za to, co w nim dobre, za niezależność myśli, za poczucie godności sprzeciw kłamstwu. Pomoc bliźniemu w komunizmie, to taki sam wybór moralny, jak za Hitlera: ewentualność kary wisi za odruch międzyludzkiej solidarności. Ale nikt o tym nie myśli, ludzie chcą jakoś przeżyć życie. Nieliczni tylko nie potrafią się zgodzić na bezsens, smutek i niegodziwość, z tym zaś się nie zgadzam, to też nie takie proste. Są różne rodzaje niezgadzenia, z niektórych nawet można świetnie żyć. Ale wśród nie zgadzających się wie o tym tylko mała grupka i to już jest wyższa szkoła jazdy. Pisanie o niej nazywane jest dziś w Polsce donosem. Potocznie i na co dzień używa się dziś w moim kraju terminu „donos” na określenie tego, co psuje dochodowe przecherstwa ideowo-intelektualne, i każda uwaga, że może tak postępować nie należy, kwitowana jest tym słowem. Rzutowanie spraw prywatnych na publiczne jest napędem kariery w Ameryce, ale kamieniem obraży w Polsce³⁸².

3.4 TRANSGRESJE FILMOWE

W roku 1963 na ekrany polskich kin trafił film *Naprawdę wczoraj*. Był to kameralny melodramat w reżyserii Jana Rybkowskiego, czarno-białe kino modernistyczne, utrzymane w estetyce noir. Wzrok widzów przykuwał plakat filmu, wystylizowany na zachodni romans: Andrzej Łapicki nasuwał skojarzenia z Humphreym Bogartem, a Beata Tyszkiewicz – z Ingrid Bergman. Po trzech tygodniach film został zdjęty z ekranów i zniknął z historii na długie dekady, podobnie, jak autor scenariusza, Leopold Tyrmand.

³⁸⁰ Leopold Tyrmand, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Paryż 1967, s. 19-20.

³⁸¹ Zob. Dariusz Pachocki, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się Życie towarzyskie i uczuciowe*, dz. cyt., s. 65-85.

³⁸² Leopold Tyrmand, *Porachunki osobiste*, s. 32.

Naprawdę wczoraj było adaptacją jego powieści pt. *Siedem dalekich rejsów*, przy czym było dość niezwykłym, że książka ta doczekała się swojej ekranizacji przed wydaniem. To trzeci, obok *Życia towarzyskiego i uczuciowego* oraz *Dziennika 1954* utwór prozatorski Leopolda Tyrmanda, zaś jeden z kilkunastu utworów w ogóle (mowa o nowelach, nowelach filmowych, scenariuszach), który w 1966 roku został ostatecznie objęty zapisem cenzorskim, działającym aż do roku 1989. Dla Jana Rybkowskiego z kolei, *Naprawdę wczoraj*, to jeden z serii filmów modernistycznych, nowych poszukiwań reżyserskich. W niniejszym podrozdziale chcę przyjrzeć się zarówno związkowi biografii scenarzysty z losami filmu *Naprawdę wczoraj*, formacją twórczą reżysera i jego próbą wejścia do kolektywu myślowego twórców filmowych, jak i analizą historii realizacji tej produkcji, a wreszcie – samym utworem i jego recepcją, jako kina gatunkowego, bowiem związek między tymi zagadnieniami jest wprost organiczny. Warto potraktować historię filmowych perypetii Leopolda Tyrmanda jako kolejną odsłonę doświadczeń transgresyjnych. Wszak Nowak, to taka sama wariacja na temat samego Tyrmanda, jak Mikołaj Plank, jak Filip, jak bohater *Dziennika 1954*.

Kino polskie lat 50. i 60. odbijało na swoim celulojdie przemiany zachodzące w życiu kulturalnym, sferze prywatnej, relacjach społecznych, przy czym zdajemy sobie sprawę, że w ustroju komunistycznym zawsze było to odbicie pokraczne i niepełne. Mimo to odpowiedzią na te procesy był filmowy modernizm, etap bez wyraźnej cezury czasowej, określany „nowym typem twórczości, ale też nowym typem filmowca – indywidualisty, obdarzonego własnym stylem i odwagą wypowiedzi, niekonformistycznego”³⁸³. Przemiany polityczne, zachodzące od uchwalenia doktryny socrealizmu i okresu sztuki katakumbowej, przez symboliczną datę śmierci Stalina, aż po słynny referat Chruszczowa z roku 1956 i wydarzenia poznańskie – wszystko to stopniowo procesowało się w obrębie filmowych tematów i realiów filmowych produkcji. Zamknięcie starego, sięgającego jeszcze epoki międzywojnia, etapu w sztuce, dało Szkole Polskiej pole do nowych poszukiwań i nowych wzorców, a powstające od roku 1955 zespoły filmowe zyskały więcej swobody, jednakowoż wciąż temperowanej przez odpowiednie komórki. Następowo stopniowo odchodzenie od dogmatyzmu ideologicznego na rzecz nowych, modernistycznych wzorców.

W rodzimej twórczości drugiej połowy lat pięćdziesiątych możemy więc obserwować napływ filmów stopniowo rozpoznających się i oswajających kolejne komponenty modernistycznego dzieła. Krok po kroku wprowadzają one zwiastuny nowoczesnej poetyki, kierujące ku jednostkowej, subiektywnej perspektywie i wyraźniej zaznaczonej samoświadomej warstwie formalnej³⁸⁴.

³⁸³ Miłosz Stelmach, *Przecucie końca. Modernizm, późność i polskie kino*, Toruń 2020, s. 133.

³⁸⁴ Tamże, s. 141.

Tło epoki podane zostało tu dla uporządkowania treści, ale kluczowa jest odpowiedź na pytanie o to, jak wobec kanonu polskiego kina tamtej epoki mają się filmy nieobecne, filmy gatunkowe, zapomniane, a takim jest niewątpliwie *Naprawdę wczoraj* w reżyserii Jana Rybkowskiego. Cytowany tu Miłosz Stelmach powołuje się w tym kontekście na Susan Stanford Friedman, nazywającą ten proces aktem „archeologicznego wydobywania na światło dzienne i tworzenia nowych archiwów”³⁸⁵.

Genezy scenariusza filmu *Naprawdę wczoraj* należy szukać pod koniec lat 40. , kiedy – jeszcze jako reporter magazynu „Przekrój” – Tyrmand przemierza Polskę w poszukiwaniu nowych tematów. Pisał dla pisma „Przekrój” teksty o Szklarskiej Porębie, Gdyni, Radomiu. Scalona po wojnie – choć komunistyczna – Polska była terenem zróżnicowanym, tematów w żadnym wypadku nie brakowało. Szczególnie interesujące były dla dziennikarza Ziemi Odzyskane, których zdobycie propaganda komunistyczna nazywała „powrotem ziem północnych i zachodnich do macierzy”, a ludzie – zmierzając w te nowe rejony Polski – mawiali, że „jadą na Zachód” lub – wyruszając w kierunku południa Polski – napominali o „wyjeździe do Polski”. Wynikało to z procesu asymilacji kulturowej, scalenia różnych systemów administracyjnych, infrastruktury, ale i z mentalności. Choć z biegiem lat określenia te zatrą się, historyczna złożoność zagadnienia pozostanie bez zmian.

Jednocześnie Tyrmand eksplorował nowe gatunki sztuki i nowe jej formy. Charakterystycznym dla tamtego czasu było określenie „literat”, nawiązujące do twórców, którzy nie poprzestawali na jednej dziedzinie sztuki, ale eksplorowali różne jej rejony – jako felietoniści, powieściopisarze, scenarzyści, tekściarze. Dość powiedzieć, że zarówno Tyrmand, jak i Tadeusz Konwicki – który pojawi się w następnym akapicie – byli w tamtym czasie również felietonistami sportowymi.

W roku 1948 w powstałej w Łodzi Państwowej Wyższej Szkole Filmowej zorganizowany został kurs filmowy dla pisarzy, prowadzony przez Bolesława Lewickiego. Zajęcia ukończył tam między innymi Konwicki, w przyszłości laureat Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji za film *Ostatni dzień lata*. Leopold Tyrmand wyszedł wówczas z propozycją stworzenia scenariusza filmu poświęconego morzu i Ziemiom Odzyskanym. Był już pełnoprawnym pisarzem, mającym za sobą premierę debiutanckiego tomu opowiadań *Hotel Ansgar*. Tematyka morska również była mu bliska z racji – opisanej w rozdziale drugim – pracy na statkach w trakcie drugiej wojny światowej: pływał na jednostkach Kriegsmarine, posługując się fałszywym, francuskim paszportem. Podczas próby ucieczki w jednym z norweskich portów został aresztowany w kapitanacie w roku 1944.

³⁸⁵ Susan Stanford Friedman, *Planetary Modernism*, Nowy Jork 2015, s. 76; cyt. za: Miłosz Stelmach, *Przecucie końca. Modernizm, późność i polskie kino*, s. 151.

W ten sposób Leopold Tyrmand rozpoczął pracę nad nie jednym, ale dwoma scenariuszami filmowymi: *Kuter „Bał 12.” jest nasz!* oraz *Spółdzielnia rybacka*. Pierwszy z nich, pisany wspólnie ze Stanisławem Urbanowiczem, zawierał elementy kina noir i melodramatu. Mimo wprowadzania w kolejnych wersjach scenopisu zmian – sugerowanych przez Kierownictwo Zespołu Autorów Filmowych – projekt w roku 1950 został odrzucony. Uznany bowiem został za promocję kultury burżuazyjnej, niedostatecznie zaangażowaną ideologicznie. Nie do zaakceptowania była także dla komisji konwencja kina sensacyjnego, wypaczająca – jej zdaniem – należyty realizm.

Wnioskując po charakterze scenopisu i nanoszonych poprawek, gdyby doszło do realizacji, film pozbawiony byłby zapewne charakterystycznego dla Tyrmanda szlif. Scenariusz bowiem nosił znamiona zamięłowania, tak młodego wówczas jeszcze Tyrmanda, do kina gatunków. Już w roku 1949 sympatyzuje on z konwencjonalnymi rozwiązaniami, tworzy konglomerat gatunków zogniskowany wokół intrygi kryminalnej, łącząc charakterystyczne dla kryminału inspiracje [...] z elementami melodramatycznego romansu czy komediowymi partiami scenariusza³⁸⁶.

Również *Spółdzielnia rybacka* spełniała założenia kina gatunków, w którym czuć było u Tyrmanda inspiracje narracyjne chociażby Orsonem Wellesem. Projekt nie doczekał się rozwinięcia. Przyczyn tego stanu rzeczy cytowana Katarzyna Szewczyk upatruje w grze, jaką Tyrmand prowadził z Centralnym Urzędem Kinematograficznym:

Im mniej dopracowany scenariusz, tym więcej etapów [ten projekt, przyp. M.W.] ma szansę przejść, płyną więc z niego także większe korzyści finansowe. Z drugiej jednak strony im bardziej ogólna fabuła, bez niuansów, które mogą być wrogie systemowi, tym większa szansa, iż scenariusz nie odpadnie przy pierwszej weryfikacji CUK-u³⁸⁷.

We wspomnianych szkicach scenariuszowych u Tyrmanda pobrzmiewała zbyt mocna postawa w obronie mieszkańców Ziemi Odzyskanych, zbyt wyrazisty obraz tamtych obszarów jako terenów pogrążonych w chaosie, w przepaści między starą – niemiecką, a nową – polską, komunistyczną rzeczywistością³⁸⁸. W efekcie tego, żadnego z tych projektów nie zrealizowano. Postawa ideologiczna Tyrmanda okazała się nie iść w parze z jego aspiracjami twórczymi, ale nie zrezygnował z tego, co chciał powiedzieć, mimo widma odrzucenia projektu.

Ciągoty gatunkowe scenarzysty, tak nowatorskie, jak na ówczesne czasy, były przez komunistycznych decydentów nie do zaakceptowania, Tyrmand zaś – co pokazuje jego biografia z tamtego okresu – na ustępstwa iść nie chciał.

Mimo to, w roku 1952, na podstawie scenopisów i notatek, Tyrmand stworzył pierwszą część utworu pod tytułem *Siedem dalekich rejsów*. Z historii tej, podobnie, jak ze wspomnianych

³⁸⁶ Katarzyna Szewczyk, *Filmowy dorobek Tyrmanda*, dz. cyt., s. 66-67.

³⁸⁷ Tamże, s. 76.

³⁸⁸ Tamże, s. 77.

projektów scenariuszowych, wyłaniał się już poniekąd rys gatunkowy, charakterystyczny dla Tyrmanda, niemożliwy do urzeczywistnienia w dobie socrealizmu i tzw. „produkcyjniaków”.

Kilka lat później, na fali przemian, Tyrmand odniósł – jak wiadomo – sukces. W 1955 roku zadebiutował jako scenarzysta noweli *Hanka* w filmie *Trzy starty* (reż. Czesław i Ewa Petelscy), a na przełomie 1955 i 1956 w księgarniach ukazała się powieść *Zły*.

Na fali popularności, mając dobre notowania u – chwilowo – liberalizujących się wydawców, podpisał Tyrmand umowę na powieść *Siedem dalekich rejsów* i w 1957 roku ukończony został jej druk. Książka została jednak wstrzymana na skutek interwencji cenzury.

Uzasadnienie konfiskaty brzmiało

W sumie książka daje obraz wywołujący w czytelniku odczucie beznadziejności w dziedzinie ideowej i moralnej. Brak w książce choćby jednej postaci uczciwego patrioty daje odczucie jakoby całe społeczeństwo składało się tylko z takich ludzi jakie pokazuje Tyrmand. Miejscami nawet słuszna krytyka włożona jednak w usta ludzi nieuczciwych, cynicznych i brutalnych, a często wręcz działających na szkodę Partii i państwa, podkreśla jeszcze te intencje autora (s. 91, 93, 108, 109, 167, 173, 235). Wydaje mi się jednak, że mimo moich zastrzeżeń zarówno natury politycznej jak i społeczno-moralnej, książka może się ukazać po dokonaniu poważnych ingerencji. Mimo bowiem jej sensacyjnej manieri zawiera wiele prawd o rozkładzie moralno-ideowym dużej części społeczeństwa³⁸⁹.

To sprawiło, że *Siedem dalekich rejsów* w komunistycznej Polsce nigdy się nie ukazało, choć na rynkach zachodnich wyjdą przekłady: angielskie *Seven Long Voyages* z 1959 roku i niemieckie *Ein Hotel in Darlowo* z 1962 roku.

W tym czasie Tyrmand nie ustawał w próbach zekranizowania swoich utworów. Wcześniej nie udało się ze scenariuszami *Duże rzeczy na Ochocie* i *Niebo*, ale teraz, jako uznany – w pewnych kręgach, zwłaszcza czytelniczych – twórca, Tyrmand miał dużo bogatszy materiał literacki na filmy. Partyjne kierownictwo urzędu kinematograficznego realizację filmu *Zły* chciało powierzyć Jerzemu Hoffmanowi i Edwardowi Skórzewskiemu. Młodzi filmowcy właśnie zadebiutowali głośnym filmem *Uwaga chuligani*, a w trakcie prac nad nim nawiązali kontakty ze środowiskiem przestępczym, co otworzyło im nieograniczone możliwości przy ekranizacji łotrzykowskiej powieści *Zły*. Ford zlecił im napisanie adaptacji scenariusza. Operatorem miał być Antoni Staśkiewicz. W roli Złego wystąpić ma Zbigniew Cybulski, a m. in. Alberta Wilgę grać miał Kazimierz Rudzki. Twórcy praktycznie od razu zaczęli tworzyć scenopis, scenerię i lokalizacje mieli w małym palcu, a sprawę ułatwiał fakt, że ze *Złym* „można byłoby chodzić po Warszawie”, jak z mapą. Niespodziewanie temat ekranizacji filmu uciął Aleksander Ford, a *Zły* – mimo wielu zawiłych losów – nie został zekranizowany do dziś.

³⁸⁹ Archiwum Akt Nowych, sygn. 294; Cyt. za: Dariusz Pachocki, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o „Życie towarzyskie i uczuciowe”*, s. 67.

Tyrmand składał jednak kolejne pomysły scenariuszy, także na podstawie swojej kolejnej powieści *Filip*, ale bez rezultatu. Aprobaty nie zyskała również adaptacja tej powieści pióra Krzysztofa Teodora Toeplitza pod tytułem *Park Hotel*. Wreszcie Tyrmand zdecydował się połączyć siły z Wojciechem Jerzym Hasem, tworząc na kanwie swojej powieści *Siedem dalekich rejsów* zarys scenariusza pt. *Hotel pod Zamkiem*.

Komisji Oceny Scenariuszy projekt zarekomendował szef zespołu ZRF „Syrena”, Jerzy Andrzejewski i istotnie, pomysł Hasa i Tyrmanda stanął na obradach 13 stycznia 1959 roku.

W obronie projektu stanęli Konwicki, Andrzejewski oraz (!) Jerzy Putrament³⁹⁰. Nazwisko Hasa przekonało także Andrzeja Brauna, Jerzego Stefana Stawińskiego i Aleksandra Ścibor-Rylskiego. Głosów przeciw było jednak zdecydowanie więcej. Antoniego Bohdziewicza drażniła w piórze Tyrmanda „nużąca gadanina”. Ludwik Starski oburzył się, że taki utwór w ogóle na komisji jest omawiany. Aleksander Ford określił projekt, jako wątpliwie intelektualnie, zaś według Romana Bratnego „ta filozofia płci (między bohaterami – Ewą i Nowakiem, przyp. M.W.) szkodzi filmowi i lepiej byłoby, gdyby autor zrezygnował ze stworzenia traktatu obyczajowego”³⁹¹.

Has był oburzony przebiegiem posiedzenia, *Hotel pod Zamkiem* był bowiem jego kolejnym, po *Jeziorko bodeńskim* na podstawie prozy Stanisława Dygata, projektem, który odrzucono. Podczas posiedzenia nie omieszkał wytknąć komisji, że dzieją się na posiedzeniu „jakieś sprawy zakulisowe” oraz zadeklarował, że to ostatni projekt, jaki składał. W odpowiedzi na to Andrzej Bohdziewicz powiedział:

Zastosuję tutaj twierdzenie, że absolutnie nic się reżyserowi nie stanie, jeżeli przez pół roku nie będzie robił filmu, jeżeli będzie chodzić po świecie i szukać ogłady. Nawet reżyserzy, którzy coś wnoszą do kinematografii mają długie przerwy pomiędzy jednym a drugim filmem. [...] Tutaj nie ma żadnej tragedii, że Has sobie poczeka, może sobie przez ten czas poszukać czegoś ciekawego. Może właśnie naszym obowiązkiem jest zawrócić go z drogi, którą sobie obrał. konieczny przypis

Ostatecznie, dzięki wstawiennictwu pojawiającego się wielokrotnie w tym artykule Tadeusza Konwickiego, KOS aprobuje scenariusz filmu autorstwa Tyrmanda i reżysera Jana Rybkowskiego.

Ciekawa jest tu ewolucja tytułu projektu. *Hotel pod Zamkiem* przeszedł w projekt o nazwie *Wczoraj w hotelu*, i w tej formie trafił pod obrady KOS-u 15 listopada 1962 roku. Niedługo potem, 26 listopada 1962, Tyrmand i Rybkowski złożyli poprawiony materiał, zatytułowany *Naprawdę wczoraj*. Film został skierowany do produkcji, a Tyrmand nareszcie miał nadzieję na jakiś „mały

³⁹⁰ Na co wpływ mogły mieć osobiste relacje z Tyrmandem, który, mimo oczywistych różnic ideologicznych, pomógł niegdyś żonie Putramenta, gdy ktoś próbował się włamać do jej mieszkania w środku nocy. Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 265.

³⁹¹ Protokoły posiedzeń komisji zanalizowała pracowniczka Filmoteki Narodowej, Agnieszka Polanowska, na swoim blogu, dostęp 5.03.2022: <https://zebynieprzepadlo.blogspot.com/2020/05/dwa-niedokonczone-rejsy-czyli-tyrmand.html>

lufcik” w filmowej przestrzeni twórczej. Można powiedzieć metaforycznie, że „wpadało przez nie morskie powietrze znad Bałtyku”.

Dla Jana Rybkowskiego był to z kolei następny etap na jego nowej, reżyserskiej drodze. Miał wówczas na koncie produkcje tkwiące wciąż w dawnej stylistyce, jak nawiązujące do tradycji międzywojennej komedie o panu Anatolu, m.in. *Kapelusz pana Anatola* z 1957 czy *Nikodem Dyzma* z 1956. W jego dorobku nie brakowało również produkcji dogmatycznych dla socrealizmu, jak *Autobus odjeżdża 6.20* z 1954 czy *Godziny nadziei* 1955 lub – nagrodzonego wyróżnieniem Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju na festiwalu w Moskwie – wysokobudżetowego filmu *Dziś w nocy umrze miasto* z 1961. W nim wspólnie na ekranie pojawili się Andrzej Łapicki i Beata Tyszkiewicz. Tam również widać było nowe poszukiwania Rybkowskiego: choć tematem filmu była wojna, to realizowany on był poprzez ukazanie losów i Polaków i Niemców, uwikłanych po obu stronach barykady w bezsensowną wojnę. Symbolem tego świata na opak był nawiązujący do włoskiego neorealizmu motyw cyrkowej zabawy, zderzony z nalotem na miasto Drezno: bombardowanie wydarzy się tej samej nocy, kiedy mają miejsce ostatki. Tej nocy świat staje na głowie.

W swoim następnym filmie, *Spotkanie w bajce* z 1962 roku, Rybkowski ponownie sięgnął po Łapickiego. W tym filmie psychologicznym osią filmu stała się nie wojna, ale współczesność i współczesne dylematy młodych ludzi, których tożsamość i pytania o nią utknęły w wojennej przeszłości. Te dwie płaszczyzny czasowe dały podstawę do szukania odpowiedzi na pytanie o prawdę – o sobie, o niespełnionej miłości, o wojnie. Grany przez Łapickiego bohater wraca po latach do Sandomierza, by z przeszłością się zmierzyć, jednak – ostatecznie – wyjeżdża stąd wkrótce bez uzyskania odpowiedzi. Inaczej dzieje się ze spotkanym przez niego chirurgiem, granym przez Holoubka. On ze spotkania w Kawiarni „Bajka” wychodzi z poczuciem nadziei.

Być może właśnie te, charakterystyczne dla polskiego modernizmu, p o s z u k i w a n i a, d o p r o w a d z i ł y d o p o ł ą c z e n i a d r ó g f i l m o w y c h Rybkowskiego i Tyrmanda. Po stronie reżysera stała filmografia ideologicznie zaangażowana i ostatnie poszukiwania w obrębie kina psychologicznego, po stronie Tyrmanda zaś stała solidna materia literacka, skupiona na zagadnieniach psychicznych, na aspektach relacji damsko-męskich i – jakże dla niego charakterystyczna – potrzeba spełnienia na niwie scenariopisarskiej, transgresja w kierunku nowego kapitału społecznego, czyli społeczności filmowej i kinowej widowni.

Wiosną roku 1963 magazyn „Film” donosił, że ekipa filmu Jana Rybkowskiego przebywać będzie na zdjęciach do końca maja w mieście Darłowo. Tyrmand – według relacji świadków – „biegał po plaży i w czapce pilotce skakał po palach”³⁹². Dla Andrzeja Łapickiego plan filmowy

³⁹² Wspomnienia mieszkańców miasta Darłowo spisane przez autora dysertacji.

był, jak wakacje. Młode darłowianki wrywały się wieczorami z domu, żeby podpatrywać ekipę filmową³⁹³. Nic dziwnego, skoro w rolach głównych – prócz wymienionych Łapickiego i Tyszkiewicz – grali także Gustaw Holoubek czy Wiesław Gołas. Ekipa urządziła obóz w lokalnej szkole, mieszkańcy zaopatrywali filmowców w kanapki – budżet filmu *Naprawdę wczoraj* był skromny. Będzie to później widać w samym filmie: obiektywy są często za wąskie i bohaterowie nie mieszczą się w kadrze. Kiedy indziej można zauważyć, że ekipa spieszyła się z realizacją zdjęć jednego dnia, co poskutkowało tak drastycznymi różnicami w nasłonecznieniu w obrębie jednej sekwencji, że zdjęcia były niemal nieemisyjne.

Premiera filmu odbyła się 8 listopada 1963 roku. Obraz wzbogaciła jazzowa ścieżka dźwiękowa autorstwa Gunthera Schullera, który – co ważne – otrzymał nagrodę za najlepszy soundtrack na San Francisco Film Festiwal w roku 1964.

Oś fabularną filmu budują losy Ronalda Jana Nowaka, który przybywa do Darłowa w następującym celu: zamierza wykopać ukryty tam skarb, a następnie uciec z nim na Zachód dzięki współpracy z miejscowym szyprem, Leterem, który ukryje go pod pokładem łodzi. W filmie pobrzmiwają sensacyjnym wątki, jakie Tyrmand wplatał w scenariusze *Kuter „Bał.12” jest nasz!* czy *Spółdzielnia rybacka*. Mamy intrygę kryminalną, przemytników, kontrabandę, tematykę marynistyczną. Wątek sensacyjny przeplata się z romanssem: już od pierwszych scen w historii pojawia się kobieta, Ewa Kniaziolęcka. Warszawska konserwatorka sztuki przyjeżdża do Darłowa z powodu walorów historycznych miasta. Wraz z rozwojem relacji między Ronaldem a Ewą wątek skarbu schodzi na dalszy plan, a historia przyjmuje formę melodramatu.

Zamknięta przestrzeń oddalonego od cywilizacji miasta, jego senna i kameralna atmosfera, są sprawnie fotografowane przez Mieczysława Jahodę. Doświadczony Jan Rybkowski sprawia, że relacja przypadkowo spotkanej dwójki nabiera na ekranie wymiaru paraboli miłości, samotności i kondycji ludzkiej. Oboje, Ronald i Ewa, dzięki ucieczce od dotychczasowego życia na ten margines – w sensie geograficznym i mentalnym – tworzą wspólną płaszczyznę porozumienia, na której roztrząsają sprawy ważne i błahe. To film o niemożności wyrwania się z własnych ograniczeń. To nie w wielkiej Warszawie, ale tu, w małym Darłowie obcy sobie ludzie są w stanie wypowiedzieć się ze swoich największych obaw i lęków. Kiedy wyjadą z Darłowa, trafią znowu do swojego prawdziwego, poprzedniego życia, tak jak powraca się na jawę po wybudzeniu ze snu. Finał retrospekcji jest gorzki: ucieczka nie powiodła się przez niespełnioną miłość.

W tle opowieści o romansie i skarbie rozgrywa się wątek społeczno-historyczny, którego bohaterami są mieszkańcy Darłowa. Zmagają się z trudnościami, jakie władza komunistyczna

³⁹³ Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 286.

stawia przed prywatnymi restauratorami. Niestety, miłe dla ucha nazwiska bohaterów – jak Krztyńka – nie uratują prywatnych przedsiębiorstw przed bezlitosną ręką systemu.

Ważną rolę odgrywa również Kapitan Stołyp, grany przez Gustawa Holoubka szef kapitanatu w Darłowie. Tyrmand wyposażył go w skomplikowaną historię – pracujący obecnie na rzecz władz żeglarz ma niejasną, wojenną przeszłość. Związany z lokalną społecznością, wie jednocześnie, jakie skutki – dla takich ludzi, jak prywatny restaurator Krztyńka – niesie tępienie inicjatywy prywatnej. Stołyp, podobnie, jak Nowak, ma w sobie pewien romantyzm, zamiłowanie do rzeczy ulotnych i symbolicznych, do gestów, półcieni, smaków. Bohaterowie są swoim lustrzanymi odbiciami, stojącymi po dwóch stronach ramy.

Film rozgrywa się na dwóch płaszczyznach czasowych. Jedną stanowi wątek darłowski, a drugi – warszawski. Jest to największa różnica względem literackiego pierwowzoru. W stolicy, na zamkniętych spotkaniach dla wyższych sfer, Nowak próbuje wywalczyć kawałek niezależności. Bohater wyraźnie dusi się w pomieszczeniach hoteli i ambasad, świat, do którego przynależy, zdaje się być metaforą całego bytu, który w granicach PRL uwiera mu, jak kamyk w bucie. Jego poczucie indywidualności cierpi, jak u Mikołaja Planka w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* – to ta sama postać w innej odśłonie. Ukojenia – po zawodzie miłosnym i nieudanej próbie ucieczki – szuka w detalach, choćby w prawdziwym smaku ulubionego trunku, który podsuwa mu elegancki barman – w tej skromnej rólce błyszczy Jan Kobuszewski. Nadzieję Nowakowi daje ponowne spotkanie z Ewą. Tu, w marmurowych korytarzach i eleganckich ubraniach, zupełnie nie przypominają tych wersji siebie, jakie zapamiętali z Darłowa.

Wydaje się, że w *Naprawdę wczoraj* przegrani będą wszyscy: ci, co kochają, ci, co uciekają, ci chcą żyć na Ziemiach Odzyskanych. Spełnienie wydaje się niemożliwe. Nadzieję dają jednak ostatnie sceny, które łączą się klamrowo ze sceną otwierającą. W pierwszej scenie filmu Nowak obserwował Ewę na ekranie telewizora, gdy ta mówiła, że być może wybierze się wkrótce „nad polskie morze”. Z kolei pod koniec filmu, Nowak po raz kolejny Ewę zaprasza do Darłowa, ponieważ sam wybiera się tam na wieczorem literacki. I choć na koniec bohaterowie rozstają się, nadzieję daje jednak zachowana w pamięci scena otwierająca: być może jest to jednocześnie scena finałowa? Czy bohaterowie dadzą sobie jeszcze jedną szansę. Czy Nowak wyjechał do Darłowa, wiedząc, że Ewa się tam wybiera, a może oboje wybierają się tam teraz po raz kolejny? Zakończenie – niczym w romantycznym melodramacie – pozostaje otwarte.

Jak na film zareagowała prasa? Przede wszystkim, do gry ponownie wkroczył Aleksander Ford. Na nic zdało się wstawiennictwo Konwickiego. Krytycy filmowi dostali nakaz, aby z każdej recenzji dobitnie wynikało, że Tyrmand, niemalże przystawiając filmowcom pistolet do skroni,

zmusił aktorów, reżysera i operatora do nakręcenia „najbardziej chałwatego filmu od czasów Mieszka i Dobrawy”³⁹⁴, i to w celu ideologicznego nadużycia.

Jan Alfred Szczepański w „Kulturze” nazwał treść filmu „pustą i dętą”:

Powstał jeszcze jeden produkt tej tendencji polskiego filmu, którą reprezentują *Niewinni czarodzieje*, a najlepiej *Do widzenia do jutra*. Niby delikatna ironia, niby cienki pastisz, a w rzeczy samej, ofiara złożona na ołtarzu snobizmu, jego polskiej odmiany³⁹⁵.

Szczepański bronił przy tym Rybkowskiego, twórcę w końcu „zaangażowanego, walczącego o sztukę socjalistyczną”. Trudno natomiast sobie wyobrazić, by w „Kulturze” w roku 1963 ktoś doceniał trud oddania specyfiki kulturowej Ziemi Odzyskanych – i związanego choćby z nimi króla Eryka i jego „skarbu” – czy też wątków dotyczących ucieczki z kraju czy nieszczęścia prywatnych przedsiębiorców.

Z kolei „Argumenty” słowami recenzenta, kryjącego się pod pseudonimem Hiv, donosiły:

Otóż *Naprawdę wczoraj* udaje, że nie jest melodramatem. Służą temu dowcipne riposty i sentencje mające świadczyć o tym, że bohaterzy nie są frajerami i znają życie od podszewki. Służą temu styl gry – dodajmy, świetnej w przypadku Łapickiego, Holoubka, Fogla, a przede wszystkim Beaty Tyszkiewicz, której kariera aktorki z prawdziwego zdarzenia zaczyna się, moim zdaniem od tego filmu – styl gry podkreślający ów dystans i swoiste intelektualne cwaniactwo. Ale wszystko to jest udawaniem, bo nie jest w stanie zmienić faktu, że *Naprawdę wczoraj*, to zwykły i banalny melodramat, w którym Łapicki gra rolę współczesnego, polskiego Retta Butlera, tzn. takiego faceta, w którym mają się kochać współczesne polskie pensjonarki³⁹⁶.

Nieco bardziej wyważona była opinia Andrzeja Tylczyńskiego:

[...] film *Naprawdę wczoraj* jest jedną z ciekawszych propozycji w zakresie naszego filmu psychologicznego. To, że tak się dzieje, to przede wszystkim zasługa klimatu, który, stworzony przez reżysera, podchwycony został doskonale przez znakomity zespół aktorski i utrzymany w jednakowym tonie od pierwszych do ostatnich scen. [...] Scenariusz Tyrmanda był przede wszystkim bardzo interesującą propozycją aktorską. Autor zbudował tu kilka ciekawych ról, a może trochę zabrakło w jego dziele akcji, co sprawia, że miejscami tak wytrawnemu reżyserowi, jak Rybkowski nie udało się utrzymać tempa³⁹⁷.

Choć publiczności film z miejsca przypadł do gustu, a same afisze – utrzymane w klimacie amerykańskich filmów sensacyjnych – przykuwały wzrok, Aleksander Ford osiągnął swój cel. Wkrótce po premierze film wycofano z kin i wkrótce już nie było wiadomo czy *Naprawdę wczoraj*... naprawdę nakręcono. Film przeleżał na półkach archiwów trzydzieści kolejnych lat, podobnie, jak ocenzurowane maszynopisy Leopolda Tyrmanda, który w roku 1965 ostatecznie wyjechał z Polski, by już nigdy do niej nie wrócić.

³⁹⁴ Tamże, s. 287.

³⁹⁵ Jan Alfred Szczepański, *Ani wczoraj ani dzisiaj*, „Kultura”, nr 23/1963, s. 9.

³⁹⁶ Pseud. „Hiv”, *Film dla Małgosi*, „Argumenty”, nr 48/1963, s. 12.

³⁹⁷ Andrzej Tylczyński, *Wspomnienia i teraźniejszość*, „Tygodnik Demokratyczny”, nr 45/1963, s. 8.

Warto przy tej okazji na koniec zasygnalizować dwa zjawiska.

Po pierwsze, biografia Tyrmanda pokazuje, jak wyglądała walka o niezależność twórczą w minionych dekadach komunizmu. Zmagania Tyrmanda z wydawcami, cenzorami czy komisjami eksperckimi do dziś czekają w archiwach na wnikliwą analizę i niniejsza praca jest sygnałem, apelem o to.

Po drugie, poza badawczym wskrzeszaniem dyskusji o zapomnianych filmach, występują także zjawiska pozanaukowe, świadczące o aktualności i popularności filmu. Lokalni animatorzy stworzyli na początku 2022 roku w Darłowie literacko-filmowy szlak śladami Tyrmandowskich bohaterów. Składa się na niego osiem rzeźb, między innymi kadr z otwierającej film sceny, gdzie młody chłopiec ciągnie wózek z bagażami, rekwizyt – butelka armaniaku, którą u “dobijanego przez komunistów” prywatnego restauratora otrzymuje Nowak czy też miniatura statku “Ragne”, którym bohater miał uciec do Danii i wreszcie, miniaturowi, ale bardzo realistycznie oddani, Beata Tyszkiewicz i Andrzej Łapicki, wprost wyjęci z kadru filmu. Filmu, który nie zaistniał wczoraj, ale powraca do łask dziś. Aktywności te nie wynikają jedynie z powodów turystyczno-wizerunkowych. Dla miejscowych, ludzi, których od lat karmi morze, dla ludzi pamiętających dawne czasy, *Siedem dalekich rejsów* oraz *Naprawdę wczoraj* są jednymi z nielicznych utworów, w których ktoś zajął się ich sprawą, sprawą ludzi z Ziemi Odzyskanych.

Afekt lokalnej społeczności pokazuje, że *Naprawdę wczoraj* mogłoby być dziś uznane nie tylko za kino gatunku psychologicznego, nie tylko melodramat ani sensacyjne noir, ale również kino społecznie zaangażowane. Ale – co ważne – zaangażowane wbrew dogmatom przyjętym w tamtej epoce za jedyne właściwe.

Umieszczenie akcji w specyficznym pomorskim, portowo-rybackim miasteczku pozwoliło na pokazanie złożoności postaw zwyczajnych ludzi w zderzeniu z dominującym na terenie ziem odzyskanych szabrownictwem i trudnościami w akceptacji nowych politycznych porządków³⁹⁸.

Jak zauważa lokalny historyk, Tyrmand właśnie tam, na tamtych ziemiach, już pod koniec lat 40. odnalazł ślady walki o normalność i nie zapomniał o nich nigdy, doprowadzając do realizacji filmu *Naprawdę wczoraj* oraz do wydania w przekładach *Siedem dalekich rejsów*. Ludzie morza są za to Tyrmandowi wdzięczni do dziś.

Naprawdę wczoraj dla niektórych się zestarzało, badaczom przypomina jednak o specyficznej realizacji polskiego modernizmu i filmu z pograniczu gatunków – kina psychologicznego, melodramatu, kina sensacyjnego – oraz o poszukiwaniach, jakie prowadzili wówczas polscy twórcy, nawet tak wcześniej zakorzenieni w dogmatycznym socrealizmie, jak

³⁹⁸ Janusz Nekanda-Trepka, *Darłowskie klimaty*, „Nasze krajobrazy”, nr 2/2010, s. 95-96.

Rybkowski. Słusznie zauważa Friedman, mówiąc o archeologicznym wydobywaniu na światło dzienne, bowiem historię polskiego kina stanowią nie tylko dzieła kanoniczne, ale również takie, jak *Naprawdę wczoraj* – zapomniane. Czy niedocenione? Nie jest to z pewnością najlepszy film w dorobku Rybkowskiego, jednak historia ewolucji projektu scenariusza, jak również walka o rys gatunkowy, podejmowana na przestrzeni lat przez Leopolda Tyrmanda, budzą uznanie.

Przywołanie historii filmu *Naprawdę wczoraj* w niniejszej dysertacji, to również apel o kino niebyłe, o filmy, których życie tak naprawdę nie powinno się zbyt szybko kończyć. “Ani wczoraj, ani dziś” – jak brzmiałaby puenta w dobrym melodramacie.

TUŁACZ PRZEKRACZA RUBIKON (1965-1985)

ROZDZIAŁ 4

20 stycznia 1966

Do Ameryki przybyłem drogą morską, co w pewnym sensie przypomina sytuację Krzysztofa Kolumba; biorąc przykład ze słynnego odkrywcy nie należy zapuszczać się zbyt daleko ani zbyt głęboko w Amerykę. Leciutkie dotknięcie skraju daje najlepsze rezultaty. Kto będzie trzymał się brzegu, zostanie zapamiętany, a jego imię nadawane będzie uniwersytetom³⁹⁹.

4.1 Transgresje biograficzne

Zanim Leopold Tyrmand został obywatelem USA, a symultanicznie z jego przybyciem do wschodniego wybrzeża Ameryki i – zakończoną spisaniem *Notebooks of a dilettante* – tułaczka po tym kraju, pisarz ten musiał odegrać odpowiednią rolę w rytuale emigracyjnym widzianym z perspektywy przedstawicieli komunistycznej propagandy PRL.

Wspomniany był heroizm Kisielewskiego, walczącego o dobre imię Tyrmanda na łamach „Twórczości”. Adwokatem w sprawie „Lola” był również Konwicki. Natomiast po wyjeździe autora *Filipa* z kraju, jednym z nielicznych, którzy zabrali głos w jego sprawie, był Krzysztof Teodor Toeplitz, piszący na łamach „Kultury” w listopadzie 1966 roku:

jest z korzyścią dla naszego Państwa, jeśli nasz obywatel swoim osobistym działaniem rozszerza zasięg naszego wpływu na Świat. Trzeba również temu obywatelowi czasami pomóc na rękę. Właśnie jako reprezentantowi naszej otwartej, niedoktrynerskiej kultury.⁴⁰⁰

Te same pismo wymienione było w załączonej na ilustracji rymowance. Określenie „koziół ofiarny” jest starsze niż zapisy biblijne. To pojęcie, które „płynie z prądem przedwiecznej rzeki ludzkiej tradycji i myślenia religijno-symbolicznego w religii, magii i sztuce”.

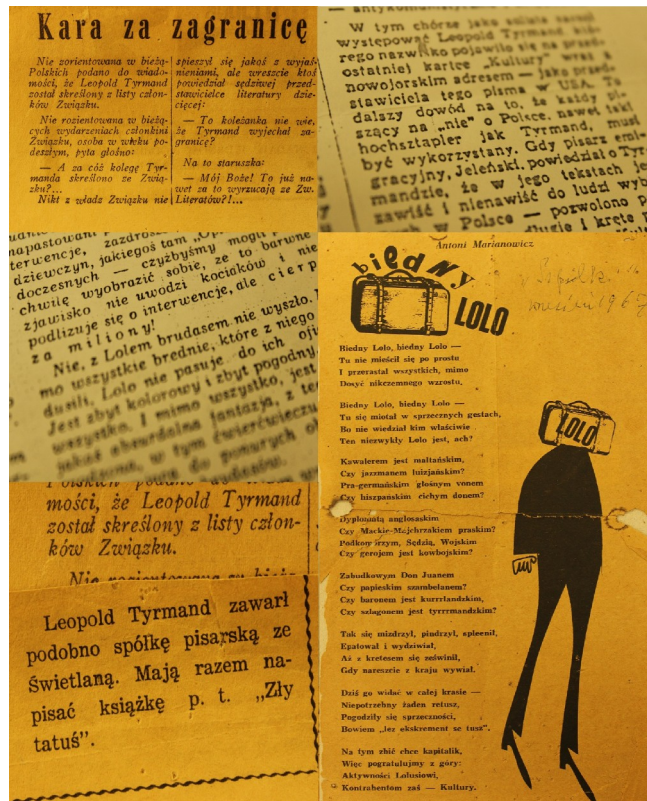
Przedstawiony w Biblii rytuał nawiązuje do starożytnego rytuału oczyszczenia, polegającego na rytualnym przeniesieniu grzechów społeczności na wybraną do tego celu istotę. [...] Spektrum czynów prowadzących do stanu bycia grzesznym (niekoniecznie tożsamym ze złamaniem prawa) było i jest bardzo szerokie i zależne od uwarunkowań kulturowych. Istotne było, aby nośnik nieczystości (zwierzę, człowiek) nie mógł powrócić do społeczności, która go wyгнаła. W dziewiętnastowiecznej Ugandzie ofiarom ludzkim i zwierzęcym łamano [...] kości i porzucano poza granicami ówczesnej Ugandy, aby umierały powolną śmiercią już poza terytorium, z którego pochodziły⁴⁰¹.

Leopold Tyrmand do Polski po wyjeździe w roku 1965 nigdy nie powrócił, umierając na obczyźnie (?) dwie dekady później.

³⁹⁹ Leopold Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, tłum. Małgorzata Wolanin, Warszawa 1991, s. 7.

⁴⁰⁰ Krzysztof Teodor Toeplitz, *Rozmaitości*, „Kultura”, nr 45/1966.

⁴⁰¹ Dariusz Rozmus, *Koziół ofiarny – koziół wypędzony*, „Rocznik Administracji i Prawa” nr XVI/2016, s. 104-105.



Wycinki z polskiej prasy z lat 60. XX wieku. Archiwum Hoovera.

Jak zauważa behawiorysta Frans de Wall:

nie ma sensu uleganie pokusie usunięcia kozła ofiarnego: następnego dnia jego miejsce zajmie inny osobnik. Potrzeba istnienia zbiornika napięć jest ewidentna⁴⁰².

O słuszności tego twierdzenia świadczy to, co wydarzyło się w marcu roku 1968 w Polsce.

Według Tyrmanda, Polska „została całkowicie połknięta przez komunizm”⁴⁰³. Efektem tego były w pierwszej kolejności *The Notebooks of a Dilettante* – przetłumaczone jako *Zapiski dyletanta* – następnie symboliczny gest zrzeczenia się polskiego obywatelstwa, a finalnie napisanie książki *The Rosa Luxemburg contraceptives cooperative; a primer on Communist civilization*, przetłumaczonej na polski, jako *Cywilizacja komunizmu*.

Zarówno *Zapiski dyletanta* jak i *Przewodnik nowojorski* nurzają się w oparach polskości; zupełnie inaczej rozumianej, ale obecnej. Czego nie można powiedzieć o *AAAmeryce*. Dla Tyrmanda polskość jest czymś, z czego pragnie się wyzwolić, gdyż kojarzy mu się z komunizmem. Ale Polska komunistyczna, wypchnięta oknem, wraca u niego drzwiami i jako negatywne tło, milcząco istnieje w opisach. [...] Redliński z kolei epatuje luzem, wyższością wobec polskości, każe zapomnieć o cierpieniach i prześladowaniach, wciąż za to przypomina: masz się uśmiechać! [...] Inaczej Białoszewski, który Amerykę, jak wszystko zresztą, odbiera

⁴⁰² Frans de Waal, *Małpa w każdym z nas. Dlaczego seks, przemoc i życzliwość są częścią natury człowieka*, Kraków 2015, s. 225. Cyt. za: Dariusz Rozmus, dz. cyt., s. 105; Frans de Wall został uznany w roku 2007 przez magazyn „Time” za jedną ze stu osób, które kształtują nasz świat. Zob. https://content.time.com/time/specials/2007/time100/article/0,28804,1595326_1595329_1616472,00.html

⁴⁰³ Barbara Zielińska, *Namysły i pomysły. Szkice o literaturze współczesnej*, Warszawa 1995, s. 57.

przede wszystkim, jako indywidualista. „Czy ja muszę wciąż być Polakiem?” Punktem odniesienia dla Ameryki jest u Białoszewskiego nie tylko polskość co swojskość. Którą, jak się okazuje, odnaleźć można nie tylko w Sieradzu, ale i na Manhattanie⁴⁰⁴.

Problemem dla Tyrmanda był początkowo język, a dokładniej – idiom amerykański. Nie wiadomo, jak dokładnie wyglądała praca Tyrmanda nad *Zapiskami dyletanta*, ale niepoślednią rolę w ich edycji odegrała Beverly de Luscia, amerykańska dziennikarska i partnerka Tyrmanda podczas jego pierwszych miesięcy w USA.

Wyściowym medium dla ponad połowy wszystkich przekładów jest język angielski, dzięki czemu w asymetrycznym systemie ogólnoświatowej wymiany kulturalnej zajmuje on pozycję hipercentralną. Kolejne dwa języki, niemiecki i francuski, zajmują pozycję centralną, a każdy z nich dzieli około dziesięciu procent światowego rynku przekładów. Grupa około ośmiu języków, których udział w literackim transferze waha się od jednego do trzech procent, określana jest mianem semiperyferyjnych, z kolei pozostałe języki zajmują pozycję peryferyjną⁴⁰⁵.

Nawiązując do mapy miejsc autobiograficznych według Małgorzaty Czermińskiej, można prześledzić jej układ w odniesieniu do okresu 1965-1985 w życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda.

Dla badacza utworów wyraźnie nacechowanych postawą autobiograficzną, czy to w wypadku literatury dokumentu osobistego w ścisłym sensie, czy w odniesieniu do tekstów, w których autobiografizm jest tylko jednym z komponentów, perspektywa geopoetyki jest nad wyraz cennym sojusznikiem. Pomaga bowiem przeciwstawić się tendencji do traktowania pisarstwa autobiograficznego jako czystej konstrukcji, jako tworu nieróżniącego się istotnie od swobodnej fikcji⁴⁰⁶.

Tuż po przybyciu do USA, a wręcz, jeszcze podczas podróży, pisarz regularnie odnotowuje kolejne przystanki w swojej geograficznej transgresji. O doniosłości tego wydarzenia w życiu Tyrmanda i formatywnej dla niego roli tego doświadczenia, jakim była podróż drogą morską z Europy ku wrotom Ameryki, świadczy jego poniższa wypowiedź z wywiadu, przeprowadzonego na kilka miesięcy przed śmiercią pisarza:

Byłem kilkakrotnie w Paryżu i Londynie, w Hiszpanii i we Włoszech. Miałem już wówczas w zanadrzu stypendium Departamentu Stanu [...] Teraz będąc już na Zachodzie, dałem im znać, że jestem i chciałbym z tego niegdysiejszego zaproszenia skorzystać. Dostałem od nich bilet lotniczy z Paryża do Waszyngtonu, ale kupiłem zwykły bilet na statek z Neapolu do Nowego Jorku. Chciałem dotrzeć do Ameryki tak samo, jak liczne pokolenia emigrantów. Płynąłem starym greckim statkiem, pełnym włoskich chłopów, którzy jechali do swoich rodzin w Ameryce i było to niezapomniane doświadczenie; takie, którego nigdy bym sobie nie odmówił⁴⁰⁷.

Jeśli cofnąć się do zapisów z 8 lutego 1954 roku, Tyrmand pisał w *Dzienniku 1954*:

⁴⁰⁴ Tamże, s. 68.

⁴⁰⁵ Paweł Zajas, *Etnografia produkcji przekładu. (Semi)peryferyjne literatury na niemieckim rynku książki*, „Teksty Drugie”, nr 4/2014, s. 297.

⁴⁰⁶ Małgorzata Czermińska, *Miejsca autobiograficzne...*, s. 184.

⁴⁰⁷ Wojciech A. Wierzewski, *Pegaz za oceanem. Ludzie pióra i kultury poznani w Ameryce*, Toruń 2002, s. 155-156.

W gazecie, że Krzysztof Kolumb miał lat 39, kiedy odkrył Amerykę. Bardzo pocieszające. Sześć lat czasu.⁴⁰⁸

Dwanaście lat później drogą morską udaje się do Nowego Jorku z Włoch, transatlantykiem „Queen Anna Maria”. Na bilecie widnieje pieczętka: Genua⁴⁰⁹. Podróż odbyta tym samym szlakiem, co Krzysztof Kolumb, miała dla Tyrmanda – co po prześledzeniu dotychczasowych losów bohatera nie dziwi – wymiar metafizyczny, konstytuujący. Była świadomym wyborem, immanentną potrzebą określonego „przeżycia”.

20 stycznia 1966 roku Tyrmand zapisał w notatkach:

Wieczór. Wpływamy do Nowego Jorku. Genialny widok, miasto, mosty, coś jedyne na świecie⁴¹⁰.

Wkrótce potem Tyrmand napisał wiele listów do Sławomira Mrożka i Stefana Kisielewskiego.

Jednym z pierwszych miejsc jest Nowy Orlean. Wyjazd załatwia z pomocą Willisa Conovera – autora słynnego programu „Voice of America”, którego poznał jeszcze w Polsce. Conover zawozi go do stolicy jazzu. Tam Lolek poznaje Alana Jaffe, a ten oprowadza go po uliczkach. Głowa kręci się Tyrmandowi jak żarówka, kiedy zwiedza miasto, przeglądając jednocześnie zabraną w podróż książkę *U brzegów jazzu*.

– Niesamowite! – mówi. – A u mnie w książce te ulice się krzyżują.

– To niemożliwe – śmieje się Jaffe. – One zawsze były równoległe. A teraz chodź na koncert.

W słynnej Preservation Hall przy St. Peter Street gra George Lewis. Przy taktach *Just a Closer Walk with Thee* Lolka znów ściska w gardle. Jak wtedy, w Paryżu. Znow ma osiemnaście lat.

Wkrótce podróżuje przez Luizjanę, Teksas, Nowy Meksyk, Arizone, Kalifornię, Nevadę, Utah, Kolorado, Illinois, Michigan i, jak pisze, ma „trochę obłęd w oczach”. Zapewnia również, że nie wróci do Polski, póki nie rozstrzygną się losy *Życia towarzyskiego i uczuciowego*, które powierzył Tadziowi Konwickiemu⁴¹¹.

W 1971 roku ożenił się po raz trzeci, kiedy wybranką jego serca została Mary Ellen Fox-Tyrmand. Zamieszkali w miejscowości New Canaan, w stanie Connecticut, półtorej godziny drogi od Nowego Jorku. Podczas oglądania domu przypada mu do gustu ten, w którym były niewielkie pokoje – ponoć takie Tyrmand lubił najbardziej, jeszcze od czasów mieszkania w YMCA⁴¹².

New Canaan stało się dla Tyrmanda nową „redutą” – nawiązując do jego słów z *Dziennika 1954* – i jego miejscem pracy nad kolejnymi materiałami. *Notatki amerykańskie* drukuje jako

⁴⁰⁸ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 196

⁴⁰⁹ Podczas odbytej 15 kwietnia 2015 roku w warszawskim hotelu Sheraton rozmowy autora pracy z synem pisarza, Matthew Tyrmandem, ten utrzymywał, że jego ojciec najpewniej przyleciał do USA samolotem, a historię o bilecie zmyślił, by ubarwić swoją biografię. Jego zdanie na ten temat zmieniły odnalezione w Archiwum Hoovera dokumenty. Są tam bowiem nie tylko bilet na statek, ale także karta pokładowa, broszury, a nawet korespondencja Tyrmanda z kapitanem statku.

⁴¹⁰ Oryginalne notatki w Archiwum Hoovera. W polskim tłumaczeniu książki *The Notebooks of a Dilettante* o tytule *Zapiski dyletanta*, zdanie brzmi tak, jak w cytacie otwierającym niniejszy rozdział. Zob. Leopold Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, Warszawa 1991, s. 7.

⁴¹¹ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 314-316.

⁴¹² Rozmowa autora dysertacji z Mary Ellen Tyrmand, 12.02.2016.

Notebooks of a Dilettante, a znaną pod polskim tytułem *Cywilizację komunizmu* – jako *The Rosa Luxemburg Contraceptives Cooperative*.

Właśnie wtedy Leopold Tyrmand zasiadł po ponad piętnastu latach do redakcji *Dziennika 1954*. Diariusz ukazywać się zaczął wkrótce w odcinkach na łamach londyńskiego pisma emigracyjnego „Wiadomości”.

Amerykański etap w życiu Tyrmanda powoli przekształcał się w nowy rozdział, nowe obywatelstwo i nowy język. Żyd Wieczny Tułacz, urodzony w żydowskiej rodzinie w Warszawie, wychowany w drugim co do wielkości skupisku Żydów na świecie, ochrzczony na początku lat 50. XX wieku, noszący krzyżyk na szyi, zrzekający się polskiego obywatelstwa na łamach prasy, został ostatecznie Amerykaninem, mianując nowy ład swoją nową ojczyzną.

Pisarz z czasem porzucił pisanie w języku polskim na rzecz języka angielskiego, nieustannie się w nim wprawiając. Sprawy polskie nie zajmowały już go pisarsko, całą swoją energię twórczą koncentrował na publicystyce amerykańskiej, w której walczył z kontrkulturą, liberalizmem i mediami masowymi. Jego amerykański horyzont okazał się mieć inne barwy niż ten polski. Tyrmand nie wnikał w arkana życia tak, jak czynił to za swoich warszawskich, reporterskich czasów. Został publicystą i kimś w rodzaju trybuna. Epokę, w którą weszły Stany Zjednoczone, z perspektywy kulturowo-dziejowej oceniał niezwykle krytycznie.

W 1976 roku na łamach cenionego, amerykańskiego periodyku „The American Scholar” ukazał się głośny tekst Leopolda Tyrmanda pt. *The Media Shangri La*. Dlaczego „głośny” – to zostanie wkrótce wyjaśnione. Mijał dziesiąty rok pobytu Tyrmanda w USA, a pisarz był w połowie piątej dekady swojego życia. Jego dotychczasowa kariera zawodowa w Ameryce zaowocowała kilkoma publikacjami książkowymi, współpracą z wieloma magazynami, dorywczą pracą na uczelni. Kapitał społeczny – jak zwykle u Tyrmanda – był szeroki, a amerykańskie realia pozwalały mu godziwie zarabiać, utrzymując się z prowadzenia wykładów oraz otrzymywania tantiem i czeków za drukowane teksty. Nie był jednak częścią dużego „kolektywu myślowego”, jak – za polskich czasów – w „Tygodniku Powszechnym” czy – kilka lat wcześniej – w „The New Yorker”. Rok 1976 miał zmienić życie Tyrmanda jeszcze raz i jeszcze raz miał Tyrmand na przestawionej przez siebie zwrotnicy podążać ku kolejnym etapom wykuwanego przez siebie losu.

We wspomnianym tekście Tyrmand zupełnie bez pardonowo zaatakował amerykańskie media, uznając je za instytucję totalitarną. Co oczywiste, artykuł spotkał się z głośnym odzewem i protestami czytelników, którzy Tyrmandowi zarzucali nieprawdę, podając liczne przykłady na ważną rolę, jaką media w demokracji amerykańskiej spełniają.

Ciekawą analizę tekstu zaprezentował w 1985 roku Marek Leski, pisząc o tezie Tyrmanda:

Pogląd ten był szokujący między innymi z tego powodu, że środki przekazu, a zwłaszcza prasa, uznawane były za jeden z fundamentów cywilizacji amerykańskiej i podstawowy środek ochrony wolności. Atakując je Tyrmand tym samym zakwestionował zdolność owej cywilizacji do samoobrony i zasugerował, że wkradł się w nią mechanizm autodestrukcji. Główny argument polegał na tym, że amerykańskie środki przekazu przestały pełnić rolę kontrolującą wobec władzy i innych instytucji, a stały się siłą niezależną, pozbawioną jakiegokolwiek kontroli i odporną na wszelkie wpływy zewnętrzne. Tyrmand przypominał, że Ojcowie Założyciele wyobrażali sobie, iż wolność prasy prowadząca do pluralizmu wypowiedzi pozwoli pokonać ograniczenia jednej perspektywy i jednego światopoglądu, a w konsekwencji nauczy ludzi przekraczać indywidualne punkty widzenia. Ten plan, twierdził dalej Tyrmand w swoim artykule, załamał się w czasach współczesnych, gdyż prasa i telewizja zaczęły wykazywać cechy dokładnie odwrotne⁴¹³.

Tyrmand nie tylko kolejny raz poszedł pod prąd narracjom obowiązującym w danym środowisku – w tym wypadku w środowisku myślicieli amerykańskich – wywołując oburzenie. Jego zupełne przekonanie co do słuszności swojej tezy, opór trwania w tym oskarżeniu o zamach mediów na amerykańską demokrację, miały niedługo potem doprowadzić do kolejnej, ostatniej wielkiej transgresji w jego życiu.

Jednym z ludzi, którzy przeczytali *The Media Shangri La* z zaskoczeniem i ekscytacją, był dyrektor The Rockford Institute, Ron Howard – były doradca prezydenta Eisenhowera. Natychmiast polecił skontaktować się z Tyrmandem, wkrótce też doszło do spotkania.

Kiedy się spotkali, Leopold go zafascynował. Szybko znaleźli wspólny język i roztoczyli przed sobą wizję współpracy. Tyrmandowi proponowano niezłe warunki finansowe, niezależność, biuro. Człowiek z karierą w „New Yorkerze” w swoim dosierze i kilkoma już publikacjami na koncie dla skromnego instytutu w prowincjonalnym Rockford był osobistością, człowiekiem pierwszej wielkości. Ambicją Leopolda było wpływać na opinię publiczną, ale musiał mieć po temu odpowiednie środki i narzędzia. Praca w Rockford nie musiała być skazana na porażkę w tej materii – trzeba było tylko znaleźć odpowiednią dla niej formułę. Szybko przekonał Howarda, że społeczeństwo należy kształtować i edukować – najlepiej przy pomocy literackiego pisma. Wtedy rektor Rockford Collage obiecał Lolkowi swobodę w tworzeniu „konserwatywnego New Yorkera”, jak to ujęli podczas rozmowy. Pozostało tylko przekonać Mary Ellen, której nie uśmiechało się przeprowadzać prawie osiemset mil od rodzinnego Nowego Jorku. W New Caanan, będącej dla niej prawdziwym domem, mieli spokój i ciszę, od centrum intelektualno-kulturowego dzieliło ich tylko kilkadziesiąt minut autostradą. Natomiast wyjazd proponowany teraz przez jej męża oznaczał banicję. Co można robić w Rockford?! Jesień 1976 roku spędzili już w Rockford⁴¹⁴.

Leski przyznaje, że Tyrmand nie był wybitnym myślicielem amerykańskim, ale taka konstatacja prowadzi z kolei do pytania czy wyjazd pisarza z Polski w roku 1965 był dobrą decyzją. „Czy nie straciliśmy wybitnego polskiego pisarza nie zyskując w zamian wybitnego konserwatysty?”⁴¹⁵, pyta na łamach „Arki” Leski. Odpowiedź przynosi jednak wnioski tak bliskie wymowie niniejszej pracy. Leski zdaje się dostrzegał w wyborach Tyrmanda przede wszystkim długi cień rzucany przez jego habitus, strategię osobistą, która przez całą drogę życiową kazała mu pozostać ponad wszelką wątpliwość człowiekiem wolnym, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

⁴¹³ Marek Leski, *Amerykański Tyrmand*, Arka, nr 12/1985, s. 27.

⁴¹⁴ Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 403.

⁴¹⁵ Tamże, s. 30.

Można więc sobie wyobrazić, że ktoś będzie żałował nie napisanych polskich książek Tyrmanda i ubolewał nad zmarnowanym talentem. Mimo iż książki napisane w kraju, a wydane na Zachodzie nie dorównują (poza *Dziennikiem 1954*) *Złemu czy Filipowi*, to przecież przedwcześnie byłby pogląd, że talent literacki wyczerpał się w czterdziestym roku życia pisarza [tj. na początku lat 60. XX wieku, gdy powstały maszynopisy *Siedmiu dalekich rejsów*, *Filipa* i *Życia towarzyskiego i uczuciowego* – przyp. M.W.]. Z drugiej jednak strony istnieje szereg powodów, by uznać powyższy problem za źle postawiony. Tyrmand dokonał pewnego wyboru życiowego i wybór ów był zgodny z wyznawanymi przez niego wartościami. Pod pewnymi względami podobny był do bohaterów swoich powieści. Należał do świata, gdzie nie ma geniuszy, ale gdzie dzięki swojej inteligencji i przedsiębiorczości jednostka dokonuje zdumiewających wyczynów. Takich właśnie wyczynów dokonał Tyrmand: zrezygnował z kariery pisarskiej w Polsce, by zostać Amerykaninem, przyjechał z kraju zniewolonego komunizmem, by „bronić Ameryki przed nią samą”, nauczył się języka angielskiego, by powiedzieć Amerykanom, czym jest ich ojczyzna. Jeżeli nawet dzieła jego nie we wszystkich wywołują entuzjazm, to trudno nie dostrzec w nich imponującej wiary w sens życia i niezniszczalność jednostkowej energii, o jakiej pisał w Polsce. [...] W swojej drodze życiowej zadośćuczynił więc zarówno swoim indywidualnym wartościom, jak i wartościom afirmowanym przez cywilizację, z którą się związał. Był wierny podwójnie: wobec siebie i wobec swojej nowej ojczyzny⁴¹⁶.

Autor *Złego* wyruszył zatem do stanu Illinois i tam, w „amerykańskich Katowicach”, jak będzie nazywać przemysłowy region Rockford, rozpoczął redagowanie pisma „Chronicles of Culture”. Pierwszy raz w życiu został redaktorem naczelnym pisma, na którego łamach rozprawiał się będzie z lewicą, mass mediami i kulturą konsumpcyjną.

Zaprzyjaźniony z nim pastor, Richard Neuhaus, powiedział po latach, że Tyrmand „nadał wartość sytuacji przymusowej”:

– Kiedy popadł w konflikt ze światkiem literackim w Nowym Jorku, pojechał do Rockford. Powiedział sobie: tego właśnie chciałem, przeklęty Nowy Jork. Tu jest właśnie Ameryka, z tym chcę się identyfikować! – mówił Neuhaus w filmie *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda*⁴¹⁷. – I zrobił to w wielkim stylu, tak, jak robił wszystko. Był kimś, kto wierzył, że musisz być indywidualnością, ale indywidualnością wykorzystującą tradycję. W tym sensie można go nazwać liberałem w amerykańskim rozumieniu tego słowa. Ale był również konserwatystą, bo rozumiał, że istnieją tradycje, w których ramach jednostka może być sobą. Dlatego właśnie kochał jazz. Bo jazz to nie tylko granie swojej melodii, granie jej w ramach tradycji muzycznej.

Rockford przyniosło Tyrmandowi nowe życie. Ustabilizowane, toczące się między domem na przedmieściach a biurem w eleganckim budynku, między poranną prasówką a zebraniem redakcji i między poranną kawą a używaniem wyciętych z gazet kuponów promocyjnych do zakupów w supermarkecie.

Cytowany w rozdziale drugim fragment tekstu wspominkowego „*Wiadomości*” i ja, napisanego w lutym 1981 roku, był dla Tyrmanda okazją do pierwszej od lat, i ostatniej zarazem na piśmie podróży do krainy lat dziecięcych. Można to odczytywać jako ostateczne, transcendentne zespolenie się ze swoim młodzieńczym ja, z tą częścią siebie i swojej tożsamości, która nie tylko

⁴¹⁶ Tamże, s. 31-32.

⁴¹⁷ Film dokumentalny *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda*, reż. S. Chazbijewicz, prod. TVP 1996.

pozostała we wspomnieniach i którą zatarł czas, ale która w fizycznym wymiarze zniknęła pod gruzami zbombardowanej Warszawy.

Jak pisała Czerwińska o mapie miejsc autobiograficznych:

Miejsce wspomniane było kiedyś stałym, danym, ale zostało utracone, najczęściej wskutek wygnania lub ucieczki. To zwykle miejsce urodzenia, dzieciństwa, czasem też młodości, szczęśliwego, niegdyś osiadłego życia, opuszczone z powodu historycznego kataklizmu. W obrazie tym na różne sposoby wykorzystuje się mickiewiczowski wzorzec przypomnienia utraconej idylli, podtrzymany przez Sienkiewicza w *Latarniku*.⁴¹⁸

Miejsce przesunięte pojawia się wówczas, gdy emigrant znajduje jakąś „drugą ojczyznę”, w której się osiedla i którą akceptuje przynajmniej do tego stopnia, że znajduje dla niej miejsce w swojej twórczości. Niejednokrotnie (choć nie zawsze) towarzyszy temu kreacja miejsca wspomnianego, niegdyś rodzimego⁴¹⁹.

Na mapie autobiograficznej Tyrmanda z okresu 1965-1985 znaleźć można kilka charakterystycznych punktów. Podczas podróży po Europie odwiedzał znany sobie z roku 1938 Paryż. W roku 1982 zorganizował w imieniu Rockford Institute konferencję pod tytułem „On Freedom” – odbyła się ona we Frankfurcie nad Menem. Była to dla Tyrmanda podróż sentymentalna, o której nie omieszczał wspomnień w swoim wystąpieniu. Zabrawszy na spacer po mieście znajomych prelegentów, bez trudu odtwarzał z pamięci nazwy ulic i nazwiska osób, które w poszczególnych budynkach mieszkały tam w roku 1943.

Sytuacje migracyjne przyczyniają się do tego, że pisarz tworzący swoje miejsce autobiograficzne zazwyczaj nie poprzestaje na jednym modelu. Jeden mógł wystarczać w stabilnej sytuacji osiadłego życia, choć zdarzają się, przede wszystkim wśród autorów pokolenia drugiej emigracji, pisarze po prostu obsesyjnie skoncentrowani na kreacji jedynego miejsca utraconego, wspomnianego. Niejednokrotnie jednak ruch i zmiana skłaniają do sięgnięcia po różne sposoby przedstawiania swojego lokowania się w świecie. W obrębie jednej twórczości i biografii zwykle układa się hierarchia: jakiś model dominuje, inne są mu podporządkowane i uzupełniają go lub z nim konkurują. Tu już nie ma reguł, są tylko indywidualne decyzje pisarskie⁴²⁰.

Czasopismo „Chronicles of Culture” nie odgrywało wielkiej roli opiniotwórczej w USA, jednak nazwisko Leopolda Tyrmanda było rozpoznawalne. Często proszono go o komentarz na łamach „The Wall Street Journal” czy „Chicago Tribune”. Zwłaszcza początek lat osiemdziesiątych przyniósł nową falę popularności Tyrmanda, także w polskich kręgach.

Wydany w Londynie drukiem *Dziennik 1954* czytała polska inteligencja. Wspomnienia jazzowych festiwali wróciły na łamach pisma „Jazz Forum”, a chicagowskie koła polonijne i pismo „Pomost” zapraszały Tyrmanda na spotkania z polskimi imigrantami.

W 1981 roku Tyrmand został ojcem. Kiedy zaś kilka miesięcy później leciał do San Francisco na zaproszenie Rockefellerów, w liście do Mary Ellen napisał, że nareszcie czuje, iż jest w miejscu, w którym zawsze chciał się znaleźć. Rok później wszedł w skład sześciuosobowej

⁴¹⁸ Małgorzata Czerwińska, *Miejsca autobiograficzne...*, s. 194.

⁴¹⁹ Tamże, s. 195.

⁴²⁰ Tamże, s. 199.

delegacji wysłanej przez Ronalda Reagana do Chin. Razem z Tyrmandem była w grupie między innymi laureatka Nagrody Pulitzera, Annie Dillard.

Pod koniec roku 1984 Tyrmand pierwszy raz w życiu zbudował własny dom. Pomógł go zaprojektować, w czym przydały się architektoniczne studia z przedwojennego Paryża.

19 marca 1985 roku oglądał zachód słońca na plaży w Fort Meyers na Florydzie, na swoim amerykańskim brzegu. Tego samego dnia wieczorem, w domu użyczonym przez przyjaciela z rodziny Rockefellerów, Tyrmand dostał ataku serca. Zmarł niczym szeryf rażony kulą, jak napisał Mrozek.

Wróżba z kosmogramu przytoczonego w rozdziale drugim brzmiała:

Jego śmierć będzie zależna od tego, na ile w swoich codziennych wysiłkach uwolni się od pęt ograniczającej go materii⁴²¹.

Pochowano go na Long Island pod Nowym Jorkiem. Ceremonią zajęła się teściowa, ponieważ wdowa, Mary Ellen, była po śmierci Lolka w ciężkim stanie psychicznym. Dlatego pochowano go w rodzinnym grobie. Żyd Wieczny Tułacz, ochrzczony w Polsce, spoczął na żydowskim cmentarzu w USA. Jego podróż w poszukiwaniu sensu zakończyła się na amerykańskim brzegu.

4.2 Transgresje psychologiczne

A) Typologia Ślaskiego

Zgodnie z typologią zachowań Sławomira Ślaskiego, okres 1965-1985 w życiu Leopolda Tyrmanda można analizować według poniższej klasyfikacji.

- transgresja twórcza

Tyrmand z powieściopisarza na powrót został dziennikarzem, by ostatecznie przeistoczyć się w publicystę. Po opublikowaniu *Zapisków dyletanta* i *Cywilizacji komunizmu*, w Connecticut Tyrmand stworzył przez cztery lata trzy książki, ale żadna z nich nie trafiła do druku. Powieść *Paul and Virginia*, napisana pod pseudonimem Sarah Novak, była książką z tezą, w którą recenzenci nie uwierzyli. Epistolarne *Listy do Amandy*, napisane jako monolog wewnętrzny kobiety, raziły stylem i... jednoznacznie wskazywały, że autorem jednak jest mężczyzna. Wreszcie – *Sex and Noise*, zawile gramatycznie eseje, raziły swoim językiem i sztucznością, podobnie, jak poprzednie.

⁴²¹ Analizowany w rozdziale 3 kosmogram Tyrmanda. Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach.*, s. 481-485.

Do końca lat 60. symbolicznie rozliczył się z polskim etapem życia na łamach „Kultury”, by potem skupić się na losach swojej nowej ojczyzny i to jej oddał swoje moce twórcze.

Umiejętności językowe okazały się niewystarczające do tworzenia amerykańskiej beletrystyki, jednak z powodzeniem Tyrmand tworzył artykuły prasowe, recenzje i felietony.

- transgresja zawodowa

Początkowo jako stypendysta Tyrmand mógł liczyć na skromne subwencje i granty od organizacji polonijnych. Publikacja pierwszych tekstów w prestiżowych pismach sprawiła, że zyskał renomę, jako dziennikarz i publicysta. Efektem tego było zlecenie dwóch publikacji książkowych. Redagował również amerykańską antologię dla paryskiej „Kultury”, otrzymując na ten czas posadę na jednej z uczelni, gdzie przypisany był jako „visiting lecturer”.

W połowie lat 70. XX wieku był już niezależnym publicystą, tzw. freelancerem. W roku 1976 objął funkcję redaktora naczelnego pisma poświęconego kulturze.

W 1981 roku Freedom Foundation uhonorowała Lolka medalem imienia George’a Washingtona – nagrodą dla ludzi czynnie wspierających amerykański ład na polu ekonomii i polityki społecznej. Rok później za wybitne zasługi na polu dziennikarstwa medal przyznała mu też Amerykańska Agencja Informacyjna USIA.

- transgresja rodzinna

Pisarz wyjeżdżał z Polski będąc jeszcze w związku małżeńskim z Barbarą Hoff. Rozwód wzięli korespondencyjnie. Miał za sobą dwa nieudane małżeństwa, kiedy niespodziewanie poznał – również korespondencyjnie – Mary Ellen Tyrmand, młodszą o połowę absolwentkę Uniwersytetu Yale. 6 sierpnia 1971 zostali małżeństwem, a 6 lutego 1981 na świat przyszły ich dzieci, para bliźnięt: Matthew i Rebeka. Pierwotnie Tyrmand chciał nazwać syna Leopold Junior.

- transgresja społeczna

Po wydarzeniach z marca 1968 i działaniach wojsk w Czechosłowacji, Leopold Tyrmand nie pozostał bierny wobec wydarzeń. Na łamach gazety „New York Times” zrzekł się symbolicznie polskiego obywatelstwa 30 sierpnia 1968 roku. A 19 października roku 1973 Tyrmand otrzymał akt

naturalizacji. Po dokumentach polskich, litewskich, francuskich i niemieckich, jakie miał w życiu, otrzymał ostateczny dowód: stał się obywatelem USA.

Jego przyjaciel z czasów wileńskich, Leszek Zawisza, odwiedził Leopolda i Mary Ellen pod koniec lat 70. XX wieku w Rockford. Tak opisywał to, co zobaczył:

– Jego życie uległo zasadniczej zmianie – wspominał po latach Zawisza. – I nie mogłem oprzeć się skojarzeniu, że oglądam Skrzetuskiego z ostatnich fragmentów powieści Sienkiewicza, mieszkającego w dworcu z Heleną. Z niejaką dumą pokazywał mi nie tylko własny dom i biuro, gdzie urzędował w towarzystwie sekretarki i czcigodnie wyglądającego Johna Howarda, lecz także miasto. A jego stosunki z ludźmi, których zdarzyło nam się spotkać w trakcie zakupów czy podczas kolacji, wskazywały na to, jak dobrze był tam przyjęty i jak bardzo czuł się u siebie⁴²².

- transgresja materialna

Tyrmand wyjechał z kraju zostawiając za sobą wszystko. Auto, którym objechał Europę, wysłał z Niemiec do Warszawy, prezentując je Barbarze Hoff.

Swoim oplem do granicy na moście w Cieszynie dociera 16 marca 1965. W dokumencie z odprawy warunkowej nr 22/65 w deklaracji celnej Leopold wpisuje: 200 sztuk papierosów, dwa litry wódki, kilogram czekolady, a także trzy płyty gramofonowe, lichtarzyk, karafkę. Oraz rzeczy, których pakowania Barbara nie pamięta. – Świeczniki? Figurki z Cepelii? – pyta sama siebie i milknie. 1200 złotych wynosi opłata celna za wywożoną z kraju maszynę do pisania marki Continental. W rubryczce poniżej: zobowiązuje się do przywiezienia jej z powrotem do Polski do 16 września 1965 roku⁴²³.

Do Ameryki przybył, jako imigrant. Umowa na druk jego zapisków na łamach „The New Yorker” opiewała na sumę pięciu tysięcy dolarów, za które mógł wynająć swoje mieszkanie w tym mieście.

Mimo nieregularnych dochodów, status majątkowy osiągnięty w USA pozwolił mu regularnie podróżować po świecie.

Na pół roku przed swoją śmiercią skończył budowę własnego domu, pierwszego w życiu.

- transgresja psychologiczna i etyczna

Na nowym gruncie Tyrmand uderzał w wysokie tony z tą samą mocą, znaną polskim czytelnikom z łamów „Kultury”. Mówiono o Tyrmandzie, że mówi Amerykanom, jak mają żyć. O sile rażenia świadczą okoliczności angażu pisarza do „The Chronicles Of Culture”: jego troska o media amerykańskie zyskała uznanie.

⁴²² Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 410.

⁴²³ Tamże, 336.

Punktem kulminacyjnym tego etapu życia była nagroda Ingersoll Foundation. Na pomysł jej ufundowania wpadł podczas podróży powrotnej z Chin. Kraj ten odwiedzał w oficjalnej delegacji amerykańskiej. Wybrany został do niej przez Ronalda Reagana, wspólnie z kilkoma noblistami.

Na pokładzie samolotu z Azji co innego jednak spędza mu sen z powiek. Cała jego batalia o sens to walka poprzez literaturę. To ona – jego zdaniem – jest wehikułem, który może wprawiać w ruch społeczeństwa. Wiedzieli o tym w końcu komuniści, tworząc „inżynierię społeczną” i „inżynierów dusz”. Na serwetce w samolocie zapisuje: „Nagroda dla konserwatywnych pisarzy”. Tak rodzi się pomysł na powołanie kapituły, która przyzna nagrody Ingersoll Foundation.

19 M A R C A 1983

Gala odbywa się w luksusowym hotelu Ritz w Chicago. Nagrodę otrzymują James Burnham oraz Jorge Luis Borges, dziś kulturowy postmodernista. Tyrmand znów stoi w blasku reflektorów, ale nie w stołówce jazzowej i nie na stole w baraku obozowym ani na scenie festiwalu jazzowego. Ma frak, siwe włosy i wielki cel: zmieniać świat poprzez sztukę. W laudacji na cześć Borgesa Tyrmand tłumaczy: «To jeden z wielkich odkrywców duchowego terytorium, na którym tajemnica ludzkiego losu splata się z kluczowymi dylematami moralnymi. Jest jedynym w swoim rodzaju myślicielem, którego szacunek dla przeszłości jako głównego czynnika zarówno teraźniejszości, jak i przyszłości ukształtował najbardziej intrygujący i poetycki wyraz we współczesnej literaturze».

Do grona kolejnych laureatów dołączą wkrótce Eugène Ionesco, Octavio Paz, Mario Vargas Llosa i Zbigniew Herbert. Ideą jest stworzenie przeciwwagi dla literackiego Nobla.

«Wraz z końcem XX wieku – tłumaczy Tyrmand na łamach „The Christian Science Monitor” – coraz wyraźniej widzimy, że kultura wpływa na politykę. Ronald Reagan na przykład może oddziaływać na społeczeństwo ze swojego gabinetu w Białym Domu przez politykę i ekonomię. Natomiast artysta może zmienić świat. Nikt z klientów marketu w mieście nie ma pojęcia, że kupując krawat, kupuje umieszczony na nim wzór autorstwa Picassa»⁴²⁴.

Niejasny pozostał do końca stosunek Tyrmanda do religii. Przyjaciół pisarza z czasów polskich, Krzysztof Teodor Toeplitz, nazywał religijność Tyrmanda „žadną”:

Ochrzczył się, ale do kościoła nie chodził. W Ameryce ożenił się z kobietą z drobnomieszczańskiej, mocno osadzonej w żydowskiej tradycji rodziny, ale z żydostwem jako postawą życiową, światopoglądem, religią także nie czuł się solidarny. W Polsce ukrywał swe pochodzenie, do mieszkającej w Izraelu matki pojechał dopiero po Październiku, z Barbarą Hoff.

– Myślę, że tak naprawdę był przez całe życie religijnie indyferentny – mówi Toeplitz⁴²⁵.

B) Wykres spiralny Chmielińskiej

Transgresja jako kategoria psychologiczna, może być w przypadku Tyrmanda rozpatrywana według spiralnego modelu Chmielińskiej.

- transgresja jako doświadczenie egzystencjalne 3a: Transgresja interakcyjna, „odwrócona” czyli „wyjście ze świata myślanego”, współpraca z innymi

⁴²⁴ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 407-408.

⁴²⁵ Tamże, s. 264.

Tyrmand przybył do Ameryki bez dobrej znajomości języka angielskiego i bez angielskich maszynopisów w zanadrzu. Do dyspozycji miał jedynie ufundowane mu stypendium – jak za czasów podróży do Paryża – oraz notes i pióro. Zawitawszy do USA, postanowił wejść w interakcję z tym nowym światem, opisując wszystko, co widzi i czego doświadcza. Stypendium pozwoliło mu objechać kilkadziesiąt miejsc w kraju, poznać licznych dygnitarzy, myślicieli, ale i przeciętnych, statystycznych Amerykanów. To sprawiło, że Tyrmand wyrobił sobie pierwsze zdanie na temat Ameryki. Zapisem z tych podróży i spotkań stały się *Zapiski dyletanta* – opowieść o spotkaniu Polaka z Ameryką, opowieść o transgresji i „spotkaniu w różnicy”.

- transgresja jako doświadczenie relacyjne 3b: Ja w relacji – cykl transgresjonisty – naprzemienne oddalanie się i zbliżanie do grupy w celu poszukiwania autonomii

Cechą charakterystyczną Tyrmanda jest to, że zawsze „trzymał się brzegu”, gdyż „Leciutkie dotknięcie skraju daje najlepsze rezultaty”⁴²⁶. Zupełnie jak gdyby autor *Filipa* wziął sobie do serca rady Ludwika Flecka rządzące zasadą „kolektywów myślowych”. W dwóch kluczowych etapach swojego życia Tyrmand nieustannie zbliżał się i oddalał od kolejnych grup, poszukując swojej autonomii. Przybywając do Ameryki jako anonimowy pisarz, osiągnął niebywały sukces pojawiając się na łamach „The New Yorker”. Lecz kiedy salony nowojorskiego, lewicującego establishmentu i elit intelektualnych stały otworem, Tyrmand usunął się w cień, wybierając niezależność, za cenę pracy na peryferiach. Pisząc dla „Kultury”, z redakcją pisma również miał liczne perypetie. kilka lat po wydaniu powieści zaczął publikować fragmenty diariusza na łamach londyńskich „Wiadomości”.

Podobnie rzecz miała się z kontaktami Tyrmanda z polonią, zwłaszcza tą w Rockford. Początkowo wobec niej niechętny, na początku lat 80. zaczął jeździć do Chicago na zaproszenia pisma „Pomost”, rozpalając wyobraźnię rodaków opowieściami o wolnej Polsce.

Autonomię Tyrmand zyskał dopiero w Rockford. Tam, na łamach prowadzonego przez siebie pisma, mógł wyznaczać swoje standardy, te, o które zawsze walczył.

- transgresja jako doświadczenie generacyjne 3c: Ja w świecie – decentryzm, dostrzeganie tego, co poza mną, przekierowanie uwagi z siebie na innych

Jeśli spojrzeć historycznie na transgresje Tyrmanda, jego postawa ideowa i publicystyczny ton, w którym przemawiałby w imieniu ogółu, pobrzmiewały już w *Zielonych notatnikach*.

⁴²⁶ Leopold Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, s. 7.

Napisany kilka lat później – choć wydany w 1980 roku – *Dziennik 1954* w klarowny sposób wyznaczał, co poza sobą samym Tyrmand dostrzega, nawet, jeśli dziennik w dużej mierze toczył się wokół pisarza prywatnych spraw. Swoją koncepcję wolności i świata Tyrmand przemycił czy to w *Złym* czy to w *U brzegów jazzu*, by upust dać w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* oraz na łamach „Kultury”.

Drugą połowę lat 60. Tyrmand spędził już w USA i od samego początku jego formacja ideologiczna ulegała stałej przemianie. Jeszcze w *Zapiskach dyletanta* bawił się w detal, tak znany czytelnikom z *Dziennika 1954*, gdzie w obu wypadkach oko i zmysł Tyrmanda były błyskotliwe i przesywające rzeczywistość – tę polską i tę amerykańską – jak brzytwa. Jednak dalsze losy pisarza przeobraziły go ostatecznie w publicystę, który po kilku nieudanych próbach, ostatecznie porzucił beletrystykę na rzecz amerykańskiej publicystyki i krzewienia konserwatywnych idei na tamtejszym gruncie.

C) Habitus Tyrmanda wg Bourdieu – pelen sprzeczności

Jak pisał Bourdieu, nie wszystko, czego doświadczamy, determinuje nas z równą mocą. W okresie 1945-1965 Tyrmand wciąż nadbudowywał habitus zawodowy (*habitus professionnel*), pozostając jednocześnie w „**habitusie pełnym sprzeczności**” (*habitus en contradiction*), to awansując, to będąc degradowanym społecznie i środowiskowo. Trajektoria społeczna (*trajectoire sociale*), w jakiej Tyrmand się znalazł na początku lat 60., uniemożliwiała mu takie życie, jakie uważałby za szczęśliwe. Jego celem nie był jednak sam awans społeczny: wykluczała go bowiem jego postawa moralna i ideologiczna. Nie zgadzał się na pracę w propagandowej prasie, nie zgłosił się do partii, ani nie współpracował ze służbami. Przeciwnie, otwarcie krytykował system i pozostawał w towarzyskich stosunkach z jego wrogami.

To, co Bourdieu pisał wcześniej o zdolnościach językowych, które determinują studentów we Francji do sukcesów w nauce, można przenieść również na literaturę. Nazwana w jednej z recenzji przez Andrzeja Kijowskiego „Balzakiem dla gówniarzy” Tyrmand oskarżany był o pisanie „językiem wyrostków”. Nie tylko prywatnie brał udział w imperialistycznych, jazzowych wydarzeniach z „bikiniarzami” i „chuliganami”, ale pisał też ich potocznym – choć pełnym barokowych opisów – językiem, tak w *Złym*, jak i w *Filipie*. Lecz i tego pisarz nie zamierzał zmieniać: jest habitus – styl osobisty – zakładał taki sposób wyrażania się w literaturze. Trudności wydawnicze i ostracyzm środowiskowy sprawiły, że owo „cudowne dziecko” stało się wkrótce emigracyjnym „koźłem ofiarnym”.

D) Czy transcendencje zbliżają do geniuszu – Fleck

Ludwik Fleck, polski naukowiec o żydowskich korzeniach, ukuł teorię na temat tego, jakim trzeba być człowiekiem, by mieć największą szansę na niezwykle życie. Nazywa to „Regułami twórczej gry”.

Po pierwsze, należy być człowiekiem stadnym. Ludwik Fleck, bo o nim mowa, nazywa to przynależnością do „kolektywu myślowego”. Tych wymienionych było w niniejszej pracy wiele. W etapie życia 1965-1985 można mówić o całym nowym kręgu kulturowym, intelektualnym i politycznym, którego Tyrmand był częścią. Choć według Flecka trzeba poznać reguły myślenia zbiorowego, żeby poznać sprawę, to na bardziej zaawansowanym etapie naukowiec doświadcza mniej tego przymusu, a więcej własnej wolności.

Po drugie, ze względu na szanse na osiągnięcie wybitnych efektów swej pracy dobrze jest współpracować z wieloma kolektywami myślowymi. Na ogół należy się do zaledwie kilku: grupa w pracy, ludzie o podobnym światopoglądzie, rodzina, pasjonaci danej dziedziny. Każdy nowy kolektyw to nowe szanse i nowe interakcje.

Po trzecie, dobrze, kiedy kolektywy są od siebie odległe. Innymi słowy, kiedy mamy różne zainteresowania i poszerzamy swoje strefy wpływu. Fleck pisze, jeśli spotkamy się z kimś z odległego kolektywu, to jest szansa na „przecieknięcie” (termin Stanleya Fisha) idei inną drogą, niestandardową, odkrywczą. Na przykład, kiedy pisarz tworzy jazzową rewolucję. Lub kiedy dziennikarz zostaje marynarzem. Albo kelner pisze bestseller.

Po czwarte, dobrze jest funkcjonować na obrzeżach danej grupy, być odszczepieńcem, kimś z marginesu. Outsider widzi często więcej. Gdyby Tyrmand nie zmienił tożsamości, nie napisałby *Filipa*. Gdyby należał do partii, nigdy nie napisałby *Dziennika 1954* i nie wyjechałby do USA. Gdyby nie zapuszczał się w rejony mrocznej Warszawy, nie napisałby *Zlego*. Gdyby nie słuchał jazzu z żołnierzem Wehrmachtu, nie trafiłby na płytę Milesa Davisa. Innymi słowy: jest się bardziej twórczym, choć nie zawsze szczęśliwszym. Jak zauważył w roku 1961 Aleksander Hertz w książce *Żydzi w kulturze polskiej*:

Ludzie marginesu, już przez samo to, że nie są czynnie zaangażowani w życie szerszej zbiorowości, że zachowują wobec niej pewien dystans, są zazwyczaj bardziej obiektywnymi obserwatorami spraw tej szerszej zbiorowości, dostrzegają w niej te rzeczy, które uchodzą uwadze czynnych jej uczestników. Przy wysokim poziomie intelektualnym w ludziach marginesu rozwija się krytycyzm wobec szerszej społeczności, rozwija się ironia i sceptycyzm. Rola ludzi marginesowych we współczesnych wielkich procesach społecznych i kulturalnych jest kolosalna⁴²⁷.

⁴²⁷ Aleksander Hertz, dz. cyt., s. 312-313.

Po piąte i ostatnie. Im bardziej niespokojne czasy i więcej antagonizmów, tym większa próba sił i próba charakteru. Tyrmand pisze o tym Stefanowi Kisielewskiemu w jednym z listów jako o „momencie wielkiej próby”⁴²⁸. Kisiel rewanżuje się zdaniem, że w komunizmie ludzie mają zmagania nieznane innym systemom. Cały ten kontekst prowadzi do „myślowej zawieruchy i intelektualnego rozedrgania”.

Reguły Flecka sprowadzają się więc do tego, że istnieją połączenia, których nie widać gołym okiem. Między ludźmi, dyscyplinami życia, miejscami. Im więcej możliwości zderzania ich elementów w nowych kontekstach, tym większa szansa na stworzenie czegoś innego.

Reguły Flecka to nic innego, jak pochwała transgresji. Jej ucieleśnienie w postaci nieustannego wchodzenia w nowe doświadczenie prowadzi do poznania, zaś te – zbliża do odkrycia własnego „ja”. A od tego świadomego i prawdziwego życia już tylko krok do otarcia się o coś wyjątkowego, może nawet o własny geniusz. Na pewno – o prawdę.

4.3 Transgresje literackie

A) Twórczość 1965-1985

- **Teksty do „Kultury”**

Żyjąc na emigracji, Tyrmand regularnie pisze dla paryskiej „Kultury”. *Porachunki osobiste*, pierwszy tekst w trzecim numerze czasopisma z 1967 roku, rozprawiają się z aparatem władzy, przemysłem wydawniczym oraz Związkiem Literatów Polskich. Tyrmand z pikanterią opisuje swoje zmagania o paszport, obsmarowując przy okazji Iwaszkiewicza czy Brandysa. Ma duży dystans do sytuacji w Polsce i może... sobie pozwolić właściwie na wszystko. Dużo przy tym więc dodaje i ubarwia. Że w Wilnie było dwadzieścia pięć lat wyroku (a nie osiem), że o paszport ubiegał się siedem lat (a nie pięć). Reszta się jednak w dużej mierze zgadza – był podsłuchiwany i utrudniano mu życie. Wstrzymano książki, zdjęto film z afiszy, odwołano spotkania autorskie, a nawet cofnięto zaproszenie do programu telewizyjnego. Kiedy w 1964 roku na zebraniu ZLP wyczytano go jako zalegającego ze składkami, na sali rozległ się gromki śmiech.

Na łamach „Kultury” pojawiły się także równie krytyczne wobec komunizmu *Fryzury Mieczysława Rakowskiego*⁴²⁹, *Jasność barw tęczy*⁴³⁰ czy *W rok później*⁴³¹.

⁴²⁸ Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 370.

⁴²⁹ Zob. Leopold Tyrmand, *Fryzury Mieczysława Rakowskiego*, „Kultura”, nr 10/1967.

⁴³⁰ Zob. Tenże, *Jasność barw tęczy*, „Kultura”, nr 12/1967.

⁴³¹ Zob. Tenże, *W rok później*, „Kultura”, nr 4/1968.

Od roku 1974 drukował na łamach londyńskich „Wiadomości” fragmenty *Dziennika 1954*. Do 1980 roku ukazało się w gazecie dwadzieścia siedem odcinków dziennika, około czterdziestu procent całości. Niedługo potem utwór wyszedł w zwartej formie.

- ***Życie towarzyskie i uczuciowe Warszawy i Tyrmanda***

Przedsmakiem powieści był fragment, opublikowany w „Kulturze” pod tytułem *Coctail Party*⁴³².

Pisana na początku lat 60. XX wieku książka *Życie towarzyskie i uczuciowe* wydana została w Paryżu w roku 1967. To portret warszawskich elit z początku lat sześćdziesiątych XX wieku i pamflet na salony artystyczne, które wówczas w stolicy działały.

Czytelnicy w latach sześćdziesiątych nie mogli jednak dokonać rzetelnej oceny utworu, bo na jego wydaniu zaważyły względy środowiskowe. Tym razem nie cenzura stawiała największe zarzuty autorowi maszynopisu, a środowisko wydawnicze i redakcja Państwowego Instytutu Wydawniczego. Oto bowiem Leopold Tyrmand przygotował do druku tekst, w którym roi się od kąśliwych, karykaturalnych wręcz opisów postaci ze świata literatury: pisarzy, mecenasów, dziennikarzy.

Zahamowano moją kolejną powieść, *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Włożyłem w tę powieść ogromną ilość pracy, uważam ją za ważną, bo to próba polskiego, niesfażowanego realizmu. Próbowałem poprzez obyczajowy romans pokazać rodzaj wynaturzonej struktury społecznej, społecznej degeneracji... I w sprawie tej książki ciągle odkładano decyzję, trzymano mnie w niepewności. Wiedziałem, że szanse są niewielkie⁴³³.

W swojej koncepcji zachowań transgresywnych Józef Koziński wymieniał również działania ochronne, takie, które pomagają utrzymać organizm w zdrowiu, jak i czynności zapobiegające utracie dóbr czy usunięciu deficytu wartości.

Taka niewątpliwie stała przyczyna za decyzją Tyrmanda o tym, by wydrukować fragment powieści w reżimowym piśmie „Kultura”.

Szanse na druk całej książki z „niewielkich” zmalały do „zerowych”. Gdy Tyrmand wyjeżdżał z Polski w 1965 roku, swoje pełnomocnictwo w negocjacjach z wydawcą przekazał Tadeuszowi Konwickiemu. Od możliwości wydania książki Tyrmand uzależnił swój ewentualny powrót do Polski. Ale PIW książki nie wydał. Przeciwnie, wkrótce cenzura całkowicie wyrzuciła Tyrmanda poza margines polskiej literatury, usuwając jego książki z bibliotek i księgarń. W tym

⁴³² Zob. Tenże, *Coctail Party*, „Kultura”, nr 7-8/1967.

⁴³³ Dariusz Pachocki, *Zachodni detoks Tyrmanda i Mrożka*, [w:] *Sławomir Mrożek i Leopold Tyrmand. W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*, Kraków 2020, s. 354.

czasie Tyrmand rozpoczynał już swoją karierę w Nowym Jorku, będąc jednocześnie stałym współpracownikiem paryskiej „Kultury”, redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Gdy ten dowiedział się, że maszynopis książki Tyrmand wywiózł z Polski, natychmiast zainteresował się jego wydaniem. Współpraca redakcyjna nie była łatwa, Tyrmand był niezwykle wyczulony na krytykę.

Współpraca Giedroycia z Tyrmandem była burzliwa, ale owocna. Wiele wskazuje na to, iż towarzysko duet ten z góry był skazany na niepowodzenie. Dzieliło ich bardzo wiele, szczególnie w kwestiach politycznych. Wątki pokój, szarpany wieloma trudnymi chwilami, regulowany był rodzajem paktu, u podstaw którego leżały obopólne korzyści. Na czas wspólnych projektów przekonania zostały stłumione, jednak powróciły ze zdwojoną siłą. Nie może zatem dziwić, że w końcu wszelka współpraca została przerwana, a kontakty ustały⁴³⁴.

Tekst ukazał się w nakładzie 2500 egzemplarzy, ale nie spowodował większego oddźwięku ani w bojkotującej Tyrmanda Warszawie – do której dotarły nieliczne egzemplarze – ani wśród starszego pokolenia emigrantów w Paryżu. Uznanie utworu zyskał jednak w Londynie, gdzie kapituła w redakcji emigracyjnego pisma „Wiadomości” wyróżniła książkę Tyrmanda jako najlepszą powieścią emigracyjną.

Głównymi bohaterami są Andrzej, Mikołaj i Elżbieta.

Andrzej Felak, postać główna, jest w tej historii antybohaterem: cechują go ignorancja i cynizm. Mikołaj Plank – do którego nazwiska jeszcze powrócimy – jest młodym pisarzem i scenarzystą. Nosi się nonszalancko, gustuje w kolorowych skarpetkach, jest oportunistą. Felak i Plank do dwie strony jednej monety: jeden odnajduje się w realizmie komunistycznych układów, drugi je neguje.

Tyrmand między bohaterami umieścił Elżbietę – żonę Andrzeja, z którą Mikołaj ma romans. Andrzej i Mikołaj stanowią dwie strony tej samej monety. Odróżnia ich podejście do moralności i etyki, przy czym o ile Mikołaj zachowuje je w sprawach zawodowych i światopoglądowych, prywatnie dopuszcza się romansów i zrad.

Tłem dla historii jest Warszawa. Tyrmand używa tu licznych retrospekcji, dzięki którym obserwujemy zarówno zmiany w samym mieście, przebudowywanym zgodnie z nowymi wytycznymi, jak również przemianę głównych bohaterów od wczesnych lat pięćdziesiątych. A także – przemiany środowiskowe, sieć powiązań i układów, którą Tyrmand odmalowuje w powieści z godną podziwu skrupulatnością.

Co tak bardzo wzburzyło warszawskie środowiska, że zatrzymano druk książki? Wśród prototypów postaci występujących w powieści wymieniało się liczne postaci znane ze świata

⁴³⁴ Dariusz Pachocki, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o „Życie towarzyskie i uczuciowe”*, s. 84.

kultury i sztuki: Irenę Krzewińską (pani Stoll), Olgierda Budrewicza, Edmunda Osmańczyka (Andrzej Felak) Zygmunta Broniarka, Aleksandra Forda. Największym zarzutem – skądinąd słusznym – było pokazanie moralności i mechanizmów, jakie rządzą środowiskiem stołecznych elit. W odróżnieniu od świata wykreowanego w *Złym*, gdzie czarnymi charakterami są przestępcy, w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* zło ukryte jest w innych warstwach społecznych – na salonach, w gabinetach, w miejscach, gdzie spotyka tzw. establishment ery Władysława Gomułki. Tyrmand poświęca wiele miejsca na opis działania tych środowisk:

Poszczególni bohaterowie mają swe wyraziste pierwowzory w rzeczywistości. Tak jest z pewnością. Myślę jednak, że próby szukania odpowiedzi na pytanie: <kto jest kim> nie bardzo mają sens, ponieważ postaci Tyrmanda mają charakter syntetyczny, są nosicielami określonych cech charakteryzujących całą »elitę«⁴³⁵.

Wspomniane zostało, że jednym z bohaterów książki jest zmieniająca się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Warszawa. Ale stolica w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* jest brzydka, ponura i w niczym nie przypomina miasta z pięknych inwokacji skreślonych na kartach *Złego*. Czuć tu odbijającą się na autorze niechęć do życia w Polsce, nawarstwioną kolejnymi latami prześladowań, szykan i cenzury. Utwór ten pisał człowiek, który pozostając w zgodzie ze swoimi wartościami zmuszony był skazać samego siebie na emigrację wewnętrzną.

Tyrmand wielokrotnie pokazywał, że etymologia nazwisk bohaterów w jego utworach bywa nieprzypadkowa. Andrzej jest po prostu Felakiem. Mikołaj nosi nazwisko Plank. Planktony to drobne organizmy, na tyle słabe, że utrzymują się w stanie zawieszenia. Greckie *planktós*, to „błąkający się”:

([Mikołaj] idzie ciągle w stronę Pragi, zupełnie nie wiedząc dlaczego. I myśli, że raczej zmarnował życie, bo gdyby wtedy, gdy zbrodnia i kłamstwo triumfowały, zgodził się na nie, mógłby dziś w glorii potępiać to samo kłamstwo i tę samą zbrodnię i ciągnąć profity z potępiania; ileż dobrych, sprawiających radość rzeczy można było stworzyć za cenę nieistotnej, jak się potem okazało, aprobaty. I idzie przez most w odwrotnym kierunku, coraz bardziej oddala się od śródmieścia, gdzie czeka nań odwieczne łatanie kłesk, czyli życie. Wie, że już nie wróci do życia⁴³⁶).

Słowa te można potraktować jak pożegnanie, mimo że książka nie ma charakteru moralitetu. Jest wprost przeciwnie: Andrzeja nie spotyka żadna kara, Mikołaja nie spotyka żadna nagroda.

Tyrmand błąkać będzie się w komunistycznej Polsce przez lata, by ostatecznie – tak jak Plank – zniknąć. Paradoksalnie – właśnie przez niemożność wydania tej książki.

Jednym z charakterystycznych dla epoki romantyzmu literackich gatunków był poemat dygresyjny, który z założenia wykorzystuje motywy autobiograficzne. Taki też charakter mają

⁴³⁵ Józef Rurawski, *Obraz elity*, „Nowe Książki”, nr 5/1991, s. 39-40.

⁴³⁶ Leopold Tyrmand, *Życie towarzyskie...*, s. 327.

dygresje, w których narrator zwraca się bezpośrednio do czytelnika, atakuje wrogów, broni się przed napastliwymi krytykami. Tyrmand zapoczątkował to w *Dzienniku 1954* (w tamtym momencie jednak nieopublikowanym i nieznanym), a rozwinął w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* oraz w tekstach publikowanych na łamach paryskiej „Kultury”, jak *Fryzury Mieczysława Rakowskiego* i *Porachunki osobiste*.

- **Cywilizacja komunizmu**

To poniekąd rewers *Zapisków dyletanta*. W utworze pobrzmiewa ten sam publicystyczny ton, jednak świat opisywany w książce jest światem „na opak”.

Cywilizacja komunizmu – dedykowana mamie Maryli i ojczymowi, Jakubowi Lewitowi – to książka bardzo różna od wszystkiego, co Tyrmand napisał i co kiedykolwiek napisano o komunizmie. To pamflet, ironiczny traktat pedagogiczny o życiu w dystopii komunizmu.

Mój stosunek do komunizmu jest prostym wynikiem mego życia w komunizmie. W ciągu tych lat nauczyłem się nienawidzić komunizmu za zawarte w nim zło. A także bać się go ze względu na jego metafizyczną zdolność do zawierania w sobie coraz więcej i coraz więcej i coraz więcej zła⁴³⁷.

Utwór Tyrmand podzielił na rozdziały, w których tytułach zawarł szereg – użytych retorycznie – wskazówek na temat tego, jak żyć w komunistycznym ustroju. Tu Tyrmand nie jest „przybyszem”, jak w *Zapiskach dyletanta*. W komunizmie jest miejscowym, który w kłinczu z ustrojem przeżył dwadzieścia lat. W *Cywilizacji komunizmu* swoim doświadczeniom nadaje konkretny kształt:

Moralistyczna narracja komunistycznej propagandy nieoczekiwanie przegląda się w jego książce w świetle renesansowej parenezy – ujawniając te rysy, które być może wolałaby ukryć. Pamięć polskiego czytelnika nieuchronnie biegnie w stronę słynnego dzieła Mikołaja Reja. Jego *Zwierciadło* mieści przecież w sobie między innymi pouczający traktat *Żywot człowieka poczciwego*, którego rozdziały opowiadają o decydujących momentach ludzkiego losu. Oto niektóre ich tytuły: *Jako młody człowiek ma się do cudzych krajów przejeździć*, *Jakim kształtem ma młody człek szukać ożenienia swego*, *Jako poczciwy człowiek wszystkie cnoty sobie zdobić powinien, a najpierwej sprawiedliwość*. [...] Trudno nie zauważyć, że stanowią one archaiczny prawzór Tyrmandowych propozycji. Jego utwór, tak jak dzieło Reja, stara się być księgą użytkową, rodzajem podręcznika życia⁴³⁸.

Ta konwencja pozwala czytelnikowi odebrać książkę w sposób zamierzony przez autora: wymiar pedagogiczny przybiera kształt farsy w zderzeniu z opisywaną rzeczywistością komunistyczną, co przedstawiają kolejne rozdziały: „Jak się urodzić”, „Jak być dzieckiem”, „Jak być kobietą” czy „Jak być oszukiwanym przez państwo”.

⁴³⁷ Leopold Tyrmand, *Cywilizacja komunizmu*, Warszawa 2013, s. 7.

⁴³⁸ Wojciech Kurdyba, *Gry z konwencjami gatunkowymi w „Cywilizacji komunizmu” Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu...*, s. 108-109.

Narrator *Cywilizacji...* programowo nie troszczy się o prawdopodobieństwo – nie wybiera realizmu, lecz przerysowanie, groteskę i to, co nazwał „surrealizmem”. Prawdopodobieństwo tego utworu nie sposób więc mierzyć miarą, jaką przykładamy do tekstów realistycznych czy do literatury faktu – należy rozpatrywać trafność i prawdziwość też podawanych nie wprost, lecz parabolicznie⁴³⁹.

Czy zastosowana przez Tyrmanda parabola jest zasadna? Czy komunizm jest zrozumiały dla młodszych pokoleń? Najnowsza historia Polski znajduje się najczęściej na końcu programu nauczania. Komunizm odczytywany wprost jest niezrozumiały bez kontekstu. Prawdę historyczną wyznaczają najczęściej pojedyncze elementy narracyjne. Zjawisko to można porównać do symulakrum. W koncepcji Jeana Baudrillarda jest to znak, który oderwał się od swego pierwotnego znaczenia. Symulacja zastąpiła reprezentację, a zamiast znaku reprezentującego pojawiło się symulakrum. Symulakra to kopie bez oryginału, znaki bez znaczenia⁴⁴⁰. Tym są wycieczki organizowane po Nowej Hucie lub Warszawie, wypożyczalnie samochodów z czasów PRL czy stoiska z gadżetami „spod lady”, jakie można dziś kupić w każdej galerii handlowej.

Cywilizacja komunizmu pomaga powrócić do pierwotnego znaczenia i to w sposób intensywny. Lektura wzmaga u czytelnika poczucie dyskomfortu, choć autor dba, by stan ten rozcieńczać anegdotą. U Tyrmanda komunizm dostajemy „z pierwszej ręki”, ale w formie, która może realia ustroju unaocznic współczesnemu czytelnikowi. Ustrój opisany przez świadka epoki, pisarza, nie przez historyków piszących podręczniki.

Ciężko jest być Żydem w komunizmie. Utało się w świadomości ludów, zwłaszcza w Europie, że Żydzi są tą częścią społeczeństwa, która pragnie komunizmu dla własnych, egoistycznych celów. Powody tego mętnie uświadomionego, nigdy do końca nie wytłumaczonego, pełnego sprzeczności, lecz upartego przeświadczenia, są liczne i złożone. Ważniejsze od wyjaśnienia powodów jest ujawnienie konsekwencji przesądu. Żyd w kraju, w którym komunizm doszedł do władzy, bez względu na to, jaki jest jego osobisty stosunek do komunizmu, zaczyna żyć w atmosferze psychomoralnej patologii. Ciśnienie ludowej wiary w organiczny związek Żydów z komunizmem jest tak potężne, że cokolwiek dzieje się, nawet w najodleglejszej od niego sferze życia, Żyd czuje się temu winien. Czech, Rosjanin, Polak doświadczają komunizm. Żyd przyjmuje zań odpowiedzialność – nawet gdy komunizmu nienawidzi i dostrzega w nim swego śmiertelnego wroga⁴⁴¹.

To bodaj jedyny moment, kiedy Tyrmand w literaturze tak obszernie pisze o Żydach. Konsekwentna strategia autobiograficzna, o której była mowa wcześniej, znajduje tu swoje uzasadnienie.

Tyrmand w posłowniu do książki dodaje, że napisał ją nie dla tych, którzy w komunizmie żyli, ale dla tych, którzy są z zewnątrz i nie potrafią pojąć, czym komunizm jest. W wielu współczesnych – pisanych w trzydzieści lat po zmianie ustroju – recenzjach wciąż pobrzmiwa ton

⁴³⁹ Waław Lewandowski, *Dzieło niedocenione. O „Cywilizacji komunizmu”*, [w:] Leopold Tyrmand. *Pisarz – człowiek spektaklu...*, s. 130.

⁴⁴⁰ Tadeusz Chawziuk, *Co nam mówi Jean Baudrillard?*, „Kultura Współczesna”, nr 1/1997, s. 29-45.

⁴⁴¹ Leopold Tyrmand, *Cywilizacja...*, s. 187.

obrzydzenia i niedowierzania, że taki ustrój naprawdę przypadł nam w udziale. Ta prawda – choć coraz odleglejsza – i tak wciąż boli. Być może młodsze pokolenia będą z lekturą Tyrmanda potrafiły wyjść z tego historycznie uwikłanego klinczu.

B) Autobiografizm 1965-1985

Zapiski dyletanta

Godnym odnotowania tekstem, który spełnia wymogi paktu autobiograficznego oraz trójkąta autobiograficznego w odniesieniu do lat 1965-1985, jest książka *Zapiski dyletanta*. Pierwotnie ukazał się po angielsku, na rynku amerykańskim jako *Notebook of a Dilettante*. Był to zbiór felietonów i notatek, które Tyrmand publikował na łamach amerykańskiego pisma „The New Yorker”. Autorem podpisanym na okładce, narratorem i głównym bohaterem był tu Leopold Tyrmand.

Pisarz poczynił zapiski podróżując po USA w roku 1966. *Zapiski dyletanta* uzupełnione są o reportaże z podróży do Hiszpanii i Izraela, jakie Tyrmand odbył pod koniec lat sześćdziesiątych już jako współpracownik „The New Yorker”. Na całość utworu składają się rozdziały „Dziennik amerykański”, „Zapiski dyletanta”, „Notatnik izraelski” i „Zapiski hiszpańskie” oraz cztery rozprawy na temat kultury europejskiej i amerykańskiej.

Według mnie dyletantyzm jest w obecnych czasach najwznieśliwą postawą intelektualną. Nadmiar usystematyzowanej i fanatycznie narzucanej wiedzy prowadzi do wszelkich typów niskiego relatywizmu. Dyletantyzm oznacza bezstronność. I jeśli osądy dyletanta są dojrzałe, może on swą mądrością dorównać starożytnym. To jedyna ucieczka od zwycięskiej głupoty, zamaskowanej jako innowacja i postęp. W miarę, jak obłędna akumulacja skodyfikowanej wiedzy wymyka się jakiegokolwiek kontroli człowieka, dyletantyzm staje się coraz bardziej postawą godności intelektualnej⁴⁴².

Rozdziały „Dziennik amerykański” i „Z notatnika dyletanta” to zapisy, jakie Tyrmand czynił po przybyciu do USA. Powstały one z notatek czynionych podczas podróży po Ameryce, które były możliwe dzięki stypendium Departamentu Stanu USA. Tyrmand postanowił jeszcze raz uczynić to, w czym zawsze był najlepszy: notować, nasłuchiwać, analizować. Wychowany na jazzie i westernach, od dziecka zafascynowany kulturą amerykańską, przybywa do USA, jak Krzysztof Kolumb. Pierwszego dnia zapisuje:

Dzień pierwszy. Z afisza dowiaduję się, że w pobliskiej restauracji gra Eddie Condon. Wszystko wydaje się tu większe i lepsze niż w Europie, poza parówkami frankfurckimi, które we Frankfurcie są smaczniejsze. Podróż samochodem do Waszyngtonu. Okropnie jestem zaabsorbowany dostosowaniem swego poczucia odległości.

⁴⁴² Leopold Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, s. 66-67.

Bezmiar tego kontynentu sprawia, że z nadmierną sympatią myślę o miłej, przytulnej i bezpiecznej ciasnocie Europy⁴⁴³.

Analiza nowego kraju i kontynentu początkowo odbywa się na zasadzie zestawienia z Europą, z doświadczeniami własnymi i wyobrażeniami z dzieciństwa. W San Francisco Tyrmand stwierdzi, że miasto wygląda lepiej, niż to sobie wyobrażał, kiedy czytał książki Jacka Londona.

Relacja z Ameryką jest dwustronna. Sam Tyrmand również staje się obiektem zainteresowania miejscowych, którzy widzą w nim nie tylko przybysza „z kontynentu” – jak mówią tam o Europejczykach – ale także człowieka, który żył w mitycznym komunizmie.

Gdy mam przeciętnemu Amerykaninowi wyłożyć istotę komunizmu, celowo używam metafory technicznej, która trafia do jego praktycznego umysłu. Komunizm – mówię – jest jak uszkodzony silnik lub popsuta instalacja klimatyzacyjna. Nikt nie wie, jak ją naprawić, ale ponieważ ciągle jakoś działa, ludzie przyzwyczajają się do niej. To musi być piekło – jęczy Amerykanin⁴⁴⁴.

Choć Tyrmand początkowo analizuje Amerykę z pozycji przybysza, szybko zanurza się w niej na tyle głęboko, że zaczyna przejmować amerykańskie myślenie i tzw. idiom amerykański – język pełen nawiązań do przebogatej kultury popularnej. Wkrótce staje się on dla pisarza naturalnym sposobem komunikacji. Po pierwszych wrażeniach Tyrmand pokazuje, że Ameryka nie musi się przegłębiać w schyłkowej kulturze europejskiej, bo sama – choć o wiele młodsza – swoją tożsamość zbudowała na różnorodności.

Wykuwanie swojej tożsamości kulturowej u Tyrmanda sprawia, że coraz bardziej przynależy do amerykańskiej wspólnoty. Widać to w ewolucji jego tekstów, które powstawały w latach 1966-1970. Tyrmand z roku 1966 jest przybyszem i kolonizatorem. Tyrmand z roku 1970 pisze dla „The New Yorker” i płynnie mówi po angielsku, mając za sobą setki spotkań, wywiadów i podróży, sposobi się też do ślubu z Amerykanką.

Nie uważam, by społeczeństwo amerykańskie było zdrowe, praworządne, by dobrze funkcjonowało, przestrzegało obyczajów i zapewniało każdemu równe szanse, lecz przynajmniej jest to jedyne chyba społeczeństwo, które bardzo stara się takim być, a już na pewno jedyne, które w tej rozgrywce zdobyło kilka punktów. [...] Postanowiłem bronić Ameryki przed nią samą. Zgodnie z długotrwałą tradycją, najsurowszym krytykiem, oskarżycielem i prześmiewcą Ameryki jest amerykańska elita intelektualna⁴⁴⁵.

Wkrótce Tyrmand formułuje, co rozumie pod tym pojęciem. Jest to zakrojone na szeroką skalę działanie edukacyjne, mające na celu uświadamianie Amerykanów odnośnie ich roli w świecie i faktu życia w dobrobycie, nieosiągalnym dla wielu innych narodów i pokoleń.

⁴⁴³ Tamże, s. 7.

⁴⁴⁴ Tamże, s. 36-37.

⁴⁴⁵ Tamże, s. 152.

Tyrmand był świetnym obserwatorem przemian politycznych. Czego zdawał się jednak nie dostrzegać, to zmian pokoleniowych związanych nie tylko z osią lewica-prawica, ale przemian cywilizacyjnych, zbiegających się z ferowanym w Europie końcem powieści, końcem filmu i końcem mediów. Nowa epoka miała zostawić w cieniu modernistyczne narracje, starą prasę i ład nieskomunikowanego jeszcze tysiącami linii lotniczych i telefonicznych świata. Z racji wieku nie mógł też Tyrmand rozumieć, że młodzieńcze rewolucje nigdy nie mogą być zrozumiane przez starszych, tak, jak Tyrmanda nie rozumieli starsi, gdy ten organizował jazzowe koncerty. Tu Tyrmand stanął w roli oskarżyciela, twierdząc, że młode pokolenie w Ameryce nie ma o co walczyć, ponieważ ma wszystko, o czym mogłoby marzyć.

Chciałbym, by od tej pory i na zawsze już łączono moje nazwisko z prawem, które odkryłem i sformułowałem, mianowicie: Wartość rewolucjonisty jest odwrotnie proporcjonalna do wartości systemu, z którym walczy - im bardziej represyjny i okrutny system, tym bardziej mężny i ofiarny buntownik⁴⁴⁶.

Dalej pisze również o braku wiary w młodzieńcze zrywy, które są z góry skazane na porażkę. Nim tłum porwie do działania resztę społeczeństwa, jego młody element sam zdąży się już zestarzeć.

Po późniejszych tekstach Tyrmanda widać, w jaką pułapkę pisarz wpadł na emigracji: odsunął się od tego, co kiedyś śledził, badał i nasłuchiwał, jako warszawski reporter i diarysta. Został publicystą, oceniającym wszystko z perspektywy socjologicznego dystansu.

Przemiany kulturowe schyłku lat sześćdziesiątych sprawiają, że Tyrmand zaczyna bronić Ameryki przed nią samą, kiedy dostrzega, że zastany na miejscu obraz znacznie różni się od wyidealizowanej wizji Stanów, jaką nosił w sercu właściwie od dzieciństwa⁴⁴⁷. Traktują o tym kolejne rozdziały *Zapisków dyletanta* – m. in. „O rozprężeniu moralnym i poprawności”. Z przybycia, który stopniowo zanurza się w amerykańską kulturę, Tyrmand staje się finalnie pełnoprawnym, amerykańskim publicystą, który występuje już nie w roli proszącego o głos imigranta, ale jako pełnoprawny pisarz, który wkrótce – w roku 1972 – przyjmie amerykańskie obywatelstwo.

W cztery lata po przybyciu do Nowego Świata Tyrmand publikuje książkę, czego nie udało mu się dokonać przez osiem lat w Polsce. *Zapiski dyletanta* – bo tak brzmi polski tytuł – dostają dwie recenzje w liczących się tytułach prasowych. O ile zdaniem „Newsweeka” Tyrmand jest skory do cynizmu i uproszczeń, o tyle „The Commentary”, pismo neokonserwatywne, uważa pióro Tyrmanda za przenikliwe i obiecujące. Na posiedzeniu Izby Reprezentantów 6 maja 1971 roku w

⁴⁴⁶ Tamże, s. 148.

⁴⁴⁷ Zob. Katarzyna i Maciej Gawędzcy, *Tyrmand i Ameryka*, Gdańsk 2011, s. 28.

wystąpieniu *What Americans Can Learn from Israel* kongresmen Seymour Halpern określa Tyrmanda mianem *the brilliant Polish writer*.

Warto wspomnieć również o zamieszczonym w tomie „Dzienniku izraelskim”. Tyrmand pomija w tekście kwestię swojego pochodzenia. Kraj, do którego przybył, by odwiedzić matkę i ojczyma, opisuje z perspektywy turysty. Jest to kolejny przykład na konsekwentną strategię autokreacyjną pisarza i kolejny dowód na to, że ilekroć Tyrmand dokonywał kolejnej – napędzanej hubrystyczną siłą – transgresji, wszystko to notował. W tym wypadku metaforycznym Rubikonem okazały się „wrota Ameryki”.

ZAKOŃCZENIE.

CZY TRANSGRESJA MOŻE BYĆ KATEGORIĄ BADAWCZĄ?

ROZDZIAŁ 5

Dzisiejszy humanizm nie ma charakteru ornamentacyjnego ani gładkich manier. Nie ceni już człowieka niezależnie od jego ciała, psychiki niezależnie od języka, systemu wartości niezależnie od faktów. O człowieku i jego psychice mówi wstrzemięźliwie, z poczuciem zawstydzenia. Psychika i człowiek nigdy nie są po prostu, przejawiają się one w ruchu, dzięki któremu ciało staje się gestem, język dziełem, współistnienie prawdą.⁴⁴⁸

5.1 KU DYSKURSOWI O TRANSGRESJI

Transgresja jako kategoria wciąż pozostaje zjawiskiem nowym i badawczo atrakcyjnym. Odsyłając w swoim pierwotnym znaczeniu do ruchu, przeniesienia z jednej przestrzeni w drugą, zmusza zanurzonych w analizie humanistów do wypięcia badawczych kotwic z bezpiecznego, znanego metodologicznie gruntu, a następnie do wynurzenia i rejsu w nieznanne. Badanie transgresji oznacza nieustanne przeczesywanie nowych akwenów, migrowanie pomiędzy przestrzeniami ruchomymi, płynąc jakby „po śladach” badanego obiektu. Niebezpieczeństwo czyha nie tylko w nieznannej materii, ale – przede wszystkim – w metodzie. To ona decyduje o wyniku i ustaleniach, od tych wyliczeń – idąc metaforą wody można byłoby porównać badania nad transgresją do oceanografii – zależec będą wnioski co do transgresji w jej przyczynie, celu, przebiegu, jej bohaterach i całym doświadczeniu, jakie odbywa się w trakcie działań transgresyjnych. Transgresja jest terminem polisemicznym, w niniejszej pracy podjęto próbę naświetlenia choć kilku jego znaczeń: jako kategorii interpretacyjnej, korespondującej z kategorią „doświadczenia”, przez co można nazwać ją „doświadczeniem transgresyjnym” oraz, jako kategorii psychologicznej.

Wyrosła na gruncie egzystencjalizmu koncepcja znalazła potwierdzenie w habitusie Leopolda Tyrmanda, dla którego podróż ku transcendentalnemu ja oraz hubrystyczna wspinaczka po drabinach – symbolicznej, społecznej, ekonomicznej – stanowiła sens życia.

Jak pisał w *Dzienniku 1954*:

Czy zatem jestem egzystencjalistą? Zgodność stanów psychicznych z filozofią to podejrzana poszlaka, fastrygowanie światopoglądu z doktryną kończy się najczęściej fanatyzmem, czego bardzo nie lubię. Z natury jestem optymistą, a także ze świadomego rozeznania i wyboru, albowiem optymizm jest trudniejszy. Nie sztuka jest być pesymistą, uniwersalność gówna jest rzeczą najłatwiejszą do zauważenia, prawdziwym honorem jest umieć zaprzeczyć wszechpotężnemu doświadczeniu. Lecz w tej obłędnej panoramie, jakby

⁴⁴⁸ Maurice Merleau-Ponty, *Signes*, Paryż 1960. Cyt. za: Umberto Eco, *Sposób kształtowania jako wyraz światopoglądu twórcy*, przeł. L. Eustachiewicz, [w:] tegoż, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 2008, s. 322.

zaprojektowanej przez imbecyla, któremu wytłumaczono indeterminizm, ciągle natknąć się można na ciepłe letnie przedpołudnia w pachnącej trawie, na długie pływanie z głową w zielonej wodzie, nawet na koleżeństwo, nawet na precyzyjne wnioski, nawet na rozrzewniającą ironię, nawet na lojalność uczuć, nawet na olśniewającą wątpliwość. Czyli na urodę życia⁴⁴⁹.

5.2 TYPOLOGIA, SPIRALA I HABITUS TYRMANDA

Wszystkie opisane i zanalizowane transgresje wiodły Tyrmanda ku transcendencji, ku wzrostowi jego własnego „Ja”. Badanie pozwoliło stworzyć ostateczny portret psychologiczny pisarza, jego habitus, nie tylko autorski fantazmat. Bohatera zdefiniowały indywidualizm, samotność, transgresywność, niezakorzenie i praktyki asymilacyjne (strategie zadomawiania się), maskowanie się, walka o kapitał kulturowy danych społeczności i narodów (odpowiednio: polskiego i amerykańskiego, z pominięciem dorobku żydowskiego).

Zawiła biografia Tyrmanda pokazuje jednak, że nie znalazł on odpowiedniego miejsca w historii współczesnej literatury. Urodził się wśród zasymilowanych polskich Żydów. Podczas wojny udawał Francuza, pracował jako robotnik przymusowy we Frankfurcie nad Menem oraz jako pracownik na statku Kriegsmarine, posługując się fałszywym dowodem. Dokument ten, odnaleziony w Archiwach Hoovera, w metaforyczny sposób pokazuje transgresję, jakiej pisarz ulegał czy raczej – której dokonywał podczas II wojny światowej. Awers dokumentu stanowią fałszywe wpisy o francuskim pochodzeniu i wyznaniu rzymsko-katolickim. Rewers pokryty jest stemplami wbijanymi podczas kolejnych kontroli granicznych. Powróciwszy w roku 1946 na stałe do Polski, rozpoczął samotną podróż po rubieżach ustroju. Na okładce swojego debiutu, spełniającego znamiona paktu fantazmatycznego zbioru opowiadań *Hotel Ansgar* w roku 1948 umieścił znak Polski Walczącej, na rok przed wprowadzeniem doktryny socrealistycznej.

Symbolicznym zakończeniem duchowej tułaczki Tyrmanda jako Żyda Wiecznego Tułacza, Ashawerusa, którego wędrówka jest historią „pojednania Żydów z Chrystusem — przez chrzest”⁴⁵⁰ był chrzest samego Tyrmanda⁴⁵¹, przyjęty 29 czerwca 1951 roku⁴⁵².

Stale tracąc pracę w kolejnych redakcjach za swoją postawę ideologiczną, stworzył *Dziennik 1954*, utwór unikalny w skali całej PRL, z podmiotem zanurzonym w kategoriach doświadczenia i samotności. Dziennik, pomijany przez lata w polskich badaniach literackich, w zwartym druku

⁴⁴⁹ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*, s. 35.

⁴⁵⁰ Eugenia Prokop-Janiec, „Żyd Wieczny Tułacz”: *dialektyka, publicystyka, katastrofa*, „Teksty Drugie”, nr 5/1992, s. 78.

⁴⁵¹ „[...] Jeszcze ciekawsze będzie stwierdzenie drugiej żony, Barbary Hoff, że Leopold przyjął chrzest w wieku jedenastu lat. O bar micwie jej nie wspomni, tak jak Mary Ellen nigdy nie dowie się o chrzcie. A wielka miłość Leopolda z lat 40., która – jak twierdzi – nawróciła go na chrześcijaństwo, skonstatuje, że rodzice Leopolda nie byli religijni” – Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 41.

⁴⁵² Zob. Tamże, s. 202-204.


ukazał się w Londynie w roku 1980, a w Polsce – dopiero po upadku komunizmu. *Dziennik 1954* jest klasycznym przykładem autobiografii, w której autor spełnia wymogi paktu autobiograficznego zgodnie z wizją Lejeune'a: podpisany na okładce utworu z imienia i nazwiska, tako też się przedstawia w roli pierwszoosobowego narratora, a zatem i bohatera utworu.

RZYMSKO-KATOLICKA
PARAFIA ŚW. WAWRZYŃCA
na Reducie Wolskiej w Warszawie
ul. Wolska Nr 140-A

Nr. aktu 149
Rok 1951

ŚWIADECTWO URODZENIA I CHRZTU ŚW.
WYDANE NA ZASADZIE KSIĄG METRYCZNYCH

Zaświadczam, że Leopold Tyrmand
urodził się w Warszawie dnia 16 maja
tysiąc dziewięćset dwudziestego 1920 roku
z ojca Mieczysława z matki Marii z domu
Mańska Ochrzczony dnia 29 czerwca 1951 r.
Uwagi Żawart wieżek maternalski z Barbara Gloff dn. 30 VII 1959 r.
par. N.M. Sanny w Katowicach.
Zgodność pobranego świadectwa z oryginałem stwierdzam.
Warszawa, dnia 15 m-cia stycznia 1965 r.
Proszę parafii
Kościoła katolickiego



Świadectwo urodzenia i chrztu świętego Leopolda Tyrmanda. Archiwum Hoovera.

Rok 1956 przyniósł Tyrmandowi wielki sukces i sławę, kiedy do księgarń trafiła jego sensacyjna powieść *Zły*. Był to ewenement na skalę całego bloku socjalistycznego: oś akcji stanowił pojedynek tytułowego superbohatera ze światem przestępczym. Pisarz dokonał odważnej wolty gatunkowej, tworząc utwór nazywany pierwszym powojennym kryminałem czy pierwszą powieścią o superbohaterze. Transgresja ta przyniosła autorowi nieśmiertelność i wieczną sławę.

Nie inaczej było z pozostałymi utworami Tyrmanda. Wydanie w 1957 roku książki *U brzegów jazzu* było pierwszym w Europie Wschodniej wydawnictwem poświęconym „imperialistycznej” muzyce amerykańskiej. Książka zawierała liczne ustępy autobiograficzne, powstała zaś dzięki kapitałowi społecznemu Tyrmanda i jego przynależności do wielu kolektywów myślowych (środowisko literackie, środowisko dziennikarskie, środowisko jazzowe, środowisko artystyczne Warszawy). Powieść *Filip* to kolejna „powieść płaszcza i szpady”, w której tytułowy bohater posługuje się fałszywą tożsamością, tworząc autobiografizującą, fantazmatyczną opowieść o wojennych losach bohatera-narratora-autora. Tu również doszło do transgresji: wbrew obowiązującemu nurtowi literatury rozliczeniowej w „świecie po Holokauście”, Tyrmand stworzył powieść „dla gówniarzy” – parafrazując Kijowskiego – rozerotyzowaną, afirmującą życie i zupełnie

nieprzystającą do epoki. Także w *Siedmiu dalekich rejsach* warszawski dziennikarz, Nowak, zdaje się dzielić los Tyrmanda, również marząc o ucieczce na Zachód i kontestując nieprzychylną rzeczywistość komunizmu. Książka nie została wówczas wydana, a nakręcony na jej podstawie film pt. *Naprawdę wczoraj* zdjęto z ekranów po trzech tygodniach od premiery. Próby wstąpienia przez Tyrmanda do kolektywu twórców filmowych i zyskania kapitału społecznego u kinowych widzów nie powiodły się. Ostatnim napisanym w Polsce, ale wydanym na emigracji w roku 1967 utworem, jest powieść *Życie towarzyskie i uczuciowe* – pamflet na salon artystyczny stolicy, który ostatecznie wyrzucił Leopolda Tyrmanda poza życie kulturalne. Ten utwór mieści się na granicy powieści autobiograficznej i paktu fantazmatycznego. Była to największa wolta Tyrmanda, oskarżenie rzucone warszawskim elitom, komunizmowi i salonom literackim. Premiera książki i emigracja do USA uczyniły z Tyrmanda „kozła ofiarnego”.

Emigracyjny Rubikon – który Tyrmand przekroczył, wyjeżdżając z Polski w roku 1965 – i nałożony na autora zapis cenzorski, skutecznie wygumkowały go z literackiego dyskursu w kraju. Tyrmand Żyd Wieczny Tułacz, ochrzczony jeszcze w Polsce, w Ameryce osiągnął znaczący sukces, pisząc od połowy lat 70. wyłącznie po angielsku, przy czym twórczość ta pozostała w większości nieopracowana i nieprzetłumaczona do dziś. Zdążył jednak w USA zaistnieć, przynależąc do licznych kolektywów myślowych, powiększając swój kapitał ekonomiczny, symboliczny i społeczny, rozwijając sfery życia rodzinnego, zawodowego, finansowego. Awans społeczny, jakiego doświadczył, otrzymując posadę w Rockford, otworzył przed nim drzwi do amerykańskiego kongresu – gdzie był cytowany – do Białego Domu – skąd urzędujący prezydenci wielokrotnie przesyłali mu listy – i do świata amerykańskiej prasy. Przedwczesna śmierć Tyrmanda i niejasne losy jego archiwaliów sprawiły, że przez kilka dekad autor czekał na swoją pierwszą biografię, a monografia nie powstała do dziś.

Z badań poczynionych nad biografią pisarza i jego twórczością, wyłania się obraz twórcy o władniętego potrzebą manifestacji wolności i kontestacji życia z jednej strony, zaś skrupulatnością życiowego detalu z drugiej. Detalu, który tak bardzo wyróżnia go na tle innych literatów epoki, płynącego z połączenia afektu do literatury i swoistego „dyletanctwa”, jak nazywał tę postawę sam Tyrmand i „literackich czynności pomyłkowych” czyli zdarzeń anegdotycznych, zgodnych z „paktem anegdotycznym”. Całość można nazwać „ekologią emocjonalną” Tyrmanda, która uwidoczniała się podczas przepływu kapitału kulturowego w trakcie jego życia. Utwory pisarza, mocno zespolone z życiorysem twórcy, tworzą nadto specyficzną mapę miejsc autobiograficznych. Posłużyć mogą do geograficznego⁴⁵³ ujęcia monograficznego.

⁴⁵³ Zob. Adela Kobelska, *Umiejscawianie nauki (o literaturze)*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2018, s. 32.

Podsumowaniem egzystencjalnych zmagania Leopolda Tyrmanda może być sylwetka pisarza, jaką w roku 1985 na łamach emigracyjnego kwartalnika literackiego „Puls” nakreślił jego przyjaciel, Sławomir Mrozek:

Stosunek losu do Leopolda nie był wyjątkowy, to właśnie wybrańcy losu należą do wyjątków. Wyjątkowa natomiast była reakcja Leopolda. Większość z nas przyjmuje, co dostała z gorzką rezygnacją i z tego niewiele czyni jeszcze mniej. Ale nie Leopold., który tak odpowiedział losowi: Ja tych decyzji nie uznaję. Ja ciebie w ogóle nie uznaję jako mojego zwierzchnika i rozkazodawcę. A co więcej... Ja ciebie zmuszę, żebyśmy odwrócili role, ja będę twoim panem, a ty moim sługą. Bardzo ambitne oświadczenie. I tak zaczęła się walka Leopolda aż z samym Przeznaczeniem, a raczej Wyznaczeniem, aniołem jego, ponieważ bóstwo rzadko fatyguje się osobiście. [...] jak każdy, kto nie jest z losem w harmonii, Leopold bywał w dysharmonii z otoczeniem. [...] W zasadniczych sprawach zasługiwał na podziw, w drobiazgach narażał się na śmieszności wybaczone mu przez przyjaciół, skwapliwie podchwytywane przez wrogów. [...] Walka o to czego chciał, ze wszystkim, co mu było dane, zaczynała się od samej fizyczności. Leopold nie był jedynym brunetem niskiego wzrostu w okularach, o n i e s k a n d y n a w s k i c h r y s a c h i niesmukłej budowie ciała. Ale był jedynym w zasięgu mojej znajomości, który aż tak konsekwentnie wybrał siebie jako wodza Wikingów. *Choix existentiel*, nauka Sartre'a, że j e s t e ś m y t a c y , jakimi siebie wybieramy, powinna znaleźć w Leopoldzie stuprocentowe potwierdzenie. Ponieważ zdetronizował los i sam zajął jego miejsce, musiał wziąć na siebie wszystkie jego obowiązki. Dlatego usiłował wyznaczać i kontrolować wszystkie sytuacje, [...] Nic nie mogło ujść jego uwadze i jego interwencji. Stąd nieustanna czujność, aktywność i napięcie. A w negatywie – apodyktyczność, agresja, konflikt. Nie wiem, czy Leopold dał sobie – a tym samym swemu otoczeniu – przez całe życie choćby minutę wytchnienia, czy zaznał kiedykolwiek spokoju. Walczyć, nie dać się, nie poddać, ale atakować – to była jego zasada⁴⁵⁴.

Wszystkie te przepląty można umieścić pod kategorią „transgresji”, w rozumieniu zarówno psychologicznego procesu przemiany i przekraczania swoich wewnętrznych ograniczeń przez Tyrmanda, jak również, jako kategorię czysto literacką, w odniesieniu do działalności artystycznej tego twórcy.

Obok przedstawionych w niniejszej pracy teorii (Nycz, Koziński, Frankl, Fleck, Bourdieu), warto wspomnieć jeszcze o projekcie „samowiedzy” Maurice'a Merleau-Ponty. Jako egzystencjalista, podobnie, jak Kierkegaard czy Heidegger, szukał oparcia swojej teorii w kategoriach doświadczenia:

każdy fakt świadomości zawiera w sobie to, co transcendentalne. To właśnie przeżycia jednostkowej jaźni są punktem wyjścia w poszukiwaniu samej transcendentalności jako warunku możliwości. [...] Tak rozumiana dialektyka ma zatem zaprzeczać opozycjom, przyjętym na mocy Kartezjańskich rozstrzygnięć: dualizmu podmiotu i przedmiotu, ducha i materii, ale także – „złej dialektyce”. Pojawia się ona wraz z ujmowaniem świadomości [...] jako „wiedzy o doświadczeniu”⁴⁵⁵.

Zdaniem Merleau-Ponty'ego postać mówi:

moja decyzja nawiązuje do spontanicznego sensu mojego życia, który może potwierdzić lub uchylić, ale którego nie może anulować.⁴⁵⁶

⁴⁵⁴ Sławomir Mrozek, *Leopold*, s. 28-29.

⁴⁵⁵ Maria Gołębiowska, *Sensotwórcza rola data w samopoznaniu według Maurice'a Merleau-Ponty'ego*, „Teksty Drugie”, nr 1-2/2004, s. 239.

⁴⁵⁶ Maurice Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, Warszawa 2001, s. 468. Cyt. za: Maria Gołębiowska, dz. cyt., s. 239.

Decyzje jednostki co do przekraczania kolejnych granic, całościowe doświadczenia – mają według autora *Fenomenologii percepcji* stanowić o fundamencie człowieka, o rozumieniu przez niego własnej egzystencji i samorozumienia. Tak i też transgresje Tyrmanda w ujęciu fenomenologicznym problematyzują go jako człowieka wchodzącego na wyższy poziom swojej świadomości, sięgającego „poza” to, co dostępne, a zatem – przekraczającego siebie, co wedle filozofii fenomenologicznej oznaczało odkrycie w sobie przez niego transcendentalnego „ja” czyli: „samopoznania”.

5.3 TRANSGRESJE POŚMIERTNE I NIEDOMKNIĘTE SZUFLADY

20 stycznia 1966

Do *Ameryki przybyłem drogą morską*, co w pewnym sensie przypomina sytuację Krzysztofa Kolumba; biorąc przykład ze słynnego odkrywcy nie należy zapuszczać się zbyt daleko ani zbyt głęboko w Amerykę. Leciutkie dotknięcie skraju daje najlepsze rezultaty. Kto będzie trzymał się brzegu, zostanie zapamiętany, a jego imię nadawane będzie uniwersytetom⁴⁵⁷.

Wszystkie paradoksy pisarza splatają się w tym jednym miejscu. Można stwierdzić metaforycznie, że „Tyrmand wpatrzony w horyzont siedzi na polskim brzegu, gotowy w każdej chwili do skoku w świat”. Po drugiej stronie globu, na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych znajduje się grób pisarza. Na wybrzeżu zachodnim, w Instytucie Hoovera, zdeponowane są główne archiwalia Tyrmanda.

Tyrmand, symbolicznie, przystanął nad każdym z brzegów, które przekraczał, tak, jak Juliusz Cezar nad Rubikonem.

Można zaryzykować stwierdzenie, że Leopold Tyrmand przez niemal całe swoje twórcze życie wędrował, łązikował czy też – nawiązując do tytułu książki Ryszarda K. Przybylskiego – wałęsał się po świecie kultury i literatury. Decyzje pisarskie co do podejmowanych działań twórczych (droga od dziennikarstwa, przez powieściopisarstwo, do anglojęzycznej publicystyki) wielokrotnie przeplatały się z postawą życiową, z przekonaniami politycznymi i polityczną sytuacją.

Doświadczenia te zastopowała nagła śmierć pisarza.

Z Ellis Island w słoneczne dni wyraźnie widać nowojorski Manhattan. To tamtędy, „wrotami Ameryki” przybywali do USA imigranci z Europy. Dziś na wyspie mieści się Narodowe Muzeum Imigracji oraz ściana pamięci – The American Immigrant all of Honor. Spośród 775 tysięcy personaliów na amerykański brzeg spogląda stąd także nazwisko polskiego pisarza.

⁴⁵⁷ Leopold Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, s. 7.

Kronika z amerykańskiej podróży Tyrmanda zamknęła się w dwudziestu pięciu pudłach dokumentów, które zdeponowano w Archiwach Hoovera w Palo Alto w Kalifornii, na przeciwnym do Ellis Island wybrzeżu.

Poza omówionymi w rozdziale metodologicznymi rozprawami naukowymi i popularnonaukowymi, Leopold Tyrmand znalazł się także w wielu opracowaniach socjologów i antropologów, badających polskie subkultury, modę czy obyczaje lat 50. XX wieku. Ponieważ za pierwszą polską subkulturę uznaje się „bikiniarzy”, zwanych również „tombakową” młodzieżą, badania naukowców każdorazowo przywołują postać twórcy *U brzegów jazzu*. Wystarczy wymienić takie pozycje, jak *Subkultury w PRL. Opór, kreacja, imitacja; Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura; Ubiór w teatrze życia społecznego czy Od skarpetek Tyrmanda do krawata Leppera*. „Król bikiniarzy” to jedno z wielu określeń, jakie przyłgnęło do Tyrmanda w dobie współczesnej kultury i w takim też kontekście badacze ci pisarza przywołują. Określenie „król bikiniarzy” jest jednak równie nieprawdziwe, co „Balzak dla gówniarzy”. Drugim skojarzeniem, wymienianym jednym tchem, są słynne „kolorowe skarpetki”.

Efektom pośmiertnej transgresji mitobiograficznych Tyrmanda były działania animacyjne w świecie kultury popularnej i częsta współpraca – nazywana w środowisku terminem „kolaboracja”, funkcjonującym tu w pozytywnym wydźwięku – między licznymi „kolektywami myślowymi”.

W Europie zaś, a dokładniej w Warszawie, ulica Trębacka wypada na skwer Hoovera. Przy placu Trzech Krzyży odnaleźć można mural z wizerunkiem tytułowego *Złego*. Na budynku YMCA przy Konopnickiej 6 wisi tablica poświęcona pamięci pisarza, zaś w tunelu przy przystanku autobusowym GUS można odnaleźć portret Lolka wśród wizerunków innych znanych warszawiaków.

Rzeźba Leopolda Tyrmanda w Darłowie powstała dzięki funduszom z Budżetu Obywatelskiego, do którego projekt rokrocznie zgłaszała Krystyna Różańska – polonistka, radna, przewodnicząca, a nade wszystko – fanka twórczości tego pisarza. Projekt wykonała Dorota Dziekiewicz-Pilich. Tyrmand opiera się wygodnie o oparcie ławki. Pod jego lewą ręką spoczywa egzemplarz *Siedmiu dalekich rejsów*. Ławka stoi na wielkiej walizce, a całość – na trawniku przed katolickim kościołem, kilka metrów od kapliczki z Jezusem.

Odbywały i odbywają się liczne wydarzenia kulturowe, peryferyjne względem centralnych zagadnień naukowych. Wśród nich wymienić należy „Festiwal Tyrmanda”, jaki odbył się w Stalowej Woli⁴⁵⁸, utworzony przez redakcję Polskiego Radia serwis internetowy tyrmand.polskieradio.pl, jubileuszową serię znaczków z wizerunkiem Tyrmanda wydaną przez

⁴⁵⁸ „Festiwal Tyrmanda” w Stalowej Woli odbył się w dniach 11-13 września 2020 roku. Zob. mdkstalowawola.pl/events/event/festiwal-tyrmanda-w-stalowej-woli – widok z dnia 13 kwietnia 2023.

Pocztę Polską, trzyodcinkowy serial dokumentalny *Leopold Tyrmand. Życie bez kompromisów*⁴⁵⁹ wyświetlony premierowo w TVP Kultura, regularnie odbywane po Warszawie czy Frankfurcie nad Menem spacer literackie śladami bohaterów Tyrmanda, szlak literacki poświęcony bohaterom *Siedmiu dalekich rejsów* w mieście Darłowo czy zorganizowany przez Bibliotekę Narodową w roku 2020 piknik literacki „Imieniny Kochanowskiego”, gdzie bohaterem wydarzenia – obok poety z Czarnolasu – był Leopold Tyrmand.

Większość utworów Leopolda Tyrmanda doczekała się wznowień. Sygnalizowana w dysertacji aktywność naukowa Dariusza Pachockiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaowocowała bezcennymi edycjami *Dziennika 1954* i *Filipa*, odtworzonymi z oryginalnych rękopisów i maszynopisów, dzięki czemu współczesny czytelnik mógł poznać redaktorskie losy tych książek.

Wciąż czekają na ujście światła dziennego liczne teksty anglojęzyczne Tyrmanda. Jego publicystyka z okresu amerykańskiego nie jest znana polskiemu czytelnikowi, poza tekstami zebranymi w *Notatnikach dyletanta*. Zupełną zagadką pozostają napisane po angielsku powieści pisarza, w tym jedna napisana pod... kobiecym pseudonimem. W teczach Archiwów Hoovera spoczywają także dramaty teatralne *Naczelnik czyli nowe sny o szczęściu*. *Pogodna komedia w trzech aktach*, *Pewność siebie i zaufanie*, *Hokeiści*, a także zarys noweli filmowej *Stasia* i dwa odcinki nigdy niezrealizowanego serialu *Zły*, który Tyrmand w latach 1963-1964 stworzył w duecie z Mieczysławem Wańkowskim. Wciąż nie został też opublikowany krótki tekst pt. *Yellow Pad*, cytowany w rozdziale trzecim czy niedokończone *Bowery*.

Przed badaczami czekają ponadto kolejne wyzwania, u których podstaw leży transgresyjność i transgraniczność Tyrmanda.

Wyzwanie edytorskie podjął wspomniany w niniejszej pracy Dariusz Pachocki. Twórczość Tyrmanda czekała, by pochylił się nad nią nie tylko literaturoznawca czy biograf, ale również grafolog. Dzięki wnikliwej pracy było możliwe krytyczne odczytanie *Dziennika 1954* i *Filipa*. Ale ileż kolejnych pułapek czyha na każdego, kto podejmie się próby reedycji dzieł Tyrmanda.

Po pierwsze, literatura tego pisarza powstawała w środkowym okresie jego życia, tj. w komunistycznej Polsce, gdzie twórczość Tyrmanda podlegała cenzurze. Z uwagi na dystans czasowy oraz przemiany ustrojowe, trudnym a czasem niemożliwym okazało się dotarcie do oryginalnych maszynopisów autora. Przykład *Filipa* pokazał jednak, jak wielka była ingerencja cenzorów i redaktorów⁴⁶⁰. Podobnie jednak było i ze *Złym*, którego kolejne edycje redaktorzy cięli i

⁴⁵⁹ Zob. Serial dokumentalny *Leopold Tyrmand. Życie bez kompromisów*, reżyseria Tomasz Sokołowski, produkcja Amicus Media. W filmie wystąpili m.in. Dariusz Pachocki (Katolicki Uniwersytet Lubelski), Marta Wiśniewska (UAM Poznań), Marcel Woźniak (UMK Toruń), Paweł Brodowski (czasopismo „Jazz Forum”), Mariusz Urbank (czasopismo „Odra”) i inni. Dostęp online 13.04.2023: youtu.be/gFrzN_GFGDw

⁴⁶⁰ Por. Leopold Tyrmand, *Filip (bez cenzury)*, opr. Dariusz Pachocki, Warszawa 2022.

skracali wedle uznania. Dość powiedzieć, że ostatnie w komunizmie wydanie pojawiło się na rynku już po wyjeździe Tyrmanda zagranicę.

Po drugie, Tyrmand był emigrantem, jego losy życiowe i liczne przeprowadzki-tułaczki, utrudniły badaczom namierzenie oryginałów dokumentów, archiwaliów, śladów. Sam pisarz wykazywał się jednak nad wyraz dużą skrupulatnością, umiejętnie zarządzając swoim archiwum podczas licznych peregrynacji. Do legend przeszła m.in. historia o tym, jak saksofonista Jerzy „Duduś” Matuszkiewicz miał doradzać Tyrmandowi, jak umiejętnie ukryć bruliony *Dziennika 1954* nieopodal dyferencjału w aucie. Profesor Zdzisław Najder przywoływał wspomnienia o Służbie Bezpieczeństwa, która szukała owych zapisków, o czym Najder w porę Tyrmanda przestrzegł⁴⁶¹. Ponadto, kontakt z Polską pisarz utrzymywał tylko epistolarny⁴⁶², co nastęczało przez lata wiele problemów badawczych.

Po trzecie, Tyrmand zmarł na Florydzie, swój dom rodzinny wybudował w Rockford, po jego śmierci wdowa i dzieci przeprowadziły się do Nowego Jorku, Tyrmand spoczął na Long Island, a archiwa po Tyrmandzie wywieziono na drugi kraniec Ameryki, do Archiwów Hoovera na Uniwersytecie Stanford. Rodzina pisarza nie utrzymywała niemal żadnych kontaktów z Polską, nie miała w Polsce rodziny, ani nie znała języka polskiego. Dzieci pisarza, które – co pokazują zawile losy innych pisarzy i pisarek – często przejmują rolę kustoszy pamięci, w chwili śmierci Leopolda Tyrmanda miały po cztery lata. Wszystko to sprawiło, że twórczość Tyrmanda uległa pewnej defragmentacji i rozproszeniu. Nie jest ponadto jasne, w jaki sposób i w jakiej kompletności archiwa z Rockford trafiły do Stanford, o czym informował ten, który je w Archiwach Hoovera katalogował:

– Gdy zostałem zatrudniony w ramach funduszu National Endowment for the Humanities, powierzono mi zorganizowanie kolekcji Polskiego Rządu w Londynie. Ale dla rozgrzewki dano mi Tyrmanda. To było moje pierwsze zadanie, gdy archiwa trafiły do nas. Pamiętam, że wdowa była pod wielkim stresem, kiedy je przekazywała. Myślę, że gdyby wiedziała, co się znajduje w kolekcji, nie zdecydowałaby się tak łatwo na jej oddanie. Nie sprawdzała jej zawartości, jak choćby korespondencji w języku polskim – bo nie mogła, nie znając języka. Była w trudnej sytuacji, nie miała chyba możliwości przenoszenia i przechowywania papierów. Okoliczności typowe dla pozyskiwania zbiorów po zmarłych osobach. Nic nie było skatalogowane, nie miał tego kto zrobić przed przekazaniem do instytutu. Wyglądało jednak... Wyglądało na to, że część była jakby wyczyszczona przez kogoś. Może przez samego Tyrmanda, może przez kogoś innego? Są widoczne luki w korespondencji z kobietami, które były mu bliskie⁴⁶³.

Transformacja, jaka zaszła w Polsce w roku 1989, przyczyniła się do wzrostu zainteresowania twórczością Leopolda Tyrmanda, o czym świadczą liczne wznowienia jego

⁴⁶¹ Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 258, 304.

⁴⁶² Por. Leopold Tyrmand, *Listy do redaktorów Wiadomości. Tom 3*, Toruń 2014; Jakub Osiński, *Emigracyjna epistolografia (1945–1989). Rekonesans*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, z. 3/2018; Sławomir Mrożek, Leopold Tyrmand, *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965–1982*, pod red. Dariusza Pachockiego, Kraków 2017.

⁴⁶³ Marcel Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda...*, s. 437–439.

utworów, jakie ukazały się na rynku. Jednak – jak zostało objaśnione w rozdziale pierwszym niniejszej pracy – długa była droga od popularno-naukowych i anegdotycznych publikacji do prac krytycznych, a później – do krytycznych źródeł.

Dopiero dziś ożywa na podstawie twardych danych dyskusja o autobiografizmie Tyrmanda czy jego strategiach asymilacyjnych. Dziś też dochodzi do ponownego otwarcia archiwów Instytutu Pamięci Narodowej czy archiwów wydawniczych, gdzie dzięki mrówczej pracy tacy badacze, jak Wolski czy Pachocki ustalają właściwy przebieg historii, tworzą niejako nową, prawdziwą narrację o losach Tyrmanda, jego potyczkach czy to z wydawcami czy to ze służbami PRL.

5.4 PRAWO LEJEUNE’A A PRAWO TYRMANDA

W końcowym rozdziale niniejszej dysertacji podnoszone są zarówno kwestie związane z syntezą wniosków względem poczynionych badań, jednak również rysuje się przestrzeń na prezentację wniosków krytycznych względem autobiografizmu, przyszłości badań nad Tyrmandem, losów Tyrmanda i jego twórczości oraz uprawiania nauki jako takiej.

Podnoszone były dotąd kwestie związane z paktem autobiograficznym i paktem fantazmatycznym, z powieściami autobiograficznymi i innymi realizacjami literatury osobistej. Nie wyczerpuje to jednak w pełni tematu autobiografizmu w ujęcie Lejeune’a. Pozostaje jeszcze jeden aspekt, któremu w sukurs – niespodziewanie – przyszła rzeczywistość.

Philippe Lejeune w swoich pismach analizował pakt autobiograficzny w szerokim kręgu nauki. Sięgał do różnych jej dziedzin, próbując stworzyć korpus zagadnień wpisanych w swoją koncepcję autobiograficznego paktu. W swojej działalności – także tej popularyzatorskiej – sięgał też wielokrotnie do dziedziny prawa, analizując potencjalne zagrożenia związane z kradzieżą własności intelektualnej, z prawami autorskimi:

Pakt autobiograficzny to poważna sprawa. Osadza on tekst w rzeczywistości stosunków z innymi, pozwala wewnątrz współgrać z zewnątrz, temu, co intymne, z tym, co społeczne, opiera się na pojęciu prawdomówności (świadczenia), uwydatnia prawa i obowiązki. Podmiot indywidualny nie jest iluzją, lecz kruchą realnością. Jest przedmiotem dyskursu: religijnego, psychologicznego, socjologicznego. Zawsze mi się wydawało, że dyskurs prawniczy potrafi, wyartykułować te inne dyskursy i że do niego należy ostatnie słowo. Szczególnie prawodawstwo, gdyż jest to moment, w którym prawo konfrontuje się z rzeczywistością. W 1980 r. atakowano w Stanach Zjednoczonych moje studium na temat Paktu autobiograficznego wrzucając go do tego samego worka co Deklarację Niepodległości z 1787 r. Muszę powiedzieć, że byłem dość dumny. Tak, autobiografia jest prawem człowieka. „Wina” Rousseau jest podwójna: jest on zarazem ojcem demokracji i autobiografii.
[...] Prawodawstwo twierdząc, że autobiografia tkwi w rzeczywistości, tym samym pozwala zastanowić się nad jej etyką⁴⁶⁴.

⁴⁶⁴ Philippe Lejeune, *Aresztujcie mnie!*, [w:] tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 285.

Słowa Lejeune'a okazały się prorocze, gdy do rażącego łamania prawa autorskiego doszło w Polsce, a przedmiotem sporu stał się film *Pan T.* w reżyserii Marcina Krzyształowicza.

Tekst *Bitwa o Pana T(tyrmanda)* ukazał się 19 listopada 2019 roku, wywołując dużą, ale tylko chwilową burzę w krajowych mediach. Inspirowany *Dziennikiem 1954* film o tytule ewidentnie nawiązującym do biografii i postaci Leopolda Tyrmanda, *Pan T.*, to jeden z najjaskrawszych w ostatnich latach przypadków bezprawnego wykorzystania pierwowzoru literackiego, a następnie – jego transpozycji na inne medium.

Artykuł rozpoczyna się od słów krytyki pod adresem twórców:

Twórcy filmu *Pan T.* bez zgody zaczerpnęli motywy, bohaterów i konkretne sceny z książki *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda. Kilka fragmentów przepisali niemal słowo w słowo. Syn pisarza, właściciel praw autorskich, oskarża ich o kradzież. Oni odpierają zarzuty i sugerują, że Matthew Tyrmand w porozumieniu z szefem PISF próbuje wymusić od nich haracz. Jeśli sprawa trafi do sądu, będzie to największy proces o prawa autorskie w historii polskiej kinematografii. Od wielu miesięcy tą awanturą żyje cała branża filmowa w Polsce.⁴⁶⁵

Współscenarzysta filmu, Andrzej Gołda, odpierał wszelkie zarzuty, mówiąc dziennikarzom:

Prawda jest taka, że od początku scenariusz był tylko inspirowany *Dziennikiem 1954*. Dziennik opowiada o trzech miesiącach życia literata, który jest bezrobotny, gapi się w sufit, chodzi na miasto jeść obiad, wraca i zapisuje swoje wrażenia. Ale tam nie ma akcji, nie ma struktury dramaturgicznej, nie ma gotowych wątków. Pisząc pierwotny scenariusz, ja to musiałem wszystko wymyślić. I wcale nie zamierzałem zwracać się do Tyrmanda o zgodę, bo polskie prawo autorskie odróżnia utwór inspirowany od adaptacji.⁴⁶⁶

Wypowiedź ta stanowi ciekawy materiał do analizy w kontekście nie tylko prawnym, ale i artystycznym. Czy bohater literacki poddany transpozycji do innego medium i umieszczony w intrydze filmu fabularnego pod zmienionym imieniem, dalej jest tą samą postacią? Należy ponadto zaznaczyć, że Gołda nie powiedział dziennikarzom całej prawdy.

Według poczynionych badań 2 listopada 2006 roku Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Polski Instytut Sztuki Filmowej, Instytut Stefana Starzyńskiego oraz Muzeum Powstania Warszawskiego ogłosiły konkurs⁴⁶⁷ na scenariusz filmu o Leopoldzie Tyrmandzie. Rywalizację wygrał Marcin Gołda, przesyłając tekst pt. *Tyrmand 54*. Stał się on potem kanwą kolejnych wersji scenariusza, który – we współpracy z reżyserem, Marcinem Krzyształowiczem – wyewoluował do *Pana T.*

Jak zauważyła redaktorka pism Lejeune'a:

⁴⁶⁵ Janusz Schwertner, Kamil Turecki, *Bitwa o Pana T(tyrmanda)*. Dostęp 23.05.2023: <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/spor-o-film-pan-t-ostatnia-bitwa-pana-tyrmanda/xsq8ss2>

⁴⁶⁶ Tamże.

⁴⁶⁷ Zob. Dostęp online 2.06.2023: <https://kultura.onet.pl/film/wiadomosci/konkurs-na-scenariusz-filmu-o-leopoldzie-tyrmandzie/6bxn886>

Troska o dostosowanie badań nad autobiografią do aktualnych trendów w literaturoznawstwie kazała spojrzeć na to zjawisko także od strony intertekstualizmu, potraktowanego tu w kategoriach jako kradzież cudzej własności (tekstu)⁴⁶⁸.

Casus filmu *Pan T.* stał się niespodziewanie realizacją niebezpiecznych inwariantów kradzieży cudzej własności i kradzieży – jak można ją nazwać – intertekstualnej.

Podczas konferencji na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni reżyser *Pana T.* zapewniał:

Pan T. już na starcie nie miał być filmem biograficznym o Leopoldzie Tyrmandzie. „Nie chcę robić takiego kina. Uważam, że to wielkie ryzyko w każdych warunkach, w każdej szerokości geograficznej. Reżyserzy, którzy podejmują się takich wyzwań, są skazani na pewną sekwencję wydarzeń, które już zaistniały i przywiązanie do tych faktów, szacunek do realu powoduje, że podcinają sobie skrzydła. Dlatego trzymam się z daleka od pokus biograficznych”⁴⁶⁹.

Jedną z pierwszych osób ze świata filmu, która podjęła temat podobieństwa do literackiego pierwowzoru, był ceniony krytyk Tomasz Raczek. Przyzwyczał on swoich widzów, że podczas festiwalu w Gdyni każdego dnia na kanale YouTube publikuje recenzje filmów konkursowych, co wydarzyło się także w roku 2019. Jego słowa twórcy filmu odebrali jako atak, w efekcie czego na konferencji prasowej ekipa filmu pojawiła się w czarnym koszulkach z napisem „PAN T.”, na znak solidarności z reżyserem.

We wcześniejszych wersjach scenopisu pojawiały się całe ustępy z *Dziennika 1954*. Ostateczny montaż filmu trwał równolegle do sporu ze spadkobiercami. W efekcie tego usunięto prawdopodobnie znaczne fragmenty z filmu, które zbyt jednoznacznie nawiązywały do literackiego pierwowzoru. Mimo to w napisach końcowych ostatecznej wersji pozostały personalia bohaterów takich, jak „Maturzystka Dagna” (czyli księżkowa Bogna), „Kaziu” (czyli Kazimierz Koźniewski) czy „Gawlik” (czyli Jan Paweł Gawlik). Podobieństw było znacznie więcej, a najbardziej rażącym naruszeniem nie tylko dobrego smaku, ale prawa autorskiego, były całe pasáže i sceny wzięte żywcem z książki⁴⁷⁰:

Scenariusz filmu <i>Pan T.</i>	<i>Dziennik 1954</i>
Bal u dziennikarzy: Dagna jest grzeczna i ustylizowana na nieśmiałą pensjonarkę „co to już wie, co w niej siedzi, ale jakoby nie wie, co z tym zrobić”.	NA BALU U DZIENNIKARZY I ustylizowana na nieśmiałość pensjonarki co to już wie, co w niej siedzi, ale jakoby nie wie, co z tym zrobić.
PAN T. (V.O.): Ten dziennik to ostatnia reduta, ale nie będę z niej rzucał kamieni.	Przegrałem wszystkie bitwy, ten dziennik to ostatnia reduta

⁴⁶⁸ Regina Lubas-Bartoszyńska, *Wstęp*, [do] tamże, s. XIV.

⁴⁶⁹ Tamże.

⁴⁷⁰ Analiza własna.

[...] Koźniewski z fałszywą, źle maskowaną skromnością, rozgaduje się o swoich sukcesach. KOŹNIEWSKI Trochę się dzieje. Wydają mi nową książkę. A z poprzedniej robią film. W maju jadę na festiwal do Cannes...	[...] Kazik opowiadał mi długo o swych powodzeniach. Wydają mu książki, robi filmy, jedzie na festiwal do Cannes...
--	---

Mimo tych oczywistości i mimo podjęcia tego oskarżenia przez prasę film *Pan T.* brał z powodzeniem udział w licznych festiwalach filmowych, w tym – w konkursie głównym Warszawskiego Festiwalu Filmowego (gdzie otrzymał dziesięć nominacji do „Orłów”) czy na Międzynarodowym Festiwalu Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage (gdzie zdobył „Złotą Żabę” za najlepszy film fabularny). Na kilka dni przed premierą kinową, odgrywający główną rolę Paweł Wilczak w programie Onet Rano⁴⁷¹ przekonywał prowadzącego wydanie Jarosława Kuźniara, że „prawda zawsze się obroni”, a film „nie ma nic wspólnego z Tyrmandem”.

Lejeune pisał w roku 1997:

Te publiczne naruszenia dóbr osobistych nie mają skutków publicznych: tragedia milknie za kulisami⁴⁷².

Na końcu swojego tekstu zacytował Magdi Sami Zaki:

Intymność indywidualna wymaga, aby pewne zakątki pozostały szczególnie ocenione. Istota dziennika intymnego tkwi właśnie w tych warstwach i kręgach zakazanych. [...] Podobnie jak pamięć o tych, którzy odeszli, tak i „pamiętniki” żyjących zasługują na przychylność i dyskrecję. Tak żywi, jak i zmarli winni mieć zabezpieczoną sferę odosobnienia, która pogrzebie w zapomnieniu ich słabości i ich udręki⁴⁷³.

Na paradoks zakrawa fakt, że polski producent w przededniu Roku Tyrmanda zekranizował, czy też oparł swój film – bezprawnie – na książce, w której autor i bohater, żyjący w komunistycznym ustroju, marzył o wolności i wolnym kraju. Kiedy wolność ta nadeszła, nie kto inny, jak jego rodacy jego pomysł i jego postać postanowili bezprawnie zagarnąć, zrównując swoje prawa twórcze i chęć zysku z ceną, jaką płacił autor, by ów *Dziennik 1954* stworzyć, potem wywieźć z kraju, doprowadzić do jego wydania etc. Kiedy zaś spadkobiercy praw zarzucili producentom przestępstwo, ten oskarżył spadkobiercę o naruszanie wolności artystycznej. Nasuwa się tu tzw. prawo Tyrmanda⁴⁷⁴, jakie pisarz sformułował w latach 60. Można je sprowadzić do

⁴⁷¹ Zob. Paweł Wilczak o sporze wokół filmu „Pan T.”: *to nie jest film biograficzny*. Dostęp online z 05.06.2023: <https://youtu.be/GYToceUUW88>

⁴⁷² Philippe Lejeune, *Naruszenie dóbr osobistych*, [w:] tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 271.

⁴⁷³ Tamże, s. 281.

⁴⁷⁴ Leopold Tyrmand, *Prawo Tyrmanda*, Warszawa 1985.

stwierdzenia, że tym większe człowiek może rościć sobie prawo do swojej prawdy, im większą cenę za dojście do niej zapłacił.

Dalsze losy konfliktu spadkobierców z producentem nie są jasne. Sprawa zakończyła się ugodą. Dużo więcej szczęścia miała powieść *Filip*, zrealizowana z rozmachem w reżyserii Michała Kwiecińskiego i w pełnym porozumieniu z rodziną Tyrmanda. Premiera filmu odbyła się 3 marca 2023, a *Filip* spotkał się ze znakomitymi recenzjami.

5.5 AUTOBIOGRAFIZM – KATEGORIA PRZYSZŁOŚCI

Druga połowa XX wieku, a zwłaszcza wiek XXI, to czas biografii. Fenomenologiczny zwrot w kierunku człowieka i jego transcendentnemu „Ja”, rozwój nauk humanistycznych i przemysłu rozrywkowego, doprowadziły do ostatecznego przesunięcia tematu biografii człowieka na centralne miejsce tak, jak zrobił to dawno temu Jan Jakub Rousseau. Dość powiedzieć, że nawet *Gorączka archiwum* Jacques’a Derridy, która zapoczątkowała tzw. „zwrot archiwalny” – o którym za chwilę – była przez niektórych naukowców traktowana, jako... kryptoautobiografia samego Derridy!

Takie uprzywilejowanie określonego rodzaju tekstów bywa często uznawane za odbicie obecnego stanu kultury, uwarunkowane hierarchią wartości danej wspólnoty. Rozwój diarystyki i pamiętnikarstwa wiąże się na ogół z całym zespołem uwarunkowań historycznych, społecznych i filozoficznych, obejmujących m.in. takie czynniki, jak presja bolesnych doświadczeń wojennych, fascynacja problematyką tożsamości i subiektywności, estetyczne zużycie konwencji artystycznych czy wreszcie kryzys pamięci zbiorowej w nowoczesnych społeczeństwach, gdy centralne dyskursy w znacznej mierze ustąpiły miejsca układom prywatnych wspomnień⁴⁷⁵.

Proces autonomizacji sztuki, jaki rozpoczął się we Florencji w XV wieku, który przełożył się na opisywanie w rozdziale 1.4 losy książki i autora, dziś podlega kolejnym zmianom. To, jaka będzie przyszła percepcja estetyczna twórczości Tyrmanda w dużej mierze zależeć będzie od transformacji systemu produkcji artystycznej. A w jej obrębie przesuwania granic odbywa się nieustannie, symultanicznie, intermedialnie – magnituda zjawisk zachodzących w polu kultury, rozrywki, mediów i technologii jest dziś nie do oszacowania. Zjawiska te nie omijają także książek:

Dzisiaj historia książki czerpie siłę ze swej zdolności do przekraczania granic lub wychodzenia poza ramy, w obrębie których się ukonstytuowała. Przede wszystkim granic narodowych, bowiem w jej obrębie spotykają się ze sobą i przenikają różne tradycje, które przejęła od bibliografii materialnej, paleografii, kodykologii, krytyki literackiej, historii ekonomicznej i społecznej czy też socjologii tekstów. Konsekwencją oddziaływania tych nowych dyscyplin, zakładającego wymianę badań i zainteresowanie badaczy ustaleniami specjalistów reprezentujących pokrewne obszary, jest to, że historia książki nie jest już tylko historią książek, ani tym bardziej wyłącznie książek drukowanych. Zajmuje się ona niezliczonymi przedmiotami drukowanymi, które

⁴⁷⁵ Grzegorz Grochowski, dz. cyt. s. 294.

niekoniecznie są książkami, a mówiąc bardziej ogólnie - całością produkcji piśmiennej w danym czasie i miejscu. Tym samym tradycyjne ramy chronologiczne oraz dotychczasowe przemiany czy rewolucje "książki" ulegają zaburzeniu⁴⁷⁶.

O tym, że nauka przygląda się przemianom, transpozycjom i konwergencjom, które materializują się m.in. w digimodernizmie⁴⁷⁷ i powszechnej cyfryzacji, świadczą działania podejmowane na tym polu. W studia interdyscyplinarne i konieczność aktualizowania stanu badań wierzył również wielokrotnie tu cytowany Philippe Lejeune:

Świadomy, że autobiografia musi odpowiadać potrzebom chwili, Lejeune w ostatnich latach skierował swe zainteresowania badawcze na zagadnienia jej stosunku do mediów. Świadczy o tym artykuł pt. *Drogi ekranie, Dziennik w komputerze*, drukowany, wraz z przedmową Lejeune'a, w aktach konferencji poświęconej „opowieściom o życiu” w mediach. [...] w dzienniku odbitym na ekranie komputerowym zmienia swój sens, albowiem komputer zastępuje odbiorcę, ma silniejszą niż zeszyt obecność fizyczną, pozwala na dokonanie szybkich poprawek, a tym samym na bardziej wyraziste spełnienie funkcji refleksyjnej dziennika⁴⁷⁸.

Badania Lejeune'a wkroczyły tym samym do kolejnej dziedziny nauki, kolejny raz udowadniając, jak pojemnym formatem (wciąż: nie gatunkiem!) jest autobiografia. Od tego eksperymentu minęły blisko dwie dekady i korpus tekstów cyfrowych zwiększa się gwałtownie. Czy autobiografizm nie jest wpisany w transgresję, a transgresja w autobiografizm? Czy można dziś mówić nie o biografii, a performansie autobiograficznym?

brudnopis cyfrowy jest dokumentem bogatym poznawczo jak nigdy dotąd: daje on genetykowi dostęp do procesów psychicznych sięgających znacznie dalej w głąb czasu niż ślady, jakie mogą się znaleźć na papierze. [...] Epoka cyfryzacji nie oznacza zatem końca brudnopisu, ale być może jego prawdziwy początek, a z całą pewnością jego złoty wiek. [...] dzisiejsze dokumenty [...] czekają tylko na maszyny i algorytmy, które pomogą nam je udostępnić i zinterpretować, niezależnie od tego, do jakiej dyscypliny należą⁴⁷⁹.

Jak podsumowuje Chartier, w cyfrowym świecie:

ten sam nośnik (ekran komputera) umożliwia czytelnikowi lekturę bardzo różnych tekstów, które w kulturze druku pojawiały się na różnych nośnikach materialnych. Świat cyfrowy stwarza ciągłość tekstową, w obrębie której gatunki piśmienne nie są zróżnicowane ze względu na ich materialny sposób istnienia. Tym samym percepcja dzieł jako odrębnych utworów staje się coraz trudniejsza. Czytanie na ekranie jest zasadniczo lekturą nieciągłą, w której wychodząc od słów-kluczy czy określonych tematów, szuka się pojedynczych artykułów w pismach elektronicznych, rozdziałów książek, informacji i na stronach internetowych, bez konieczności poznania całości, z której te fragmenty pochodzą. Zerwana zostaje więc relacja między tekstem a jego nośnikiem materialnym⁴⁸⁰.

⁴⁷⁶ Roger Chartier, dz. cyt., s. 278.

⁴⁷⁷ Termin zaproponowany przez Alana Kirby, wyewoluował z „psychomodernizmu”. Por. *Digimodernism: how new technologies dismantle the postmodern and reconfigure our culture*, Nowy Jork 2009.

⁴⁷⁸ Regina Lubas-Bartoszyńska, dz. cyt., s. XVI.

⁴⁷⁹ Pierre-Marc de Biasi, *Genetyka tekstów*, Warszawa 2015, s. 203-204.

⁴⁸⁰ Roger Chartier, dz. cyt., s. 279.

Lecz i te stwierdzenie jest niepełne względem bohatera niniejszej pracy. Dzięki umowie podpisanej między spadkobiercami praw autorskich po Leopoldzie Tyrmandzie a producentem gier komputerowych Red Deer Games w najbliższych latach powstanie gra komputerowa „The Evil One”⁴⁸¹. Na mocy wspomnianej umowy licencyjnej do zagospodarowania są jednak pola i nośniki, które w tym momencie jeszcze nie istnieją technologicznie.

Innym przykładem postępu technologicznego może być również hipertekstualność w obrębie badań naukowych. W niniejszej pracy, zapisanej w formie pliku cyfrowego, jak również drukowanej na papierze, można umieścić grafikę, tzw. Qrcode. Po uchwyceniu poniższego obrazka aplikacją „aparant” w telefonie komórkowym typu smartfon, czytelnik zostanie odesłany do witryny You Tube i wspomnianego filmu dokumentalnego, *Leopold Tyrmand – życie bez kompromisów*:



Plik graficzny typu Qrcode jest hiperłączem.

Jeśli badania nad autobiografizmem nawet Philippe Lejeune (już na początku tego stulecia!) przeniósł na grunt cyfrowy i jeśli pojawiają się takie kategorie, jak archeologia mediów, to oznacza, że również kategoria autobiograficzna ulegnie w niedalekiej przyszłości przeddefiniowaniu. Piętnastowieczna Florencja wydaje się być lata świetlne od czasów, w których „podmiot dziś wytwarza siebie poprzez pogrążanie się w technologiczno-symbolicznych przejawach kultury i jej multifrenicznej kanałowości wielostronnego przekazu”⁴⁸².

5.6 UMIEJSCAWIANIE NAUKI (O LITERATURZE), EMOCJONALNA HISTORIA WIEDZY I KOLEKTYWY MYŚLOWE

A) MITOBIOGRAFIA

⁴⁸¹ Zob. Dostęp z 30.05.2023: <https://www.reddeergames.com/reddeer-games-przedluzza-terminy-konkursow-na-planszowke-i-komiks-w-swiecie-zlego-leopolda-tyrmanda-do-30-marca-2023/>

⁴⁸² Zob. Marek Pieniążek, *Transmedialne „ja” – czyli podmiot performatywny w relacji z kulturą*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis Studia de Cultura”, tom V/2013, s. 244.

Socjolog francuski Pierre Bourdieu, autor nowej koncepcji „habitusu”, która przywoływana była w rozprawie w kontekście Leopolda Tyrmanda, w rozmowie z Loïc J.D. Wacquantem przestrzegał przed nawykiem potocznego myślenia. Jak mówił, należy go unikać. Jeśli człowiek nie chce

stać się samemu przedmiotem problemów, które się stawia samemu za przedmiot, trzeba uprawiać społeczną historię wyłaniania się tych problemów⁴⁸³.

Historia wyłaniania się problemów badawczych podczas badań nad życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda jest immanentną częścią tych badań. Dlatego w tym miejscu pojawia się również samokrytyka autora niniejszej pracy, „skryptora”, który stworzył biografię Tyrmanda określoną, jako „pisaną na dużym oddechu”. Pojawia się tu refleksja, że przy badaniach interdyscyplinarnych nad biografią, największymi niebezpieczeństwami, jakie czekają na naukowca, są heurystyka dostępności i mitobiografia, które prędko mogą zaprowadzić na manowce „oceanu kultury”. Heurystyka dostępności jest uproszczoną metodą wnioskowania polegającą na przypisywaniu większego prawdopodobieństwa zdarzeniom, które łatwiej przywołać do świadomości i są bardziej nacechowane emocjonalnie. Mitobiografia zaś, to swoiste imaginarium, zbiór półprawd wypełniających lukę badawczą i lukę wizerunkową. Dlaczego trzeba zważyć słowa Bataille’a, ojca koncepcji „literatury transgresji”, że:

podporządkować się nie znaczy tylko przekształcić element podporządkowany, lecz samemu ulec przekształceniu.⁴⁸⁴

B) SKRYPTOR CZY GENETYK TEKSTÓW?

Oba terminy są kluczowe przy badaniach biografistycznych.

Warto podnieść tu postulat, by koncepcję Flecka uzupełnić o pojęcie „skryptora” według Geertza. Clifford Geertz, jako teoretyk interpretatywnego podejścia do badań społecznych, w swojej pracy rozwijał pojęcie „skryptora”: badacza, który jest odpowiedzialny za zapisanie i interpretację kulturowych znaczeń i symboli w danym społeczeństwie. Skryptor bada i dokumentuje różne aspekty kultury, takie jak obrzędy, symbole, język, rytuały i praktyki społeczne. Jednak jego zadaniem nie jest jedynie opisanie tych zjawisk, lecz także zrozumienie ich głębszych znaczeń i kontekstu kulturowego. Ważnym elementem pracy skryptora jest konceptualizacja kultury jako systemu znaków, które są interpretowane przez członków danej społeczności. Skryptor stara się

⁴⁸³ Pierre Bourdieu, Loïc J.D. Wacquant, dz. cyt., s. 238.

⁴⁸⁴ Georges Bataille, *Teoria religii*, Warszawa 1996, s. 38; Cyt. za: Grzegorz Pertek, dz. cyt., s. 17.

odkryć te znaczenia i zinterpretować je z uwzględnieniem kontekstu społecznego, historycznego i kulturowego. Według Geertza skryptor powinien być wrażliwy na niuanse i różnice kulturowe, które mogą wpływać na interpretację symboli i znaczeń. Skryptor powinien również unikać nadinterpretacji i starannie analizować zebrane dane, aby wyciągnąć trafne wnioski na temat kultury badanego społeczeństwa.

Czy rola takiego skryptora w kolektywach naukowych jest uzasadniona? Czy można ją podważyć? Jak pisze Ewa Koźmińska-Frejłak w cennym studium o zagładzie:

status badacza, który ze względu na własną tożsamość sam wobec siebie występuje w podwójnej roli: przedmiotu i podmiotu badania, ma charakter szczególny. Tak zdefiniowane poszukiwania badawcze mimo wszystko bowiem wciąż budzą wątpliwości. Niejako automatycznie podważa się ich wiarygodność, podejrzewając autorów o prowadzenie sobie jedynie wiadomej gry tożsamościowej, w której stawką jest uzyskanie konkretnych wyników. Źródło zastrzeżeń tkwi zatem w przekonaniu, że studia motywowane nie tylko „czystym” pragnieniem poznania nie mogą być rzetelne. Ale czy w naukach społecznych można mieć kiedykolwiek pewność, że wybór problemu badawczego jest zupełnie bezinteresowny? – Nie jestem przekonana. Nie musi to jednak rzutować na jakość badań. Reprezentowane przeze mnie stanowisko współgra z założeniami socjologii wiedzy sformułowanymi przez jednego z jej twórców, Karla Mannheima⁷. Proces poznania, w szczególności, gdy dotyczy ono świata społecznego, jest według Mannheima historycznie uwarunkowanym konstruktem, w którym nie ma miejsca na bezstronność⁴⁸⁵.

Autorka zwraca uwagę na niewątpliwe atuty, jakie przynosi sytuacja, w której badacz, „skryptor”, jest zanurzony antropologicznie w badanej przez siebie rzeczywistości. W owym oceanie o niepewnym gruncie.

Genetyk tekstu, podobnie, jak skryptor, zanurza się w badanej materii. W jego pracy istotne jest jednak nie tylko antropologiczne „pełne zanurzenie” w tu i teraz, ale również w przeszłości. Zamiast całego materiału, interesuje go artysta emanujący się w swoim tekście. Genetyka interesuje cały proces twórczy, rozbicie go na etapy i spięcie harmonią sensów.

Dzięki poszczególnym elementom diachronii generowane są dodatkowe sensory, a przede wszystkim zbliżamy się do poznania ostatecznego kształtu utworu. W metodzie artysty jako tekstu istotną rolę odgrywa przede wszystkim aspekt synchroniczny. Jej celem jest pokazanie złożoności intertekstualnej pomiędzy dziełem, komentarzem a osobą artysty. Wiele elementów z realnej (bądź komunikowanej w mediach jako realnej) biografii odsłania sam twórca, co jest silną sugestią autentyczności. Dzięki tej metodzie możliwe jest deszyfracja i materialne osadzenie performatywnych dzieł w sieci znaczeń: odtąd każdy tekst kultury możliwy jest do odczytania poprzez analizę performansów związanych z nadawaniem mu sensów w procesie recepcji⁴⁸⁶.

Doświadczenia autora niniejszej dysertacji z prac nad biografią Tyrmanda każą potwierdzić tę tezę. Zbyt zaangażowana postawa badacza do heurystycznie nazbyt dostępnych źródeł może oddalać go od obiektywizmu, zwłaszcza, jeśli sięga po metody inne niż filologiczne. Jednocześnie

⁴⁸⁵ Ewa Koźmińska-Frejłak, dz. cyt., s. 14.

⁴⁸⁶ Paweł Stangret, *Tekstualność performatywna czyli badanie legend artystycznych*, „Załącznik Kulturoznawczy”, nr 7/2020, s. 8.

jednak owa dostępność jest bytem *sin qua non*: dzięki niej i tylko dzięki niej możliwe jest pozyskanie krytycznych informacji. Zgodnie z poprzedzającym rozdział cytatem z Maurice'a Merleau-Ponty'ego, „człowiek przejawia się w ruchu, to on zbliża go do prawdy”.

C) AUTOBIOGRAFICZNE UMIEJSCAWIANIE NAUKI

Małgorzata Czermińska proponowała kategorię „miejsc autobiograficznych”⁴⁸⁷ w odniesieniu do badań nad życiorysami twórców. Obok tej kategorii badaczka Adela Kobelska proponuje inną: autobiograficzne umiejscawianie nauki⁴⁸⁸.

Kobelska wychodzi z założenia, że historia nauki składa się nie tylko z utrwalonych efektów działań naukowych, którymi winne być teksty, analizy, publikacji. Jej zdaniem, pomijane są często inne działania i aktywności o znaczeniu dla nauki i historii nauki – istotne.

Podobnie jak nie ma powodu, żeby przy przyjęciu szerokiej historycznokulturowej perspektywy wyłączać ze spuścizny uczonego jego teksty nienaukowe czy też niewystarczająco naukowe (a takie kryterium bywa stosowane, kiedy odrzuca się np. zapiski o charakterze granicznym, nieostrym, słowa kreślone nie całkiem serio lub takie, które uznane zostają za niewartą zachowania makulaturę – notatki, świstki, karteluski), tak również nie można znaleźć dobrego uzasadnienia, by jako ważne traktować tylko te praktyki badawcze, które bezpośrednio łączą się z historią danej dyscypliny (rozumianej, jako dzieje idei) i zwieńczone są odpowiednimi, poświadczającymi ją, tekstami. Takie podejście nie sprzyja ani pogłębianiu wiedzy o biografii uczonych, ani rozwijaniu wiedzy o dziejach poszczególnych nauk; nie służy też lepszemu zrozumieniu kulturowego fenomenu nauki jako takiej⁴⁸⁹.

W tym znaczeniu niniejszy rozdział staje się metatekstową analizą pracy poświęconej Tyrmandowi, w której nie brakuje odniesień – umieszczonych głównie w przypisach – do wszelkiego rodzaju transnaukowych doświadczeń, jakie stały za antropologią biografistyczną.

D) ZWROT EMOCJONALNY W HISTORII I ANTROPOLOGII WIEDZY

Innym punktem patrzenia na zagadnienia z pogranicza nauki, archiwistyki i pracy reporterskiej, jest tzw. zwrot emocjonalny w historii i antropologii wiedzy.

Jak pisała kilka lat temu Françoise Waquet:

W żadnej z prac, niezależnie od tego, czy dotyczą historii intelektualnej, historii idei, społecznej historii nauki, historii wiedzy, prawie nie mówi się o emocjach, jeśli nie liczyć tego, co dotyczy przypadku, sprowadza się do

⁴⁸⁷ Małgorzata Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, dz. cyt., s. 183-200;

⁴⁸⁸ Z kolei Pierre Nora wyróżnił miejsca pamięci w rzeczywistej społeczno-historycznej przeszłości jakiejś wspólnoty. Zob. Pierre Nora, *Czas pamięci*, przeł. Wiktor Dłuski, „Res Publica Nova”, nr 7/2001.

⁴⁸⁹ Adela Kobelska, dz. cyt., s. 33-34.

„eureka” bądź anegdot, które mają sprawić, że bohater będzie odrobinę bardziej prawdziwy, i dodać mu uroku⁴⁹⁰.

A jednak badania nad Leopoldem Tyrmandem, transgresywny proces badawczy, aktywności biograficyzyczne i naukowa praktyka pokazały, że relacje międzyludzkie były ważnym, a niekiedy kluczowym elementem pracy. Zważywszy na fakt, że mamy do czynienia z biografią postaci tak hybrydycznej i rozproszonej tematycznie, jak Leopold Tyrmand, badania nad jego życiem i twórczością muszą się wiązać – i wiążą się – z procesem pozyskiwania informacji, dokumentów życia osobistego, wspomnień czy – jak zostało wspomniane w rozdziale trzecim – anegdot, które stają się dla biografii konstytutywne. Źródła te często są ukryte, zarówno w sensie logistycznym, jak i metaforycznym⁴⁹¹.

Jak twierdzi Agnieszka Sobolewska w artykule *Od emocjonalnej do relacyjnej historii wiedzy: pojęcia, zwroty, kierunki*: już tacy badacze, jak Émile Durkheim, Marcel Mauss, Marc Bloch, Lucien Febvre, Thorstein Veblen oraz Max Weber postrzegali modele transferu wiedzy i konteksty, w których – za Fleckiem – powstają fakty naukowe. Kontynuatorem ich koncepcji był myśliciel Peter Burke, który

pokazał, że począwszy od drugiej połowy XX wieku w polu zainteresowania historyków, filozofów, socjologów oraz antropologów pojawiało się pytanie o charakter pracy badawczej i jej odmienne modele, o mechanizmy rządzące instytucjami odpowiedzialnymi za produkcję i upowszechnianie wiedzy, a także o przestrzenie, w których wiedza może się kształtować (uniwersytety, akademie, biblioteki, laboratoria, prywatne gabinety). Emocjonalną historię wiedzy trzeba więc zobaczyć jako kontynuację przywołanych wyżej historycznych, socjologicznych i antropologicznych badań nad nauką prowadzonych w ostatnim półwieczu. Można ją też widzieć jako gałąź nauki wyrastającą z interdyscyplinarnej refleksji nad praktykami badawczymi w odmiennych kontekstach kulturowych, społecznych, politycznych, a także odnieść do geograficznych i symbolicznych przestrzeni przekazywania teorii, praktyk oraz umiejętności (tzw. know-how). Emocjonalna historia wiedzy – w tym względzie blisko spokrewniona z historią kulturową (cultural history) – pozwala przesunąć uwagę z historii pisanej w perspektywie makro na opowieść prowadzoną w perspektywie mikro. Kluczowe stają się bowiem lokalne codzienne praktyki oralne oraz piśmienne, performowane w mniejszych lub większych wspólnotach badawczych⁴⁹².

Nawiązując do „idei uniwersytetu” Karla Jaspersa, do idei uniwersytetu badawczego von Humboldta i wreszcie do teorii Ludwika Flecka o „powstaniu i rozwoju faktu naukowego”, podczas

⁴⁹⁰ Françoise Waquet, *Une histoire émotionnelle du savoir. XVIIe-XXIe siècle*, Paryż 2019, s. 10. Tłum. i cyt. za: Agnieszka Sobolewska, *Od emocjonalnej do relacyjnej historii wiedzy: pojęcia, zwroty, kierunki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2022, s. s. 20.

⁴⁹¹ Podczas spotkania autora pracy z wdową po Tyrmandzie, Mary Ellen Tyrmand poświęciła na rozmowę dwa pełne dni, były to piątek 12 lutego i niedziela 14 lutego 2016 roku. Pierwszy dzień upłynął na rzeczowej, ale dość chłodnej rozmowie. Jej tematem był między innymi obozowy pierścień Leopolda Tyrmanda, który – jak ustalił autor pracy – Tyrmand miał nosić przez całe życie po wojnie. Podczas niedzielnego spotkania Mary Ellen przyznała, że bardzo omawiała się tego wywiadu, co skwitowała słowami: „I was afraid that I won't find a trigger to my memory” (tłum. bałam się, że nie znajdę klucza do swoich wspomnień, że ich nie przywołam). Po tej wypowiedzi położyła na szklanym stoliku pierścień obozowy, na którego znalezienie poświęciła poprzedni dzień.

⁴⁹² Agnieszka Sobolewska, *Od emocjonalnej do relacyjnej historii wiedzy: pojęcia, zwroty, kierunki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2022, s. 21.

badania nad biografią Leopolda Tyrmanda – zwłaszcza zaś przy analizie kategorii transgresji – tak istotne okazują się sieci relacji, w których badania się konstytuują.

Zwrócenie uwagi na znaczenie pozaintelektualnych więzi dla funkcjonowania środowisk naukowych jest też doskonałą okazją do pytania o politykę „konsekrowania”, zachowywania i przekazywania wiedzy. W perspektywie emocjonalnej wiedza okazuje się dobrem wspólnym, ale i dobrem niezmiernie kruchym. Dostrzeżenie znaczenia więzi międzyludzkich dla codziennego współbywania naukowców unaocznia, do jakiego stopnia sympatia, szacunek bądź podziw zbliżają do siebie poszczególnych badaczy, podczas gdy zazdrość, zawód albo poczucie krzywdy wpływają na przekształcanie się, a czasem i rozpad całych środowisk naukowych⁴⁹³.

Biograf Henryk Dasko na pierwszą rozmowę z Tyrmandem czekał kilka godzin w sekretariacie jego gabinetu. Dariusz Pachocki przez długi czas poszukiwał notesów Tyrmanda, rzekomo zagubionych w archiwach, by ostatecznie zakończyć poszukiwania z powodzeniem, a następnie bruliony opracować i wydać pod tytułem *Zielone notatniki*⁴⁹⁴. Jak mówił w jednym z wywiadów, jest to historia nadająca się na film sensacyjny:

Wydanie *Zielonych notatników* zostało opracowane na podstawie skanów. Oryginały zaginęły. – W IPN-ie pracownicy pokazali mi dowód przekazania notatników byłej żonie Tyrmanda. Barbara Hoff ich jednak nie posiada – uzupełnia Pachocki. – Historia Tyrmanda to nie tylko opowieść o tym, jak żył, gdzie był i co robił. To pytanie o to, kto go szukał i dlaczego nie mógł znaleźć. Z jakiego powodu ktoś zarekwirował notatniki? Czy niszcząc je, chciał zniszczyć pamięć o pisarzu? – Te pytania tworzą prawdziwą historię Tyrmanda – dodaje⁴⁹⁵.

Katarzyna i Maciej Gawęccy całkowicie zmienili swoje plany podczas pobytu w USA, by – po odkryciu, że mieszkają w miejscowości, w której żył kiedyś Tyrmand – ruszyć przez całą Amerykę śladami autora *Zlego*. Efektem tej transgresji była amerykańska biografia Tyrmanda. Naukowcy zostali potem małżeństwem.

Podobne przypadki były również udziałem autora niniejszej dysertacji. We wstępie do pracy wspomniana była rola kadry naukowej uniwersytetu jako niezbędnych elementów dla funkcjonowania kolektywu myślowego na Alma Mater. Innym przykładem może być rozmowa autora pracy z drugą żoną Leopolda Tyrmanda, Barbarą Hoff czy przyjacielem pisarza, Jerzym Przeździeckim. Po kilkunastu – rozciągniętych na przestrzeni długich miesięcy – próbach kontaktu telefonicznego i długich rozmowach zapoznawczych, ostatecznie udało się doprowadzić do spotkań z obojgiem rozmówców, które – bardzo intymne i emocjonalne – przyniosły bezcenne informacje na temat życia i twórczości Leopolda Tyrmanda. Nie miały one jedynie charakteru anegdotycznego, ale przeciwnie – stanowiły o dostępie do kluczowych, krytycznych informacji.

⁴⁹³ Tamże, s. 23-24.

⁴⁹⁴ Zob. Leopold Tyrmand, *Zielone notatniki*, opr. Dariusz Pachocki, Warszawa 2020.

⁴⁹⁵ Dostęp online 01.06.2023: <https://trojka.polskieradio.pl/artukul/2666548,zielone-notatniki-nieznane-zapiski-leopolda-tyrmanda>

Transgresje Tyrmanda, obarczone całym wymiarem egzystencjalnym, w połączeniu z działaniami podejmowanymi przez pisarza w celu odkrycia samego siebie – jak zlecenie astrolożce sporządzenie swojego kosmogramu – a ostatecznie, nagła i niespodziewana śmierć pisarza, naprowadziły autora pracy na tytuł pierwszej biografii, pt. *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*. Tytuł skonsultowany został z wdową po Leopoldzie Tyrmandzie, Mary Ellen, która zareagowała nań entuzjastycznie, rozumiejąc jego metaforyczną wymowę.

Podobne przypadki dotyczyły także transgresji ze świata nauki do świata kultury popularnej, z zaznaczeniem, że łączy je niewidzialna i płynna – niczym „nowoczesność” u Baumana – granica.

Wśród naukowców, którzy wielokrotnie przywoływani byli w tej dysertacji, nie sposób pominąć badaczy i sympatyków Tyrmanda. Arkadiusz Sip, były dyrektor Darłowskiego Ośrodka Kultury, doprowadził do powstania pierwszej antologii naukowej poświęconej Leopoldowi Tyrmandowi⁴⁹⁶. Nadał miejscowej instytucji kultury imię pisarza, ściągając na uroczystość syna twórcy, Matthew Tyrmanda. Na kilka dni przed śmiercią Arkadiusza Sipa, w Darłowie zamontowano pierwszy i wciąż jedyny pomnik Leopolda Tyrmanda. Podczas jednej z ostatnich rozmów Arkadiusz Sip przyznał, że Tyrmanda zawsze podziwiał za jego nieustępliwość, siłę do pokonywania trudności⁴⁹⁷. Kiedy 2 stycznia 2020 roku *Informacje Kulturalne* na kanale TVP Kultura inaugurowały Rok Tyrmanda, a autor pracy był gościem wydania, Arkadiusz Sip przesłał wiadomość SMS o treści: „Zawsze o krok za Tyrmandem”⁴⁹⁸. Jak taki fakt odnotować w biografii naukowej? Czy jego pole znaczeniowe, niedoprecyzowanie, akcydentalność, wykluczają wzmiankę o nim z recepcji badań? Jest to zagadnienie warte dalszego rozważenia.

Dziś Darłowo jest jednym z przykładów miejsc na mapie autobiograficznej Tyrmanda, bo jak pisała Czermińska, „są też pisarze, którzy stworzyli literacki mit miejsca, wcześniej nie wyróżniającego się jakąś wyrazistą osobowością i nie mogącego się równać z gigantami o wielowiekowej tradycji”⁴⁹⁹. Badaczka podaje tu przykład Drohobycza z tekstów Bruno Schulza, ale Darłowo również mogłoby znaleźć się na tej liście. W mieście tym, obok Darłowskiego Ośrodka Kultury im. Leopolda Tyrmanda – ozdobionego wewnątrz fotosami z filmu *Naprawdę wczoraj* – czy jedynego pomnika Tyrmanda na świecie, stworzono również literacki szlak śladami bohaterów Tyrmanda⁵⁰⁰, okraszony wyjątkowymi rzeźbami.

⁴⁹⁶ Zob. *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, pod red. dr. hab. Marka Górki, Koszalin 2016.

⁴⁹⁷ Rozmowa własna autora pracy, odbyta 23.12.2019 roku w Domu Hospicyjno-Opiekuńczym Caritas im. biskupa C. Domina w Darłowie.

⁴⁹⁸ Arkadiusz Sip zmarł następnego dnia.

⁴⁹⁹ Małgorzata Czermińska, *Miejsca autobiograficzne...*, s. 186

⁵⁰⁰ Zob. Dostęp online 3.06.2023: <https://www.darlowo.pl/sludami-bohaterow-tyrmanda-od-dworca-do-latarni-morskiej/>



Grafika reklamująca darłowski Szlak Tyrmanda. Źródło: darlowo.pl

Paweł Brodowski, animator życia jazzowego i redaktor naczelny miesięcznika „Jazz Forum”, wyciągnął Leopolda Tyrmanda z niebytu na początku lat 80.. By spotkać się na żywo z pisarzem, gotów był ryzykować zdrowiem, kiedy w styczniu roku 1985 stan Illinois nawiedziła arktyczna śnieżycą. „Pan nigdzie nie pojedzie!” – miał mu powiedzieć przez telefon Tyrmand, gdy Brodowski gotów był jechać z Chicago do Rockford mimo niebezpiecznych warunków. Ostatecznie rozmowę przeprowadzili telefonicznie, wywiad nagrany został poprzez przyłożenie małego recordera do drugiego aparatu telefonicznego, przy którym czuwał zaprzyjaźniony z Brodowskim saksofonista amerykański, Banky Green

Przez całą rozmowę z Tyrmandem wciąż się zastanawiałem, czy to się nagrywa. Przecież, cholera, wszystkiego nie spamiętam! A rozmowa była pasjonująca. „Sporo opisałem w *Filipie*”, powiedział w którymś momencie Tyrmand, a mnie się zrobiło głupio, bo *Filipa* wtedy nie czytałem. Książka przecież wyszła w jakimś humorystycznym nakładzie i nie można było jej dostać. Pożegnaliśmy się z nadzieją, że kiedyś się spotkamy. Odłożyłem słuchawkę i na to wszedł do pokoju Banky. „Nagrałeś?!” – krzyknąłem. Banky wyciągnął dłoń z walkmanem, którego chował za sobą, i uśmiechnął się klawiaturą białych zębów: „We got it, Paweł, we got it! - a ja ze szczęścia rzuciłem mu się na szyję.

[...] Gdy nadeszła do Polski informacja o śmierci Leopolda Tyrmanda, właśnie przygotowaliśmy numer mu poświęcony i zdałem sobie sprawę, że teraz to jest jeszcze ważniejsze niż przedtem. Złożyliśmy tekst i w drukarni na Smolnej gotowy do druku numer wpadł w ręce cenzora. Czyta ten wywiad, czyta, aż zatrzymuje się na fragmencie, gdzie Tyrmand opowiada o latach pięćdziesiątych. Patrę, a ten coś tam kreśli.

– Co pan skreślił?! – spytałem, próbując utrzymać nerwy na wodzy.

– Co on tu nawygadywał. Że był... gnębiony? Bzdura, dopowiada sobie. Nikt go nie gnębił. Napiszemy, że... bywało różnie.

Zagotowałem się w środku. Tego nie można było tak zostawić. Od czasu powstania Solidarności w niektórych pismach zaczęto stosować cenzurę jawną. Wcześniej teksty były po prostu ugładzone w gabinetach

cenzorskich, a teraz musieli w miejsce kasowanego fragmentu umieszczać kwadratowy nawias, na przykład [Ustawa z dn. 31 VII 81 r. o kontroli publikacji i widowisk, art. 2, p. 6. (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983. 1983 Dz. U. nr 44 poz. 204)]. Nie wiedziałem, z którego dokładnie paragrafu chcieli mi tego Tyrmanda wyciąć, bo cenzor zamierzał zmienić słowa, ale bez informacji, że była ingerencja. Czyli tak jakby Tyrmand po prostu powiedział coś innego. A czytelnicy mieli prawo wiedzieć, że coś jest w tekście nie tak! Więc dodałem samowolnie ten nawias. I nagle telefon od cenzora.

– Co pan sobie myśli – zaczął, a mi serce stanęło w gardle – że pan będziesz cenzorów poprawiać?

Okazało się, że się rypnąłem, wpisując zapis dotyczący pism katolickich.

– Zapomnij pan, że ten numer w ogóle puścimy! – I rąbnął słuchawką.

Tragedia, myślę. Nie mieliśmy pieniędzy na składanie gazety od nowa. Niedługo znowu zadzwonił telefon.

– Pan Brodowski? Od jazzu?

– Tak...

– Z urzędu cenzorskiego dzwonię. Szefa nie ma, na urlop wyjechał. – W słuchawce zapadła cisza, a kiedy głośno przełknąłem ślinę, kobieta dodała: – Ja ten numer panu puszcze. Ale żeby to był ostatni raz⁵⁰¹.

W ten sposób ukazał się w Polsce ostatni wywiad, jakiego udzielił Leopold Tyrmand. W wywiadzie tym pisarz podzielił się bezcennymi z punktu widzenia badania jego biografii informacjami. Relacja Pawła Brodowskiego to klasyczny przykład „emocjonalnej historii wiedzy”.

Biografistyka musi sięgać – i sięga – po wszelkie dostępne narzędzia i środki. Jak zostało zaprezentowane, podstawą tej pracy może być, choć nie zawsze musi, tekst – naukowy czy też „niewystarczająco naukowy”. Niezależnie jednak od finalnego kształtu, podstawowymi narzędziami muszą być te filologiczne, kierujące nie tylko na niepewne i niezbadane manowce, ale również do źródeł – dosłownie i w przenośni. Wszak moralna w filologii

jest nie tylko jej droga, ale i cel. Filologia odczuwa człowieka duchowego egocentryzmu. (Możliwe, że wszystkie rodzaje sztuki wpajają człowiekowi poczucie własnej wartości, a wszystkie nauki – pokorę)⁵⁰².

Cytowana wcześniej Ewa Koźmińska-Frejłak przywołując opracowanie Małgorzaty Melchior uczuła więc, aby

na każdym etapie swoich badań – w trakcie zbierania danych, w toku analizy lub interpretacji wyników – [badacz] zdawał sobie sprawę ze swego uwikłania w badaną «materię», by uwzględnić ową relację między nim jako badaczem a przedmiotem jego badań⁵⁰³.

Czy dla takich doświadczeń jest miejsce w dyskursie naukowym? Czy zawsze można mieć pewność co do stopnia swego uwikłania w badaną materię i co do relacji badacza z przedmiotem badań?

Zdaniem badaczki Kirsten Hastrup:

⁵⁰¹ Rozmowa własna autora z Pawłem Brodowskim. Zob. Marcel Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 427-429. W trakcie pisania niniejszej dysertacji Paweł Brodowski zadzwonił do autora pracy z pytaniem o następujące wskazówki: odwiedzając miasto Wilno za wszelką cenę chciał odnaleźć dom, w którym podczas II wojny światowej mieszkał Tyrmand. Mimo, iż od pamiętnego wywiadu z Tyrmandem minęło niemal czterdzieści lat, Paweł Brodowski po dotarciu pod wskazany adres nie krył wzruszenia.

⁵⁰² Michaił Leonidowicz Gasparow, *Filologia jako moralność*, „Teksty Drugie”, nr 2/2014, przeł. E. Skalińska, s. 157.

⁵⁰³ Małgorzata Melchior, *Kategoria tożsamości jako wyzwanie badawcze*, [w:] *Kulturowy wymiar przemian społecznych*, red. A. Jawłowska, M. Kempny, E. Tarkowska, Warszawa 1993, s. 242.

rzeczywistość nie staje się mniej rzeczywista przez to, że jesteśmy jej częścią. [...] większość tego, na co w świecie odpowiadamy [...] mieści się ontologicznie nie w samych rzeczach, lecz w naszym doświadczeniu tych rzeczy⁵⁰⁴.

Hastrup uważa, że w tym tkwi przewaga uczestnictwa i doświadczenia badawczego nad zewnętrznym, niczym nieuwarunkowanym punktem widzenia.

E) MIKROHISTORIE

Uwaga na temat owego punktu widzenia „znikąd” pokrywa się z szerszymi postulatami, podnoszonymi na gruncie polskim, szczególnie przez taki autorytet, jak Ryszard Nycz:

Po pierwsze, zamykanie literatury (sztuki) w autonomicznym kręgu czysto literackich odniesień oraz w obrębie wyłącznie wewnątrzdyskursywnej (językowo-pojęciowej) organizacji jej znaczenia jest nie tylko zubażające – mylnie definiuje jej specyfikę, status i funkcje. Po drugie, lekturowo-interpretacyjne opisy znaczenia nie są wcale neutralnymi nośnikami czy zewnętrznymi reprezentacjami obiektywnych, zdeponowanych w tekście sensów – ich rola jest bowiem konstytutywna, a nie wtórno-reproduktywna. Znaczenie jest rezultatem (nie dowolnym) tej artykulacji – a nie odwrotnie – dokonywanej zawsze z partykularnej i spersonalizowanej perspektywy, i to w sposób, który równocześnie formuje i profiluje jego konkretną postać. Po trzecie, jałowe jest rozwijanie teorii w trybie aplikowania do egzemplarycznych przypadków „z góry”, apriorycznie danych ogólnych twierdzeń. Winno się ono dokonywać „od dołu”, w praktyce, poprzez wyprowadzanie z empirycznego materiału – za sprawą roboczo przyjętych założeń – ogólniejszych cech, operacji, kategorii, a następnie w toku sprawdzania zasięgu ich obowiązywania, modyfikowania wcześniejszych założeń itp. itd. Wygląda na to, że przechodzimy w ten sposób – bez żalu – od literatury (sztuki) autonomicznej do kulturowo wytwarzanej, doświadczanej i legitymizowanej, od widoku „znikąd” do perspektywy partykularnej i osobistej, od teorii apriorycznej do praktykowanej. Ta oksymoroniczna „teoria praktyki” to właśnie poetyka, pojęta jako inwencja pojęć, w których tworzone/odkrywane są regularności i prawidłowości znaczących praktyk – zrealizowanych bądź antycypowanych⁵⁰⁵.

Historia człowieka, to nieustająca transgresja, czego historia Leopolda Tyrmanda jest najlepszym przykładem. Historia nauki – również. Jej poszukiwania badawcze jako reprezentacja franklowskiego „człowieka w poszukiwaniu sensu”, rozpięte są na linii czasu. Prymarnym celem nauk humanistycznych na uczelniach badawczych pozostaje spajanie przyszłości z przeszłością, zgodnie z jaspersowskim „sumieniem naukowym” i zgodnie z ideami von Humboldta.

Podsumowaniem tej myśli może być ogólna koncepcja, jaką przyjęła Ewa Domańska w swojej książce *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*. Autorka w publikacji tej uzupełnia – nadmienianą w tej pracy w kontekście Tyrmanda – lukę badawczą w analizach pisarstwa historycznego. Nie tylko tytuł pracy sygnalizuje podejście do nauki odbiegające od kanonu. Autorka

⁵⁰⁴ Kirsten Harstrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008, s. 65, 191, 186.

⁵⁰⁵ Ryszard Nycz, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, s. 34-35

pisząc o swojej książce nazywa ją „opowiedzianą historią”, która jest „moim odbiciem i jest moją historią”⁵⁰⁶. Dalej Domańska postuluje między innymi, aby prace naukowe interpretować, jak utwory literackie. Jak pisze,

nie interesuje mnie dyskusja o wyjaśnianiu faktów, ale kwestia znaczenia, sensu, rozumienia historii oraz sposoby jej przedstawiania. Nie znaczy to, że nie doceniam konieczności mówienia na przykład o prawdzie w kontekście rozważań historycznych. Interesuje mnie jednak „prawda egzystencjalna”, natomiast „prawda historyczna” (czy raczej historiograficzna), tak jak i sama historia, związana jest z subiektywną wizją badacza, co znaczy, że jest ona zarówno relatywna, jak i weryfikowalna. Przy takim podejściu prawda uznawana jest nie tylko jako coś „danego”, ile jako efekt negocjacji toczących się pomiędzy różnymi społecznościami historyków. Opiera się ona zatem na konsensusie grona historyków, którzy w danym czasie rządzą polityką eksplanacji. Być może jednak warto by zamiast o prawdzie mówić o trafności interpretacji⁵⁰⁷.

Jest to deklaracja odważna, swoisty apel do świata nauki, wpisujący się zarówno w proponowaną przez Nycza kategorię „doświadczenia” i „teorii praktyki”, jak i w tzw. zwrot emocjonalny w historii i antropologii wiedzy.

F) ZWROT ARCHIWALNY

W drugiej połowie XX wieku nauki humanistyczne obserwowały podobne przemiany i zwroty w wielu swoich dziedzinach. Jednym z nich był również tzw. zwrot w archiwistyce, odwołujący się do roli, którą w zmieniającym się świecie odgrywa fenomen archiwum. Przywołanie go jest zasadne z uwagi na charakter pracy, jaki mają badania nad biografią i autobiografizmem.

Głośny wykład Jacquesa Derridy z roku 1994 nadał kierunek postulatowi, by „archiwizację” i „pisanie” traktować jako awers i rewers tej samej metafory. Derrida, podobnie jak Lejeune, nie zawahał się sięgnąć w swojej metodologii do innych dziedzin nauki. Ciekawym głosem krytycznym stał się artykuł Danuty Ulickiej, o mogącym być odczytywanym dwojako tytule *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*. Jej zdaniem, o ile w badaniach każdego dokumentu ważna jest zapisana w nim wypowiedź kulturowa oraz konteksty – sytuacja społeczna, polityczna, idiolekt autora – to jednocześnie, jej zdaniem:

nowoczesny teoretyk literatury zapomniał o praktycznych dobrodziejstwach inwentarza archiwum, które od zawsze stanowiło pierwszą emanację wiedzy tekstowej, umożliwiając jednocześnie pracę w filologicznym (i kulturoznawczym) trybie *ad fontes*⁵⁰⁸.

Zawarty w tytule artykułu Ulickiej „zwrot archiwalny” jest okiem puszczone do czytelnika, głosem krytycznym względem modnych w minionych dekadach „zwrotów”, które

⁵⁰⁶ Ewa Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2006, s. 7.

⁵⁰⁷ Tamże, s. 31-32.

⁵⁰⁸ Danuta Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie”, nr 1-2/2010, s. 161.

odcinały się od przeszłości. Zdaniem Ulickiej, w „zwrocie” nie chodzi o rewolucję, a o „reinterpretację” w ramach owych – za Domańską – „toczących się negocjacji”:

Pojęcie reinterpretacji zakłada dwoisty, pozytywno-negatywny, stosunek do tego, co reinterpretowane: skoro daną metodę należy zreinterpretować, a nie po prostu przejść w gotowej postaci, to znaczy, że nie jest ona wystarczająca, skoro jednak do niej się wraca, to znaczy, że nie zasługuje na odrzucenie⁵⁰⁹.

Jak więc rozumieć rolę humanisty-skryptora we współczesnej nauce, aby nie było wątpliwości co do jego relacji z przedmiotem badań? Jak proponował Łukasz Afeltowicz:

nie ma potrzeby ani wikłać się w owe spory, ani rekonstruować skomplikowanej autoprezentacji różnych dyscyplin. Wzorem antropologów nauki, zamiast kierować się wyjaśnieniami oferowanymi przez członków badanej wspólnoty, możemy przyjrzeć się temu, co właściwie robią jej członkowie, jak wyglądają ich praktyki⁵¹⁰.

Przykładem takiej postawy może być cytowany wcześniej Zbigniew Stańczyk, w którego ręce trafiły archiwa po Leopoldzie Tyrmandzie. Jego rola nie skończyła się na pracy z materiałem. Podczas powstawania książki *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie* włączył się w prace nad książką, wyjaśniając archiwalne niuanse⁵¹¹.

5.5 KOLEKTYWY MYŚLOWE I KATEGORIA DOŚWIADCZENIA W SŁUŻBIE NAUKI

Także Bourdieu, Koziński, Frankl, Lejeune i Fleck stworzyli, a potem zweryfikowali swoje teorie pod wpływem doświadczeń życiowych i współuczestnictwa. Ilość wzajemnych podobieństw w tych biografiami jest uderzająca. Droga do rozwoju tego, co tworzyli, czas oczekiwania na rekapitulację ich dokonań, wyprzedzające swoje czasy nowatorstwo. I, oczywiście, transgresje.

Kilkakrotnie sygnalizowana była w tej pracy koncepcja „kolektywów myślowych” Ludwika Flecka. Praktyka badań nad życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda zdaje się potwierdzać koncepcję podmiotu z teoriopoznawczych idei polskiego badacza Ludwika Flecka.

⁵⁰⁹ Paweł Bohuszewicz, *Teoria literatury doby „zwrotów”*: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”, „Przestrzenie Teorii” nr 17/2012, s. 9.

⁵¹⁰ Łukasz Afeltowicz, *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*, Toruń 2012, s. 425.

⁵¹¹ Historia poznania autora pracy ze Z. Stańczykiem jest anegdotyczna, jak wiele wspomnianych w niniejszej pracy historii. Podczas wizyty autora w Archiwum Hoovera na pytanie o Zbigniewa Stańczyka, którego nazwisko widniało na teczki Tyrmanda, padła odpowiedź, że „Stańczyka nie ma między nami”. Szybko się jednak okazało, że wypowiadająca te słowa archiwistka miała na myśli, że Zbigniew Stańczyk wyjechał z Kalifornii i wrócił do Wrocławia. Do spotkania ze Z. Stańczykiem doszło kilka tygodni później we Wrocławskim Domu Literatury. Publiczność nagrodziła go na spotkaniu gromkimi brawami.

Naukowiec w cenionej publikacji *Powstanie i rozwój faktu naukowego* już w 1935 przedstawiał śmiałą teorię dotyczącą znaczeniu „kolektywów myślowych”, w jakich operuje myślowo badacz, co może go ostatecznie doprowadzić do opracowania tytułowego „faktu naukowego”, jeśli tylko pokonane zostaną wymienione przeciwności:

Jeśli uformuje się rozbudowany, zamknięty system przekonań, składający się z wielu szczegółów i relacji, to stawia on opór wobec wszystkiego, co mu przeczy. [...] Nie chodzi tu tylko o lenistwo lub o ostrożność w stosunku do nowości, ale o aktywny sposób działania, który przebiega przez kilka etapów.

1. Sprzeciw wobec systemu wydaje się nie do pomyślenia.
2. To, co nie jest zgodne z systemem, pozostaje niezauważone lub
3. pominięte milczeniem, nawet wówczas, jeśli jest znane, lub też
4. dokonuje się olbrzymiego wysiłku, aby wytłumaczyć, że wyjątek nie jestem sprzeczny z systemem.
5. Wbrew uzasadnionym, sprzecznym poglądom, widzi się, opisuje i nawet przedstawia stany rzeczy, które odpowiadają panującym poglądom, tzn., które jak gdyby stanowią ich realizację⁵¹².

Paradoksalnie, Flecka spotkał podobny los, co Tyrmanda. Mimo śmiałych jak na czasy publikacji teorii, docenienie ich autora przyszło dopiero po wielu, wielu latach. Niniejsza praca traktuje bowiem również o recepcji twórczości Leopolda Tyrmanda na niwie naukowej i o widocznej luce badawczej, którą akademicy zaczęli wypełniać w ostatnich latach.

Ludwik Fleck swoje teorie zbudował jako narażony na trudności życia codziennego przedwojenny, polski Żyd.

Zważywszy, iż Ludwik Fleck był polsko-żydowskiego pochodzenia, ta osobliwość stosunków panujących we Lwowie mogła mieć szczególne znaczenie dla formowania jego osobowości. W każdym razie trudno sobie wyobrazić, aby mógł on, od najmłodszych lat począwszy, nie odczuwać na sobie oddziaływania tej specyficznej sytuacji, która, czy ktoś tego chciał, czy nie chciał, zmuszała do wyborów, do opowiadania się za czymś i w imię czegoś. Umysły trzeźwe i krytyczne tego rodzaju sytuacja skłania zazwyczaj do zajęcia pozycji neutralnej, niezależnej lub kompromisowej, pełnej wyrozumiałości i tolerancji. Takie właśnie nastawienie zdaje się cechować filozoficzno-socjologiczne poglądy Flecka, a także wielu współczesnych mu lwowskich intelektualistów⁵¹³.

Teorię „kolektywów myślowych” oparł o swoje z tym związane doświadczenia. Po pierwsze, był mikrobiologiem i obracał się w kręgu fachowców, czerpiąc wiedzę z laboratorium, fachowej prasy, sympozjów. Drugą wspólnotą był kolektyw intelektualistów, zainteresowanych filozofią i historią nauki. Po trzecie, należał do lwowskiej inteligencji. Po czwarte, był członkiem społeczności żydowskiej. Jak pisze Rydlewski:

Nie wiemy z całą pewnością, jak Fleck traktował swoje żydostwo, ale nawet chęć zwykłego, „gładkiego” funkcjonowania w społeczeństwie nieufnym wobec Żydów powodowała zapewne konieczność odgrywania różnych ról. Wydaje się, że dzięki tym okolicznościom, prowadzącym do nawyku ciągłego kontrolowania się, mogła się narodzić fundamentalna dla koncepcji Flecka świadomość, że zawsze jest się w jakichś

⁵¹² Ludwik Fleck, dz. cyt., s. 55-56.

⁵¹³ Władysław Markiewicz, *Lwów jako kulturalno-intelektualne podłoże powstania idei Ludwika Flecka*, „Studia Filozoficzne”, nr 5-6/1982, s. 196.

uwarunkowaniach, że zawsze trzeba zachowywać się tak lub tak, nieustannie interpretować zachowania, budować definicję sytuacji. Prowadziło to do zajmowania różnych postaw wobec rzeczywistości, przybierania różnych społecznych masek, owocowało spojrzeniem na rzeczywistość jako wypełnioną konwencjami przestrzeń, w której odgrywa się różne kulturowe scenariusze⁵¹⁴.

Wydana w 1935 roku książka *Powstanie i rozwój faktu naukowego* musiała czekać kilka dekad na rekapitulację, podczas gdy rozgłos zyskał redaktor jej angielskiego przekładu, Thomas Kuhn, pisząc mocno inspirowaną Fleckiem pozycję *Struktury rewolucji naukowych*. Książkę tę Clifford Geertz w entuzjastycznej recenzji określił „właściwym tekstem we właściwym czasie”⁵¹⁵. Dopiero po wielu latach zdumienie wzbudził fakt, jak wiele teorii cenionego teoretyka, Stanleya Fisha, pokrywa się z tym, co mikrobiolog Ludwik Fleck stworzył w latach 30. XX wieku. „Kolektywy myślowe” Flecka są bardzo zbieżne ze „wspólnotami interpretacyjnymi” Fisha. A transgresje pomiędzy nimi zachodzące u polskiego badacza, to u Fisha tyle, co „leaking” (tłum. „przeciekanie”).

Philippe Lejeune wielokrotnie przebudował swoją definicję „paktu autobiograficznego”. Zapisał się w historii badań, jako niestrudzony adwokat autobiografii – „Kopciuszka literatury” – który sięga od lat po wszelkie dostępne narzędzia badawcze. Dostrzegając nieustanne transgresje i przemiany zachodzące w świecie, do swoich badań podchodzi nie tylko interdyscyplinarnie, ale i konwergentnie:

Swój dziennik powierzał Lejeune Internetowi w czasie od 4 października 1999 do 4 maja 2000 r. Refleksja autotematyczna diarysty skupiona jest właśnie na możliwości pisania tekstów intymnych w komputerze i Internecie⁵¹⁶.

Józef Koziński nie ustawał w poprawianiu definicji transgresji w ujęciu psychologicznym. Jego droga naukowa ukształtowała jego tożsamość. W swojej autobiografii (nomen omen!) zatytułowanej *Moje wzloty i upadki. Autobiografia z psychologią w tle*, napisał, jakby cytując Frankla:

Sądzę, że najważniejsze jest to, aby tak żyć, żeby więcej dać własnych wartości społeczeństwu, kulturze, rodzinie i nieznanym, niż od nich się otrzymało. Chodzi tu o takie wartości jak odkrycia naukowe, nowe metody nauczania, budowanie środowiskowych domów kultury czy pisanie pamiętników dla wnuków. Mówiąc potocznie, chodzi o pozostawienie po sobie śladu w zbiorowej pamięci. Człowiek może już nie żyć, ale musi być!⁵¹⁷

⁵¹⁴ Marian Rydlewski, *Co czyni nas twórczymi? Różne kolektywy myślowe – różne kręgi „obcości”*. Ludwika Flecka refleksja na temat biografii naukowej, „Studia – szkice – dokumenty”, z. 1-2/2014, s. 230-231.

⁵¹⁵ Clifford Geertz, *Thomasa Kuhna: właściwy tekst we właściwym czasie*, [w:] tegoż, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. M. Pucek, Kraków 2003, s. 200-209.

⁵¹⁶ Regina Lubas-Bartoszyńska, dz. cyt., s. XVI-XVII.

⁵¹⁷ Zob. Józef Koziński, *Wstęp*, [do:] tegoż, *Moje wzloty i upadki. Autobiografia z psychologią w tle*, Gdańsk 2010.

Pierre Bourdieu również na własnej skórze doświadczył znaczenia habitusu, którego definicję później uaktualnił. Zarówno jako naukowiec, jak i zwykły uczestnik życia poznał smak i cenę awansu społecznego. Poddany podwójnej degradacji: rodzinnej (niska pozycja w hierarchii społecznej) oraz terytorialnej (prowincja odległa od stolicy), dzięki walorom osobistym znalazł się na szczycie hierarchii, uzyskując tytuł profesora Collège de France w Paryżu. W swoich książkach posłużył się kompetencją socjologiczną i współczynnikiem humanistycznym⁵¹⁸.

Victor Frankl osobiście doświadczył skrajnych przeżyć. W niemieckich obozach koncentracyjnych w Auschwitz i Dachau stracił ojca, matkę, brata oraz żonę. Na bazie tych doświadczeń stworzył swoją koncepcję człowieka i tzw. logoterapię. W książce *Człowiek w poszukiwaniu sensu* bardzo często odwołuje się do swoich obozowych przeżyć.

W oparciu o powyższy dyskurs i płynące z niego wnioski, autor dysertacji postuluje, aby wobec nieuchronnej przyszłości nauk, pozostać przy otwartości na studia interdyscyplinarne i wszelkiego rodzaju transgresje, czerpać z dorobku nauki, reinterpreterować ją. To jest: wskazywać studentom od najwcześniejszych lat tropy o genezie i powstawaniu faktów naukowych, o idei uniwersytetu, o paradygmatach zbudowanych na paradoksach i o związkach między wiedzą kanoniczną, a jej wszystkimi, tak istotnymi – w duchu Morelliego – szczegółami, które wpadły w szprychy historii.

W czasach, [...] gdy w naukach humanistycznych coraz częściej i donośniej wybrzmiewają głosy postulujące konieczność transdyscyplinarnego podejścia do często wspólnego obiektu badań, debatowanie na t e m a t g r a n i c y może się wydawać zajęciem mało przydatnym, by nie powiedzieć — wręcz archaicznym. Od co najmniej kilkunastu lat dominującą strategią naszych postaw badawczych jest właśnie zacieranie granic — zarówno w sferze założeń teoretyczno-metodologicznych (między dyscyplinami czy naukowymi paradygmatami), jak i w sposobie konceptualizacji przedmiotu badań (między fikcją a rzeczywistością, między sztuką a życiem, wiedzą a doświadczeniem, światem wirtualnym a rzeczywistością, mową a pismem, między tekstem a kontekstem... — można by wymieniać jeszcze długo)⁵¹⁹.

Narracja nie jest już tylko kategorią literacką, dziś jest to również narzędzie poznawania rzeczywistości i zjawisk społecznych. Postulatem jest zatem otwartość na heurystykę dostępności, przy zachowaniu metody filologicznej. Zamiast rewolucji badawczej — proponowana jest kontynuacja, otwartość na nową narrację w duchu Nycza czy Lejeune'a, w duchu humanistycznym, w duchu emocjonalnej historii wiedzy, która zawsze pozostaje blisko źródeł. Taki też cel przyświecał niniejszej pracy.

⁵¹⁸ Cyt. za: Anna Matuchniak-Krasuska, dz. cyt., s. 94.

⁵¹⁹ Bożena Witosz, *O granicach i ich przekraczaniu – w tradycji i we współczesnej refleksji genologicznej*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja. Gatunek a granice*, red. D. Ostaszewska, J. Przyklenk, tom 5, Katowice 2015, s. 73.

5.7 OD TRANSGRESJI TYRMANDA DO TRANSFERU WIEDZY

Sygnalizowane we wstępie kolektywy myślowe w sposób znaczący przyczyniły się do rozwoju badań nad faktami naukowymi związanymi z życiem i twórczością Leopolda Tyrmanda. Można dostrzec w tej tezie pewien pomost porozumienia, rzucony pomiędzy współczesną nauką, a jej dawnymi autorytetami, jak Fleck, który celowo był w tej pracy przywoływany kosztem chociażby Fisha. Ten pomost – transfer wiedzy – w immanentny sposób wpisuje się w rodzimą myśl badawczą, w dzieje XX-wiecznej humanistyki i w nowe tory postmodernistycznej dyskusji, jaka wciąż trwa. Sygnalizowana na początku tego wstępu kategoria transgresji została potraktowana transdyscyplinarnie – także, jako kategoria badawcza, choć ostateczna odpowiedź na pytanie postawione w tytule rozdziału pozostaje otwarte. Badania nad „transgresją” przyzwyczyły – zdaje się – do braku jednoznacznych nierozstrzygnięć w tej kwestii. Liczne transgresje po śmierci Tyrmanda nie dziwią. Jeśli wyliczyć, ilu skryptorów z ilu kolektywów życie i twórczość Tyrmanda zaciekały, przez ile niewidzialnych ścian Tyrmand „przebiekał”, używając metafory Fisha, to wnioskiem będzie nawiązanie do słów Victora Frankla, że gdzieś, ponad tym wszystkim, nauka i kultura popularna odnalazły w życiu i twórczości Tyrmanda wyższy sens, czego emanacją były jubileuszowy Rok Tyrmanda, pomnik, antologie poświęcone pisarzowi, badania naukowe, prace wymienianych tu badaczy.

Sam pisarz zaś, zostawiwszy po sobie rozliczne dokonania na każdym z pól – czy to według spirali Chmielińskiej, według typologii Ślaskiego czy habitusów Bourdieu – mógł ostatecznie przekroczyć Rubikon, ten swoisty g e n e r a t o r n a p i ę c i a t r a n s g r e s y w n e g o, by ostatecznie zakończyć swoją tułaczkę, w którą przez całe życie pchała go jakaś tajemnicza, witalna, hubrystyczna siła.

BIBLIOGRAFIA

Bibliografia podmiotowa:

Tyrmand Leopold

- .*Alfabet Tyrmanda*, opr. Dariusz Pachocki, Warszawa 2020.
- .*Coctail Party*, „Kultura”, nr 7-8/1967.
- .*Cywilizacja komunizmu*, Warszawa 2021.
- .*Diary 1954*, Evaston 2014.
- .*Dziennik 1954*, Warszawa 2015.
- .*Filip*, Kraków 1961
- .*Filip*, Warszawa 2010.
- .*Filip (bez cenzury)*, opr. Dariusz Pachocki, Warszawa 2022.
- .*Fryzury Mieczysława Rakowskiego*, „Kultura”, nr 10/1967.
- .*Gorzki smak czekolady Lucullus*, Warszawa 1995.
- .*Hotel Ansgar*, Poznań 1948
- .*Jasność barw tęczy*, „Kultura”, nr 12/1967.
- .*Listy do redaktorów Wiadomości. Tom 3*, Toruń 2014.
- .*MDM*, „Tygodnik Powszechny”, nr 48/1952.
- .*Porachunki osobiste*, „Kultura”, nr 3/1967.
- .*Porachunki osobiste*, Warszawa 2002.
- .*Prawo Tyrmanda*, Warszawa 1985.
- .*Sprawa Piaseckiego*, „Świat. Tygodnik Ilustrowany” nr 47/1956.
- .*Tyrmand warszawski. Teksty niewydane*, Warszawa 2011.
- .*U brzegów jazzu*, Warszawa 1957.
- .*U brzegów jazzu*, Warszawa 2008.
- .*W rok później*, „Kultura”, nr 4/1968.
- .*Wędrowki i myśli porucznika Stukulki*, Poznań 1990,
- .*Yellow Pad*, tłumaczenie własne. Tekst nieopublikowany.
- .*Zapiski dyletanta*, tłum. Małgorzata Wolanin, Warszawa 1991.
- .*Zielone notatniki*, oprac. Dariusz Pachocki, Warszawa 2020.
- .*Ziutek nie chce spekulować*, „Przekrój” nr 11/1947.
- .*Zły*, Warszawa 1956.

.Zły, Warszawa 2001

.Życie towarzyskie i uczuciowe, Paryż 1967.

Bibliografia przedmiotowa:

Literatura

Adamiec Marek, *Cień wielkiej tajemnicy: Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand*, Gdańsk 1995.

Afeltowicz Łukasz, *Modele, artefakty, kolektywy. Praktyka badawcza w perspektywie współczesnych studiów nad nauką*, Toruń 2012.

Arnaud Alan, Excoffon-Lafarge Gisèle, *Transgresja i doświadczenie granic*, [w:] *Transgresje 3, Osoby*, wybór, oprac. i red. Maria Janion, Stanisław Rosiek, Gdańsk 1984.

Balbierz Jan, „Jeśli nie lepszy, w każdy razie jestem inny”. *Kilka uwag o współczesnej teorii autobiografii*, „Studia Litteraria Universitatis Iagellonicae Cracoviensis”, nr 3/2008.

Bartoszyński Kazimierz, *Esprit d'escalier czyli rzecz o prywatnej metodologii*, „Teksty Drugie”, nr 4/1992.

Bataille Georges, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999.

Bataille Georges, *Teoria religii*, Warszawa 1996.

Bauman Zygmunt, *Intimations of Postmodernity*, London–New York 1992.

Bobkowski Aleksander, *Coco de Oro. Szkice i opowiadania*, Lublin 1998.

Bochuszewicz Paweł, *Teoria literatury doby „zwrotów”: o jubileuszowej ankiecie „Tekstów Drugich”*, „Przestrzenie Teorii” nr 17/2012.

Bourdieu Pierre, J.D. Wacquant Loïc, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, przeł. A. Siwiz, Warszawa 2001.

Bourdieu Pierre, *Złudzenie biograficzne*, [w:] tegoż, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. Joanna Stryczyk, Kraków 2004.

Bratbak Bjørn, *Losy niezagubione wojenne ścieżki Polaków w krainie fiordów*, Warszawa 2008.

Budzyński Wojciech, *Zarządzanie wizerunkiem firmy*, Warszawa 2002.

Burska Lidia, *Tyrmand*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej: Kontynuacje*, pod red. Aliny Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996.

Buryła Sławomir, *Małgorzata Czerwińska, Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie. Kraków (2000)*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, 2002.

Całbecki Marcin, *Kandyd warszawski? „Filip” Leopolda Tyrmanda jako powiastka filozoficzna*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, pod red. Magdaleny Woźniewskiej-Działak, Warszawa 2020.

Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda, pod red. Agnieszki Karpowicz, Piotra Kubkowskiego, Włodzimierza Karola Pessela i Igora Piotrowskiego, Warszawa 2015.

Chartier Roger, *Lektury „popularne”*, [w:] tegoż, *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej*, przeł. O. Dawidowicz-Chymkowska, A. Leyk, M. Rodak, J. Stryczyk, Warszawa 2019.

Chawziuk Tadeusz, *Co nam mówi Jean Baudrillard?*, „Kultura Współczesna”, nr 1/1997.

Chłosta-Zielonka Joanna, *Między powieścią inicjacyjną a autobiograficzną. Filip Leopolda Tyrmanda*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2020.

Chmielińska Aleksandra, *Transgresja w procesie rozwoju osobistego*, „Nauka o wychowaniu. Studia interdyscyplinarne”, nr 2/2017.

Chmielińska Aleksandra, *Twórczość „tych, którzy czują więcej”*, Łódź 2013.

Chrzanowski Ignacy, *Historia literatury niepodległej Polski*, Warszawa 1971.

Chutnik Sylwia, *Miasto zgruzowstałe. Codziennosc Warszawy w latach 1954–1955*, Wrocław 2020.

Czermińska Małgorzata, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987.

Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt jako dzieło w toku*, [w:] *Literatura dokumentu osobistego – studia przypadków*, red. Adam Fitas, Lublin 2021.

Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2020.

Małgorzata Czermińska, *Leopold Tyrmand – głos świadka*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, nr 28/1993.

Czermińska Małgorzata, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie”, nr 5/2011.

Czermińska Małgorzata, *Postawa autobiograficzna*, [w:] *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987.

Dasko Henryk, *Portret bez maski*, „Ex Libris” nr 28/1992.

Dąbrowska, *Dzienniki 1951-1957*, Warszawa 1988.

Dąbrowska Maria, *Dzienniki powojenne*, opr. Tadeusz Drewnowski, t. III: 1955-1959.

De Biasi Pierre-Marc, *Genetyka tekstów*, Warszawa 2015.

De Man Paul, *Autobiografia jako od-twarzanie*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, 1986.

De Waal Frans, *Małpa w każdym z nas. Dlaczego seks, przemoc i życzliwość są częścią natury człowieka*, Kraków 2015.

- Digimodernism: how new technologies dismantle the postmodern and reconfigure our culture*, Nowy Jork 2009.
- Domańska Ewa, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2006
- Dziewoński Roman, *W cieniu „Złego”*, Warszawa 2008.
- Eco Umberto, *Sposób kształtowania jako wyraz światopoglądu twórcy*, przeł. L. Eustachiewicz, [w:] tegoż, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 2008
- Fleck Ludwik, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Lublin 1986.
- Fleck Ludwik, *Zagadnienie teorii poznawania*, [w:] tegoż, *Style myślowe i fakty. Artykuły i świadectwa*, red. S. Werner, C. Zittel, F. Schmaltz, Warszawa 2007.
- Fox-Tyrmand Mary Ellen, Tuszyńska Agata, *Tyrmandowie. Romans amerykański*, Warszawa 2012.
- Forajter Forajter, *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Teksty i konteksty*, Warszawa 2008.
- Foucault Michael, *Użytek z przyjemności*, [w:] tegoż, *Historia seksualności*, Gdańsk 2010, tom II.
- Fox-Tyrmand Mary Ellen, Agata Tuszyńska, *Tyrmandowie. Romans amerykański*, Warszawa 2012.
- Frankl Victor, *Bóg ukryty: w poszukiwaniu ostatecznego sensu*, Warszawa 1975.
- Frankl Victor, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, Warszawa 2009.
- Foucault Michel, *Przedmowa do transgresji*, [w:] tegoż, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał i oprac. T. Komendant, Warszawa 1999.
- Gajak-Toczek Małgorzata, *Tożsamość a współczesne media*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia de Cultura”, nr 1/2010.
- Gasparow Michaił Leonidowicz, *Filologia jako moralność*, „Teksty Drugie”, nr 2/2014.
- Gawęcka Katarzyna, Gawęcki Maciej, *Tyrmand i Ameryka*, Gdańsk 2011.
- Geertz Clifford, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przekł. M. M. Piechaczek-Borkowska, Kraków 2005.
- Ginzburg Carlo, *Tropy: korzenie paradygmatu poszlakowego*, przeł. T. Sierotowicz, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” nr 39/2006.
- Geertz Clifford, *Thomasa Kuhna: właściwy tekst we właściwym czasie*, [w:] tegoż, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. M. Pucek, Kraków 2003.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik (1957-1961)*, Paryż 1971.
- Witold Gombrowicz, *Dziennik (1957-1961)*, Paryż 1962.
- Głogowski Tomasz, *Skarpetki Tyrmanda*, [w:] *Miniatura i mikrologia literacka*, pod red. A. Nawareckiego, tom I, Katowice 2000.
- Głogowski Tomasz, *Śląsk w oczach Tyrmanda*, „Śląskie Miscellanea”, t. XIV/2001.

- Głogowski Tomasz, *Tyrmand – bikiniarz, konserwatysta. Szkice o literaturze i obyczaju*, Katowice 2001.
- Głowiński Michał, *Gry powieściowe*, Warszawa 1973.
- Gołębiewska Maria, *Sensotwórcza rola data w samopoznaniu według Maurice'a Merleau-Ponty'ego*, „Teksty Drugie”, nr 1-2/2004
- Grochowski Grzegorz, *Pamięć gatunków. Ponowoczesne dylematy atrybucji gatunkowej*, Warszawa 2018.
- Hastrup Kirsten, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008.
- Hellich Artur, *Intymna historia humanistyki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2022.
- Hertz Aleksander, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003.
- „Hiv”, *Film dla Małgosi*, „Argumenty”, nr 48/1963.
- Hutnikiewicz Artur, *Twórczość literacka Stefana Grabińskiego (1887-1936)*, Toruń 1959.
- Ingarden Roman, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1973.
- Iwasiów Inga, *Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda*, Szczecin 2000.
- Janion Maria, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991.
- Jarosińska Izabela, *Część I. Powieść dla dorosłych czyli stan badań*, [w:] taż, *Zły. Instrukcja obsługi*, Warszawa 2020.
- Jaspers Karl, *Idea uniwersytetu*, przeł. W. Kunicki, Warszawa 2017.
- Jurewicz Oktawiusz, Winniczuk Lidia, *Starożytni Grecy i Rzymianie w życiu prywatnym i państwowym*, Warszawa 1968.
- Kaczmarek Marcin, *Pogranicza i transgresje w twórczości Henryka Bardijewskiego*, [w:] *O granicach i ich przekraczaniu*, pod red. Piotra Kowalskiego i Magdaleny Sztandary, Opole 2004.
- Kącka Eliza, *Anatomia anegdoty*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2002.
- Kern Ludwik Jerzy, Kisielewski Stefan, *Barwny motyl na beznadziejnym tle*, „Przekrój”, nr 23/1990.
- Kijowski Andrzej, *Wielki pisarz: dla kogo?*, „Twórczość” nr 4/1962.
- Kisielewski Stefan, *Leopold Tyrmand – pisarz zapomniany*, „Twórczość” nr 4/1962.
- Kobelska Adela, *Umiejscawianie nauki (o literaturze)*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2022.
- Kobus Aldona, *Wstęp. Ideologia autorstwa*, [do:] taż, *Autorstwo. Urynkowienie literatury i fantazmat podmiotu autorskiego*, Toruń 2021.

- Konwicki Tadeusz, *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, [w:] tegoż, *Zorze wieczorne*, Warszawa 1991.
- Kowalczyk Marcin, *Tyrmand karnawałowy*, Bydgoszcz 2008.
- Kowalski Piotr, *Wędrowanie i poszukiwanie, czyli przekraczanie granic*, [wstęp do:] *O granicach i ich przekraczaniu*, pod red. Piotra Kowalskiego i Magdaleny Sztandary, Opole 2004.
- Kozielecki Józef, *Koncepcja transgresyjna człowieka. Analiza psychologiczna*, Warszawa 1987.
- Kozielecki Józef, *Transgresja i kultura*, Warszawa 2002.
- Kozielecki Józef, *Wstęp*, [do:] tegoż, *Moje wloty i upadki. Autobiografia z psychologią w tle*, Gdańsk 2010.
- Koźmińska-Frejłak Ewa, *Po zagładzie. Praktyki asymilacyjne ocalałych jako strategie zadomawiania się w Polsce (1944-1945/1950)*, Warszawa 2022.
- Koźniewski Kazimierz, *Nie taki Zły*, „Polityka”, nr 24/1990.
- Koźniewski Kazimierz, *Przekorni: Boy-Żeleński, Słonimski, Cat-Mackiewicz, Pruszyński, Stachniuk, Kisielewski, Tyrmand, Kałużyński, Urban*, Warszawa 2000.
- Krawczyk Aleksander, *Kronika starożytnego Rzymu*, Warszawa 1994.
- Kubale Anna, *Narodziny nowej postawy wobec dziecka*, [w:] *Obszary spotkań dziecka i dorosłego w sztuce*, pod red. M. Tyszkowej i B. Zurakowskiego, Warszawa-Poznań 1989.
- Kurdyba Wojciech, *Gry z konwencjami gatunkowymi w „Cywilizacji komunizmu” Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*, pod redakcją dr. Magdaleny Woźniewskiej-Działak, Seria Wydawnicza NCK Jubileusze, Warszawa 2020.
- Labocha Janina, *Tekst autobiograficzny jako pewna wizja świata*, [w:] *Językowy obraz świata i kultura*, red. A. Dąbrowska, J. Anusiewicz, Wrocław 2000.
- Olaf Lagercrantz, *O sztuce czytania i pisania*, Warszawa 2011.
- Legeżyńska Anna, *O dwóch przypadkach krytyki stalinizmu (Leopold Tyrmand, Adam Ważyk)*, [w:] *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności: materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*, pod red. Tadeusza Patrzalka, Warszawa 1991.
- Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Regina Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.
- Leski Marek, *Amerykański Tyrmand*, Arka, nr 12/1985.
- Lipińska Agnieszka, *Rola pietyzmu w rozwoju życia naukowego na pograniczu śląsko-łużyckim*, „Rocznik Lubuski”, cz. I/2002.
- Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*, pod redakcją dr. Magdaleny Woźniewskiej-Działak, Seria Wydawnicza NCK Jubileusze, Warszawa 2020.

Lewandowski Waław, *Dzieło niedocenione. O „Cywilizacji komunizmu”*, [w:] *Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*, pod redakcją dr. Magdaleny Woźniewskiej-Działak, Seria Wydawnicza NCK Jubileusze, Warszawa 2020.

„Listy”, „Jazz Forum”, nr 1/1982.

Lubas-Bartoszyńska Regina, *Wstęp*, [do:] Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków 2001.

Markiewicz Władysław, *Lwów jako kulturalno-intelektualne podłoże powstania idei Ludwika Flecka*, „Studia Filozoficzne”, nr 5-6/1982.

Matuchniak-Krasuska Anna, *Koceptja habitusu u Pierre’a Bourdieu*, „Hybris”, nr 31/2015.

Melchior Małgorzata, *Kategoria tożsamości jako wyzwanie badawcze*, [w:] *Kulturowy wymiar przemian społecznych*, red. A. Jawłowska, M. Kempny, E. Tarkowska, Warszawa 1993.

Merleau-Ponty Maurice, *Fenomenologia percepcji*, Warszawa 2001.

Merleau-Ponty Maurice, *Signes*, Paryż 1960.

Miller Joseph Hillis, *O literaturze*, Poznań 2014.

Mrozek Sławomir, *Leopold*, „Puls. Kwartalnik literacki”, nr 25/1985.

Mrozek Sławomir, Tyrmand Leopold, *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*, pod red. Dariusza Pachockiego, Kraków 2017.

Mruk Henryk, *Marketing. Satysfakcja klienta i rozwój przedsiębiorstwa*, Warszawa 2012.

Nekanda-Trepka Janusz, *Darłowskie klimaty*, „Nasze krajobrazy”, nr 2/2010.

Niciński Konrad, *Tyrmand prasowy*, [w:] *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. Agnieszka Karpowicz, Warszawa 2015.

Nie pozostało mi nic innego jak zostać pisarzem. Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem, „Literatura”, nr 11-12/1989.

Nora Pierre, *Czas pamięci*, przeł. Wiktor Dłuski, „Res Publica Nova”, nr 7/2001.

Nycz Ryszard, *Od teorii nowoczesnej do poetyki doświadczenia*, [do:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki. Problematyki. Interpretacje*, pod red. Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Nycza i Małgorzaty Sugiery, Kraków 2012.

Prokop-Janiec Eugenia, „*Żyd Wieczny Tułacz*”: *dialektyka, publicystyka, katastrofa*, „Teksty Drugie”, nr 5/1992.

Nycz Ryszard, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996.

Nycz Ryszard, *Wprowadzenie*, [do:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. Teresa Walas, Ryszard Nycz, Kraków 2012.

- Nycz Ryszard, *Wstęp: KTL – wyjaśnienia i propozycje*, [do:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki. Problematyki. Interpretacje*, pod red. Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Nycza i Małgorzaty Sugiery, Kraków 2012.
- Odojewski Włodzimierz, *Dziennik nie dziennik*, „Kultura”, nr 1-2/1981.
- Olkusz Ksenia, *Materializm kontra ezoteryka. Drugie pokolenie pozytywistów wobec „spraw nie z tego świata”*, Kraków 2017.
- Osiński Jakub, *Emigracyjna epistolografia (1945–1989). Rekonesans*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, z. 3/2018.
- Pachocki Dariusz, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o Życie towarzyskie i uczuciowe*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2022.
- Pachocki Dariusz, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o „Życie towarzyskie i uczuciowe”*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2020.
- Pachocki Dariusz, *Zachodni detoks Tyrmanda i Mrożka*, [w:] *Sławomir Mrożek i Leopold Tyrmand. W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965-1982*, Kraków 2020.
- Pasterska Jolanta, *Świat według Tyrmanda. Przewodnik po utworach fabularnych*, Rzeszów 2000.
- Pertek Grzegorz, *Transgresja i literatura*, „Przestrzenie teorii”, tom XXII, Poznań 2014.
- Pieniążek Marek, *Transmedialne „ja” – czyli podmiot performatywny w relacji z kulturą*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis Studia de Cultura”, tom V/2013.
- Pieniążek Paweł, *Suwerenność a nowoczesność. Z dziejów poststrukturalistycznej recepcji myśli Nietzschego*, Łódź 2006.
- Pilch Jerzy, *Romans z bruku zrujnowanego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 43/1985.
- Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów*, Wrocław 1955.
- Potasińska Paulina, *Kult, mit i kompleks. Figury autokreacji w twórczości Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaski i Tadeusza Konwickiego*, Warszawa 2015.
- Prokop-Janiec Eugeniusz, *„Żyd Wieczny Tulacz”: dialektyka, publicystyka, katastrofa*, „Teksty Drugie”, nr 5/1992.
- Przybylski Ryszard K., *O tym, jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej*, Poznań 1998.
- Quick Robert Herbert, *Reformatorzy wychowania. Zasady wychowania nowoczesnego*, przeł. J.W. Dawid, Warszawa 1996
- Rancière Jacques, *Na brzegach politycznego*, przeł. I. Bojadziejewa i J. Sowa, Kraków 2008.
- Redliński Jerzy, *Obywatel jazz*, Warszawa 1967.
- Ritzer George, *Encyclopedia of Social Theory*, Thousand Oaks 2005.
- Rousseau Jan Jakub, *Wyznania*, przeł. T. Żeleński (Boy), Wrocław 1978.

Rozmus Dariusz, *Kozioł ofiarny – kozioł wypędzony*, „Rocznik Administracji i Prawa” nr XVI/2016.

Rurawski Józef, *Obraz elity*, „Nowe Książki”, nr 5/1991.

Rydlewski Marian, *Co czyni nas twórczymi? Różne kolektywy myślowe – różne kręgi „obcości”*. Ludwika Flecka refleksja na temat biografii naukowej, „Studia – szkice – dokumenty”, z. 1-2/2014

Rzadkowska Ewa, *Wstęp*, [do:] Jan Jakub Rousseau, *Wyznania*, Wrocław 1978.

Sauter Peeter, *Czy Lenin żyje?*, [w:] *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, pod red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002.

Sermicka Katarzyna, Gawęcki Maciej, *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda*, Gdańsk 1993.

Siedlecka Joanna, *Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2009.

Siedlecka Joanna, *Wypominki*, Warszawa 1996.

Simmel Georg, *Filozofia życia: cztery rozdziały metafizyczne*, przeł. M. Tokarzewska, Warszawa 2007.

Skotarczak Dorota, *Otwierać, milicja! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin-Warszawa 2019.

Skrendo Andrzej, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002.

Słowacki Juliusz, *Dzieła*, pod red. Juliana Krzyżanowskiego, Wrocław 1952, t. XI

Smulski Jerzy, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna: na materiale współczesnej prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki”, z. 4, 1988.

Sobolewska Agnieszka, *Od emocjonalnej do relacyjnej historii wiedzy: pojęcia, zwroty, kierunki*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1/2022

Sołtysiak Grzegorz, *Nie taka zła. Przewodnik po Warszawie L. Tymanda*, Warszawa 2020.

Stangret Paweł, *Tekstualność performatywna czyli badanie legend artystycznych*, „Załącznik Kulturoznawczy”, nr 7/2020.

Stelmach Miłosz, *Przecucie końca. Modernizm, późność i polskie kino*, Toruń 2020

Szczepański Jan Alfred, *Ani wczoraj ani dzisiaj*, „Kultura”, nr 23/1963.

Szczepański Jan Józef, *Paradoksalny moralista*, „Tygodnik Powszechny”, nr 13/1985.

Szewczyk Katarzyna, *Filmowy dorobek Tyrmanda*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, red. M. Górka, Koszalin 2015.

Ślaski Sławomir, *Motywacyjno-osobowościowe wyznaczniki zachowań transgresyjnych i ochronnych*, Warszawa 2012.

Ślaski Sławomir, *Transgresja i psychoterapia humanistyczna*, „Polskie Forum Psychologiczne”, tom 26, nr 2/2021.

- Tatarkiewicz Władysław, *Historia filozofii. Filozofia starożytna i średniowieczna*, tom I, Warszawa 2007.
- Toeplitz Krzysztof Teodor, *Głos w sprawie Tyrmanda – moralisty*, „Świat”, nr 39/1961.
- Toeplitz Krzysztof Teodor, *Rozmaitości*, „Kultura”, nr 45/1966.
- Toeplitz Krzysztof Teodor, *Sztuka komiksu*, Warszawa 1985.
- Tokarczyk-Gubała Monika, *Kultura popularna i nostalgia za komunizmem*, „Kultura Popularna”, z. 4, 2009.
- Troczyński Konstanty, *Estetyka literackiego reportażu*, [w:] *Od formizmu do moralizmu. Szkice literackie*, Poznań 1936.
- Tych Feliks, *Wstęp*, [w:] Celina Budzyńska, *Strzępy rodzinnej sagi*, Warszawa 1997.
- Tylichyński Andrzej, *Wspomnienia i terażniejszość*, „Tygodnik Demokratyczny”, nr 45/1963.
- Tyrmand Leopold, Dyrlica Monika, Klein Dagmara, *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki (powieść dokończona)*, Warszawa 2016.
- U brzegów Leopolda Tyrmanda*, pod red. dr. hab. Marka Górki, Koszalin 2016.
- Ulicka Danuta, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*, „Teksty Drugie”, nr 1-2/2010.
- Urbanek Mariusz, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2008.
- Waquet Françoise, *Une histoire émotionnelle du savoir. XVIIe-XXIe siècle*, Paryż 2019.
- Weil Simone, *Zakorzenie*, [w:] tejże, *Wybór pism*, przeł. i oprac. Cz. Miłosz, Paryż 1958.
- Wierzewski Wojciech A., *Pegaz za oceanem. Ludzie pióra i kultury poznani w Ameryce*, Toruń 2002.
- Wind Edgar, *Arte e anarchia*, Mediolan 1972.
- Witosz Bożena, *O granicach i ich przekraczaniu – w tradycji i we współczesnej refleksji genologicznej*, [w:] *Gatunki mowy i ich ewolucja. Gatunek a granice*, red. D. Ostaszewska, J. Przyklenk, tom 5, Katowice 2015.
- Wojakowski Krzysztof, *Lęk przed zniewoleniem wobec dewaluacji wartości kształtujących Europę*, [w:] *Anatomia strachu. Strach, lęk i ich oblicza we współczesnej kulturze*, red. nauk. Bogusława Bodzioch-Bryła, Lilianna Dorak-Wojakowska, Kraków 2017.
- Wolski Mikołaj, „Zdecydowany reakcjonista”: *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945-1962. Zarys problematyki*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989”, nr 1/2017.
- Woźniak Marcel, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*, Warszawa 2016.
- Woźniak Marcel, *Jak stworzono wizerunku Leopolda Tyrmanda*. Praca licencjacka napisana pod opieką promotora pracy: prof. dr. hab. Macieja Wróblewskiego. UMK Toruń 2015.

Woźniak Marcel, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, Warszawa 2020.

Woźniak Marcel, *W klinclu. O życiu i twórczości Leopolda Tyrmanda*, Kraków 2022.

Woźniak Marcel, *Wypatrzone horyzont. O migracjach Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand – pisarz, człowiek spektaklu, świadek epoki*, pod redakcją dr. Magdaleny Woźniewskiej-Działak, Warszawa 2020.

Wójcik Michał, Okólska Krystyna, *Bogna Tyrmanda. Nastolatka, która rozkochała w sobie pisarza*, Warszawa 2019.

Wróblewski Maciej, *Maszyna miasta Tyrmanda, czyli między uniwersalnością a lokalnością pisarskiego ujęcia urbanistycznego przestrzeni*, „Litteraria Copernicana”, nr 4/2020.

Zajas Paweł, *Etnografia produkcji przekładu. (Semi)peryferyjne literatury na niemieckim rynku książki*, „Teksty Drugie”, nr 4/2014.

Zawisza Leszek, *Moje spotkanie z Tyrmandem, część 1*, „Ex Libris”, nr 44/1994.

Zawisza Leszek, *Spotkanie z Tyrmandem. Część pierwsza*, „Ex Libris”, nr 44/1994.

Zielińska Barbara, *Namysły i pomysły. Szkice o literaturze współczesnej*, Warszawa 1995.

Ziomecki Marek, *Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem*, „Tygodnik Powszechny”, nr 45/1981.

Źródła internetowe

<https://www.darlowo.pl/sladami-bohaterow-tyrmanda-od-dworca-do-latarni-morskiej/>

Michał Jamroż, *Newsletter Gazety Wyborczej*, rozesłany 9 marca 2022 na skrzynki e-mail subskrybentów serwisu.

Andrzej Radomski, *Clifford Geertz a gramatyka kultury*, Lublin 2016. Dostęp online: 02.05.2023: <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/9736/clifford.pdf?sequence=3>

Janusz Schwertner, Kamil Turecki, *Bitwa o Pana T(yrmanda)*. Dostęp 23.05.2023: <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/spor-o-film-pan-t-ostatnia-bitwa-pana-tyrmanda/xsq8ss2>

Krzysztof Varga, Tyrmand w skrócie: Jestem uczciwy i dlatego nigdy nie będę bogaty, choć akurat na bogactwie mi zależy. Dostęp online 11.02.2021: wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,25645108,leopold-tyrmand-sciaganie-kolorowych-skarpetek.html

<https://kultura.onet.pl/film/wiadomosci/konkurs-na-scenariusz-filmu-o-leopoldzie-tyrmandzie/6bxn886>

mdkstalowawola.pl/events/event/festiwal-tyrmanda-w-stalowej-woli

Michał Górecki, *Zły. Leopold Tyrmand. Wow. Wow. Wow*. Dostęp 30.05.2015 pod adresem: michal-gorecki.pl/2015/05/zly-leopold-tyrmand-wow-wow-wow/

Paweł Wilczak o sporze wokół filmu „Pan T.. Dostęp online z 05.06.2023:
<https://youtu.be/GYToceUUW88>

Program publicystyczny *W powiększeniu* nagrany 30 listopada 2019, produkcja TVP Kultura. Gośćmi odcinka byli J. Siedlecka, M. Woźniak, K. Gawęcka i M. Urbanek. Dostęp online 15.04.2023: https://youtu.be/_O-6tEksAkA

<https://www.reddeergames.com/reddeer-games-przedluza-terminy-konkursow-na-planszowke-i-komiks-w-swiecie-zlego-leopolda-tyrmanda-do-30-marca-2023/>

Rozmowa podczas spotkania „Dom w kinie” po seansie filmu *Filip* w Kinie Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Dostęp 12.04. 2023: <https://youtu.be/3NWwrqLvRrI>

Sokołowski T., *Leopold Tyrmand – życie bez kompromisów*, prod. TVP Kultura 2020. Dostęp online 20.05.2023: https://youtu.be/gFrzN_GFGDw

<https://trojka.polskieradio.pl/arttykul/2666548,zielone-notatniki-nieznane-zapiski-leopolda-tyrmanda>

<https://zebynieprzepadlo.blogspot.com/2020/05/dwa-niedokonczone-rejsy-czyli-tyrmand.html>

Filmografia podmiotowa:

Braun G., *Errata do biografii: Leopold Tyrmand*, prod. TVP 2010. Dostęp: archiwum autora pracy.

Kwieciński M., *Filip*, prod. Akson Studio 2022. Dostęp płatny online 20.05.2023: <https://vod.tvp.pl/filmy-fabularne,136/filip,453379>

Motylewska-Jażwińska E., Motylski L., *Tropami Złego. Miejsce urodzenia Warszawa, Warszawskie intonacje, Życie towarzyskie oraz Między placem a pałacem*, prod. TVP 1996. Dostęp: archiwum autora pracy.

Rybkowski J., *Naprawdę wczoraj*, prod. Zespół Filmowy „Rytm” 1963. Dostęp: archiwum autora pracy.

Sosiński J., *Słowa i twarze – Tyrmand 1954*, prod. TVP 1993. Dostęp: archiwum autora pracy.

Sztwiertnia J., *Zły*, prod. TVP 1992. Dostęp: archiwum autora pracy.